

MAGDALENA

IKOZZAK



fabryka słów
WYDAWNICTWO

M Ł O D Y

Spis treści

Karta tytułowa

Gówniarz

Działania nieregularne

Katastrofa

Cichy dom

Zdrada

Święto czystej krwi

Płomienie

Sidla

Lord

Magdalena Kozak

Karta redakcyjna

Okładka

M A G D A L E N A
KOZŁAK

M Ł O D Y

fabryka słów®
Lublin – Warszawa

Serdecznie dziękuję zespołowi redaktorów merytorycznych

w składzie:

Justyn „Vilk” Łyżwa

Marcin „Foka” Rabenda

Zbigniew „X-76” Włóka

„Piachu”

„Śmigacz”

Pressure pushing down on me
Pressing down on you, no man ask for
Under pressure that burns a building down
Splits a family in two
Puts people on streets

It's the terror of knowing
What this world is about
Watching some good friends
Screaming „Let me out!”
Tomorrow gets me higher
Pressure on people – people on streets

Chippin' around, kick my brains 'round the floor
These are the days – it never rains but it pours
People on streets – people on streets

It's the terror of knowing
What this world is about
Watching some good friends
Screaming „Let me out!”
Tomorrow gets me higher, higher, higher...
Pressure on people – people on streets

Turned away from it all like a blind man
Sat on a fence but it don't work
Keep coming up with love but it's so slashed and torn
Why, why, why?

Love

Insanity laughs under pressure we're cracking
Can't we give ourselves one more chance?
Why can't we give love that one more chance?
Why can't we give love, give love, give love, give love, give love, give love,
give love, give love?...

'Cause love's such an old-fashioned word
And love dares you to care for
The people on the edge of the night
And love dares you to change our way of
Caring about ourselves
This is our last dance

This is our last dance
This is ourselves
Under pressure
Under pressure
Pressure

Queen & David Bowie
„Under pressure”

Gówniarz



esper patrzył na ciężkie drewniane drzwi Kapituły.

Zaraz tam wejść, myślał, starając się pohamować wewnętrzne drżenie. Zaraz tam wejść i wszystko się zacznie. Nowy rozdział w życiu. Nowe porządki. Nowy ja. Nowy... Lord.

– Nie denerwuj się – powiedział Nidor, zdejmując mu z ramion sfatygowany płaszcz. Przypatrzył się wytartym wyłogom marynarki Vespera, zdmuchnął kolejny paproch, zupełnie bez efektu, więc strzepnął go palcami. – Jakoś to będzie. Nie zjedzą cię przecież.

– Dobrze, tato! – Vesper zdobył się na słaby uśmiech. Rozejrzał się wokół, mrużąc oczy: gigantyczny hall migotał odbłaskami złota i szlachetnych kamieni, odbijanymi w nieskończoność w szeregach lusterek. Prócz niego samego i jego dwuosobowej obstawy nie było tu nikogo. – Tylko co będzie, jeśli tamte dzieci mnie nie polubią i nie będą chciały się ze mną bawić?

Nidor nie odpowiedział. Położył płaszcze Vespera i swój na wyściełanej różowym aksamitem sofie. Popatrzył krytycznie na sfatygowaną odzież.

– Wyglądamy w tym otoczeniu jak ubodzy krewni. – Skrzywił się z niesmakiem. – Dopiero teraz widać, jak bardzo ubodzy.

– Mogłeś przyjść w nocarskim mundurze – wyszczerzył się prowokacyjnie Res. Niedbałymi ruchami ściągnął renegacką skórzaną kurtkę, rzucił nonszalancko na mebel. – Nie był wcale tak bardzo pokrwawiony, a te parę przestrzelin tylko dodawało mu uroku. I nie musiałbyś pożyczać cywilnych ciuchów od

mojego kuzyna. A tak à propos, od dzisiaj już wiem, czemu różowy rządzi światem! – Pokręcił głową z dezaprobatą, powiódł dłonią dookoła. – W życiu bym się nie spodziewał takiego bezguścia u naszych władców. Czy Galeria Hańby też tak wygląda? Świecełka, perełki, róże i pozłotki wokół och–tak–pięknie–umierających?

Vesper pokręcił głową, nie odpowiedział jednak ani słowem. Nabrał powietrza, wypuścił je. Jeszcze raz. I jeszcze. Wargi mu drżały.

– Nie panikuj – szepnął Nidor. – Podczas poprzedniej wizyty nie wiedzieliśmy, czy w ogóle wyjdziemy stąd cało. Zobacz, jaka zmiana na lepsze.

Drzwi otworzyły się na oścież. Pojawiła się w nich wysoka, znajoma postać.

– Zapraszam, Lordzie – powiedział Ultor, skłaniając uprzejmie głowę. – Kapituła oczekuje pana z niecierpliwością.

Vesper ruszył ku niemu, pokonując niemoc odrętwiałych z emocji nóg.

– Miło pana widzieć w dobrym zdrowiu, Lordzie! – wysilił się na uprzejmość.

– I wzajemnie. – Wojownik przepuścił wezwanego w drzwiach, po czym zamknął je zdecydowanym ruchem.

Nidor i Res zostali sami w pustym korytarzu. Dopiero teraz pozwolili sobie na zdjęcie uśmiechniętych masek i wymienili niespokojne spojrzenia.

„Nie zjedzą go przecież” – wyszeptał były renegat w myślach. „Nie ma się czym przejmować...”

„Jasne, jasne” – zgodził się z nim skwapliwie były nocarz. „Na pewno nie zjedzą, nie dosłownie. Ale jak nasz nietoperek wyjdzie stamtąd z zaczerwienionymi oczami, udawaj, że niczego nie zauważyłeś. Pięciu starych Lordów na jednego dzieciaka to nie jest równy rozkład sił”.

„Na razie” – odparł tamten z przekonaniem. „Prędzej czy

później owinie ich sobie wokół palca... Jak każdego z nas”.

Nidor pokiwał głową, usiadł na różowo-złotej sofie, złożył ręce na kolanach i zamarł tak, niczym posąg wiernego psa czekającego na pana.

Res zaczął przemierzać hall równymi, rytmicznymi krokami. Od czasu do czasu przystawał przed jakimś szczegółem dekoracyjnym, przypatrywał mu się, po czym kręcił z niedowierzaniem głową i ruszał dalej.



Oczy Lordów błyszczały nieskrywaną ciekawością, jakże odmienną od niedbałego lekceważenia, z jakim poprzednio potraktowali pokornie schylonego przed nimi nocarza. Powstali z miejsc na powitanie, skłonili się uprzejmie. Ich nienagannie eleganckie, wyprostowane sylwetki promieniowały dostojeństwem.

– Witamy nowego Lorda – oznajmił Candor. – Mamy nadzieję, że współpraca będzie się układała ze wszech miar pomyślnie.

– Przed wszystkim gratulujemy zawrotnej kariery – zaszczebiotała słodko Viticula. – Raptem rok wśród Dzieci Nocy i proszę, taka nominacja za sprawą samego Ukrytego. Niesamowite!

Uśmiechnęli się wszyscy, ale Vesper założyłby się o dowolną sumę, że w kącikach zmarszczek czały im się dość kpiące ogniki. Zawrotna kariera. Lord Gówniarz, wciśnięty tutaj niezrozumiałym kaprysem chyba nie do końca rozbudzonego Ukrytego. Niebywałe.

– Dziękuję – odparł krótko. Rzucił okiem na jedyne wolne miejsce: wyściełane aksamitem, złożone krzesło pomiędzy Lordami Viticulą i Ultorem. Poszedł do niego sprężystym krokiem. – Jestem zaszczycony, mogąc znaleźć się w tak świetnym towarzystwie!

Pozostali zasiedli, usiadł więc i on, przyoblekając twarz w uprzejmy, zdawkowy uśmiech.

– Jeśli można spytać: jak pan widzi rolę swojego Rodu w naszej społeczności? – zagadnął Mercator z ostentacyjną życzliwością w głosie. – Znamy, rzecz jasna, wolę Ukrytego, nie jest ona jednakże zbyt jednoznaczna, ani też szczegółowa.

– Mój Ród... – Vesper nie przestawał się uśmiechać, choć serce zaczęło niebezpiecznie przyśpieszać. Zastanawiał się nad tym pytaniem, odkąd tylko został Lordem, i jak na razie nie wymyślił niczego sensownego. – No cóż... Jak wiecie, mój Ród po prostu nie istnieje. Na razie nie ma więc o czym mówić. – Przymrużył oczy, zastanawiając się, czy zaakceptują ten tani chwyt.

Parsknęli oszczędnym, wymuszonym śmiechem.

– To się doskonale składa. – Arista przechyliła głowę, nie kryjąc już kpiny w głosie. – Zaczynałam poważnie rozmyślać nad dostawami żywności dla nowego Rodu... Ale skoro on nie istnieje, nie będą chyba potrzebne?

– A ja nie muszę miętosić budżetu na koniec roku, żeby wycisnąć Inanitom jakiś kapitał początkowy? – Mercator uniósł nabożnie oczy. – Chwała Ukrytemu!

Candor nie powiedział nic, uniósł tylko szyderczo brwi.

– Oj, nie bądźcie tacy! – Viticula zamachała upierścienioną dłonią, potrząsnęła lokami i uśmiechnęła się zachęcająco do Vespera. – Ja wam i tak, chłopcy, przyślę parę Winorośli do towarzystwa. Słyszałam, że jesteście bardzo samotni...

– Pani życzliwość, Lordzie, jest nieocenionym darem. – Vesper odpowiedział jej równie czarującym uśmiechem. – Z pewnością Ród Inanitów będzie pamiętał, kto obdarzył go wsparciem na jakże trudnym początku...

– Ode mnie dostaniesz broń – rzucił dotąd milczący Ultor. – I amunicję. Parę opancerzonych samochodów, furgonetkę. Śmigłowiec tylko do dyspozycji, na wezwanie, nie masz przecież nikogo do obsługi. Co do reszty, zastanów się, czego byś

potrzebował. Na pewno to i owo znajdzie się w magazynach.

– Dziękuję, Lordzie Wojownika.

– Ach, wy! – fuknęła Arista, przenosząc wzrok z Viticuli na Ultora i z powrotem. – Popsujecie każdą zabawę! No dobrze, Lordzie... – Popatrzyła na Vespera. – Gdzie pan sobie życzy otrzymywać dostawy żywności? – Wydęła wargi jak nadąsana dziewczynka, która zamiast obiecanego cukierka dostała niezасłużonego klapsa.

Uśmiechnął się do niej pojednawczo.

– Nie wiem jeszcze, gdzie przyjdzie mi zamieszkać. Nie ukrywam, że najchętniej zostałbym w Polsce, przyzwyczailem się. – Zerknął na wciąż niewzruszonego Mercatora. – I ceny nie powinny być za wysokie...

– Polska? – rzucił Candor bezbarwnym tonem. – Czyli nigdzie.

– Nigdzie to doskonały wybór dla Nikta i nieistniejących! – odparował Vesper szybko.

– W sumie... To raczej nie jest was zbyt wielu? – skapitulował wreszcie Mercator. – Z dziesięciu może? Budżet nie musi być zbyt wielki...

– Och, nie będziesz przecież skąpił! – przerwała mu gniewnie Viticula. – Zaczynaj od funduszu reprezentacyjnego. Popatrz na tego biedaka, w czym tu przyszedł! – Wymownym gestem wskazała marynarkę Vespera. – To ma być Lord?

– Ostentacyjne bogactwo nie służy Inanitom – uśmiechnął się skromnie Nikt, ignorując żądę wstydu, kłujące dotkliwie pod sfatygowanym strojem. – Zamierzamy być jak najmniej zauważalni.

– Na zebrania Kapituły mógłby się pan wszakże nieco postarać – odparowała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – To kwestia szacunku, Lordzie! Zapraszam pana do moich apartamentów, postaramy się coś zorganizować. – Znów uśmiechnęła się kusząco. – Oczywiście, dotyczy to również pańskich podopiecznych... Nikt nie wyjdzie niezadowolony!

Przed oczami błysnęła mu lokalizacja posiadłości i termin: pojutrze. Uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Będziemy zobowiązani, o Pani Winorośli!

Przez chwilę panowało milczenie. Vesper ukradkiem zaczerpnął głębiej powietrza. Nie jest tak źle, pocieszył się w myślach. Udało się ugrać obietnicę jakiegoś tam budżetu i wyżywienia, Winorośle i Wojownicy są przychylni... Jak na razie nie jest źle.

– Dobrze więc – obwieścił Candor. – Przejdźmy do normalnego porządku obrad. Raporty proszę!

– Jak zwykle, ja zaczynam – rzucił Mercator. Spojrzał wprost na Vespera, wyjaśnił: – Żeby wszyscy wiedzieli, za ile mogą sobie w najbliższym czasie pohulać. – Puścił nawet oko, co młody Lord przyjął z niejakim zdumieniem: czyżby i Ród Bankierów zamierzał zachowywać się życzliwie? – Wszyscy gotowi? Proszę!

Vesper poczuł nagły ucisk w głowie i klatce piersiowej, wydał zduszony krzyk, jakby wyciśnięto mu z płuc całe powietrze. Przed oczami pojawiły się szeregi cyfr, opatrzone niezrozumiałymi skrótami, pogrupowane w tabele, niczym notowania z giełd. Sunęły z zawrotną prędkością, nic z nich nie rozumiał. Patrzył przed siebie szeroko otwartymi oczami, oczekując jakiegoś zbawiennego RAZEM albo przynajmniej WINIEN i MA, ale nie nadchodziło. Głowa zaczęła pulsować niespodziewanym bólem.

– No świetnie! – zawarczał Candor. – A gdzie budżet na analizę antysymbionta? Rozpracowywanie Siewcy? Popatrz na to!

Cyfry zniknęły, zastąpione przez listę projektów, grantów, analiz. Jedna z nich – Vesper nie zdążył nawet przeczytać opisu – zamrugła czerwonym blaskiem, po czym na wierzch wypłynął napis: NIEDOFINANSOWANIE. KRYTYCZNE!

– Masz aż nadto! – zachnął się Mercator. – Przesuń sobie z projektu SJ 1589/22/783, tam masz wolne środki, a najlepiej zamknij go całkowicie! Od dawna ci powtarzamy, że nic z tego

nie wyjdzie!

– Z tego?! – Candor rzucił serią równań matematycznych, przemknęły Vesperowi przed oczami, wnet zastąpione przez wyjątkowo rozbudowane chemiczne symbole i opisy, nawarstwiające się jeden na drugim. – Trzeba być naprawdę idiotą, żeby nie widzieć, że zbliżamy się do przełomowego odkrycia! I ty chcesz to zamknąć?!

Vesper zaczął oddychać ciężko, z coraz większym trudem. Wzory zaczęły blaknąć, pożerał je mrok, zagęszczający się od zewnątrz tak, że z przodu jawił się już tylko wąziutki tunelik światła. A cyfry napierały nań nieustępliwie, rozsadzając czaszkę coraz silniejszym bólem.

– Stop, stop, panowie! Stop! – zakrzyknął Ultor. Odwrócił się do Vespera, chwycił go za ramiona, potrząsnął. – Nie patrz już na to, nie patrz! – nakazał zdecydowanie. – Zapomnij natychmiast!

Nowy Lord zaczął mrugać z wysiłkiem. Spuścił głowę, by ze zdumieniem zobaczyć czerwone plamy pełzające po koszuli, wtapiające się w marynarkę. Wciąż tańczyły po nich niezrozumiałe wzory.

– Dobrze, tak trzymaj, głowa do przodu! – Viticula poderwała się, chwyciła go za skronie, przytrzymała mu twarz w pochyleniu. Jej dłonie wydawały się emanować kojącym blaskiem.

Arista wyciągnęła skądś chusteczkę, przyłożyła Vesperowi do nosa. Krew poczęła w nią wsiąkać, zmieniając materiał w wilgotny skrzep.

Ciemność zaczęła się wycofywać niechętnie, powoli. Vesper dyszał wciąż jak zziębnięty pies, aż poczuł mrowienie w dłoniach. Wstrzymał wtedy oddech, zmuszając się do spokoju.

– Za dużo naraz, co? – mruknęła Pani Żywieniowców. – Najmocniej przepraszamy. Nie wzięliśmy pod uwagę...

– Twój młody, niedoświadczony mózg błyskawicznie zużył wszelkie zapasy tlenu przy takim obciążeniu – orzekł Lord

Candor, przyglądając się Niktowi, jakby ten był jednym z jego eksponatów. – W sumie należało się tego spodziewać. No cóż, postaramy się na przyszłe spotkanie przygotować coś prostszego...

– Może być z obrazkami – wybelkotał Vesper przez chusteczkę.
– Będę wdzięczny.

Lordowie popatrywali po sobie przez chwilę, jakby stropieni.

– Cóż, pracować jednak musimy – westchnęła Arista. – Wyślę swój raport do wszystkich prócz Lorda Nikta. Czy wyraża pan na to zgodę? Zgodnie z rozkazem Ukrytego nie możemy przecież niczego przed panem ukrywać. Ale rozumie pan, Lordzie, że w obecnej sytuacji...

– Chyba nie przeżyłbym kolejnej takiej dawki wiedzy. – Vesper zdecydował się zrobić dobrą minę do złej gry. Ból ustępował, światło opornie wracało przed oczy. – Proszę!

Cisza. Lordowie namyślali się w skupieniu.

– Teraz ja – rzekł Ultor.

Znów cisza.

– A u mnie jak zwykle wszystko w śpiewającym porządku! – pochwaliła się Viticula. – Chcecie? Proszę!

Candor westchnął z niesmakiem.

– Piękna nasza, proszę cię... – rzekł z wyrzutem. – Znowu pornografia?

– Nic ci się nie stanie, jak czasem trochę się rozluźnisz, wiesz? – Viticula pokazała mu język, po czym bardzo zmysłowo oblizwała wargi. – Każdemu może się zdarzyć pomylić raporty... No to teraz macie ten drugi, proszę!

– A to akurat ładne – pochwalił Ultor. – Mogę zatrzymać?

Pani Winorośli spąsowiała.

– Jeszcze jeden! O, teraz!

– A więc tę część mamy już za sobą – podsumował Candor. – Czy są jakieś istotne kwestie do omówienia?

Lordowie milcząco pokręcili głowami.

– Wobec tego zamykam posiedzenie Kapituły.

Wszyscy wstali, oblekli twarze w uprzejme, zdawkowe uśmiechy.

– Cieszymy się, mając pana na pokładzie, Lordzie Nikt! – oznajmił oficjalnie Candor. Skłonił lekko głowę, Vesper odpowiedział mu tym samym.

Ruszył do drzwi jako pierwszy, pchnął je, ale nie ustąpiły.

– O, przepraszam najmocniej – powiedział Ultor i odblokował moc. Skrzydła rozchyliły się natychmiast, wypuściły Vespera na korytarz. Zamknęły się same, nie czekając, aż trzaśnie nimi ze złością.

Nidor i Res zerwali się na widok Lorda. Zmierzyli wystraszonymi spojrzeniami zakrwawioną koszulę i marynarkę.

– O kurwa! – wyszeptali jednocześnie.

Nie zamierzał tego komentować w żaden sposób.

– Idziemy! Zanim tamci wyjdą.

Jakoś się nie kwapią do wyjścia, pomyślał. Pewnie siedzą i naśmiewają się z gówniarza do rozpuku.

Pośpiesznie zaczął zakładać stary płaszcz, ignorując coraz silniejsze drżenie rąk. Nie patrząc na przyjaciół, ruszył przed siebie.

– Zapnij się dobrze, bo nas aresztują, jeśli kto zobaczy tę juchę – wysapał Res, podbiegając do niego. – Co jest? Naprawdę próbowali cię zjeść?

– I nawet im się udało – przyznał Vesper, przełykając żółć kłębiącą się gdzieś w gardle. – Prawie pożarli mnie żywcem.

– Dostałeś pieniądze? – zapytał Nidor rzeczowo. Zrównał krok z Lordem i przypatrywał mu się z troską.

– Tak.

Vesper pchnął drzwi zewnętrzne z nieśmiałą nadzieją, że Lordowie nie zamierzają powtórzyć numeru z mocą. Na szczęście ustąpiły pod naciskiem. Wyszedł na zewnątrz, popatrzył na Londyn tonący w strugach deszczu.

– Dobrze chociaż to – westchnął Nidor. – Wołamy taryfę?
– Dostałem pieniądze, ale na razie tylko teoretycznie. Podobno będziemy mieli budżet. Podobno. Aktualnie wciąż jesteśmy bez grosza.
– To jak wrócimy na metę? – oburzył się Res. – Znowu metrem?
– Nawet na metro nas nie stać. Idziemy, panowie, piechotą.
Res zacisnął gniewnie wargi.
– W takim... Rodzie jeszcze nie byłem! – burknął z odrazą, spojrzał jednak na pochmurną twarz Vespera i poprawił się błyskawicznie: – Oczywiście, miałem na myśli, że w tak dbającym o tężyznę fizyczną!
Lord Nikt przymknął oczy. Otworzył je jednak zaraz, ruszył przed siebie, prosto w spadające z nieba potoki deszczu.
– Idziemy!
Nidor i Res pomknęli za nim.



Dotarli do domu o szóstej nad ranem. Niewielki szeregowiec chwile świetności miał już dawno za sobą. Znajomy Tira, malarz, który wyruszył w kolejną podróż za ocean, pozwolił im łaskawie zamieszkać tu na czas swojej nieobecności. Vesper wdrapał się po pokruszonych schodkach. Wszedł do przedsionka, ociekając wodą, w ślad za nim wsunęli się Res z Nidorem. Pozostali Inanici pojawili się błyskawicznie, pomogli zdjąć przemoczone odzienie, poprowadzili do salonu. Ich spojrzenia błyskały ciekawością.

– Polowaliście! – rzucił Hirtus domyślnie, widząc ślady krwi na koszuli Lorda. – Przynieśliście trochę dla nas?

– Nie – rzucił Vesper zmęczonym głosem. – To moja krew.

– Głodny jestem jak diabli – pożalił się renegat. – Jak tam Kapituła, przyznała nam jakieś dostawy? Bo zaraz zacznę się rzucać na tubylców jak...

– Ja też – Offa dołączył do protestu.

– Chodźcie, bracia! – zdecydowanym tonem zarządził Res. – Na razie musimy się sami o siebie zatroszczyć. Koledzy wybaczą, nie będzie nas tylko chwilę... Możemy, Lordzie? – Zawiesił na Vesperze pytające spojrzenie.

Ten tylko wzruszył ramionami.

– Przynieście i dla mnie.

Celer i Fulgur natychmiast podnieśli się z miejsc.

– Wy też? – Res nie krył zdziwienia. – No cóż, skoro tak, oczywiście jesteście mile widziani, choć nie ukrywam, że może nie jest to najlepsza pora na naukę...

– Jak rozumiem, idziecie polować? – spytał Celer.

– Nie możemy liczyć na dostawy w najbliższym czasie – odparł Hirtus. – Więc...? – zawiesił głos w dobitnym niedomówieniu.

– Więc idziemy z wami. Chronić tych, na których zamierzacie zapolować – odparł Fulgur. – To chyba oczywiste?

Res tylko wyduł wargi.

– Chyba cię pojebało, kolego!

– Nie będę zdychał z głodu w imię jakichś nocarskich przesądów – oznajmił dobitnie Offa. – Do zobaczenia, panienki!

Byli renegaci skierowali się do drzwi. Eksnocarze pokręcili głowami i nieustępliwie ruszyli za nimi.

– Co jest, kurwa! – wydarł się na nich Vesper, sam zaskoczony kipiącą we własnym głosie agresją. – Siad!

Odwrócili się natychmiast. Wszyscy.

– To chyba nie było do nas, Lordzie? – zapytał lodowatym tonem Res. – Siad?! To raczej do nocarskich piesków, nieprawdaż?

– Zgadza się – potwierdził Nikt. – Celer, Fulgur, na miejsca!

Byli nocarze zastygli z szeroko otwartymi oczami.

– Każdy ma prawo do swojego... swoich... – usiłował wyjaśnić, wreszcie machnął ręką i zawarczał: – A, pierdolić to! Głodny jestem. Res, Hirtus, do roboty! I sprawcie się szybko.

– Nasz Lord! – Byli renegaci pojaśnili radością i wybiegli na korytarz.

– Ja z wami! – zakrzyknął Tiro i tyle go widzieli.

Byli nocarze usiedli powoli, wciąż popatrując na swojego nowego Pana z niedowierzaniem.

– Nie pozwolę na takie przepychanki w Rodzie – wywarczał z wciąż nietajoną wściekłością. – Jeśli renegaci mają ochotę polować, polują. Wy macie ochotę na sztuczną krew, proszę bardzo, nikt wam do niej pluł nie będzie. Tak ma być i koniec. Żadnych dyskusji!

– Kiepsko to widzę, mój Panie – odezwał się powoli Celer, sznurując usta. Odwrócił głowę ku oknu, przy którym zastygł milczący Nidor. Wymienił z nim w myślach kilka zdań, odpowiedzi pobratymca nie przypadły mu jednak najwyraźniej do gustu, bo zwiesił głowę i zapatrzył się w wypłowiały dywan.

– Generał Aranea wciąż śpi? – rzucił Vesper, siłąc się na w miarę spokojny ton.

– Taaa – odparł Fulgur niechętnie. – Wciąż słaba. Pewnie powinna coś zjeść. – Wykrzywił wargi w cynicznym uśmiechu.

– Idę się przebrać – oznajmił Lord. – I żadnych burd, gdyby tamci wrócili przede mną. Celer, dopilnujesz tego, to rozkaz!

– Tak jest – wydusił były pretorianin, nie odrywając wzroku od strzępków dywanu.

Vesper wypadł z salonu, pognał na górę, przeskakując po dwa trzeszczące stopnie naraz. Zrzucił koszulę, rzucił ją byle jak na łóżko. Przeszedł do łazienki, popatrzył w lustro.

Przed oczami pojawiły mu się kpiące twarze Lordów. Gówniarz, zdawały się mówić bez słów. Chłystek. Nedorajda. Powiedz nam, dziecino, dokąd zamierzasz poprowadzić swój dziwaczny Ród?

Zaczął ochlapywać się zimną wodą, zmywając resztki krwi. No fakt. Popisał się dzisiaj, nie ma co. Omdlał i krwawił z nosa jak wystraszona panienska. Brakowało tylko, żeby zaczął obgryzać

paznokcie albo ssać kciuk.

A tam, pieprzyć to! Użalanie się nad sobą do niczego nie prowadzi. Najwyższy czas przestać tyle myśleć i po prostu robić swoje.

Włożył byle jaki sweter, wyciągnięty z szafy, cały poplamiony farbami. Zszedł na dół w samą porę. Radosne głosy rozbrzmiewały już w przedsionku.



Oczy Resa i Hirtusa błyszcząły charakterystycznym, świeżym, upojonym blaskiem. Na widok Vespera byli renegaci wyciągnęli butelki po wodzie mineralnej, wypełnione do połowy czerwonym płynem.

– Dla ciebie, Lordzie. I dla Aranei. Na zdrowie!

– Dzięki stokrotne. Hirtus, zanieś Aranei, może wreszcie raczy zmartwychwstać. Res, Offa, chodźcie.

Przeszedł do salonu, popijając ożywczą krew. Oczy byłych nocarzy pociemniały na ten widok, ich spojrzenia zaczęły ostentacyjnie błędzić po suficie i ścianach. Wtem przerzuciły się na Tira, wchodzącego do salonu, i zapłonęły świętym oburzeniem.

– I jak tam, smakowało? – zapytał Fulgur głosem ociekającym jadem.

– A nie, nie piłem – odparł tamten, sadowiąc się wygodnie na kanapie. – Nie jestem jakoś strasznie głodny na razie. Chciałem się tylko przypatrzeć, jak oni to robią, rozumiecie. Jak wygląda prawdziwe renegackie polowanie.

– To nie było żadne polowanie, młody. – Res machnął ręką zażenowany. – Taki tam tylko... szybki numerki na głodzie.

– Robi wrażenie – podsumował Tiro.

– Eee tam. Zabierzemy cię kiedyś do Cichowęża, to dopiero robi wrażenie!

– O tym ja zadecyduję – przerwał im twardo Vesper. Spojrzał na drzwi, w których pojawiła się bladziuteńka Aranea. – Witamy wśród nieumarłych – rzucił, siląc się na spokój. – Spalaś dobre kilka dni!

– Za dużo wrażeń. – Uśmiechnęła się przepaszająco. Powlokła się do szerokiego fotela, opadła nań prawie bez sił. – Jak poszło na Kapitule?

Vesper westchnął. Rozejrzał się po swoim zespole.

– Chujowo – obwieścił zwięźle.

Spodziewał się lawiny pytań, oskarżeń... ale nie odezwali się nawet słowem.

– Na pewno coś tam się udało – oznajmiła spokojnie Aranea. – Mogę pytać?

– Jasne, wal. – Vesper przełknął ślinę. Teraz z kolei pani generał przemieniła go przez sito i udowodni, jakim jest głupkiem. No trudno, raz kozie śmierć.

– Który Ród zobowiązał się dostarczyć nam przykrywki?

Patrzył na nią, nie rozumiejąc pytania. Owszem, docierały do niego poszczególne słowa, ale...

– Oficjalnie nie istniejemy – powiedziała zmęczonym tonem. – Jeśli chłopcy pójdą do lokalu i spotkają parę chętnych Winorośli, jak się mają przedstawić? No bo przecież nie jako Inanici. Musimy się wtopić w jakiś inny Ród, a do tego potrzeba zgody Lorda...

– Nie rozmawialiśmy o tym, ale z pewnością masz rację. Zanotuję w pamięci i podniosę na następnym spotkaniu. – Vesper uśmiechnął się pojednawczo. – A co proponujesz?

– Trudno powiedzieć. Każdy ma swoje plusy i minusy...

– Ja chcę być Winoroślą! – poderwał się Tiro. – Nie wiecie, bo nic nie mówiłem, ale piszę całkiem dobre wiersze.

– Winorośle są z natury dosyć rozpasane – skrzywiła się Aranea.

– No i komu by to przeszkadzało? – roześmiał się Offa. – Skoro

tak, to mogę i ja!

– A to ja też poproszę! – rozchmurzył się Fulgur.

– ...i biseksualne – dokończyła gładko pani generał, patrząc z satysfakcją, jak rzedną im miny. – Weźcie też pod uwagę, że przykrywka musi być wiarygodna. Na przykład: który z was potrafi wyrażać się jak Naukowiec?

Pokręcili głowami.

– Najłatwiej będzie podawać się za nocarzy – zaproponował Celer. – Wyjdzie dość naturalnie.

– Niedoczekanie! – zaprotestowali byli renegaci zgodnym chórem.

– No dobrze, zostawmy to sobie do przemyślenia. – Machnęła ręką. – Co dalej, Lordzie? Kiedy dostaniemy pieniądze?

– Lord Mercator przyzna nam jakiś budżet, na początku pewnie nieduży, ale cieszę się, że chociaż trochę udało mi się uprosić...

– Jak to uprosić?! – zakrzyknęła Aranea, prostując się na fotelu. – Łaski nie robi! Statut Ukrytego wyraźnie mówi, że każdy Ród ma prawo do równego podziału pozyskanych dóbr! Jedna szóstka jest nasza i bez dyskusji!

Vesper patrzył na nią coraz większymi oczami.

– Gdybym o tym wiedział, negocjowałbym nieco inaczej – przyznał cicho. – A teraz... przepadło?

Przygryzła wargi.

– Jeśli się publicznie zgodziłeś na takie warunki, kłamka zapadła – mruknęła. – Przepraszam, że tyle spałam. Zdaje się, Panie, że poszedłeś tam zupełnie nieprzygotowany. Szczerze mówiąc, w życiu bym nie przypuszczała, że nie przeczytasz choćby Statutu!

– Przeczytałbym, gdybym wiedział, że istnieje. – Vesper przełknął ślinę. Upokorzenie, jakim poczęstowała go Kapituła, zaczęło się wydawać najmniejszym ze zmartwień.

– Czy ja dobrze rozumiem... Wydymali nas z kasy? –

powiedział powoli Res. – Bez mydła?

– Na to wygląda. No dobrze, co jeszcze? – Oczy Aranei błyskały niecierpliwością.

– Ultor zaofiarował nam broń i amunicję.

– Co?!

– Chciał pomóc... – Vesper przesunął językiem po wargach. – To było raczej miłe z jego strony!

– Doskonale. Dostawy broni, amunicji i, niech zgadnę, wszelakiego innego sprzętu przechodzą przez nocarzy. Czyli wiedzą, czym dysponujemy. Co więcej, jeśli zechcemy coś nowego, musimy ich o to poprosić.

– To tylko na razie! Jak się usamodzielnimy...

– Sami będziemy kupować broń, tak? Na wolnym rynku? Jako prywatna firma? Kilkuosobowa?

Vesper spuścił głowę.

– Ultor ma broń od Aristy. Przecież to ona rządzi logistyką. Jak się z nią dogadałeś?

– Wcale. Oddała mi swoją chusteczkę do nosa i to był raczej koniec naszych relacji.

– Na Ukrytego... Po co ci jej chusteczka?!

Lord spurpurowiał.

– Zasłabłem po dwóch raportach. Krew mi poszła z nosa.

Aranea wpatrzyła się w niego uważnie.

– Puścili ci pełne raporty? Bezpośrednio?

– A skąd mam wiedzieć, czy były pełne, czy częściowe?! Nigdy w życiu nie dostałem ani jednego! – Vesper podszedł do okna, otworzył je na oścież. Przez chwilę oddychał chłodnym, mokrym porankiem.

– Eeee, tego, Lordzie... – zaszemrał Tiro. – My nie jesteśmy niewrażliwi na ultrafiolet, więc jeżeliby można...

– Jasne. – Vesper trzasnął okiennicą, aż poodpadały okruchy farby. Odwrócił się gwałtownie w stronę pokoju, obserwując poblaskłe twarze Inanitów.

– No dobrze, powiedz mi, Ara, co jeszcze spieprzyłem?

– Nic nie spieprzyłeś, Vesper – odparła w zamyśleniu. – Nic nie mogłeś poradzić na to, co się działo. Po prostu Kapituła z właściwym sobie wdziękiem i stylem... wykolegowała nas bez mydła!

Aranea wymieniła się spojrzeniami z Celerem. Ten powoli skinął głową.

– Lordowie byli nieskazitelnie uprzejmi? – zapytał, przesuwając wzrok na Vespera.

– Oczywiście.

– Ale tak naprawdę nie pomogli w niczym, tylko zrobili absolutnie wszystko, żebyś poczuł się jak ostatni gówniarz, zdany na ich łaskę i niełaskę?

Vesper przełknął ślinę.

– Fakt. I nawet rzucili mi parę cukierków.

– Co masz na myśli?

– Pani Winorośli zaproponowała, żebyśmy zatrzymali się u niej, dopóki nie znajdziemy porządnego lokum. Zaoferowała wszelakie rozrywki. Rozumiecie, wino, kobiety i śpiew. Ma się rozumieć, przyjąłem.

– Kurrrwa – warknęła generał i spojrzała na okno. Pokręciła głową raz i drugi.

– Pójdiesz tam, Ara – oświadczył zimno Celer. – Bez żadnych fochów i dąsów. Po prostu pójdiesz jak żołnierz.

– A dla opóźnionych w Pudelku jakieś tłumaczenie? – zapytał Tiro. – O co chodzi?

– Lord Viticula i nasza pani generał nie są w najlepszej komitywie, delikatnie mówiąc – wyjaśnił Celer. – Zdaje się, że mają na pieńku z powodu niejakiego Nexa. O pikantnych szczegółach zmilczę, jako dżentelmen. I tak się domyślicie.

– Pani Winorośli liczy na to, że zgodnie z niegdysiejszą zapowiedzią noga moja u niej nie postanie, a wtedy będzie mogła zrobić z naszym Lordem, co tylko zechce. – Oczy Aranei zaślnęły

zawziętością. – Otóż przeliczy się. Będę tam i będę się do niej słodko uśmiechać!

– Nic ze mną nie zrobi! – zapowiedział zdecydowanie Vesper. – Teraz to się naprawdę wkurwiłem. Może sobie tiutiutkać, ile zechce. Nic z tego!

Aranea przechyliła głowę.

– Pójdiesz z nią do łóżka, kiedy tylko skinie palcem.

Lord Nikt zaprzeczył gwałtownie.

– Nic z tego – powtórzył. – Za kogo mnie masz?

– Za Lorda dbającego o swój Ród – wyjaśniła spokojnie. – Pójdiesz, inaczej śmiertelnie ją obrazisz. W tych sprawach nie odmawia się Pani Winorośli. A wierz mi, nie chcesz mieć w niej wroga.

– W tej idiotce? Ależ proszę bardzo, zaryzykuję. Zapomni najdalej po dwóch dniach.

Pani generał wstała z sofy.

– Musisz jeszcze bardzo dużo się nauczyć, mój Lordzie.

Wszyscy popatrywali na nią w ciszy. Założyła dłonie na piersiach.

– Viticula to najpotężniejszy Lord z całej Kapituły – wyrzekła powoli. – Przypuszcza się, że będzie następnym Ukrytym. Nikt nie chce się z nią wadzić, a ci, którzy wpadli na ten nieroztropny pomysł, bardzo długo tego żałują.

Żartujesz, chciał się roześmiać Vesper, ale poważna mina Aranei odwiodła go od tego pomysłu. Chyba jednak nie żartowała.

– Kapituła powinna była cię przyjąć jak młodszego brata. Zacząć od wyjaśnień, pokazać Statut, tłumaczyć wszystko cierpliwie krok po kroku, żebyś kiedyś, jak oni, stał się prawdziwym Lordem, użytecznym dla społeczności. Woleli jednak zrobić z ciebie durnia. – Pokręciła głową. – To się dla nas raczej nie skończy dobrze. I obym się myliła.

– Musimy szybko znaleźć swoje miejsce – powiedział

z naciskiem Celer. Podniósł oczy na Vespera. – Rozumiesz, Panie? Musimy stać się niezbędni. Inaczej już po nas.

– Będziemy bandą nikomu niepotrzebnych głupków balujących z Winoroślami, póki znów nie obudzi się Ukryty – odezwał się milczący dotąd Nidor. – A jeżeli On uzna, że niestety, ale się co do nas pomylił... – urwał i przeciągnął wskazującym palcem po szyi w wymownym geście.

– Nie sądzę, żeby miał się obudzić zaraz jutro – orzekł Hirtus nieco drżącym głosem. – Więc może jednak mamy trochę czasu?

– Definiujemy się jako nowy Ród – westchnął Res. – To, co zrobimy teraz, będzie miało nieodwracalny wpływ na naszą przyszłość. Potem będzie po prostu za późno.

Fulgur zwiesił głowę.

– Głodny jestem – pożalił się zupełnie bez związku.

Zapadła głucha cisza.

– Spróbujemy coś ogarnąć – wydusił Vesper. Podniósł oczy na generała. – Ara, czy będzie grubą przesadą, jeśli poproszę cię, żebyś wybrała się ze mną do kasyna? Jesteśmy bez forsy, więc wiesz, poturlamy trochę kuleczkę...

– Ja pójdę – zgłosił się Celer. – Nie obraż się, Panie... Ale nie powinieneś się narażać. Jeśli ciebie zabraknie, nawet z powodu głupiego wypadku, co się stanie z nami wszystkimi? Sądzisz, że Ukryty obudzi się ochoczo i mianuje na twoje miejsce kóregokolwiek z nas?

– Zlikwidują cały Ród. – Hirtus pokręcił głową. – Nocarze wrócą do swoich, nie ma sprawy. A nas... – Spojrzał przeciągle na Resa. – Nas po prostu zresocjalizują.

Ten podniósł się z krzesła.

– Też pójdę do tego kasyna. Jako zabezpieczenie.

– Damy sobie radę – uśmiechnęła się Aranea. – Wierz mi, potrafimy sobie...

– Jeśli wolisz, powiem wprost – oznajmił bez wahania były renegat. – Pójdę, żebyście w drodze do celu nie skręcili na czułą

pogawędkę z Ultorem. Bo nie wiem czemu, ale moja paranoja ciągle podśmiardywuje mi Lordem Katem. Czy teraz lepiej?

– Na pewno uczciwiej – mruknął były pretorianin. – Skoro tak, zapraszamy!

Wyszli we troje. Vesper popatrzył na pozostałych.

– Idźcie spać – polecił. – Już prawie południe, a wy ciągle na nogach. Ja biorę pierwszą zmianę. Jakoś zupełnie nie jestem senny.

– Rozkazujeś czy tak tylko gadamy? – chciał wiedzieć Tiro, Vesper zbył go jednak machnięciem ręki. Podszedł do okna, poczekał, aż tamci opuszczą salon, wreszcie rozwarł szeroko okiennice.

– Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie całe to lordowanie – wyszeptał cichutko. – Myślałem, że Ukryty obdarzył mnie nie wiadomo jakim szczęściem i zaszczytem. A tu ciągle taki sam syf. Lord Gówniarz. Co za cyrk.

Wychylił się, pozwalając, by po twarzy pociekły mu strugi deszczu.

Właściwie równie dobrze mogłaby to być krew.



Rezydencja Viticuli już z dala wabiła obietnicą zabawy. Nawet we mgle sznury wielobarwnych świateł, zwieszające się wdzięcznie z gzymsów i balustrad, nadawały jej kuszący wygląd.

Inanici wytarabanili się z busa, stłoczyli przed furtką. Vesper obrzucił swoją trzódkę uważnym spojrzeniem. Aranea z Celerem i Resem przynieśli z kasyna niezły łup, wszyscy więc wybrali się na zakupy i przyodziali w miarę przyzwoicie. Na dodatek Fulgur, zdoławszy nawiązać kontakt z lokalną społecznością, uzupełnił zapasy sztucznej krwi. Nowy Ród prezentował się więc znacznie okazalej niż przed kilkoma dniami: ubrani, najedzeni, wyspani, gotowi byli na godne spotkanie z Rodem Winorośli.

Furtka otworzyła się sama, weszli gęsiego. Przeszli przez bezszelestnie rozsuwające się drzwi.

Na progu powitała ich Pani Winorośli w towarzystwie trzech osób, trzymających się tuż za nią z należyty szacunkiem. Szatynka, brunet i blondyn, wszyscy olśniewająco piękni, jak przystało na reprezentację swojego Rodu. „Flora – Ignis – Parer” – przedstawili się bezgłośnie.

– Witajcie, moi drodzy! – Viticula wyrzuciła w górę ręce, po czym jak najspieszniej oplotła je na szyi Vespera, wyciskając na jego policzku głośny pocałunek.

– To dla nas zaszczyt, być tak gorąco powitany przez Panią Lord we własnej osobie! – Vesper ujął jej upierścienioną dłoń, pochylił się i ucałował z szacunkiem.

– Ależ pan kurtuazyjny... kuzynie! – wyszeptała, rumieniąc się. Puściła go i zamachała na podwładnych: – Szybko, szybko, rozdziejcie naszych drogich gości! Nie widzicie, że całkiem są przemoczeni? Gdzie wasze dobre maniery?

Winorośle podskoczyły do przybyłych co tchu, usłużnie pomagając im pozbyć się przemoczonego odzienia.

– Ach, i ty tu jesteś, kochana! – Viticula podeszła do Aranei, ujęła ją za obie ręce. – Jakże się cieszę, że cię widzę, kuzynko!

– I ja również – odparła generał z identyczną słodyczą. – Tyle czasu się nie widziałyśmy, coś straszego! Musimy koniecznie nadrobić zaległości!

– Koniecznie!

Ucałowały się w policzki jak stęsknione siostry. Puściły się zaraz, Pani Winorośli przeszła do kolejnych gości.

– Ciebie, kuzynie, też poznaję! – zawołała z uśmiechem. – Cóż za odmiana losu, no proszę...

Celer skłonił się niemalże w pas.

– Służę swojemu Lordowi.

– Och, i jak zawsze jesteś w tym najlepszy! – Viticula przeszła do Nidora. Przekrzywiła nieco głowę, nie mogąc się zdecydować,

czy poznaje go, czy też nie.

– Nidor, Pani! – Ukłonił się równie szarmancko, jak poprzednicy.

– Ach, tak, pamiętam – powiedziała, już nie tak słodko, ale bardzo uprzejmym tonem. – Tak, poznaję. Miło widzieć, kuzynie!

– Nas raczej nie ma pani prawa znać, Lordzie – zareagował szybko następny w kolejce. – Jestem Res. A to moi bracia krwi, Hirtus i Offa.

– Jestem zaszczycona, panowie! – Oczy Viticuli zaokrągliły się z wrażenia.

Na pewno wie, że to byli renegaci, pomyślał szybko Vesper. Nie nazwała ich kuzynami... Ciekawe, jak długo nie było tutaj żywiących się prawdziwą krwią?

– Nazywam się Fulgur. – Kolejny Inanita się skłonił.

– Witam serdecznie, kuzynie!

– A ja jestem Tiro! – oznajmił dumnie ostatni z szeregu. – I teraz, kiedy już ujrzałem twoją piękność, Pani, mogę śmiało stwierdzić, że cokolwiek by się stało, moje drugie życie nie było stracone!

– Pochlebca! – uśmiechnęła się Lord, poklepując go lekko po ramieniu. Odwróciła się do Vespera. – Czy to już wszyscy twoi przyjaciele, drogi kuzynie?

– Obawiam się, że tak. Jak widzisz, Pani, nie przyprowadziłem ci zbyt wielkiej armii chętnej do zabawy. Najmocniej przepraszam.

Wystawiam ci cały swój Ród jak na tacy, droga kuzyneczko, dorzucił w myślach. Patrz i przebieraj. Tylko nie sądź po pozorach, bo możesz się bardzo zdziwić.

Vitacula zaklaskała w dłonie.

– A teraz zapraszam na pokoje! – Niemalże niedostrzegalnymi ruchami wydała rozkazy, jej podkomendni podeszli do gości. – Pójdźcie do siebie, rozgośćcie się, odświeżcie po podróży. Za kilka godzin wydajemy na waszą cześć wielki bal! Kuzynie... – zwróciła

się do Vespera. – Zechce pan chwilę wstrzymać się z zajęciem swego apartamentu i zaszczyścić mnie swoim towarzystwem? Na jedną chwileczkę, do mojego gabinetu... Proszę!

– Z przyjemnością, Pani!

– Żegnam was tymczasem! – Viticula wdzięcznie skinęła Inanitom.

Skłonili się w milczeniu i podążyli za przewodnikami. Vesper zaś ruszył w ślad za Panią Winorośli. Szła przed nim w całkowitym milczeniu, tak różnym od jej nieustannego szczebiotu. Wreszcie kolejne drzwi rozchyliły się przed nimi, a kiedy weszli do środka, zamknęły się zaraz bezszelestnie.



– Proszę wybaczyć ten pośpiech, Lordzie – powiedziała Viticula wciąż miłym, ale już nie tak ociekającym słodyczą głosem. Wskazała postać właśnie podnoszącą się z jednego ze skórzanych foteli, zestawionych wokół zdobionego okrągłego stolika. – Niestety, Lord Mercator nie może zbyt długo czekać. Dlatego też pozwoliłam sobie porwać pana, zanim miał pan okazję przebrać się i rozgościć.

– Witam, witam serdecznie! – Lord podszedł do Vespera, wymienili uścisk dłoni. – Mam nadzieję, że nie gniewa się pan za tę drobną niedogodność?

– Skądże! – oznajmił Nikt z uprzejmym uśmiechem przyklejonym do twarzy. – Słucham, drogi Lordzie, czym mogę służyć?

– Zastanawiałem się, czy pan i pańscy chłopcy nie mogliby mi trochę pomóc. Proszę wybaczyć bezpośredniość, ale naprawdę nie mam zbyt wiele czasu.

– Oczywiście. – Vesper pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Siadajcie, panowie! – poprosiła gospodyni.

Przeszli do staromodnych skórzanych foteli. Były tak miękkie,

że Vesper poważnie się zastanawiał, siadając, czy kiedykolwiek udałoby mu się wydostać z przepastnego mebla bez wspomaganie telekinezą.

– Otóż, drogi Lordzie – zaczął mówić Mercator pośpiesznie, z niewyraźnym, dziwnym akcentem – w najbliższym czasie powinienem otrzymać dostawę bardzo drogocennego towaru, powiedzmy, że będą to złoto i diamenty. Mam jednak wszelkie powody obawiać się, że przesyłka może do mnie nie dotrzeć. Czy byłby pan skłonny zadbać o jej bezpieczeństwo?

Vesper przymrużył oczy. Nabrał powietrza, chcąc zadać nader oczywiste pytanie.

– Zanim cokolwiek pan powie, drogi Lordzie – uprzedził go Mercator – pozwolę sobie zauważyć, ot tak, zupełnie bez związku, że Ukryty obdarzył pana wielkim zaufaniem, nakazując nam, pozostałym Lordom, bezwzględną szczerść w odpowiedziach na pańskie pytania. Niewątpliwie jedną z rzeczy, które musi pan opanować jak najszybciej, jest sztuka właściwego zadawania pytań... – Zawiesił głos na chwilę, po czym dokończył z naciskiem: – A także, co może być nawet znacznie ważniejsze, sztuka właściwego ich niezadawania.

Nowy Lord zamknął usta z kłapnięciem.

– Cieszę się, że zostałem zrozumiany – uśmiechnął się Bankier.

I co teraz? – zaczął się pośpiesznie zastanawiać Vesper. Wpakować się w konwojowanie czegoś, o czym nie mam zielonego pojęcia? Śmierdzi na sto kilometrów. Z drugiej strony odmówić tylko na wszelki wypadek? Też głupie. Ród Inanitów okaże się tchórzliwą, niewspółpracującą i, powiedzmy sobie szczerze, bezwartościową bandą wyrzutków. A my potrzebujemy roboty. Jakiejś. Jakiegokolwiek punktu zahaczenia.

No, wątpliwe jest, by Mercator zechciał wcisnąć nas w gówno, w którym wystrzelają nas jak kaczki. Taka przedterminowa likwidacja świeżego Rodu z pewnością nie spodobałaby się Ukrytemu.

Aczkolwiek może się okazać, i to akurat dużo bardziej prawdopodobne, że zamysł Bankiera sięga znacznie głębiej niż prostackie wystrzelanie. Wpakujemy się w gówno, w którym będziemy się taplać jeszcze dłuuuugo, kto wie, może nawet do samego końca.

Więc co?

Może zapytać Aranei? Sięgnął delikatnie myślą do pani generał, ale gabinet był doskonale ekranowany. No tak, jakżeby inaczej.

– Lordzie? – delikatnie, lecz z wyraźnym naciskiem odezwał się Mercator.

– Tak, tak, oczywiście. – Vesper spojrzał mu prosto w oczy. – Bierzemy to.

Lord Viticula zaklaskała w dłonie.

– Och, jak się cieszę! Nie ukrywam – przechyliła się do Nikta, zatrzepotała rzęsami – że Ród Winorośli też jest zainteresowany pewnymi elementami tej przesyłki. Nie będzie pan żałował, przyrzekam!

– Będziemy zaszczyceni, mogąc pomóc pozostałym Rodom – uśmiechnął się Vesper skromnie. – Od tego przecież jesteśmy!

– Raczej nie-jesteście – zażartował Mercator, sięgając po karafkę z krwią. Nalał do trzech kieliszków, wręczył pozostałym. – Ku chwale nowego Rodu!

– I dalszej owocnej współpracy! – dorzucił Vesper, wypił do dna, odstawił kieliszek.

– Lordzie... Czy mogę? – zapytał Bankier. – Opracowanie nie jest zbyt wielkie, nie powinno sprawiać kłopotów.

O czym on mówi? – zastanowił się Vesper, za chwilę jednak zrozumiał. Bezwiednie zacisnął palce na oparciu fotela. Oby się tym razem nie skompromitować...

– Ależ proszę!

Plan wszedł w umysł gładziuteńko, bez najmniejszej igielki bólu. Nikt zaczął się chciwie przyglądać dokumentom: mapa

i opis miejsca przerzutu, dane firmy transportowej... Wtem przeniósł spojrzenie na wyrozumiałe uśmiechniętego Mercatora.

– Przejrzę później, jeśli pan pozwoli – zreflektował się.

– Oczywiście. W razie jakichkolwiek pytań bądź wątpliwości jestem do dyspozycji.

Bankier wstał.

– Zauważy pan niebawem, Lordzie, jak konkretnie potrafię wyrażać swoją wdzięczność. À propos budżetu...

Vesper podniósł się również.

– My, Inanici, nie jesteśmy bynajmniej pazerni – przerwał mu.
– Zdaję sobie sprawę, że teraz, pod koniec roku, uwija się pan jak w ukropie. Proszę się nie obawiać, nie zamierzam się wygłupiać z żądaniem jednej szóstej dochodów, jaka, wedle Statutu, mogłaby nam się należeć. Zadowolimy się jakąś banalną sumką na początek. Byle wystarczyła na przetrwanie.

Bankier poczerwieniał lekko, natychmiast jednak przywołał na twarz zdawkowy uśmiech. Usiadł z powrotem.

– Chyba winien jestem panu kilka wyjaśnień.

– Proszę się nie krępować. – Vesper opadł ponownie na fotel, wpatrzył się w rozmówcę z miną pilnego ucznia z pierwszej ławki. – Mam czas.

– Dochody są sprawiedliwie rozdzielane pomiędzy Rody, to oczywiste. Niemniej jednak wymaga to pewnej kontroli...

– Ze wszech miar zrozumiałej – potaknął Vesper gorliwie.

– Ze względu na pańską chyba dość podstawową wiedzę ekonomiczną postaram się mówić jak najprościej. Proszę o wybaczenie, jeśli wywód okaże się zbyt banalny.

– Nie zamierzam bynajmniej ukrywać ani swojego młodego wieku, ani braku doświadczenia. Proszę się nie krępować, Lordzie, łaknę wiedzy niczym kania dżdżu.

– Rody generują przychody i wrzucają je do wspólnej puli, z której otrzymują dochody.

Tu mnie ma, skrzywił się Vesper w duchu. Żeby dostać, trzeba

najpierw dać. Ale jak mamy wygenerować przychód w siedem osób? Dniami i nocami turlać kulki w kasynie? Czy wynająć się jakiemuś watażce w Afryce za garść diamentów?

– Oczywiście, przychody niekoniecznie są rozumiane wprost – ciągnął Bankier. – Niektóre wartości są niewymierne.

– Na przykład?

– Na przykład bezpieczeństwo.

– Rozumiem.

– Stutysiężna nocarska armia Ultora nie przynosi żadnego dochodu, za to generuje niewątpliwe koszty. A jednak nikt przy zdrowych zmysłach nie ośmieliłby się z niej zrezygnować!

ILU?! – zakrzyknął niemo Vesper. Ilu nocarzy ma Ultor pod komendą? Sto tysięcy??? Chyba się przesłyszałem...

– Lord Wojownik otrzymuje więc wsparcie ze strony pozostałych, kształtuje się ono jednak w granicach rozsądku. Nie może na przykład zażądać dla każdego ze swoich żołnierzy osobnej willi z basenem. Nocarze żyją w przyzwoitych warunkach, niemniej jednak nie są rozpieszczani luksusami, z których, być może, z trudnością przyszłoby im zrezygnować w sytuacji bojowej. Zresztą komu ja to mówię, akurat o tym Rodzie ma pan niewątpliwie bardzo praktyczne informacje!

– Zgadza się. – Vesper przełknął ślinę.

– Pozostałe Rody o wiele bardziej przyczyniają się do wzrostu budżetu. Tu muszę oddać honor Pani Winorośli. – Skłonił się lekko w stronę Viticuli. – Jej Ród pod tym względem bije wszystkie inne na głowę.

– Och, nie ma o czym mówić. – Zaśmiała się lekko. – Tak jakoś, nawet nie wiem dokładnie, skąd się to wszystko bierze...

– Naprawdę muszę się już pożegnać, Lordzie, więc pozwolę sobie dość banalnie podsumować ten krótki wykład. Zaznaczając, oczywiście, iż mam szczerą nadzieję spotkać się z panem wkrótce i wtedy udzielić szerszych wyjaśnień.

– Słucham uważnie.

– W najbliższym czasie budżet pańskiego Rodu będzie adekwatny do potrzeb.

– Czyli?

Mercator uśmiechnął się, wstał.

– Wybaczcie. Naprawdę muszę już iść.

Byłoby miło chociaż dostać numer konta na pożegnanie, pomyślał Vesper, ale nie powiedział nic. Nie zamierzał osłabiać swojej i tak nie najlepszej pozycji, skamłąc jak gówniarz o kieszonkowe. Trudno, najwyżej Celer i Aranea będą turlać kuleczkę każdego wieczora.

Vitacula wstała również, obróciła się do Nikta.

– Dziękuję, Lordzie, za okazaną cierpliwość. – Skinęła dłonią, na ten gest drzwi otworzyły się szeroko. – Proszę wybaczyć, że nie odprowadzę pana do apartamentu osobiście, chciałabym jeszcze zamienić z Lordem Mercatorem kilka słów. Mój serdeczny przyjaciel – wskazała mężczyznę już stojącego w drzwiach – dołoży wszelkich starań, by cieszył się pan u nas możliwie największym komfortem.

Vesper podniósł się, skłonił głowę.

– Jest pani nad wyraz łaskawa. Miło było pana widzieć, Lordzie. Dziękuję za zaufanie okazane mojemu Rodowi!

– Cała przyjemność po mojej stronie!

Przeszedł do wyjścia, obrzucając uważnym spojrzeniem oczekującego go Winorośl. Był jednym z tych, którzy witali ich na progu, widać rozlokował już pozostałych Inanitów i zdążył wrócić po nowe rozkazy. Piorunująco przystojny. Wysoki, szczupły, o nienagannie wysportowanej sylwetce, doskonale rzeźbione mięśnie pod obcisłym podkoszulkiem. Kruczoczarne, długie, falujące włosy, spięte z tyłu w błyszczący kucyk. Wielkie, ciemne oczy z nieprzyzwoicie długimi firanami rzęs.

– Kuzynie? – wypowiedział melodyjnym, radiowym głosem. – Jestem Ignis, całkowicie do twoich usług.

Pewnie wszystkie tutejsze dziewczyny kochają się w nim bez

pamięci, uznał Vesper z westchnieniem. Matka natura jest cholernie niesprawiedliwa.

– Dziękuję za ofiarowaną pomoc – rzekł, wypadło to jednak dość blado. Powstrzymał się więc od dalszych uwag.

– Tędy proszę. – Ignis błysnął równymi, bieluteńkimi zębami w nieco zawadiackim uśmiechu i ruszył korytarzem.

Vesper bez słowa podążył za nim.



– Oto jesteśmy – powiedział Winorośl po zaledwie kilkuminutowej podróży korytarzem. – Wasze apartamenty, kuzynie. Można by orzec, że są troszkę na uboczu... – Zatrzymał się, bogato rzeźbione drzwi otworzyły się z szelestem. – Ale akurat tutaj stanowi to raczej dużą zaletę. – Zaśmiał się krótko, skłonił, przepuszczając gościa przed sobą.

– Doskonale, nie będziemy się więc nikomu narzucać – odparł Vesper dość chłodnym tonem. – Niemniej jednak, oczywiście, jesteśmy wdzięczni.

– Pana apartament jest pierwszy, kuzynie. Znajdujecie się w czymś w rodzaju osobnego pawilonu. Korytarz prowadzi dookoła, wiodąc do każdego z pokoiów, w centrum jest wspólna bawialnia. Oczywiście, każdy z apartamentów ma kilka pokoików, sypialnię i łazienkę, mam nadzieję, że przypadną panu i pańskim przyjaciołom do gustu. Gdyby jednak miał pan jeszcze jakiegokolwiek potrzeby, postaram się je niezwłocznie zaspokoić.

– Dziękuję. – Vesper popatrzył w roześmiane oczy tamtego, czując się coraz bardziej skrępowanym. Wolał nie myśleć, jakiego zakresu usług mógłby oczekiwać od tego Winorośli.

– Ach, gapa ze mnie! Prawie bym zapomniał. – Ignis sięgnął do kieszeni, wydobyl niewielkie zawiniątko, wręczył je Vesperowi. – Dla niektórych z pańskich przyjaciół. Z pozdrowieniami od

naszej Pani.

– Dziękuję. To wszystko?

Tamten uśmiechnął się, wyciągnął dłoń, Vesper pomyślał, że chce się pożegnać, wyciągnął więc swoją, ale tamten sięgnął wyżej i pogłaskał Vespera po policzku.

– Mam nadzieję, że będziemy się tu dobrze bawili.

Nikt zeszywniał, odsunął się. Obrzucił Winorośl lodowatym spojrzeniem.

– Zależy, co kto uważa za dobrą zabawę.

Ignis odsunął się również. Uśmiech spelzł mu z twarzy.

– Najmocniej przepraszam, jeżeli obraziłem pana czymkolwiek. Bywam czasem wyjątkowo niezdarny – wypowiedział gładkie słowa, ale coś w jego spochmurniałym spojrzeniu sugerowało, że czuje się bardzo dotknięty.

Vesper kiwnął głową, obrócił się na pięcie i wszedł do apartamentu. Drzwi zamknęły się z szelestem, zostawiając znieruchomiałego Ignisa na korytarzu.

Lord Nikt rozejrzał się dookoła. Oczywiście, wciąż ten nachalny luksus. Złoto, aksamity, draperie i klejnoty. Nagle zapragnął znaleźć się z powrotem w jednej z renegackich ruder, które onegdaj tak dały mu w kość. Przynajmniej panowała tam jaka taka swoboda.

„Vesper, jesteś? Wróciłeś!” – rozkrzyczał mu się w głowie rozradowany chór.

„Jestem, jestem. Już do was idę” – odpowiedział i zaczął poszukiwać drogi do czegoś, co Winorośl nazwał wspólną bawialnią. Kilka pokoików? Dobrze sobie. Wyglądało na to, że Pani Winorośli w uprzejmości swojej raczyła ofiarować im jakiś pomniejszy labirynt.



– Mamy problem – niemalże jednogłośnie oznajmili byli

renegaci.

Lord Nikt popatrzył na nich pytająco. Przeszedł do gigantycznej sofy, uwalną się na błękitnym aksamicie.

– Słucham.

– W lodówkach jest tylko to sztuczne świństwo. Neutralna, podwójnie testowana. Nie da się jeść.

Nocarze sprezentowali kolegom złośliwe uśmieszki.

– A czego się spodziewaliście? Przecież to legalny Ród!

Hirtus wyciągnął do nich dłoń z wyprostowanym środkowym palcem. Rozbawiło ich to jeszcze bardziej.

– Trzeba będzie wychodzić polować – orzekł rezolutnie Res. – Byle nie za często. Najlepiej pójść raz i zgromadzić zapasy.

Lord Nikt wyciągnął zawiniątko.

– Może nie będzie takiej potrzeby. – Zaczął rozsypywać tasiemki. – Pani Winorośli kazała wam coś przekazać.

Podskoczyli do niego zaciekawieni. Ich oczom ukazało się niewielkie ampularium. Adrenalina, zaczął czytać Vesper. Hydrokortyzon. Roześmiał się w pierwszej chwili, spochmurniał jednak na wspomnienie gorejących oczu Attagena.

– Macie. – Wcisnął Resowi do rąk grzechoczące ampułki. – Przyprawicie sobie tym neutralną i jakoś to będzie.

– Chyba żartujesz... – Res pokręcił głową. – Nigdy nie widziałem, żeby któryś z naszych jadał coś takiego!

– A ja widziałem – uciął krótko Vesper. – Głodny był, to i zjadł. Bez dyskusji.

– To kwestia zasad... – mruknął Offa, ale napotkał triumfujące spojrzenia byłych nocarzy i zamilkł. Skoro tamci musieli się dostosować, nie wypada i eksrenegatom nie usłuchać swojego Lorda.

– Opowiadaj. Jak poszło z Panią Winorośli? – odezwała się Aranea z głębi swojego fotela. Ton miała niby niedbały, ale Vesper doskonale wiedział, że patrzy na niego z napięciem.

– Chyba dobrze. Słuchajcie, dostaliśmy zlecenie. Mamy robotę!

– Winoroślową? – zdumiał się Celer. – Chyba już wolę to kasyno.

– Lord Mercator zlecił nam ochronę ważnego konwoju. Zamilkli na chwilę.

– Co będziemy ochraniać? – zapytała spokojnie Aranea.

– Nie wiem. I nie chcę wiedzieć.

Inanici wypuścili powietrze z cichutkim poświstywaniami. Popatrzyli po sobie bezradnie.

– Szefie... – odezwał się pokornie Tiro. – Nie żebym tak od razu chciał krytykować... Ale nie sądzi szef, że to akurat może być ważne?

– Gdybym zapytał, powiedziałby mi. Przecież musi. Ale dość jednoznacznie zasugerował, że byłoby to bardzo nieroztropne pytanie.

Fulgur schował głowę w dłoniach.

– Lordowie z Kapituły będą nami pogrywać, jak chcą – wymamrotał. – Już widzę świetlaną przyszłość naszego Rodu. Chłopcy na posyłki, to tu, to tam, bez zadawania zbędnych pytań. Co za los!

– Co za banda! – odezwał się nagle Nidor. – Może byście tak nabrali zaufania do swojego Lorda? Bo inaczej... rzeczywiście, już widzę świetlaną przyszłość naszego Rodu. Burdel i samowola. Po prostu renegaci!

Vesper popatrzył na przyjaciela z zaskoczeniem.

– A wystarczy tylko trochę pomyśleć – ciągnął tamten niewzruszenie. – Mercator mógłby nająć do ochrony ludzi, nie zrobił tego. Czyli liczy się z silniejszym przeciwnikiem. Mógłby wziąć nocarzy. Z jakiegoś powodu mu to nie pasuje.

– Nocarze nie potrafią zabijać – zauważył Res. – Znaczący, chciałem powiedzieć... – zaczął się tłumaczyć, widząc zagniewane spojrzenia – są świetni w walce z renegatami, ale jeśli się zdarzy jakiś czynnik ludzki, wymiękają dość szybko. Chyba się zgodzicie?

– Lord Bankier wolał nie mówić niektórych rzeczy wprost. Teorii na ten temat może być wiele, ale, jak na razie, tyle dedukcji mi wystarczy. – Nidor wzruszył ramionami. – Zgadza się, szefie?

– Jesteś chodzącą doskonałością, mój były mistrzu – rozpromienił się Vesper. – Tak, mniej więcej o tym właśnie myślałem.

– I wszystko w temacie – podsumował eksnocarz. – Dziękuję. Inanicy pospuszczali głowy. Chyba faktycznie nazbyt pochopnie ocenili swojego Pana.

– A czy ewentualnie możemy poznać jakieś szczegóły? – zapytał gorliwie Fulgur, najwyraźniej chcąc zatrzeć poprzednie wrażenie.

– Naturalnie. Jak tylko sam im się przyjrzę.

– Prześlesz mi? – rzuciła rzeczowo Aranea. – Oczywiście tyle, ile uznasz za stosowne...

Stropił się natychmiast. Pogrzebał w głowie.

– Nie umiem.

– Spokojnie, szefie – zainterweniował Celer. – Nauczymy się tego wszyscy. Krok po kroku i kawałeczek po kawałeczku. Prawda, Ara?

– Jasne. Zaczniemy jutro. Bo zaraz... – Spojrzała na zegarek. – Słuchajcie, musimy zacząć szykować się na ten bal. Spóźnienie będzie bardzo niemile widziane.

– Racja, racja – zgodził się Vesper. – Do dzieła, panie i panowie! Chyba należy nam się odrobina rozrywki?

Poderwali się z miejsc, najwyraźniej nie mogąc doczekać się upragnionej zabawy.



Sala balowa Rodu Winorośli zapierała dech w piersiach. Mimo swej niechęci do ostentacyjnego przepychu Vesper musiał

przyznać, że ten wystrój robi wrażenie. Ogromna przestrzeń pod kopułą, mogąca pomieścić kilkupiętrowy blok mieszkalny, jarzyła się światłami, migotała drogimi kamieniami wśród jedwabnych draperii. Środek zajmował gigantyczny parkiet, zwieszające się nad nim reflektory rzucały wielobarwne strugi na tańczących. Łoże, wciśnięte w krąg ścian, jedno większe, drugie mniejsze, zaopatrzone były w aksamitne zasłony, gotowe do opadnięcia, by goście mogli się cieszyć intymnością. Niektóre grupki, już tonące w gorących uściskach, chyba tylko na to czekały.

– Witam, kochany kuzynie! – Pani Winorośli, spostrzegłszy nowo przybyłych, natychmiast udała się w ich kierunku. Objęła Vespera czule, ucałowała w oba policzki. – Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawili na dzisiejszej skromnej uroczystości. Ach, a oto i twoi przyjaciele! – Pomachała Inanitom. Przekręciła lekko głowę. – Muszę przyznać, że jestem nieco zaskoczona, widząc cię tutaj, kochana! – zwróciła się do Aranei.

Ta uśmiechnęła się uprzejmie, ale nic nie odpowiedziała. Vesper zeszywniał. Czyżby nadchodził damski pojedynek?

– Byłam pewna, że od razu pobiegiesz rzucić się w ramiona swojej miłości! – ciągnęła Viticula, nadal z czarującym uśmiechem. – A ty wciąż na służbie u nowego Lorda? Jakże to tak?

– Ach, rozumiesz, kochana, mężczyźni! – Aranea machnęła niedbale ręką. – Nie można ich przecież rozpuszczać! Niech Ultor poczeka, niech się stęskni... Nie ceni się przecież czegoś, co przychodzi zbyt łatwo!

– Twoja roztropność przynosi ci chlubę – orzekła Viticula. – O, gdybym ja tak potrafiła... Niestety, nadal kieruję się tym głupim sercem i przez to ciągle źle na tym wychodzę. Ale cóż... *Amor vincit omnia*, jak mówią. Cieszcie się i bawcie, kochani! – Ujęła Vespera pod ramię. – Czy zechcesz dotrzymywać mi towarzystwa, kuzynie?

– Z najwyższą przyjemnością – odparł, omiatając wzrokiem rozbawiony tłum. Nagle obraz pociemniał, a serce załomotało rozpaczliwym skurczem.

Icta i Echis, wtuleni w siebie na kanapie przy kominku gdzieś w chatce w Bieszczadach. U ich stóp wygrzewa się leniwie siberian husky.

Zamrugnął, odpędzając niechcianą wizję. Co było, to było. Nie czas na lanie krokodylich łez. Teraz trzeba zadbać o swój Ród.

Zerknął w tył na Inanitów. Zostali już otoczeni przez grupkę Winorośli z twarzami jaśniejącymi rozradowaniem. Z zaskoczeniem Vesper ujrzał, że jest tam i Ignis, podchodzi do Celera, głaszcze go po policzku... a pretorianin odpowiada mu tym samym.

No, tego bym się nie spodziewał, przełknął gorzką ślinę. Celer?! Z tym?...

– Mam nadzieję, że przyzwyczai się pan, kuzynie, do naszych swobodnych obyczajów – wyszeptała Pani Winorośli, skłaniając głowę do jego ucha. – Miłość, czułość to nasze podstawowe wartości. Radość, kwiaty, klejnoty, śpiew... czegoż więcej można chcieć od życia?

– Zaiste włada pani niebem – wysilił się na w miarę zgrabną odpowiedź. – Pozostałe Rody mogą wam tylko pozazdrościć!

– Zazdrość nie jest dozwolona w niebie – odparła. – Tutaj to najcięższy grzech.

Powiodła go wśród stolików do honorowej łoży, poprosiła, by usiadł obok niej. Widział, jak przygląda mu się spod na wpół opuszczonych powiek. Wreszcie przychyliła się, zbliżając mu usta do ucha.

– Czy mogę panu zaufać, Lordzie?

– Bez wahania – zadeklarował natychmiast, doskonale świadomy, że kłamie i że ona też nie ma co do tego nawet cienia złudzenia. – Przykro mi, że w ogóle ma pani wątpliwości!

Skinęła dłonią, zgięty wpół kelner postawił na stole karafkę

i dwa kieliszki.

– Mamy tu swoje małe tajemnice... – Sięgnęła po rubinowy płyn, nalała niemalże po brzegi. – Raczy pan spróbować?

Ujął kieliszek, przyjrzał się uważnie gęstej, smakowitej krwi. Powąchał, niczym wytrawny kiper oceniający wino, i przeniósł zaskoczony wzrok na Panią Lord.

– Nie, to nie prawdziwa – roześmiała się w odpowiedzi. Podniosła swój kieliszek, umoczyła lekko wargi. – Ultor nie zawahałby się pościnać nas wszystkich, zgodnie z wolą Ukrytego. Krew jest neutralna, podwójnie testowana, jak należy. A że troszkę doprawiana... – Uniosła szkło w górę. – Zdrowie bawiących się!

Wypił, czując, jak płynny ogień rozprzestrzenia się w ustach, spływa po gardle.

– Chyba jest doprawiana trochę więcej niż troszkę – powiedział, odstawiając kieliszek na stół. – Przyznaję, że zaskoczyłaś mnie, Pani.

Przyjemny szum rozległ mu się w głowie. Światła pojaśniały, stały się ostrzejsze, bardziej kolorowe.

– Spodziewałam się, że kto jak kto, ale pan na pewno zrozumie.
– Spuściła głowę, zachichotała niczym niegrzeczna dziewczynka.
– Nasz Ród nie może trwać w wiecznej trzeźwości!

– Jak udaje się pani utrzymać ich w ryzach? – zapytał poważnie. – Tak blisko prawdziwej krwi. Nie ulegają pokusie?

– Miłość – powiedziała po prostu. – Miłość i śmierć często chodzą w parze.

Milczał, usiłując zinterpretować jej słowa. Umysł jednak odmówił posłuszeństwa, poszukiwane odpowiedzi wydały się błahe, nieistotne. Oczy same przeniosły się na roztańczony tłum.

Chcę się bawić, pomyślał z narastającą rozkoszą. Chcę nie dbać dzisiaj o nic, rzucić w kąt całą odpowiedzialność i wszystkie lordowskie kłopoty i po prostu poddać się Nocy. Chyba zasłużyłem?!

Przeniósł spojrzenie na Panią Winorośli. Jeżeli to prawda, co mówiła Aranea... Cóż, chyba jednak nie będzie miał nic przeciwko temu, by zostać jednonocną zdobyczą. Niech się dzieje, co chce.

Vitacula ujęła jego dłoń, przytrzymała w swych chłodnych palcach.

– Wszystkie moje dziewczęta są dzisiaj do pana dyspozycji – szepnęła porozumiewawczo.

– Nie widzę gwiazd, kiedy świeci słońce – odparował natychmiast. – Jakie dziewczęta?

Uśmiechnęła się z widoczną satysfakcją. Trafiony, zatopiony. Ten nowy Lord też jest jej.

– Przyznaję, jestem ciebie ciekawa, Vesper – zaczęła mówić szybkim, gardłowym tonem. – A mężczyznę najlepiej poznaje się w chwilach uniesień. Kiedy już wiesz, jak pachną świeże krople potu na jego skórze, jak brzmią jego westchnienia... – Puściła jego dłoń, odsunęła się nagle. – Ale wie pan, Lordzie, pańska general miała rację. Nie ceni się niczego, co przychodzi zbyt łatwo. A ja chciałabym, żeby pan mnie cenił.

Uśmiechnął się wyrozumiale. Przewidywalne to było aż do bólu, ale skoro jej zależy, może trzymać się konwencji.

– W takim razie będę czekał. Leżąc u stóp.

Zerknął na salę, szukając wzrokiem Inanitów. Rozpierali się w łoży naprzeciwko, każdy otoczony wianuszkami dziewcząt. W tym także i Celer, co Vesper skonstatował z niejaką ulgą. Może takie mizianie się po policzkach to tylko tutejsza forma przywitania?

A gdzie Aranea? Zniknęła. Pewnie wróciła już do pokoju. Czekać na swoją miłość.

Icta z Echisem...

– Dręczysz mnie, Pani – powiedział nagle surowym tonem. – Napoiłaś ogniem, a teraz wymykasz się jak kokietka.

Uśmiechnęła się trochę niepewnie.

– Wszystkie moje dziewczęta...

– Mówiłem już, że nie chcę gwiazd, kiedy świeci słońce. – Wstał, ujął jej dłoń i ucałował szarmancko. – Pozwolisz, że wrócę do swojego pokoju.

– Ależ, Lordzie... – zaprotestowała, ale bez cienia urazy w głosie, jakby ta deklaracja sprawiła jej przyjemność. – Tracić taką zabawę?

– Wolę oddać się marzeniom... – Zanim narobię jakichś głupot po pijanemu, dokończył w myślach. Obdarzył ją przeciągłym, znaczącym spojrzeniem, skłonił się i opuścił łóżę. Czuł na plecach jej zagadkowy wzrok, kiedy przemierzał salę, aż do drzwi. Nie zawołała jednak za nim, pozwoliła mu wyjść.

Dotarł do apartamentów nie niepokoiony przez nikogo. Przeszedł do wspólnej bawialni, przystanął, namyślając się chwilę. Wreszcie zapukał do drzwi Aranei.

Otworzyła natychmiast.

– O – powiedziała zdziwiona. – Nie bawisz się?

– Już się nabawiłem. I nie, nie martw się, nie obraziłem Pani Winorośli. Zaofiarowałem jej swoje romantyczne westchnienia. Chyba się spodobały.

– No proszę. Nie wzięła cię od razu do łóżka? – Aranea wyduła wargi z zastanowieniem. – Dobrze, bardzo dobrze. Okazała ci szacunek. Zależy jej.

– Niech będzie. Słuchaj, czy nie miałabyś ochoty pokazać mi trochę tych umysłowych sztuczek? Wiesz, przekazywanie danych, takie tam... I tak na razie nie zasnę. Oczywiście, jeśli czujesz się zmęczona...

– Ja też nie mogę spać. Chętnie z tobą popracuję. Mogę rozchylić zasłony?

– Pewnie. Żadnemu z nas słońce nie szkodzi.

Przeszedł do fotela, rozsiadł się wygodnie, podczas gdy ona szarpała się z ciężkimi storami.

Najwyższy czas zacząć się uczyć, jak być prawdziwym Lordem,

pomyślał Vesper, otwierając umysł. A nie gówniarzem jak dotychczas.

Z daleka dobiegały odgłosy muzyki. Słońce, wiszące tuż nad pobliską kopułą, zdawało się zerkać z upodobaniem do środka. Widać tam działy się rzeczy dużo ciekawsze niż ta dwójka, zastygła w pracowitym milczeniu.

ROZDZIAŁ 11. DZIAŁANIA NIEREGULARNE

11.1. ZAŁOŻENIA OGÓLNE

11000. Wprowadzenie.

Działania nieregularne to rodzaj działań bojowych prowadzonych specyficznymi sposobami w ugrupowaniu przeciwnika przez doraźnie tworzone, stosownie do potrzeb i sytuacji, zgrupowania taktyczne. Zgrupowania te przygotowane mogą być w czasie pokoju lub doraźnie tworzone w czasie wojny.

(...)

11005. Typowymi formami taktyki działań nieregularnych mogą być:

1. rozpoznanie,
2. dywersja,
3. blokowanie,
4. likwidacja,
5. działania psychologiczne.

Regulamin działań Wojsk Lądowych DD/3.2 2004

Działania nieregularne



adbrzeże afrykańskiego portu powoli rozjaśniało się sennym jeszcze, zamglonym świtem. Fale miarowo biły o brzeg, nad nimi rozlegały się pojedyncze krzyki najwcześniej rozbudzonych mew.

Vesper popatrzył na kontenery do transportu lotniczego, wyjeżdżające jeden po drugim z szeroko otwartej ładowni statku. Raz, dwa, trzy. Poobijane, zardzewiałe, mocno nadgryzione zębem czasu. Co jest? – uśmiechnął się w myślach, Mercator odnalazł dawno zagubiony skarb templariuszy?

Gdybym był głupi, pomyślałbym, że ta cała akcja to jedna wielka ściema. Obstawiamy przewóz jakiegoś złomu, i to zaledwie przez parę kilometrów, z portu na lotnisko. Niech się Inaniciątka ucieszą, skoro nie mają nic innego do roboty.

Ale nie jestem głupi i wiem, że zazwyczaj nic nie jest takie, jakim się wydaje.

Vesper poprawił lornetkę, wyregulował ostrość. Kim są ludzie kręcący się wokół kontenerów? Watykańscy? To może być niezły bal. A z odległości dachu, na którym leżał wraz z Nidorem, trudno było coś stwierdzić.

„Jak myślisz, czy to watykańscy?” – zdecydował się zapytać przyjaciela, wpatrującego się cierpliwie w przyrządy celownicze karabinu. „Bo nie czuję z takiej odległości..”

„Vesper, do cholery!” Nidor nie był dzisiaj w najlepszym humorze. „Powtórzmy ostatnią lekcję. Ja snajper, ty spotter. To ty mi mówisz, czego się mam spodziewać! Ja tylko pilnuję tego

pierdolonego krzyżyka...”

„No dobrze już, dobrze...” Vesper przesunął wzrok na grupkę spacerujących za ogrodzeniem turystów, uśmiechnął się pod nosem. Res z doklejonym sztucznym wąsem, w luźnej, pstrokatej hawajskiej koszuli i krótkich spodenkach wyglądał co najmniej komicznie. Obok niego Tiro, podobnie ubrany, z różowym plecaczkiem z Hello Kitty przewieszonym niedbale przez ramię. Wlekli się noga za nogą, jakby wracali z całonocnej imprezy.

Nikt pośpieszył spojrzeniem w bok. Na chodniku pomiędzy palmami rozsiedli się Celer z Fulgurem, leniwie popijając coś z butelki opakowanej w papierową torebkę. Palili przy tym papierosy, co samo w sobie było wyczynem, Vesper nie miał pojęcia, czy jeszcze zdobyłby się na bezsensowne wdychanie kompletnie nie działającego dymu. Choć przecież mógł mieć pewność, że na raka płuc od tego nie umrze.

Wrócił spojrzeniem do kontenerów. Jeden za drugim wjeżdżały do ciężarówki, z niemrawo drepzczącymi w ślad za nimi zaspanymi ochroniarzami. Cisza, spokój, nic się nie działo. Absolutnie nic.

Jakiś człowiek podszedł do drzwi ciężarówki, zerknął do środka, pokiwał głową, odnotował coś w papierach. Skinął na towarzysza, z wyraźnym wysiłkiem opuścili metalową sztabę, Vesper mógł niemalże usłyszeć, jak szcękają zawiasy. Ludzie zamknęli i zabezpieczyli zamek, przekazali papiery kierowcy, wymienili z nim uścisk dłoni. Kierowca splunął jeszcze na nadbrzeże, wdrapał się do szoferki. Zaraz potem dołączyli do niego dwaj ochroniarze.

„Kierowca i dwóch ochroniarzy, to wszystko?” – rzucił ze zdziwieniem Nidor. „Ale mi ważny fracht...”

„Pilnuj krzyżyka” – poradził mu złośliwie Vesper. „Ty snajper, ja spotter. Pamiętasz?”

„Tak jest, Milordzie!” – odciął się Nidor i przywarł z powrotem do przyrządów.

Ciężarówka wytoczyła się leniwie przez bramę. Turyści na ten widok załadowali się do samochodu. Siedzący na chodniku zostali jeszcze na chwilę.

„Hirtus, Offa, widzicie przesyłkę? Jest już w drodze!” – wysłał Vesper do byłych renegatów, wyczekujących w samochodzie kilka przecznic dalej.

„Potwierdzam. Ruszamy!”

Res i Tiro nie pojechali bynajmniej za TIR-em. Skręcili w pierwszą lepszą uliczkę jak gdyby nigdy nic.

Celer i Fulgur nadal palili papierosy, siedząc na chodniku.

„Jedziemy za przesyłką” – zameldowali Offa z Hirtusem.

Eksnocarze podnieśli się, nieśpiesznym krokiem przeszli do kolejnego z samochodów. Odpalili silnik.

„Co u ciebie, Ara?”

„Fotografuję startujące samoloty” – oznajmiła zwięźle. „Rany, nie miałam pojęcia, że tyle ludzi się tym pasjonuje...”

„Na razie wszystko w porządku. Przesyłka w drodze!”

– Zwijamy się – poleciał Vesper szeptem. Nidor poderwał się natychmiast, wprawnymi ruchami złożył broń.

Odrzucili maskującą, szarą płachtę, złożyli ją pośpiesznie.

– Lustro! Lecimy!

Przeskoczyli sprawnie nad kilkoma dachami, do upatrzonego wcześniej budynku. Rozłożyli się znów, przykryli płachtą. Popatrzyli w dół.

Ciężarówka pełzła leniwie ulicami portu. Za nią toczyli się Offa z Hirtusem.

„Dość!” – rozkazał im Vesper. „Zmiana!”

Eksrenegaci posłusznie skręcili w bok. Z kolejnej przecznicy wyjechali Res i Tiro, zrównali się z ciężarówką, przystanęli razem na światłach, zerknęli do kabiny.

„Ludzie. Na pewno” – potwierdzili.

Celer z Fulgurem wysforowali się w przód bocznymi uliczkami, teraz byli około kilometra przed ciężarówką.

„Ale tu nieciekawa okolica” – nadali. „Koledzy renegaci mieliby używanie!”

– Nidor, widzisz to? – wyszeptał Vesper, zaciskając palce na lornetce.

„Kilku gości wdarło się do kabiny, nie pierdolili się z zamkami” – w tym samym czasie zaczął meldować Res. „Wywalili kierowcę i ochroniarzy na jezdnię. Co robimy?”

„Nic. Obserwujemy”.

Vesper przełknął ślinę, czując, jak serce przyśpiesza znajomym, zachłystującym się adrenaliną rytmem. A jednak! Dzieje się!

Ciężarówka ruszyła dalej.

„Hirtus, Offa, zgarnijcie ludzi: kierowcę i ochroniarzy!”

„Robi się!”

Wezwani wypadli z boczniczy niemal natychmiast, zatrzymali się przy poszkodowanych. Krótka perswazja mentalna i ludzie posłusznie powiadali na tylne siedzenia. Samochód ruszył i zniknął w bocznych uliczkach.

„Ciężarówka skręca!” – zameldowali Res i Tiro.

„Widzę!” – potwierdził spokojnie Vesper. „Jedźcie za nią!”

„Będę wam potrzebna?” – rzuciła Aranea.

„Na razie zostań, gdzie jesteś. Nie wiadomo, jakie niespodzianki czekają przed lotniskiem”.

Ciężarówka przyśpieszyła. Zaczęła wdzierać się coraz głębiej i głębiej w wąskie uliczki.

– Zmieniamy dach, Nidor! Gazem!

Spakowali się błyskawicznie. Skoczyli. Rozejrzeli się z dachu.

– Ten tutaj do dupy – oznajmił Nidor. – Tamten będzie lepszy. – Wskazał ręką.

– Skaczemy! Lustro!

Przywarowali na kolejnym dachu w samą porę, by zobaczyć, jak ciężarówka zatrzymuje się tuż obok drugiej, bliźniaczo podobnej, z której wyskoczył szereg ciemno odzianych postaci.

- Nie mają prawa jej przeładować! – wyszeptał Vesper. – Wal!
- Najpierw w tych, co chcą zdjąć plomby.
- Zgoda. Wal!

Trzask! Jeden z przeciwników zwałił się na podłogę. Pozostali natychmiast przywarowali za osłonami, wydobyli broń, zaczęli się rozglądać w poszukiwaniu snajpera.

– Kurwa, ale wyszkoleni – wyszeptał Nidor. – Jak w zegarku się ruszają, patrz! O ja pierdołę... To nocarze!

„Stoimy tuż za rogiem” – przypomnieli się Tiro i Res. „Co mamy robić?”

„Poczekajcie na Celera z Fulgurem, nie wchodźcie we dwóch. Przeciwnik szkolony!”

Trzask, pocisk rozorał murek, dosięgnął któregoś z mężczyzn na dole. Vesper obrócił się gniewnie do Nidora.

– To nie ja! – syknął przyjaciel. – Mamy towarzystwo!

Trzask, trzask, posypały się kule, Vesper zorientował się, że padają z dachu na godzinie pierwszej. Nagle powietrze zaroilo się od czarnych postaci, z wdziękiem sfruwających w dół. Opadły na tamtych jak sztorm, na ziemi wywiązała się zacięta walka.

„Inanici, ani mi się ruszyć!” – polecił Vesper. „Celer, Fulgur, parkujecie pół bloku dalej. Offa, Hirtus, wy tak samo! I ani zipnąć!”

„Co się dzieje, szefie?!”

„Niech który skoczy po chipsy i colę. Jesteśmy właśnie świadkami uroczej nocarsko-renegackiej napierdalanki!”

„Ale przecież... musimy pomóc naszym!” – zahuczały oburzone głosy.

„Czy któryś Inanita jest w niebezpieczeństwie?” – rzucił Vesper złowrogim tonem.

Milczeli.

„A więc nikt z naszych nie wymaga na razie pomocy. Czekać, powiedziałem!”

Nie odezwali się ani słowem, żaden nie ruszył do boju.

Przynajmniej na razie.

– Kurwa! – Nidor poruszył wargami prawie bezgłośnie. – Zabiłem nocarza. Kurwa mać!

– Zdarza się – orzekł Vesper, siląc się na spokojny, beznamiętny ton, choć widział, jak bardzo przyjaciel jest poruszony.

– Zamknij się lepiej, Lordzie, i oglądaj mecz! – parsknął tamten nerwowo. – Kto prowadzi?!

Vesper przeczesał pole bitwy lornetką. Siły były ewidentnie wyrównane. To jedna, to druga strona podsyłała swoich żołnierzy do ciężarówki, by zaraz stracić ich we wściekłym kontrataku przeciwnika.

Rozejrzał się po okolicznych dachach w poszukiwaniu odwodów. Najwyraźniej jednak Nex postawił wszystko na jedną kartę, bo wokół nie było nikogo. Tylko ludzie kryli się po domach, bez specjalnego poruszenia, najwyraźniej strzelanina tutaj nie była niczym nadzwyczajnym.

Tymczasem natężenie walk malało z minuty na minutę.

„Są już nieźle wykrwawieni” – uznał Vesper. „Uwaga! Na mój znak! Celer, Fulgur, pakujecie się do ciężarówki i wypierdalacie na pełnym gazie. Tiro, Res, osłaniacie ich. Ja z Nidorem kryjemy z góry. Offa, Hirtus, nie angażujecie się w walkę, wycofujecie się wraz z ludźmi i prosto na lotnisko, cały czas na nasłuchu, oczywiście. Wszystko jasne? Powtórzyć!”

„Przejmujemy ciężarówkę”.

„Osłaniamy”.

„Wyjeżdżamy na lotnisko”.

„Doskonale. Wykonać!”

Res z Tirem wypadli ze swojego miejsca, podbiegli do ciężarówki, przywarli do siebie plecami.

„Już!”

Celer i Fulgur sprawili się błyskawicznie. Śmignęli do szoferki, po drodze kładąc trupem kilku przeciwników, odpalili silnik.

„Res, Tiro, tango na dziesiątej!” – ostrzegł Vesper z góry.
„Czterech!”

Wyćwiczone odruchy zadziały wcześniej niż ogarnięte wątpliwościami umysły. Res z Tirem otworzyli ogień do zbliżającej się grupy renegatów, kładąc wszystkich.

„Ruszaj, Celer! Ruszaj!”

Silnik zawył, ciężarówka wyprysnęła do przodu. Res i Tiro rzucili się z powrotem do swojego samochodu.

„Osłaniam!” – zawołał Nidor i rozległy się precyzyjne trzaski jego broni. Padali od niej zarówno renegaci, jak i nocarze.

Ciężarówka zniknęła za zakrętem.

– Ruchy! – krzyknął Vesper, odrzucając płachtę.

– Lustro! – potwierdził Nidor.

Skoczyli niemal w tym samym czasie. Jeden dach, potem drugi. Trzeci, szósty.

Ciężarówka wciąż mknęła uliczkami. Wreszcie wydostała się na autostradę. Stąd do lotniska był już tylko krok.

Vesper z przyjacielem zatrzymali się, dysząc ciężko.

– Lecimy? – zapytał Nidor, pakując broń do snajperskiego plecaka.

– Piechotę nie zdążymy – uśmiechnął się Nikt. Spojrzał na pasy asfaltu. Ciężarówka dojeżdżała już do zjazdu na lotnisko, Res i Tiro siedzieli jej na ogonie, wczepieni jak rzepy.

– No to hop. Tylko przypilnujmy lustra, żeby ludzi nie nastraszyć.

– Mówisz i masz.

Dotarli na lotnisko tuż za Araneą. Zebrali się wokół ciężarówki, upstrzonej dziurami po kulach. Ale plomby na drzwiach pozostały nienaruszone.

– Doskonała robota, panowie! – pochwalił Vesper. – Nikt wam nie siedział na ogonie?

– Myśleliśmy, że ty to sprawdzasz – powiedział Tiro z wyrzutem. – Gnaliśmy jak sam diabeł, ani nam w głowie było...

– Dobrze już, dobrze – uciął Vesper. – Papiery proszę! – Przejął dokumenty od Hirtusa, zaczął je przeglądać strona po stronie. „Sprzęt laboratoryjny” – głosy zgodnie.

– Dobra, budźcie ludzi!

Hirtus z Offą wyciągnęli wciąż otumanionych pasażerów.

– Może niech lepiej pani generał to zrobi – zaproponowali nieśmiało. – Pacyfikowaliśmy ich trochę pośpiesznie...

– Co ja z wami mam – mruknęła i wpatrzyła się w ludzi. – Nic się nie stało – powiedziała głośno. – Te dziury zawsze tu były. A oto dokumenty. – Wręczyła plik kierowcy. – Możecie jechać.

Wsiedli posłusznie do szoferki, potoczyli się w kierunku terminalu cargo.

Z daleka było widać, jak wysiadają, rozmawiają z przedstawicielem właściciela najzupełniej spokojnie. Najwyraźniej nie była to jedyna postrzelana ciężarówka w tym kraju.

– No i pozamiatane. – Vesper pozwolił sobie na westchnienie ulgi. – Panie i panowie, wracamy do domu!

Milczeli ponuro. Dopiero po chwili Tiro wyrwał się z pytaniem:

– A gdzie on jest, ten dom?

Vesper obrócił na niego rozdrażnione spojrzenie, zaraz jednak się zreflektował. Tiro miał rację!

– Na razie chyba musimy wrócić do Winorośli – rzekł, siląc się na spokój. – I jak najszybciej znaleźć nowe lokum.

– Dobrze by było też porozmawiać z Lordem Renegatów – wypalił poczerwieniały nagle Res. – Bo nic, tylko Kapituła i legalne Rody, a mieliśmy być neutralni! Przydałaby się może krótka wizyta w... No, gdziekolwiek on się obecnie znajduje...

– Wspominał, że przez jakiś czas posiedzi w Cichowężu – przypomniał sobie Vesper. – Racja, masz rację, Res. Najpierw Londyn, potem Cichowąż.

– A koniecznie ten Londyn? – chciał wiedzieć renegat.

– Koniecznie. Musimy odebrać wypłatę.

– *Blood money* – odezwał się nagle Nidor. Odwrócił głowę w bok i zapatrzył się na wszechobecny piach.

– A jeść trzeba – skwitował brutalnie Vesper, choć jemu też gula rosła w gardle. Dziś prawie każdy strzelał do byłych braci. – Dość tego. Wracamy!



W progu Pałacu powitał ich serdecznie uśmiechnięty Ignis.

– Nasza Pani prosi o wybaczenie. – Skłonił głowę z szacunkiem. – Musiała jednak udać się do jednego z naszych przybytków. Wróci wkrótce, najpóźniej za kilka dni. Prosiła, żebym w tym czasie zaopiekował się wami jak najtroskliwiej.

– Co za szkoda – westchnął obłudnie Vesper, jakoś wcale nie miał ochoty widzieć się z Viticulą. – Jestem jednak pewien, że pozostajemy w dobrych rękach. – Uśmiechnął się równie promiennie jak tamten. Chyba nieroztropnie byłoby pozostawać na wrogiej stopie z tym Winoroślą: musiał się cieszyć łaskami swojej Pani Lord, skoro ją zastępował.

– Proszę zatem za mną. Nasza Pani poleciła zakwaterować was w tych samych apartamentach, co poprzednio. Oczywiście, jeśli bylibyście z nich niezadowoleni...

– Są doskonale – ucięła wyszukaną konwersację Aranea. – Z chęcią pozwolimy sobie na mały odpoczynek.

– Zapraszam. – Ignis obrócił się i powiódł ich znajomym korytarzem. Przepuścił wszystkich przed drzwiami do pawilonu, zwrócił się grzecznie do Vespera: – Zapewne oczekuje pan na spotkanie z pewnym gościem. Śpieszę poinformować, że pojawi się on jutro. Dziś wieczorem, oczywiście, nie pozostawimy was bez stosownej rozrywki...

– Dziękuję. – Vesper rozejrzał się po korytarzu, wszyscy już weszli do swoich pokoiów.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem, kuzynie. – Ignis

odwrócił się i chciał odejść, Vesper zatrzymał go jednak.

– Chciałem panu coś powiedzieć, kuzynie, o ile nie będzie to nie na miejscu.

Tamten zwrócił się ku niemu natychmiast, z wciąż nienagannie uprzejmym wyrazem twarzy.

– Chciałem przeprosić za moje wcześniejsze zachowanie – wypalił Nikt z determinacją. – Chyba okazałem się niegrzeczny. Niestety, jestem zwykłym prowincjuszem, nieznającym się na tutejszej wyrafinowanej etykiecie. – Wyciągnął rękę i dotknął gładkiego policzka Winorośli, patrząc mu z napięciem w oczy.

Ignis odpowiedział zdumionym spojrzeniem.

– Nasza Pani zdążyła mi już wszystko wyjaśnić – odparł układnie. – To ja zachowałem się niestosownie, nie biorąc pod uwagę upodobań naszego dostojnego gościa.

– Odnoszę wrażenie, że z chwili na chwilę pograżam się coraz bardziej. – Vesper zaśmiał się pojednawczo, opuszczając dłoń. – Chyba powinienem jednak pozostać na swojej prowincji.

Tamten roześmiał się również, jakby rozbrojony.

– Nie mówmy już o tym. – Wyciągnął dłoń, musnął Vespera po policzku. – Mam nadzieję, że będzie się pan, kuzynie, czuł u nas jak najswobodniej.

– Jestem tego pewien. Dziękuję za wyrozumiałość.

– To ja dziękuję, kuzynie. Do usług.

Skłonili się sobie i rozeszli.

Vesper wszedł do apartamentu. Zawahał się przez chwilę. Gdzie są jego Inanici? Zaszli się po pokojach czy zgromadzili w bawialni?

Poszedł sprawdzić. Siedzieli w bawialni wszyscy, sączyli krew z kieliszków i rozprawiali o czymś. Głosy urwały się jak ucięte nożem, gdy tylko przestąpił próg.

– I wtedy ciach! Tym sekatorem... – wysilił się na żart, nie wywołując jednak u nikogo nawet cienia uśmiechu. Odchrząknął więc. – Mam wyjść?

– Ależ skądże... – zaprotestowali bez przekonania. Usiadł więc na pierwszym lepszym fotelu.

– No dobra. *Kill me, I'm here!* – zacytował klasykę. – Kto pierwszy?

Popatrywali po sobie. Ty pierwszy, nie, lepiej ty.

– Chujowy ten Ród – odważył się wreszcie Offa. – Chujowy jak barszcz!

Vesper nabrał powietrza w płuca, nie dopuścili go jednak do głosu, sypiąc zdaniami jeden przez drugiego:

– Jasne, sytuacja była, jaka była. Wiadomo, że nie mogliśmy się podzielić, żeby nocarze pomagali swoim, a renegaci swoim. Już prościej się powystrzelać tutaj. Mniej szkody i hałasu. Ale nie może, no nie może tak być! Żaden z nas tego na dłużej nie wytrzyma!

Znów chciał coś powiedzieć, przerwali mu jednak:

– Tak, jasne, wiesz coś o tym, byłeś po obu stronach i tak dalej. Ale nigdy nie musiałeś zabijać swoich!

– Prawie rozwalilem Alacera, z dziką przyjemnością – udało mu się wreszcie przedrzeć przez harmider. – W ostatniej chwili Ultor go obronił. I paru renegatów też mam na sumieniu. Pamiętacie rekrutację?

– To była inna sytuacja. To się nie liczy.

Schował twarz w dłoniach.

– Więc co niby mam robić? – wybuchnął. Uniósł głowę, perorując na cały głos: – Nie wiecie, prawda? Zresztą gównu was to obchodzi! Mam tak robić, żeby było dobrze, a wy żebyście sobie rączek bratnią krwią nie ubrudzili!

– Od tego jesteś Lordem!

– Moje zadanie to dbać o równowagę! – odparował wściekle. – Pamiętacie? Tego się nie da zrobić bez...

– A o jaką równowagę zadbaliśmy dzisiaj?!

Zaplótł ręce na piersiach, skrzyżował nogi. Bardziej zamkniętej pozycji nie mógłby już przyjąć.

– Dzisiaj po prostu zadbaliliśmy o swoje przetrwanie jako Ród – rzucił z goryczą. – Przepraszam, że to tak mało.

Przyszła Aranea, stanęła w drzwiach.

– Daj spokój, Vesper – powiedziała z miażdżącą pogardą w głosie. – Jaki Ród? Jedyne, co tu widzę, to dość przypadkową zbieraninę policjantów i złodziei. Pełną roszczeń i wymagań. Wciąż lojalną wobec swoich poprzednich Rodów. Wyłazisz ze skóry, żeby pozbierać to wszystko do kupy, a ci i tak mają to gdzieś. Daj sobie z nimi spokój.

Zapadła cisza.

– Możemy siedzieć tu, u Winorośli, do końca świata i jeden dzień dłużej. – Wzruszyła ramionami. – Aż przyjdzie Ukryty i pozamiata. Poprzydziela z powrotem nocarzy do nocarzy, renegatów do renegatów i tak dalej. – Uśmiechnęła się paskudnie. – Wtedy będziecie się mogli, moi drodzy, z czystym sumieniem powystrzelać! Już się umówcie, który zdejmie którego, żeby było bardziej malowniczo!

– To nie o to chodzi... – odezwał się z urazą Res, ale przerwała mu z jadem w głosie:

– Więc o co? Najmij się może do któregoś z Rodów niebojowych, jeśli chcesz działać wyłącznie pokojowo! Kto wie, może cię przyjmą? Skoro tak bardzo boisz się robić to, co tutaj do ciebie należy?

– Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą – przyznał milcząco dotąd Celer.

– Zaakceptujecie rzeczywistość albo nie – oświadczyła wciąż surowym tonem. – Wasz wybór. I tak, wiem coś o tym. Zabiłam niejednego ze swoich. I przykro mi: wciąż ośmielam się żyć!

Nie odpowiedzieli.

– Jeśli macie takie życzenie, możemy przemianować nazwę Rodu z Nieistniejących na Wyjątkowo Wredne Skurwiele – powiedział Vesper spokojnie. Wstał. – Przykro mi, ale lepiej nie będzie. Zaczniacie się przyzwyczajać do tej myśli. Kto się nie czuje

na siłach, może zacząć negocjować z innymi Rodami w sprawie przeniesienia. Puszczę bez żalu, obiecuję.

Wyszedł, pozostawiając za sobą milczenie ciężkie niczym ołów.



– Kuzynie? – Ignis zajrzał do pokoju Vespera, zapukawszy wprzód uprzejmie. – Przepraszam najmocniej, ale pańscy przyjaciele orzekli, że dziś nie mają ochoty na zabawę. Może pan zamierza się przyłączyć?

Nikt wstał z fotela, w którym przeżuwał gorzkie myśli.

– I owszem, chętnie!

W dupie mam ich wszystkich, pomyślał gniewnie. W dupie! Schlam się do nieprzytomności i będę pieprzył cały dzień, aż do wieczora, tutejsze dziwki, pojedynczo i grupowo. Nie ma sensu wysilać się na bycie jakimś Lordem. Po prostu nie ma sensu.

– Proszę za mną! – Ignis wymknął się zręcznie i czekał na korytarzu. Gdy tylko Vesper dołączył do niego, zaszemrał konfidencjonalnym szeptem: – Nasza Pani rozkazała przygotować dla pana coś specjalnego!

Nikt rozszerzył wargi w udawanej nadziei.

– Mianowicie?

Winorośl uśmiechnął się zagadkowo. Ruszył przed siebie, skręcając w dotychczas nieznanne Vesperowi korytarze. Wreszcie przystanął przed jakimiś drzwiami i rzekł:

– Ciemność.

– O? – Vesper przechylił głowę z zaciekawieniem.

– Ciemność, w której nie istnieją słońce ani gwiazdy – ciągnął tamten. – Nasza Pani stwierdziła, że na pewno pan zrozumie.

– Zobaczymy. – Vesper uśmiechnął się blado.

Ignis położył mu dłoń na ramieniu.

– Nie trzeba się tak wszystkim przejmować – oznajmił lekko. –

Czasem trzeba po prostu wziąć od życia to, co daje. Rzucić się w nie jak w przepaść. Jak w ciemność. Po prostu tak.

Otworzył drzwi.

– Proszę!

Vesper przestąpił próg.

Drzwi zamknęły się za nim natychmiast, a on nie widział nic.

Poczuł dotyk rąk.

Zaczęły zdejmować z niego ubranie, gdy stał, wciąż zaskoczony. Poczuł na ustach chłodny dotyk szkła, zapach wypełnił nozdrza obietnicą rozkoszy.

Sięgnął językiem, posmakował, a wtedy ktoś uniósł kieliszek do góry i pozwolił mu pić. Znajomy żar zaczął rozlewać się po ciele.

Miękkie, ciepłe dłonie muskały go wszędzie, rozpiwały koszulę, zdejmowały spodnie. Wciąż nie widział nic.

Stał nagi, zalewany deszczem czułego dotyku. Dłonie pochwyciły go, poprowadziły przed siebie, wciąż po omacku, po grubym, puszystym dywanie.

Wyciągnął ręce do przodu, asekurowając się bezwiednie, i natrafił niespodziewanie na pełne, jędrne piersi o sterczących sutkach. Zatrzymał się, zaczął je pieścić zachłannie.

Jakieś usta poszukały jego ust, przywarły do nich w długim, namiętym pocałunku. Oderwały się, znów poczuł na wargach dotyk szkła. Opróżnił więc kolejny kieliszek, coraz gorliwiej błogosławiąc narastającą ulgę.

Ręce pociągnęły go w dół, nakazały położyć się na czymś gładkim i miękkim. Opadł posłusznie i leżał na wznak, czując, jak wodzą po nim coraz śmielsze usta. Ile mogłoby ich być? Kilkanaście? Kilkadziesiąt? Nie wiedział. Dłonie znów dotknęły kuszących piersi, zacisnęły się na nich w zachwycie.

Jakaś ręka chwyciła jego dłoń, przesunęła wzdłuż gładkiego ciała, skierowała do wygolonego łona. Zanurzył w nim palce, słysząc w podziękowaniu jęk rozkoszy.

Odsunął natarczywe usta niecierpliwym ruchem, oburącz pochwycił biodra tej, która poddała mu się tak szczerze, przyciągnął do siebie i wszedł w nią. Zafalowała nad nim rytmicznymi ruchami, aż zaczął jęczeć z niebywale rozkoszy. Uciekła wtedy, wymknęła mu się, pozostawiając dyszącego w niespełnieniu, a na jej miejsce nadeszła inna, ofiarowując mu się również tylko na chwilę. Spróbował ją zatrzymać, nie pozwolić na odwrót, ale wtedy przytrzymały go nieustępliwe ręce, pchnęły z powrotem na posłanie.

Któraś z nich wymierzyła mu nagle siarczysty policzek.

Zawrzał gniewem, chciał się zerwać, nieoczekiwanie jednak dla siebie samego poddał się, zrezygnował z oporu. Ból się rozplynął, zamienił w niespodziewaną przyjemność.

Przyjął pokornie kolejne biodra. Kiedy i ta z dziewczyn odeszła, odmawiając mu swego ciała równie nieoczekiwanie, jak go nim obdarzyła, nie oponował już. Leżał posłusznie i czekał, co przyniesie ciemność.

Czyjeś wargi powędrowały wzdłuż jego członka. Rozsunięto mu nogi, Winorośl uklękła między nimi i zaczęła go pieścić z mistrzostwem, jakiego nie zaznał nigdy dotąd. Szczupłe, długie, zwinne palce dotykały go dokładnie w miejscu, w którym pragnął być dotknięty, pełne wargi wraz z językiem, to ssące delikatnie, to tańczące po jego męskości, sprawiły, że znów zaczął jęczeć w uniesieniu. Wyciągnął dłoń, przesunął palce w podzięce po długich, jedwabistych włosach, szybko jednak przechwycono jego rękę, znów podsuwając do pieszczona kolejną pierś.

Rozkosz osiągała nieznane dotąd poziomy, Vesper czuł nadchodzące spełnienie, zaczął w duchu błagać gorliwie, by tym razem mu go nie odmówiono, by ta cudowna dziewczyna nie przerwała nagle, nie porzuciła go jak poprzedniczki, by kontynuowała w nieskończoność... Orgazm zatrzęsł nim, wydarł z gardła ochryply okrzyk, rozdygotał ciało spazmami.

Dziewczyna chciwie spiła jego nasienie, wysysając do ostatniej

kropelki.

Opadł bez sił na jedwabiste posłanie, czując, jak jego ciało płonie nieznaną dotąd satysfakcją. Dziewczyna wycofała się zwinnie i zniknęła w ciemnościach.

Chciał ją błagać, by została. By zaczęła jeszcze raz. I kolejny. I jeszcze. I nie opuszczała go już nigdy, do końca życia. Ale nie powiedział nic, wiedząc, że prośby byłyby daremne. Leżał tylko bez sił, smakując spełnienie.

Dłonie i usta wycofały się, pozostawiając na jakiś czas jego ciało w błogosławionym bezruchu. Powróciły wreszcie, nakazując, by wstał. Poprowadziły go, posłusznego, przed siebie w ciemność.

Wciśnięto mu w rękę zwinięty tobołek, domyślił się, że to jego ubranie.

Drzwi otworzyły się, wpuszczając wąziuteńką strużkę światła. Vesper został wypchnięty na korytarz tak szybko i zręcznie, że nie zdołał zobaczyć nic w pozostawionej za sobą ciemności.

Stał na korytarzu nagi, zdyszany, dochodząc do siebie. Upuścił rzeczy na podłogę, przesunął palcami po twarzy.

– O mój Boże – powiedział w pustkę korytarza. – O mój Boże – powtórzył szeptem. – Niewiarygodne.

Zaczął się ubierać drżącymi rękami. Byle jak, nieporządnie, aby było. Wreszcie rozejrzał się, szukając drogi powrotnej.

Pod ścianą stał Ignis, najwyraźniej czekając, by go odprowadzić.

– Mam nadzieję, że nie czuje się pan rozczarowany, kuzynie?

– Bynajmniej – wyszeptał Vesper, z trudem chwytając oddech. Nie dbał kompletnie, czy tamten widział go, jak wychodzi z Ciemności, nagi, z zarumienionymi policzkami. Nic w tej chwili nie było ważne.

– Pokażę panu drogę powrotną – zaofiarował się Winorośl. – Tędy.

Podreptał posłusznie za przewodnikiem, czując w głowie

kompletną pustkę, a w ciele wciąż pulsowanie rozkoszy. Ta dziewczyna, tam... Musi ją znaleźć, musi ją jeszcze spotkać!

– Dobrej nocy życzę. – Ignis puścił go przodem przed drzwiami do pawilonu.

Vesper zatrzymał się jeszcze na progu.

– Dziękuję – wydusił, kręcąc głową. – Naprawdę imponujące doświadczenie!

Tamten zawiesił na nim filuterne spojrzenie, mrugnął porozumiewawczo.

– Dobrej nocy, kuzynie! – powtórzył, odwrócił się i oddalił korytarzem.

Vesper dotarł do łóżka, zwałił się na nie jak kłoda. Wzmacniana krew wciąż szumiała mu w głowie.

Zasnął, choć z bawialni ciągle dochodziły głosy żywo dyskutujących Inanitów.



Lord Mercator popatrywał na Vespera ze źle skrywanym niepokojem. Owszem, Nikt przywitał się jak zwykle uprzejmie, ale jego sylwetka, pozornie niedbale wyciągnięta w fotelu, promieniowała napięciem.

– Mniemam, że jest pan zadowolony z przesyłki, Lordzie – rzekł Vesper swobodnie. – O ile się orientuję, dotarła do miejsca przeznaczenia w nienaruszonym stanie?

– Mam nadzieję, że nie mieliście specjalnych kłopotów po drodze? – spytał tamten, maczając wargi w kieliszku. Oczy błyskały mu znad krawędzi pytająco, natarczywie.

– Kaszka z mleczkiem – orzekł niedbale Nikt. – Nie ukrywam, że jestem trochę rozczarowany. Liczyłem na większe wyzwanie.

– Inanici! – parsknął Bankier, kręcąc głową. – Wprost nie mogą się doczekać, kiedy zawojują świat!

– Świat nam do niczego niepotrzebny. Za duży jest i zbyt

głośny. Po prostu chcemy wykonywać swoją pracę. Cicho i skutecznie.

– Bardzo skutecznie, muszę przyznać. – Mercator wyciągnął rękę w tył, za oparcie fotela, wydobył elegancką czarną walizkę, położył ją na stoliku. Nie otworzył jednak na razie, zamiast tego sięgnął do kieszeni.

Vesper patrzył na to bez mrugnięcia okiem.

– Udało mi się wreszcie załatwić wszystkie formalności – rzekł Mercator, kładąc na stole plik połyskujących kart kredytowych. – Od dzisiaj ma pan, Lordzie, kilka kont, na których znajduje się kapitał Inanitów. Proszę, tu są dane. – Przesunął plastik po stoliku, ostrożnie, dwoma palcami. W głowie Vespera pojawiły się szeregi cyfr. Rozpoznał je bezbłędnie: numery kont, salda, PIN-y. – Oczywiście, jest pan upoważniony do dowolnego nimi rozporządzania. Komu jeszcze i do którego konta zamierza pan ofiarować dostęp, to już wyłącznie pańska sprawa. Proponowałbym tylko... – Wysunął jedną z kart, postukał w nią palcem. – Tę zostawić wyłącznie dla siebie, jako powiązaną z głównym kontem.

– Miło mi – odparł Vesper, biorąc karty ze stołu. Oddzielił wskazaną, schował do osobnej kieszeni.

– A tutaj... – Mercator otworzył walizkę. Wieczko odskoczyło, pojawiły się równiutkie rzędy banknotów. – No cóż. Jeżeli pan pozwoli, ujmę to w ten sposób: niektóre posunięcia wymagają dyskrecji, a do tego najlepiej nadaje się gotówka.

– Dziękuję serdecznie. – Nikt sięgnął do walizki, zamknął ją i postawił obok swojego fotela. – Współpraca z panem, Lordzie, to czysta przyjemność. Mam nadzieję, że jeszcze niejednokrotnie będę mógł okazać się przydatny.

– Jestem tego pewien – potwierdził Bankier.

Patrzył na Vespera, szacując go, oceniając. Jakby spodziewał się, że młody Lord zasypie go gradem niewygodnych pytań, może nawet próśb i zażaleń, a tu proszę, całkowity spokój. Pełna

dyskrecja.

– Szkoda, że jest pan już Lordem – rzucił nagle Mercator, rozciągając wargi w kolejnym uśmiechu. – Zrekrutowałbym pana do siebie. Proszę wybaczyć, jeśli miałby pan poczuć się dotknięty tą uwagą. Nie jest ona wyrazem zwątpienia w pańskie lordowskie umiejętności. To chyba największy komplement, na jaki obecnie stać starego Bankiera...

– Tak też to rozumiem. – Nikt uśmiechnął się, po raz pierwszy na tym spotkaniu. – Czuję się zaszczycony.

– Czy mógłbym jeszcze w czymś pomóc? Zdaje się, że zamierza pan założyć własną siedzibę? Być może byłby pan zainteresowany listą nieruchomości?

– Dziękuję serdecznie, ale wolałbym poszukać sam. Nie jest to bynajmniej wyrazem braku zaufania, proszę zrozumieć, jestem jeszcze taki młody... Chciałbym samodzielnie znaleźć i wyszykować sobie dom.

Oczywiście JEST to wyrazem braku zaufania, dorzucił w duchu, i obaj o tym doskonale wiemy. Nikt się nie będzie mieszał w sprawy wyboru siedziby Inanitów, ubijał na tym interesów i grzebał brudnymi paluchami. Nasz dom będzie tylko nasz.


O ile jeszcze mam dla kogo stawiać ten dom, pomyślał z przelotną goryczą. Kiedy wstawał, bawialnia była pusta. Jego podopieczni dyskutowali przez całą noc, ale nie miał pojęcia, do jakich doszli wniosków – może zechcą porzucić go wszyscy?

Trudno, wtedy będzie mieszkał sam.

– My tu gadu-gadu, a czas goni, Lordzie. – Mercator podniósł się z fotela. – Najmocniej przepraszam za ten mój ciągły pośpiech. Koniec roku, bardzo jestem zapracowany.

– Dziękuję, że znalazł pan dla mnie trochę czasu. – Vesper powstał również.

Uścisnęli sobie dłonie i rozeszli się w milczeniu, niczym para współników w wyjątkowo mrocznych interesach.



Vesper wszedł do bawialni, ze zdumieniem konstatając stuprocentową frekwencję. Patrzyli na niego z dość zakłopotanymi minami. Ustawili się w szeregu.

– No więc? – rzucił sucho. – Jakie wyniki głosowania? Kto odchodzi, kto zostaje?

Wymienili spojrzenia, wreszcie skupili wzrok na Celerze. Ten wystąpił krok naprzód.

– Przepraszamy za głupie burdy, szefie! – oznajmił z mocą. – Co prawda nie jesteśmy w stanie w stu procentach zagwarantować, że nic takiego już się nie powtórzy... – Uśmiechnął się przelotnie, spoważniał zaraz. – Chcielibyśmy jednak prosić, żeby szef tak od razu się nie przejmował. Takie mamy, niestety, podłe charaktery. Po prostu jesteśmy wyjątkowo wrednymi skurwielami! – Skinął głową, wrócił do szeregu.

Vesper poczuł się, jakby słońce nagle zalało mu duszę. A jednak nadal są wszyscy razem, w jednym Rodzie. A jednak.

– Cieszę się. W takim razie... – Sięgnął do kieszeni, rzucił na stół plik plastikowych kart. – Częstujcie się!

Nie ruszyli się z miejsca, popatrując nań pytająco.

– No dalej, panie, panowie! – zachęcił ich. – Wypłata!

Roześmiali się, ruszyli do kart. Vesper zaczytywał błyskawicznie numery, przypisywał do poszczególnych kont i każdemu wysyłał wprost do głowy jego dane.

– No, nie jest najgorzej – oznajmił z satysfakcją Res, zapoznawszy się ze swoim saldem. – Widać jakieś światelko w tunelu!

– To pociąg... – scenicznym szeptem podrzucił Tiro.

Roześmiali się wszyscy.

– No dobrze, dość tej poruty, zabieramy się stąd! – zarządził Vesper z uśmiechem. – Następny przystanek może być dla niektórych trudny... – ostrzegł, poważniejąc. – Musimy znaleźć

Nexa, ale nie mogę go namierzyć. Trzeba będzie zacząć od Cichowęża.

Aranea wzruszyła tylko ramionami. Za to Hirtus i Res popatrzyli niespokojnie po kolegach: Celer, Fulgur oraz Nidor mieli dość nietęgę miny. Tylko Tiro wyrwał się, radosny jak zawsze:

– Eee, bez przesady! Stary Strix nas nie zje. A nawet jakby spróbował, nie da rady. – Obrócił się, popatrzył z dumą po kolegach. – Jesteśmy przecież Inanitami!

Obdarzyli go burzą oklasków. Vesper przyłączył się bez wahania.

Inanici.

Tym razem zabrzmiało to nawet całkiem dumnie.



– Witamy, witamy! – powiedział Strix.

Krew. Zapach butwiejącego drewna. Wszechobecny, słyszany gdzieś w podświadomości krzyk.

Smętne wycie wichru zawodzącego wśród niszczących ścian. Cichowąż.

Vesper zerknął w tył, na swoich podkomendnych.

Celer nadrabiał miną, ale co rusz przesuwiał językiem po zaschniętych wargach. Fulgur z Nidorem po prostu drżeli.

Res, Hirtus i Offa tkwili za nimi, Vesper ledwo ich widział, ale nie wyglądali na specjalnie przejętych. Aranea stała tuż obok nich, patrzyła na Strixa z kamienną twarzą.

Tylko Tiro rozglądał się wokół ciekawie, jakby znajdował się w wyjątkowo udanym, realistycznym muzeum.

– Cieszę się, że nie zapomniał pan drogi do starego wampira, Lordzie! – Pan Domów Krwi przesunął się na bok, wykonał zapraszający ruch ręką.

– Jakżebym mógł! – uśmiechnął się Vesper uprzejmie, siląc się

na wyeliminowanie z głosu wszelkich oznak lęku. To miejsce budziło w nim wewnętrzny dygot. Czy ten oszalały Wąż wciąż tu jeszcze mieszka? Nie słyszał jego śpiewów, odkąd został Lordem, ale może gad przyczał się tylko, przywarował w ciemnościach, czekając na okazję?

Przeszli obok gospodarza, jeden za drugim. Kątem oka Vesper uchwycił krótką wymianę spojrzeń pomiędzy Strixem i Araneą. Jej też musi być niełatwo, skonstatował w duchu. Niegdyś przybywała tu jako wszechwładna królowa, teraz jest zaledwie służącą swego Lorda. Lojalną, trzeba przyznać. I jak na razie bardzo pomocną i oddaną.

– Lord Nex obiecał, że przybędzie jak najspieszniej – oznajmił Strix, wciąż nie spuszczać wzroku z Aranei. – Tęskno mu zobaczyć starych przyjaciół.

– Bardzo na to liczę. Gdzie możemy się rozgościć? – Vesper położył dłoń na ramieniu starego wampira, poniekąd zmuszając go w ten sposób do zwrócenia na siebie maksimum uwagi.

Zgodnie z oczekiwaniem Strix odwrócił wzrok od pani generał, uśmiechnął się do młodego Lorda.

– Tędy proszę.

Powiódł ich po skrzypiących deskach korytarzy, daleko, do najstarszej chyba, bo bardzo zaniedbanej części domu.

– Wybaczcie niewygody – mruknął. – Uznałem jednak, że przynajmniej dla części z was ta odległa lokalizacja będzie najbardziej komfortowa. Oczywiście, nie wszystkich to dotyczy, ale, jak to mawiają, w kupie raźniej.

Zderzyli się spojrzeniami z Celerem, jakby odbyli jakiś błyskawiczny pojedynek. Znają się nie od dziś, westchnął Vesper, i pewnie niejednokrotnie deptali sobie po odciskach. Znowu to samo. Wiecznie to samo.

„Szanowny mistrzu, proszę, nie przepychaj się z moimi Inanitami” – poprosił w myślach. „Co było, a nie jest i tak dalej, dobrze?”

Zmarszczki Pana Domów Krwi rozjaśnił przelotny uśmiech.

„Drogi nietoperku, nie odbieraj mi na starość resztek zabawy!”

„Mnie jak na razie ani trochę nie jest do śmiechu” – pożalił się Nikt. „Nie rozwalaj mi tego, co ciągle od nowa muszę sklejać. Materiału mi nie wystarczy!”

„Stare dranie z Kapituły dają ci popalić?”

„Znasz ich lepiej ode mnie. Mam odpowiadać?”

Strix pokręcił głową. Otworzył kolejne drzwi.

– Kiedy już się rozgościcie, zapraszam, Lordzie, do siebie na szklaneczkę pięciogwiazdkówki! – powiedział głośno i oddalił się korytarzem.

Weszli do wskazanego pomieszczenia. Duża, wspólna sala z szeregiem równo zasłanych łóżek. Drzwi na bocznej ścianie, zapewne łazienka.

I nic poza tym. Ani krzesła, ani stołu, żadnej szafy, komody, nic.

– Coś się nie powodzi renegatom – zauważyła Aranea. – Bieda aż piszczy!

Nikt nie skomentował.

Podeszła do pierwszego łóżka od ściany, rzuciła na nie bagaż. Poszli w ślad za nią, na chybił trafił wybierając pośłania. Vesper postąpił chwilę, poczekał, aż skończą, zajął ostatnie miejsce. Zobaczył zdumione miny byłych nocarzy.

– Tak jest u renegatów – wyjaśnił Offa, siląc się na jak najbardziej neutralny ton. – Dowódca mieszka ze swoim oddziałem. Dzieli dole i niedole. Wszyscy na jednym wózku.

– Chybabym nie chciał spać z Ultorem – orzekł Tiro, kręcąc głową. – Bym się czuł tak jakoś niepewnie... Choć właściwie to nie wiem czemu.

Nie skomentowali.

– Ja się już rozgościłem – oznajmił Vesper. – Idę do roboty. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co macie w tym czasie robić w tej obskurnej norze.

– Potrenujemy umysłowe sztuczki? – zaproponowała Aranea.

– Świetny pomysł – poparł ją Celer. – Podciągniemy towarzystwo w tym i owym. Czymś się trzeba zająć, żeby nie zwariować. – Rozejrzał się po ścianach, wzdrygnął lekko. – Mam nadzieję, że nie zostaniemy tu zbyt długo?

– Tyle, ile będzie trzeba – rzucił krótko Vesper i wyszedł, zabierając ze sobą małą czarną walizkę.

Stawiał krok za krokiem po zbutwiałych deskach, ostrożnie, jakby się bał, że nagle wyskoczy spomiędzy nich oszalały Wąż.



Strix siedział przed ekranami z nieobecny wzrokiem, zamyślony. Najpewniej nie patrzył w ogóle na monitory. Na widok Vespera poderwał się z miejsca, uścisnął go za barki, poklepał po ramionach.

– Dobrze, że jesteś, nietoperku! – powiedział. – Nex zaraz będzie. Siadaj. Pięciogwiazdkówki? – zaproponował, grzebiąc w jakimś kartonie.

– Może czegoś mniej idącego do głowy – odparł młody Lord, siadając na wskazanym krześle. – Mamy kilka ważnych tematów do obgadania. Szkoda by było uwalić się haniebnie, zanim załatwimy interesy, nieprawdaż?

– Słusznie, słusznie. A oto i on! – Strix poderwał się znów na widok wchodzącego Nexa. – Witaj, Lordzie!

Vesper wstał rozpromieniony, przygasł jednak na widok bladej, zmęczonej twarzy Pana Renegatów. To całe lordowanie też mu musi nieźle dawać w kość, zrozumiał natychmiast.

– Witaj, Nex!

– Witaj, Vesper!

Uścisnęli sobie ręce mocno, po męsku.

– Pięciogwiazdkówki, Lordzie? – Strix znów pochylił się nad kartonem.

Nex wykrzywił wargi.

– Nie przesadzaj. Mówię ci, to się źle skończy.

– Jasne, jasne. To macie po dwie gwiazdki, obaj. – Strix rzucił im po opakowaniu. Przechwycili w locie. – Siadajcie. Opowiadaj, nietoperku. Co słyhać? Jak tam twój nowy Ród?

– Trochę jeszcze krwi popłynie, zanim staną się Rodem – mruknął Vesper i zasiorbał krew z torebki. Nie był pewien, czy zasługiwała na dwie gwiazdki, ale pominął to milczeniem. – Nie poddaję się jednak, przynajmniej na razie. A co u was?

– No też raczej tak sobie – powiedział powoli Nex. – Ale się trzymamy.

Vesper przechylił głowę.

– No, to skoro wszystko w miarę dobrze, to dobrze. – Zerknął na ekrany, zatrzymał wzrok, zdziwiony. Nawet połowa obsady pokojów nie była zajęta pracą. Przerzucił pytające spojrzenie na kolegę Lorda.

– Chujnia i tyle – poddał się renegat. – Nie będę ściemniał: muszę cię poprosić o pomoc.

– To się świetnie składa, bo ja ciebie też. Zaczynasz?

Nex opuścił nieco głowę, wysunął brodę.

– Dobra, mogę pierwszy. Gdzie są dostawy krwi od Aristy?

– Organizuje je. – Vesper przełknął ślinę. – Przynajmniej tak mi powiedziała.

– Długo to potrwa? – rzucił niecierpliwie renegat.

– Cholera ją wie.

– Słuchaj, Vesp. Zawarliśmy umowę, Ukryty zatwierdził. Oddaliśmy Kapitulę antysymbionta w zamian za dostawy krwi. I jak na razie nie mam ani antysymbionta, ani krwi. Coś tu jest, do kurwy nędzy, bardzo nie tak!

Lord Nikt westchnął ciężko.

– Niestety, nasz Ukryty Pan zapomniał w swojej łaskawości określić jednego: KIEDY!

Nex patrzył na niego z coraz wyraźniejszą desperacją.

– Kapituła się raczej nie śpieszy – przepraszającym tonem ciągnął Vesper. – Lordowie grają na zwłokę. Owszem, dadzą, ależ jasne, nie śmieliby nie posłuchać Ukrytego... Jak tylko się zorganizują. Kiedy tylko będą mieli fundusze. Kiedy będzie odpowiednia faza Księżyca. I tak dalej, i tak dalej. Ściemniają, jak tylko mogą. Rozumiesz?

– Zawsze byli niezgorsze chuje – mruknął Strix, unosząc do ust torebkę z krwią. Vesper rzucił okiem: pięciogwiazdkówka.

Nex wypuścił powietrze.

– Dostajemy łomot na wszystkich frontach – oświadczył ponuro. – Nie ma żarcia, nie ma forsy. Wiesz, nie będę tail... Chcieliśmy troszkę podziałać proaktywnie, wziąć sprawy we własne ręce. Dowiedzieliśmy się o tranzycie kompletnie wyposażonego laboratorium do produkcji antysymbionta. Niedobitki watykańskich odsyłały sprzęt do sponsora. I skądinąd... no dobra, nie skądinąd, ale o tym zaraz powiem. Dostaliśmy cynk, że nocarze mają przejąć te kontenery dla Candora. Spróbowałem przechwycić towar w porcie, ale dostałem od Ultora haniebny łomot. Miał odwody, których kompletnie nie rozpoznałem, i w ostatniej chwili sprzątnął mi kontenery sprzed nosa. Straciłem najlepszych żołnierzy, straciłem swój kontakt od Candora. A to był cholernie cenny nabytek. Smaży się teraz u nocarzy w Bunkrze. – Urwał na chwilę, dorzucił z oporem: – No i teraz moi zaczynają... Zaczynają gadać, wiesz, takie tam głupoty... Zresztą nieważne.

– Mówiłem ci, nie przejmuj się – rzucił Strix. – Pomarudzą, pomarudzą i przestaną. Tacy już są. Przyjdzie sukces i znowu będą cię wielbili!

– W czym wam mogę pomóc? – zapytał Vesper głucho.

– Wyciągnij tego Naukowca z Bunkra. Ma zarąbisty talent. No a poza tym strasznie daliśmy dupy. Strasznie. Niech moi zobaczą, że chociaż coś tam jestem w stanie zdziałać.

– Myślisz, że Ultor odda mi więźnia po dobroci? Bo pójdę

i poproszę? Przecież nie napadnę Bunkra zbrojnie w siedem osób!

Nex popatrzył mu w oczy. Bardzo poważnie.

– Wyślij Araneę. Załatwi sprawę.

– Może i tak – powiedział Vesper w zamyśleniu. – Przyrzekam: spróbuję. Coś jeszcze? Co do żarcia i antysymbionta, będę dusił Kapitułę, ale sam mam w niej na razie gówna do powiedzenia.

– Lord Gówniarz – zaśmiał się gorzko Strix. – A nie mówiłem?

– Zdajemy sobie sprawę, że niewiele możesz zdziałać – przyznał Nex. – Wyciągnij chociaż Naukowca. I niekoniecznie do nas, weź ją sobie, jeśli nie da się inaczej. Bylebyś wyciągnął ją z Bunkra.

– Ją?!

– Tak, to dziewczyna. Nazywa się Mitta. To ona nadała nam ten temat z laboratorium.

– Spróbuję – obiecał Vesper ponownie. – Zrobię, co się da.

Lord Renegat pokiwał głową.

– A co ja mogę zrobić dla ciebie, bracie?

Vesper wstał, przesunął ręką po blacie przed ekranami, zrzucając puste opakowania po krwi. Sięgnął w bok, wydobył walizkę, położył ją tuż przed oczami renegatów.

– To akurat powinno być proste.

Otworzył. Oczy zaświeciły im się na widok pieniędzy.

– Kup mi trochę broni, Nex. Masz kontakty na czarnym rynku, a ja nie zamierzam prosić Ultora o każdy nabój.

– Mówisz i masz! – Pan Renegatów uśmiechnął się, chyba po raz pierwszy tego wieczora. – Przynajmniej przez chwilę dilerzy będą uważać, że znowu jestem wypłacalny.

– Zarób na mnie – powiedział Vesper poważnie. – Weź działkę za pośrednictwo, i to niemałą. Najmarniej pięćdziesiąt procent.

– No coś ty! – Nex zdecydowanie pokręcił głową. – Nie ma mowy!

– Stary, to są pieniądze Kapituły! Nie miej głupich skrupułów.

Bierz i nie marudź!

Nex ze Strixem wymienili się spojrzeniami, po czym pojaśnili wyraźną ulgą.

– No, skoro tak... Dzięki, nietoperku! Ratujesz nam tyłki! Na chwilę, ale może wystarczy, żeby się jakoś odbić od dna.

– Mam nadzieję, że będę miał dla was więcej tego typu zamówień – obiecał Vesper. – Na razie jestem na dorobku, ale może jakoś przetrzymamy te ciężkie czasy...

Nie mów za wiele, zbieraj dane, upomniał się w duchu. Graj w te dziwne podchody, na pewno nie uda ci się wygrać, ale może przynajmniej zdołasz przetrwać. Informacja jest na razie twoją jedyną bronią. Takie karty los ci rozdał i nic na to nie poradzisz.

I nie licz na to, że tamci postępują inaczej, choć akurat wydają się mili. Każdy ciągnie do siebie, wiadomo.

– Potrzebuję jeszcze jakiegoś chwilowego lokum – powiedział.
– Na legalnych papierach. Macie jakąś spaloną metę?

– Spaloną?

– Oczywiście. Jeżeli zapłacę przelewem, natychmiast dowie się o tym Kapituła. Nie będziecie już mogli wykorzystać tej lokalizacji.

– Da się zrobić – westchnął Nex. – Więcej mam spalonych lokali niż aktywnych. Wymagania?

– Najlepiej jakiś domek, może być siedlisko rolne. Nierzucające się w oczy, nie za duże, ale wystarczające, żebym się pomieścił ze swoim Rodem. Czyli co najmniej dziesięć pokoi. Na odludziu, ale nie za daleko od Warszawy.

– Miałbym coś do zaproponowania. – Nex wrzucił Vesperowi do głowy kilka obrazków. Ten uśmiechnął się z aprobatą.

– Na pewno się dogadamy. Tylko nie bądź za tani. Pamiętaj: Kapituła płaci!

Nex pokręcił głową ze zdumieniem.

– Aż taki ci dali budżet?

– Przeciwnie, skąpią jak diabli. Ale jeśli nie zacznę wydawać,

uznają, że nie potrzebuję, i w przyszłym roku jeszcze bardziej mi go okroją.

Strix parsknął, popijając pięciogwiazdkówkę.

– Jedno jest pewne, nietoperku: szybko się uczysz – oznajmił, ocierając usta z krwi. – Bardzo szybko!

– Staram się.

Zamilkli wszyscy trzej, popatrując jeden na drugiego.

– Nie chciałbym cię naciskać, Vesper... – rzucił wreszcie Nex. – Ale ta dziewczyna w Bunkrze, wiesz, niekoniecznie długo wytrzyma. To świeżak, bez żadnego doświadczenia bojowego.

– Wysłałeś świeżaka do akcji?!

– Miałem swoje powody.

Nikt pokiwał głową. Wstał, więc i oni podnieśli się czym prędzej.

– W takim razie dziękujemy za gościnę – powiedział Inanita. – Wybaczcie, ale robota czeka. Zwijamy się.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Dobrze mieć cię po swojej stronie, Lordzie – uśmiechnął się Strix.

Vesper pokiwał znowu głową. I wyszedł bez słów.

Szedł korytarzem, wciąż nasłuchując głosu Węża, ale tamten się nie odzywał. Może zapadł w zimowy sen?

Wszedł do pokoju, przyjrzał się swoim Inanitom. Byli nocarze siedzieli bez słowa, skuleni na swoich łózkach, ze spuszczoneymi głowami. Byli renegaci grali w karty.

– Wyjeżdżamy – powiedział. – Natychmiast!

Celer, Fulgur i Nidor odetchnęli z nieopisaną ulgą.

– Coś poszło nie tak, szefie? – zainteresował się Tiro. – Miałem nadzieję na krótką wycieczkę, Res obiecał mi pokazać to i owo...

– Innym razem. Musimy się spotkać z Ultorem, i to jak najszybciej!

Aranea podniosła głowę. Oczy jej błysnęły, ale nic nie powiedziała.

Jechali busem pożyczonym od renegeatów, światła stolicy migały w nocnej poświacie. Ultor odpowiedział na wezwanie zaskakująco szybko: zaprosił ich do Emowa, i to od razu, jakby nie miał nic lepszego do roboty, jak siedzieć w Polsce i czekać na Inanitów.

– Nie ufam mu – westchnęła nagle Aranea.

– Bo ty nikomu nie ufasz – uśmiechnął się Celer zza kierownicy. – I wcale ci się nie dziwię.

– Myślałem, że nie możesz się doczekać, kiedy wreszcie będziesz mogła rzucić mu się w ramiona – stwierdził Vesper, wpatrując się w okno, za którym przesuwały się dobrze znane mazowieckie krajobrazy.

Spuściła głowę.

– Owszem, tęsknię – przyznała cicho. – A jednocześnie wciąż się zastanawiam, kiedy i dlaczego znów poświęci mnie dla Sprawy. Wiem, to głupie. Ale nic na to nie mogę poradzić.

– Twoją Sprawą są teraz Inanici – rzucił Vesper. Odwrócił wzrok od okna, zmierzył panią generał dość chłodnym spojrzeniem. – A co do mnie, możesz nie mieć złudzeń: poświęcę cię bez wahania.

– Jak on tak mówi, to znaczy, że należy się spodziewać czegoś zupełnie przeciwnego – wtrącił Tiro konfidencyjnym szeptem. – Im bardziej się oficjalnie dystansuje, tym bardziej mu zależy. Za każdego z nas skoczy w ogień. Wierz mi, znam go nie od dziś!

Roześmiali się wszyscy i zaczęli klaskać.

– Nasz okrutny, bezwzględny Lord!

– Naiwni – skwitował Nikt i odwrócił się szybko do szyby, by nie zobaczyli jego uśmiechu.

Skręcili w trasę lubelską, Vesper poczuł, jak rośnie mu gula w gardle. Zerknął na siedzącego obok Nidora. Pamiętasz, bracie?

– wyszeptał w myślach. Pamiętasz, jak byłem młodym,

nieopierzonym wampirkiem, cięliśmy razem nocarską beemwicą i Noc była nasza? Powracaliśmy triumfalnie do domu, ukochanego domu, i żaden z nas nie chciał mieć żadnego innego...

Nidor tkwił na swoim miejscu i spoglądał za okno z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Choć tamten nie mógł go przecież usłyszeć, Vesper i tak zawstydził się tej szczenięcej egzaltacji. Być może Emów był domem tylko dla niego, kto wie, gdzie był prawdziwy dom Nidora? Może w Berlinie?

Celer skręcił w dobrze znaną piaszczystą drogę. Mimo napomnień serce Vespera i tak rozśpiewało się dawnym zachwytem.

Emów. Dom.

Zatrzymali się przed tabliczką z wytartym napisem, który Vesper w każdej chwili potrafił wyrecytować z pamięci.

Biuro białego wywiadu, sekcja trzecia. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

– Oż kurwa – stęknął Res.

– Taa – poparli go Offa z Hirtusem. – Kurwa mać.

– Dobra, wysiadać, panienki! – Celer wyjął kluczyki ze stacyjki.

– Komitet powitalny czeka w drzwiach!

Vesper przymrużył oczy z niedowierzaniem. Wysoka, szczupła postać, której nie mógł nie rozpoznać od pierwszego wejrzenia: Ultor. Otoczony przez nocarzy, z których Vesper nie znał ani jednego.

Aranea westchnęła głęboko, do samych szczytów płuc.

– Witam w moich skromnych progach! – uśmiechnął się Wojownik, gdy przemierzyli przywiędły trawnik.

– To dla nas zaszczyt, Lordzie! – odparł Nikt układnie, wymienił z gospodarzem uścisk dłoni. A potem obserwował, jak Ultor podchodzi do Aranei, wita się z nią jakby nigdy nic... Ale gdzieś tam, na ledwo dostrzegalnym poziomie, pożera ją wzrokiem.

Przyszła kolej na następnych Inanitów, Pan Wojowników

powitał każdego z nienaganną uprzejmością. Nie zadrżała mu nawet powieka, gdy wpuszczał za próg gości wciąż pijących prawdziwą krew.

Poprowadził wszystkich ciemnym korytarzem.

Vesper szedł za nim, serce mu waliło z szybkością półautomatu. Oto jadalnia. Tam zbrojownia. Tu sala odpraw. Mój... mój dawny pokój!

Zerknął ciekawie przez na wpół uchylone drzwi. Młody nocarz zerwał się z posłania, stanął na bacność przed swoim Lordem. Dopiero kiedy Ultor minął jego kwaterę, pozwolił sobie na „spocznij”.

Vesper poczuł, jak coś bardzo okrutnie zaczyna drapać go w gardle.

Przeszli dalej, do części, która umieszczona została nad samym Bunkrem. Ultor wskazał dłonią wejścia do pokojów.

– Rozgoście się, proszę – powiedział. – Wybaczcie, nie są to może najlepsze apartamenty, ale uznałem, że lokalizacja będzie najbardziej odpowiednia.

Vesper zmarszczył brwi. O co mogło chodzić Wojownikowi? Chciał dokuczyć byłym renegatom? Przecież Bunkier jest doskonale ekranowany, nie wyrwie się stamtąd żaden krzyk...

Nie, to chyba nie to. Z drugiej strony budynku są pokoje ludzi. Ultor nie dopuści byłych renegatów za blisko swojego ludzkiego personelu. Nie może sobie pozwolić na jakikolwiek wypadek przy pracy.

– Zapraszam do siebie – powiedział Lord Wojownik, patrząc na Vespera, zaraz potem jego spojrzenie prześlizgnęło się pytająco po Aranei. Lord Nikt ledwo dostrzegalnie pokręcił głową. Gospodarz zrozumiał w lot, odwrócił się i poszedł korytarzem, wzywając go za sobą ruchem ręki. Poniekąd niepotrzebnie, Vesper wiedział wszak doskonale, gdzie znajduje się gabinet jego byłego Pana.



– Czym mogę ci służyć, Vesper? – rzucił Ultor. Usiadł za biurkiem na fotelu, wskazując gościowi miejsce na krzeselku. Ten jednak zmarszczył brwi, zaplótł ramiona na piersiach. Stał, wbijając w gospodarza ostry, niezadowolony wzrok.

Ultor obdarzył go dość zdumionym spojrzeniem, wtem zrozumiał, poderwał się szybko, wskazał dłonią dwa fotele, skulone pod ścianą przy mikroskopijnym stoliku.

– Bardzo przepraszam, Lordzie. Stare nawyki.

Vesper wydał tylko wargi, po czym usiadł na jednym ze wskazanych miejsc.

– Zapewne chciał pan otrzymać dostawy broni? – zagaił Ultor, ewidentnie starając się zatrzeć przykre wrażenie. – Zbrojownia jest do dyspozycji, wybierzcie sobie, co tylko chcecie. Nocarze dostali odpowiednie rozkazy.

– Broń już mam, dziękuję – powiedział chłodno Vesper. – Nie ukrywam jednak, że będę potrzebował przysługi.

– Czegokolwiek pan sobie zażyczy.

– Podczas ostatniej akcji przejąłeś kilku renegatów. Masz ich tutaj, w Bunkrze?

Ultor przesunął językiem po wargach.

– Ale o której akcji mówimy? – postanowił grać na czas.

– Laboratorium z antysymbiontem – strzelił Vesper.

Lord Wojownik wypuścił z siebie powietrze z cichym syknieniem.

– A więc wiesz... – powiedział, siląc się na spokój.

– Taka praca. Wiem.

– Renegaci nie dotrzymują warunków umowy! – zaprotestował Ultor pośpiesznie. – Mieli dostać antysymbionta od Candora, jak już będzie rozpracowany! Ale nie, nie łaska okazać odrobinę cierpliwości! Tak nie może być i mam nadzieję, że coś z tym zamierzasz zrobić! To właśnie rola twojego Rodu, prawda?

– Chyba uznali, że zbyt wolno wam to idzie.

– Na pewno teraz pójdzie szybciej! – zachnął się Ultor. – Posłuchaj, Vesper! Udało nam się wyciągnąć od Siewcy niektóre procedury awaryjne. Teraz część sprzętu wraca do sponsorów, w oczekiwaniu na lepsze czasy. Rozgryźliśmy jeden z transportów, prawie zdołaliśmy go przejąć. Ale zjawił się twój sympatyczny kolega, wystrzelał mi żołnierzy i sprzątnął towar sprzed nosa! – Sapnął ze złością. – Tak się śpieszył ze zdobyczą, że zostawił swoich rannych na polu walki. I po co? I tak gównu mu z tego przyjdzie! Możesz mu przekazać w uprzejmości swojej, że bez kompletnego laboratorium Candor nie rozpracuje tematu w najbliższej przyszłości. A wątpię, by Nex miał kogokolwiek na tyle mądrego wśród swojej hałastry, żeby rozgryź sprawę na podstawie samego sprzętu. Krótko mówiąc: sam sobie strzelił w stopę! – Zacisnął wargi ze złością, po czym dorzucił: – Nie tylko sobie. Nam wszystkim!

– Porozmawiam z nim o tym – obiecał Vesper. – Ci renegaci... Co z nimi?

Ultor wzruszył ramionami.

– I po co pytasz? Znasz odpowiedź. Standardowa procedura. Bunkier. Galeria Hańby. Dobranoc.

– Chciałbym, żebyś mi oddał jedną osobę. Dziewczynę. Resztę sobie zetnij, jak chcesz.

Lord Wojownik uniósł brwi.

– A po co ci ona?

Nikt roześmiał się z nutką szyderstwa w głosie.

– Drogi Lordzie – wycedził powoli. – Rozkazy Ukrytego były jednoznaczne. To wy macie szczerze i uczciwie odpowiadać na moje pytania. Ja nie muszę.

Ultor wstał. Zmierzył rozmówcę surowym spojrzeniem.

– A ja nie muszę ci nikogo oddawać.

– Siadaj, mój były Panie. – Vesper skinął ręką. – Oczywiście, że nie musisz. Chociaż ja cię akurat bardzo o to proszę. Twoja

decyzja, czy zechcesz podarować mi ten drobny prezent, czy też nie.

Utor opadł na fotel. Milczał, rozważając coś w myślach.

– Dam ci ją – wydusił wreszcie z oporem. – W nadziei na nieco lepszą współpracę w przyszłości.

– Bardzo dziękuję. Będę zobowiązany. Jest... – Vesper zwrócił głowę w kierunku Bunkra. – Jest tutaj?

– Ależ skąd! Po co moi żołnierze mieliby ciągnąć jeńców taki kawał drogi? Dostarczyli mi ich prościutko do Londynu. Zawsze to bliżej Galerii.

– W takim razie, jeśli łaska, udamy się tam niezwłocznie. Możemy zabrać się z tobą twoim śmigłowcem?

Utor spojrzał rozmówcy prosto w oczy.

– Tylko żebyśmy się dobrze zrozumieli, Lordzie! Oddaję ją tobie, nie renegatom. Nie ma innej możliwości.

– Ciemna strona Nocy nie negocjuje z jasną – zgodził się Vesper. – Pamiętam, jakże mógłbym zapomnieć. Dziewczyna trafi do Inanitów. Też nie widzę tego inaczej.

– Dobrze. – Utor wstał. – Proponuję jak najszybciej wyruszyć w drogę. Wydam brytyjskim nighterom odpowiednie rozkazy, ale – zabarwił twarz cynicznym uśmiechem – nie mam bladego pojęcia, czy twoja drogocenna zdobycz jeszcze żyje, kolego Lordzie. Bunkier, jak może pamiętasz...

– Pamiętam – warknął Vesper, podnosząc się również. – Nie rozpędzaj się w opisach. Pamiętam... i to bardzo dobrze!

Lord Wojownik sapnął z rozdrażnieniem.

– Miałem nadzieję na nieco cieplejsze stosunki z Rodem Inanitów! – parsknął gniewnie. Pohamował się jednak i zagaił, zmuszając do cieplejszego tonu: – A jeśli z kolei ja mogę zapytać...

– Ależ proszę, kolego Lordzie.

Vesper zmrużył oczy, patrząc nieulekłe w twarz tamtego. Spodziewał się tego pytania, było aż nazbyt oczywiste.

– Czy generał Aranea...

– Generał Aranea, rzecz jasna, z czasem obejmie swoje stanowisko wśród nocarzy. Tak jak to było uzgodnione.

– Rozumiem.

Postali przez chwilę w milczeniu. Wreszcie Vesper odwrócił się ku drzwiom.

– Pójdę powiedzieć moim, żeby nie rozpakowywali się jeszcze. Albo spakowali z powrotem.

– A ja wydam rozkazy i ściągnę śmigłowiec. Macie mniej więcej godzinę.

Nowy Lord podszedł do drzwi, położył dłoń na klamce.

– Vesper... – dobiegł go cichy szept Wojownika.

Odwrócił się.

– Dyszysz nienawiścią – powiedział Ultor powoli. – Naprawdę było ci tutaj tak źle?

– Nigdzie nie było mi lepiej. Dopiero to, co stało się potem... – Nikt pokręcił głową, nacisnął klamkę. – Do zobaczenia za godzinę!

Wrócił śpiesznym krokiem, starając się nie rozglądać, tylko patrzeć na wprost przed siebie, nie rozglądać się, nie rozglądać na boki...

Res, Fulgur i Hirtus stali przed wejściem do Bunkra. Popatrzyli na Vespera, ich oczy zionęły przepaścią.

– To tutaj, prawda? – Res popukał w metalowe wejście do szybu. – Powiedz nam prawdę, szefie. Bo tamci nie chcą w ogóle rozmawiać na ten temat. A podobno jesteśmy w jednym Rodzie...

– Tutaj. – Vesper skinął głową. – Bunkier. Tak, to tu. Za tymi drzwiami, kilkanaście metrów w dół.

Res zamknął oczy.

– Wrócę tu – wyszeptał drżącymi ustami. – Wrócę i...

Lord Nikt położył mu dłoń na ramieniu. Dołożył telekinezy, przez co była ciężka jak gład.

– Drogi Inanito – wycedził powoli – mocno wątpię, żebym kiedykolwiek wydał ci taki rozkaz. A mam nadzieję, że bez

rozkazu nic podobnego nie przyjdzie ci do głowy.

Były renegat otworzył oczy. Przez chwilę mierzyli się spojrzeniem.

– Alex nie żyje i nic go nie wskrzesi – powiedział Vesper znacznie już łagodniej. – A my znowu mamy robotę. – Zerknął na pozostałych, wysypujących się z pokoi. – Mam nadzieję, że nie rozpakowujecie się zbyt gorliwie. Wracamy do Londynu. Śmigłowcem, razem z Ultorem. Czas operacyjny: godzina. Wykonać!

– To się nazywa życie nomady – westchnął Tiro. – Czy szef przewiduje w najbliższym stuleciu czas na wypoczynek? Nie? Tak tylko pytałem, przepraszam. – Wrócił do pokoju, podejrzenie silnie trzasnąwszy drzwiami.

Pozostali rozeszli się również. Vesper został sam.

Powoli, opornie, jakby ciągnięty niewidoczną siłą, podszedł do drzwi Bunkra. Oparł czoło o chłodny metal i zapatrzył się na znajomą podłogę.

Kiedyś, dawno temu, kiedy wychodził od Attagena, jego buty zostawiały na niej krwawy ślad.

Cut off my wings and come lock me up
Just pull the plug, yeah, I've had enough
Tear me to pieces, sell me for parts
You're all vampires so here
You can have my heart

The world's a funeral, a room of ghosts
No hint of movement, no sign of pulse
Only an echo, just skin and bone
They kicked the chair but we, we helped tie the rope

You can have my heart

So come rain on my parade
Cause I want to feel it
Come shove me over the edge
Cause my head is in overdrive
I'm sorry but it's too late
And it's not worth saving
So come rain on my parade
I think we're doomed
I think we're doomed
And now there is no way back

You must have made some kind of mistake
I asked for death, but instead I'm awake
The devil told me „No room for cheats”
I thought I'd sold my soul, but he kept the receipt

So leave the light on I'm coming home
It's getting darker but I'll carry on
The sun don't shine but it never did
And when it rains, it fucking pours
But I think I like it
And you know that I'm in love with the mess
I think I like it

So come rain on my parade
Cause I want to feel it
Come shove me over the edge
Cause my head is in overdrive
I'm sorry but it's too late
And it's not worth saving

So come rain on my parade
I think we're doomed
I think we're doomed
And there is no way back

Bring Me The Horizon „Doomed”

Katastrofa



itacula była zachwycona. Objęła Vespera i wyczuwała po policzkach.

– Znowu pana widzę, kuzynie?! Uszczęśliwia mnie pan swoją obecnością!

– Mam nadzieję, że nie jestem zbyt natrętny – mitygował się Nikt. – Obiecuję solennie, że wkrótce zorganizujemy sobie własną siedzibę, a wtedy będę błagał, żebym to ja mógł widzieć panią u siebie codziennie! Teraz jednak...

– Ależ nie ma o czym mówić! – Zamachała rękami. – Wchodźcie, wchodźcie! Ojej... – Przytknęła dłonie do ust na widok zawiniętego w koc ciała, dźwiganego przez Resa i Nidora. – Coś się komuś stało?

Vesper ujął łokieć Pani Winorośli, przybliżył usta do jej ucha.

– Nasza koleżanka miała trochę mniej szczęścia podczas ostatniej akcji – rzucił konfidencyjnym szeptem. – Mam nadzieję, że będę mógł ją trochę tutaj podleczyć? Dyskretnie. Zamkniemy się u siebie i nikt nas nie będzie widział..

– Oczywiście, oczywiście! – zakrzyknęła. – Ignis! – Skinęła na przybocznego. – Pomóż kuzynom, szybko!

– Tak, Pani! – Skłonił się posłusznie. – Znacie drogę. Tędy!

Niemalże pobiegli korytarzem. Winorośl otwierał im drzwi.

– Do mnie! – nakazał Vesper.

Wnieśli ofiarę do jego pokoju, położyli na łóżku. Odwinęli ostrożnie koc.

Nieprzytomny, storturowany strzęp czegoś, co kiedyś

przypominało może człowieka. Poparzona skóra odłączająca płatami. Spalone włosy.

– Przyniosę opatrunki – zaofiarował się Ignis i wybiegł z pokoju. W drzwiach zderzył się ze zdyszany Offą, w ślad za którym wbiegł również zziębnięty Hirtus.

– Masz? – rzucił niecierpliwie Vesper. – Dawaj!

Wezwany wyciągnął butelkę spod zachlapanej krwią kurtki. Doskoczył do renegatki, delikatnie zmoczył jej usta czerwonym, wonnym płynem.

– Najmocniejsza, jaką tylko dało się zorganizować na szybko – powiedział w napięciu Offa. – Postaraliśmy się, szefie, naprawdę...

Vesper delikatnie rozchylił palcami poranione wargi ofiary.

– Jeszcze! – nakazał. – Lej, tylko ostrożnie, żeby się nie zachłysnęła!

Krew popłynęła w głąb gardła. Głęboki oddech uniósł pierś.

– Dobrze – wyszeptał Vesper. – Będzie dobrze. Dalej, karm ją!

Wszedł Ignis z naręczem pakunków.

– Hydrożele – rzucił krótko i zaczął rozrywać opakowania.

Niegłupi ten Winorośl, zauważył Vesper przelotnie. Zakładałem, że chłopiec przyniesie wodę utlenioną i waciki. A ten, proszę, nawet ma pojęcie.

Res z Offą powoli, delikatnie zaczęli odklejać spalone ubranie. Oczyszczili pobieżnie skórę, obłożyli hydrożelami. Przewrócili ofiarę na bok, potem na plecy.

Jęknęła.

– Jeszcze, dajcie jej krwi! – rozkazał Vesper.

Hirtus przechylił lekko butelkę nad wargami dziewczyny.

– Łyka – ocenił Ignis. – Będzie dobrze. Wyjdzie z tego.

Popatrzyli na niego z rozdrażnieniem, jakby chcieli zapytać, skąd się tu wziął, Winorośl wśród Wojowników. I jak śmiało się odezwać niepytany.

– No cóż, to chyba będzie wszystko – powiedział do niego Vesper, siląc się na uprzejmość. – Bardzo dziękujemy za pomoc,

dalej już poradzimy sobie sami.

– Oczywiście, kuzynie – odparł tamten z pokorą i ruszył do wyjścia. Zatrzymał się jeszcze w progu. – Nasza Pani wyraziła nadzieję, że dotrzyma jej pan towarzystwa dziś wieczorem.

Vesper nabrał powietrza do płuc.

– Nie musi pan podejmować decyzji natychmiast – uśmiechnął się Winorośl. – Niewątpliwie nasza Pani zrozumie sytuację.

– Moi żołnierze poradzą sobie beze mnie – oznajmił Nikt. – Proszę powiedzieć swojej Pani, że okazałbym czarną niewdzięczność, odrzucając zaproszenie, a tego, choćby przez szacunek dla niej, nie uczynię.

– Tak też przekażę. – Ignis skłonił się raz jeszcze i wyszedł z pokoju.

Dziewczyna znów zajęczała. Odwrócili się do niej.

– Pój jeszcze – nakazał Vesper. Spojrzał z dezaprobatą na prawie pustą butelkę. – Pójdziecie po więcej?

– Nie teraz – poradził Nidor. – Po solarce nie można przekarmić. Spokojnie, powoli. Wyjdzie z tego, skoro oddycha.

– Poza tym zdekonspirujemy się w okolicy – zauważył Offa, ocierając pot z czoła zakrwawionym rękawem. – To była naprawdę bardzo szybka akcja, szefie, na granicy przyzwoitości...

– Racja, panowie. Odpuszczamy. – Vesper skinął głową.

Cofnął się o krok, ocenił sytuację. Renegatka leżała na jego łóżku, wciąż nieprzytomna, oddech jednak miała dużo równiejszy i znacznie bardziej spokojny.

– No cóż, teraz pozostaje tylko czekać – powiedział z westchnieniem ulgi.

– Gdzie ją mamy umieścić, szefie? – chciał wiedzieć Tiro.

– W pokoju Aranei – zdecydował szybko. – Tutejsza Pani zdaje się uważać, że to naszą generał spotkało nieszczęście. Nie będę jej wyprowadzał z błędu. – Uśmiechnął się przelotnie do swoich myśli. Kiedy wysiedli ze śmigłowca przed siedzibą nighterów, zarówno Ultor, jak i Aranea mieli wyjątkowo żałosne miny. Niby

nic nie mówili, ale rzucali sobie coraz bardziej powłóczyście spojrzenia. Wreszcie Vesper zlitował się i kiedy tylko Ultor przekazał mu wciąż żywą renegatkę, pozwolił Aranei zostać u niego na noc. Na razie tylko na jedną. Potem się zobaczy. – Zmieniajcie się przy dziewczynie co godzinę. Gdyby się cokolwiek działo, wołajcie natychmiast.

– Idziesz do Pani Lord? – rzucił Celer, patrząc mu badawczo w oczy.

– Chyba muszę. Skoro nas tu tak uprzejmie gości...

– Uważaj na siebie, Panie – wyszeptał były pretorianin, odwrócił wzrok i nie odezwał się już więcej.

– Jasne – uśmiechnął się Vesper, choć wcale nie było mu do śmiechu. Najchętniej położyłby się do łóżka i spał co najmniej do pojutrze. Ostatnie dni były istną kołomyją i chociaż zdrzemnął się trochę u Ultora w śmigłowcu, daleki był od poczucia świeżości i wyspania. Ale cóż, praca. – Idę pod prysznic. Zajmijcie się tym... – Machnął ręką, wskazując bałagan. – Dzięki!

Zakrzętnęli się zwawo, a on wszedł do łazienki i zamknął drzwi.



Vesper przestąpił próg sali balowej, rozejrzał się. Grupki rozchichotanych Winorośli tłoczyły się po alkowach, kilka tańczyło na parkiecie z niezrównanym mistrzostwem. Poszukał wzrokiem Viticuli, nie mógł jej jednak odnaleźć. Szukał więc dalej, nagle czyjeś badawcze spojrzenie przykuło jego uwagę.

Piękna, zielonooka szatynka o długich, jedwabistych włosach lustrowała go uważnie od stóp do głów. Uśmiechnęła się zalotnie, gdy zorientowała się, że na nią patrzy. Przyłożyła dłonie do ust, wysłała mu pocałunek.

„Flora” – przedstawiła się w myślach. Niepotrzebnie, pamiętał ją przecież: towarzyszyła Viticuli, kiedy pierwszy raz zawitali do

Pałacu Winorośli.

Przyjrzał się jej smukłym palcom z nagłym biciem serca. Czyżby to miała być ona, tam, w Ciemności? Wspomnienie rozkoszy przyśpieszyło rytm serca, zrosiło mu czoło nagłym potem. Patrzył na nią jak urzeczony, coraz bardziej ogarnięty niezrozumiałą pewnością, że to właśnie ona.

– Ach, tu jesteś, kuzynie! – Nie zauważył nawet, kiedy pojawiła się Pani Winorośli. – Cieszę się, że znalazłeś dla mnie chwilę mimo nieszczęścia, jakie dotknęło twój Ród. Jak się miewa nasza kuzyneczka?

– Wyjdzie z tego – rzucił Vesper, patrząc z żalem, jak Flora odwraca się i znika w tłumie. Przeniósł wzrok na Viticulę. – Ale nie mówmy o tym, Pani. Nie można żyć tylko pracą, nieprawdaż?

Uderzyła go lekko w pierś.

– A mówiono mi, że byłeś taki zakochany w pani generał! – Pokręciła głową z wyrzutem. – Mężczyźni! Jacyż jesteście niestali!

– Długo i ciężko pracowała na odmianę moich uczuć – oznajmił stanowczo. – Nie ma o czym mówić.

– Może więc porozmawiamy o czymś innym... – Uśmiechnęła się, chwyciła go za rękę i powiodła za sobą do loży. Aksamitne zasłony opadły bezszelestnie, oddzielając ich od rozbawionego tłumu. – Miałabym do ciebie prośbę, Lordzie – wyszeptała powoli, z wahaniem. Usiadła na wyściełanej sofie tuż obok, muskając go ramieniem.

– Słucham – rzekł, sięgając po karafkę z krwią. Rozlał płyn do kryształowych kieliszków.

– Kiedy nie wiem... Sprawa jest delikatna...

– Musisz więc zdecydować się, czy chcesz mi zaufać, o Pani! – Popatrzył jej filuternie w oczy.

– Och, jesteś niemożliwy! – Znów pacnęła go lekko w pierś. – Drocysz się ze mną, a ja naprawdę...

– Słucham uważnie.

Nabrała powietrza.

– Potrzebuję antysymbionta.

– Po co? – Zamrugął ze zdziwieniem.

– Kilka moich Winorośli powinno wrócić do śmiertelności – powiedziała niespodziewanie poważnie. – Mieć szansę na normalne życie, męża, dzieci. Chciałabym móc im to zapewnić.

Pokiwał głową powoli, w zamyśleniu.

– Czemu nie poprosisz Lorda Candora?

– Och, wiesz przecież, jaki on jest, stary nudziarz! Zanim podejmie decyzję, upłyną wieki! A poza tym twierdzi, że nie rozpracował jeszcze technologii, a ten antysymbiont, którym dysponuje, przeznaczony jest wyłącznie do badań. Prosiłam... – przyznała, ściągając usta. – Ale odprawił mnie z kwitkiem.

– Niemożliwe! – roześmiał się. – Ktoś ci się oparł? Odmówił? Niemożliwe...

– On kocha tylko te swoje wzory – burknęła z niechęcią. – I stare szpargały. Taki już jest.

Vesper namyślał się przez chwilę.

– Gorąco pragnąłbym spełnić każdą twoją prośbę – powiedział wreszcie. – Nie wiem tylko, jak się do tego zabrać. Sam nie dysponuję antysymbiontem. Ale pomyślę.

– Może nie będzie to wcale takie trudne – zaczęła szybko sypać słowami. – Jeden z moich ulubionych chłopców pracował ostatnio w terenie i akurat, wyobraź sobie, trafił na klienta... Ale może niech o tym sam opowie! Zaprosić go?

– Oczywiście.

Po niespełna minucie kurtyna się uniosła, do łoża zanurkował nieodmiennie wesoło uśmiechnięty Ignis. Vesper z trudem powstrzymał grymas niechęci. Ten facet zdawał się go prześladować.

Winorośl usiadł u drugiego boku Vespera, tak samo dotykając go ramieniem jak jego Pani. Czuję się osaczony, westchnął w duchu Nikt. Ale trudno, brnijmy w to dalej. Kolejne zlecenie,

a jeść trzeba!

– Spotkałem przeuroczego człowieka – jął relacjonować Ignis. – I kiedy już poznaliśmy się bliżej, zaskoczył mnie dziwną propozycją. Zaczął krążyć wokół tematu wampirów, z początku przestraszyłem się, że może się zorientował co do mojej tożsamości, więc siedziałem cichutko jak trusia. Tymczasem on drażył temat, w końcu zrozumiałem, że próbuje mnie zrekrutować do czegoś, co mocno mi pachnie watykańskimi. Wycofałem się, nie paląc jednak mostów, i powiadomiłem moją Panią.

– Potrafiłbyś mi go pokazać?

– Oczywiście.

Vesper przyjrzał się otrzymanym informacjom, przełknął ślinę i szybko zapakował je do jakiegoś odległego zakątka umysłu.

– Mapa stref erogennych obiektu niekoniecznie jest przydatna w warunkach bojowych – orzekł z niesmakiem.

Ignis spuścił głowę.

– Jestem tylko Winoroślą – mruknął przeproszającym tonem.

Vesper wypuścił powietrze z płuc. Przeniósł wzrok na Viticulę.

– Mógłbym pójść tym tropem – powiedział z ożywieniem. – Namierzyć gościa, potem po nitce do kłębka... Jeśli to niedobitki watykańskich, na pewno mają jakieś zapasy. Oczywiście w razie udanej akcji przekażę wszystko Candorowi. Nie widzę jednak przeszkód, żeby część towaru zaginęła po drodze. – Mrugnął porozumiewawczo.

– Och, byłoby cudownie! – zachwyciła się Viticula.

– Niestety, z takim opisem nic nie zdziałam. Nie można by tam wysłać kogoś bardziej... Mniej... No, tak jakoś inaczej pojmującego... – zaplątał się, nie wiedząc, jak wybrnąć z sytuacji.

Viticula natychmiast przejęła inicjatywę:

– Ignis, dołączysz chwilowo do kuzyna i jego oddziału. Doprowadzisz ich do... jak to się po waszemu nazywa? – Zatrzepotała rzęsami w kierunku Vespera. – Obiektu, tak? Otóż

właśnie: doprowadzisz ich do obiektu!

– Tak, Pani – odpowiedział Winorośl natychmiast.

– Możesz wyjść.

Ignis podniósł się z miejsca, skłonił, zniknął za zasłoną.

– Przywykłem, żeby mnie pytano, czy zgadzam się dołączyć kogoś do oddziału – wycedził Vesper powoli.

Vitacula uniosła dłonie do ust.

– Ojejku, ale się źle zachowałam! Przepraszam!

Opuściła je zaraz, ujęła go za rękę.

– Nie gniewaj się, proszę. To dla nas naprawdę ważne. Zresztą...

– Popatrzyła mu słodko w oczy. – Przysięgam, że ci to wynagrodzę!

Uśmiechnął się, choć miał szczerą ochotę powiedzieć jej, gdzie ma sobie wsadzić zarówno swojego ciotowego chłopaczka, jak i swoje nagrody. Ale nie byłoby to ani mądre, ani godne Lorda. Uniósł więc jej dłoń do ust.

– Bardzo na to liczę – skłamał.

– Chodź więc – wyszeptała, podnosząc się z sofy. – Chodź!

Podniósł się posłusznie, klnąc w duchu jak szewc. Ale na twarzy pilnie utrzymywał rozanielony uśmiech.

No cóż, może nie będzie tak źle.



Zaprowadziła go do swojej sypialni. Vesper zmrużył oczy. Jedwabie, klejnoty, atłasy. Smużki dymu z kadzidełek. Ogromne łóżko z lustrem podwieszonym pod błękitnym baldachimem.

– Jestem ciebie bardzo ciekawa. – Vitacula musnęła jego usta swoimi.

Przyciągnął ją do siebie, zaczął całować, usiłując wykrzesać z siebie jakiegokolwiek pozory namiętności. Lord nie jest głupia, napomniął się w duchu. Przy jej doświadczeniu zorientuje się zaraz, że wcale nie jestem skłonny rzucić się na nią tu i teraz.

A jak do tego dojdzie awaria sprzętu, nieszczęście gotowe. Nigdy mi tego nie wybaczy. A jeszcze cała Kapituła będzie miała niezły ubaw, bo niewątpliwie plotki rozejdą się lotem błyskawicy...

Przed oczami mignęła mu postać tajemniczej szatynki. Wspomnił ciepłe palce, pieszczące go z łapczywą żarliwością. I natychmiast zapłonął gotowością.

– Och, nie tak szybko! – uśmiechnęła się Pani Winorośli. Cofnęła się o krok, powoli rozpinając guziki sukni i pozwalając, by przyglądał się jej coraz bardziej odkrytemu, doskonałemu ciału.

Patrzył na nią, wciąż przed oczami mając słodką Ciemność. Wyciągnął ręce, pochwycił biodra Viticuli, przyciągnął znów do siebie.

– Właśnie że tak – wymruczał, zatapiając usta w jej złocistych lokach. – Tak kochają Wojownicy. Gwałtownie.

Zaśmiała się głęboko, gardłowo, pociągnęła go za sobą na łóżko. Zręcznie zaczęła wyplątywać go z ubrania.

– Nauczysz się – wyszeptwała namiętnie. – Nauczysz się wszystkich naszych sztuczek... Docenisz poezję subtelnych muśnięć...

– Nie teraz.

Przygniótł ją swoim ciałem, przytrzymał ręce, zaczął całować usta, oczy, szyję, piersi. Pozwalała mu na to, ale przeczuwała, że bynajmniej nie jest zachwycona. Cóż, jeśli tylko zwolni tempo i przejdzie do subtelnych muśnięć, niechybnie straci wspomnienie Ciemności, które pozwala mu tu wytrwać. I kto wie, może uśnie z nudów.

Puścił ją, przesunął ręce w dół, do bioder. Rozsunął jej uda kolanem.

Dotyk smukłych, ciepłych palców w ciemnościach...

Wszedł w nią zdecydowanym pchnięciem, może jej się nawet spodobało, bo jęknęła rozkosznie, choć równie dobrze mogła udawać i, być może, jak i on robiła dobrą minę do złej gry. Nie

dbał o to. Jeśli jej się nie spodoba, więcej go nie zaprosi. Mała strata, krótki żal. Dołączy go do swojej kolekcji, a tylko o to przecież tutaj chodzi.

Zaczął się w niej poruszać, najpierw powoli, potem coraz szybciej. Oplotła go nogami, poruszając biodrami w zgodnym rytmie. Nawet nie wypadalo to najgorzej, zaczął czuć narastającą rozkosz.

– Och, proszę... – wydyszała. – Proszę... Jeszcze!

Wbijał się w nią coraz mocniej i mocniej, aż wreszcie przyszło spełnienie. Jęknął, obdarzając ją płynącym nasieniem. Jak na wezwanie, zatrzepotała pod nim w prawdziwej bądź udawanej rozkoszy.

Nieważne.

Bywało lepiej. Naprawdę.

Leżał na niej chwilę zdyszany, wreszcie zsunął się powoli.

– Jesteś niesamowita – rzucił pierwszym lepszym banałem, który przyszedł mu do głowy.

Uśmiechnęła się wyrozumiale, gotów był się założyć, że słyszy to zawsze i od każdego.

– Przepraszam za ten pośpiech – powiedział, kładąc głowę na poduszce i sięgając po złote loki Viticuli. Nawinał je na palce. – Byłem cię bardzo... głodny. Wybaczysz mi?

– Oczywiście – wyszeptała. Usiadła, wyswabadzając się z jego rąk. Sięgnęła po suknię, porzuconą na podłodze. – Musimy iść.

– Już? Tak prędko? – rzucił z rozczarowaniem w głosie.

– Niestety. Mam gości.

– Następnym razem postaram się lepiej – obiecał. – Wybacz, Pani, jestem nowy i jeszcze niezbyt wyrefinowany... – urwał, żeby nie przedobrzyć. Nie chciał jej obrazić, ale i wcale niekoniecznie czekał przecież na drugą szansę.

Odwróciła się do niego, położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie myśl, że mi się nie podobało – powiedziała z wolna – skoro teraz nie przytulam się i nie płaczę. Ja już tak mam.

Trudności z zaangażowaniem się, rozumiesz.

Zabrzmiało to tak szczerze, że aż zrobiło mu się głupio. Na pewno ma trudności z zaangażowaniem się po tym, co przeszła. Choćby Nex, na pewno nieźle dał jej popalić.

Przeciągnął dłonią po jej włosach, czułym, pieścotliwym gestem.

– Co ma być, to będzie – rzucił, chyba po raz pierwszy szczerze tego wieczora.

Uśmiechnęła się promiennie, wracając do swego zwykłego trzpiotowatego stylu.

– Właśnie tak!

Tuż przed wyjściem cmoknęła go w usta, pogładziła po włosach.

– Wybacz, mam pracę – powiedziała i położyła dłoń na klamce.

– Ja też. Wrócę już do swoich, sprawdzę sytuację.

– Do zobaczenia więc! – Otworzyła drzwi, przepuściła go przed sobą.

– Do zobaczenia – odparł, skłonił się i poszedł bogato zdobionym korytarzem.

Byłem już zdrajcą, kłamcą i sprzedawczykiem, teraz zostałem dziwką, pomyślał z dziwnym, silnym pragnieniem autodestrukcji. Przespałem się z Viticulą tylko po to, żeby się nie obraziła. Nie wiem, dokąd mnie to całe lordowanie zaprowadzi.

Icta i Echis, przytuleni w małej chatce w Bieszczadach...

Z każdym krokiem wzbierała w nim gorycz.



Wróciwszy do siebie, skierował się od razu do bawialni. Była pusta, widać Inanici spali zmęczonym, zasłużonym snem. Przeszedł do pokoju Aranei, uchylił drzwi. Nidor odwrócił się ku niemu z fotela, zamrugnął zaczerwienionymi ze zmęczenia oczami.

– Jak tam? – rzucił Vesper, patrząc na postać skuloną na łóżku.
– Lepiej – odparł przyjaciel. – Oddycha już całkiem normalnie, zaczęła się ruszać. Czasem otwiera oczy.

– Nic nie mówiła?

– Na razie nic.

Vesper pokiwał głową.

– Kto cię zmienia? – zapytał, kryjąc ziewnięcie.

– Fulgur. Za dwadzieścia minut.

– Dobrze. Wyśpisz się wreszcie.

– Ty też już idź spać – uśmiechnął się Nidor. – Zamęczy cię to lordowanie. Zobaczysz.

– Idę – potwierdził Vesper. Rzucił jeszcze raz okiem na renegatkę. Rzeczywiście była już w nieco lepszej formie. Więc może z tego wyjdzie.

Wycofał się za próg, zamknął drzwi. Przeszedł do siebie. Łóżko, popatrzył z ulgą na świeżą pościel. Zaraz się położy i będę spał do pojutra...

„ZEBRANIE KAPITUŁY NATYCHMIAST!”

Informacja przetoczyła mu się przez głowę niczym grom.

„PILNE, PILNE, NATYCHMIAST!”

Wyskoczył z pokoju, pobiegł przed siebie korytarzem. Chwilę później zobaczył Parera: przystojny blondyn pędził ku niemu co sił po puszystym dywanie.

– Nasza Pani prosi, kuzynie! – wydyszał Winorośl, prawie się nie zatrzymując. – Pojedziecie razem, zaprowadzę pana do garażu.

– Naprzód!

Pobiegli we dwóch.

„Nidor!” – wysłał pośpiesznie w myślach Vesper. „Mam pilne zebranie Kapituły, już jestem w drodze”.

„Przyjąłem”.

„Ty dowodzisz podczas mojej nieobecności”.

„Przyjąłem” – potwierdził przyjaciel ponownie, z wyraźną nutą

satysfakcji pobrzmiwającą w telepatycznym głosie. „Jakieś rozkazy dla Inanitów?”

„Na razie niech odpoczywają, nie wiadomo, kiedy znów będą mieli okazję. Zostań na nasłuchu”.

„Tak jest!”

Zbiegli w dół schodami, dotarli do podziemnego garażu. Czekali na nich granatowy aston martin. Viticula zajmowała już tylne siedzenie. Parer wyprzedził Vespera, otworzył przed nim drzwi i gdy tylko tamten usiadł obok Pani Winorośli, zamknął je z cichym trzaskiem i wskoczył na miejsce obok kierowcy. Ruszyli.

– Co się dzieje? – zapytał Nikt szeptem.

Pani Winorośli wyłamywała palce w niepokoju.

– Nie wiem – odparła niepewnie. – Naprawdę nie mam pojęcia. Od dawna nie mieliśmy takiej sytuacji.

– Kto zwołał posiedzenie?

– Też nie wiem. Jakby kilkoro naraz. Candor, Mercator, Arista?

– Wygląda poważnie.

– Bardzo poważnie.

Wyrzwał przez okno. Nocne światła Londynu rozmazywały się z niezrównaną prędkością. Kierowca musiał być mistrzem w swoim fachu.

Dojechali do dworku Kapituły, wyprężeni na baczność nocarze przepuścili ich przez bramę. Samochód zatrzymał się przed tylnym wejściem, tym samym, którym Vesper dotarł na poprzednie zebranie.

– Myślałem, że tylko ja się muszę ukrywać – mruknął do Viticuli.

– Nie chcemy nikogo straszyć – odparła, czekając, aż Parer wyskoczy z przodu i otworzy jej boczne drzwi. Vesper machnął ręką na takie grzeczności, wysiadł sam.

Przeszli oboje śpiesznym krokiem do przedsionka, potem do Wielkiej Sali. Byli już w niej Arista z Mercatorem, za chwilę

dołączył zziębnięty Candor. Usiedli.

– Znów czekamy na Ultora – parsknęła gniewnie Arista. – I gdzie jest wojsko, kiedy się go potrzebuje?

Lord Wojownik wpadł do sali.

– Przepraszam – mruknął, siadając na swoim miejscu.

– Co się stało? – zaczęła gorączkowo dopytywać Viticula. – Co się stało, kto wołał?

Arista położyła dłonie na blacie. Drżały.

– Ja.

– I ja – zgłosił się Mercator.

– Ja też – dorzucił Candor.

– Co się stało? – powtórzyła pani Winorośli dużo ostrzejszym tonem.

Arista rozejrzała się dość spłoszonym wzrokiem. Wreszcie jęknęła:

– Katastrofa!

– Może przejmiesz narrację, Candor – zaproponowała zwięźle Viticula. – Koleżanka chyba musi ochłonąć.

Ten skinął posłusznie głową.

– Kilka tysięcy Naukowców straciło wieczne życie – wyrecytował natychmiast. – To samo Bankierzy. Żywieniowcy. U was... – Spojrzał na Ultora, Viticulę i Vespera. – U was wszystko w porządku?

– Nie mam żadnych raportów o stratach wśród nocarzy – rzucił Ultor.

– Winorośle całe i zdrowe – odparła Pani Lord. – Przynajmniej o ile mi wiadomo...

– Chwileczkę – powiedział Vesper. – Sprawdzę. „Nidor! Budź każdego!”

„Teraz?”

„Natychmiast! Telepatycznie! I melduj, czy wszystko z nimi w porządku!” Przeniósł wzrok na Ultora. „Co u Aranei?”

Lord Wojownik uśmiechnął się dyskretnie.

„Jeszcze kilkanaście minut temu wyglądała na dość zadowoloną z życia”.

„Wszyscy cali i zdrowi, szefie. Trochę wkurwieni, bo niewyspani” – zameldował Nidor.

„Niech śpią dalej” – polecił, po czym powiedział na głos: – U Inanitów wszystko w porządku. A więc co się stało?

Arista odetchnęła głęboko. Złączyła ręce, by przestały drżeć tak wyraźnie, i oznajmiła:

– Ktoś zatrzał antysymbiontem dostawy żywności. Na dziewięćdziesiąt procent stało się to jeszcze u mnie, przed dystrybucją.

W jej głosie przebrzmiewał wyraźny strach.



Wszystkie spojrzenia skupiły się na Candorze jako Przewodniczącym Kapituły.

– Nie mamy co prawda pewności... – Lord Naukowiec odchrząknął, przeczyścił gardło. – Ale to najprawdopodobniej antysymbiont. W ciągu kilku godzin tysiące wampirów nagle straciły moce, tak jak opisywali Lordowie Ultor i Vesper w czasie swoich starć z watykańskimi. Zanim wszczęliśmy alarm, sprawdziliśmy: wszyscy poszkodowani korzystali z nowej dostawy żywności. Jako że znajdowali się w różnych częściach Europy, nie zakładam innej drogi rozprzestrzeniania się problemu, na przykład wziewnej.

– A co w Stanach? W Australii? – chciał wiedzieć Vesper.

– Pozostałe kontynenty chwilowo wydają się niezagrożone. Mają odrębne fabryki i sieć dystrybucji. Aczkolwiek, oczywiście, sprawdzimy.

– Trzeba wydać Rozkaz Głodu – rzucił szybko Ultor. – Nikt nie tyka nowej krwi, póki nie zostanie sprawdzona. Za chwilę możemy mieć dziesiątki tysięcy ofiar!

– Do wydania tego rozkazu potrzeba spotkania Kapituły i po to tu jesteśmy – potwierdził Candor. – Mamy jedność?

Lordowie unieśli prawe ręce, Vesper podążył za nimi.

– Dobrze. Wszyscy za. Każdy ogłasza swojemu Rodowi.

„Nidor!”

„Tak, Lordzie?”

„Nikt nic nie je, wszyscy na czczo, do odwołania”.

„Przyjąłem, wykonuję” – tym razem w głosie przyjaciela słyhać było wyraźne zdziwienie.

– Zrobione! – potwierdzili Lordowie jeden po drugim.

Vesper popatrzył na Candora.

– Czy mamy jakiegokolwiek testy wykrywające obecność antysymbionta we krwi?

Tamten stropił się wyraźnie.

– Na razie zająłem się opracowaniem produkcji...

– Pomyśl nad tym. Może wystarczy prosta aglutynacja. Kropla normalnej wampirzej krwi, kropla z antysymbiontem i sprawdzamy pod mikroskopem, czy się nie pogryzą. Trochę to zbyt piękne, żeby było prawdziwe, ale kto wie, może mamy szczęście i akurat będzie działało? Bo jak zaczniemy wchodzić w PCR, zbankrutujemy od razu. Taniej będzie wylać wszystko i zacząć produkcję od nowa.

Lord Naukowiec popatrzył na niego ze zdziwieniem. Ten główniarz...?

– Mam wykształcenie medyczne. – Vesper wzruszył ramionami. – Ledwo co pamiętam, ale czasem mi się przypomina.

– No dobrze, brawa dla tego pana – rzucił nieco z przekąsem Mercator. – Pozwolę sobie jednak zadać inne pytanie, o wiele dla mnie ważniejsze: skąd się, do kurwy nędzy, wziął ten antysymbiont w legalnych dostawach?!!!

Milczeli, popatrując jeden na drugiego. Wreszcie skupili spojrzenia na Ariście.

– Nie mam pojęcia – wydusiła z trudem. – Naprawdę, nie mam pojęcia. Zielonego. Nikt nas nie napadł. Żaden transport nie zaginął. Oczywiście, że w pierwszej kolejności przychodzą na myśl jakieś niedobitki watykańskich, ale to już chyba pańska działka, Lordzie? – zwróciła się bezpośrednio do Vespera.

– Moja i nie moja – burknął, wzruszając ramionami. – Wszystkie informacje zagarnął Lord Candor, nie mam żadnego punktu zaczepienia. Przypominam, że powinienem działać również z pochwyconymi watykańskimi, jak na razie wszyscy wciąż siedzą u Naukowców, nie zobaczyłem ani jednego. Jak mam rozpracować temat bez jakichkolwiek danych?

– Udostępniłem panu wszystko! – zachnął się oburzony Naukowiec. – Otrzymał pan kompletne archiwum, nie moja wina, że... – urwał, najwyraźniej nie chcąc powiedzieć koledze Lordowi prosto w oczy, że jest zbyt głupi, aby ze zrozumieniem czytać duże pliki. – Że informacje nie są jeszcze zbyt precyzyjne! – dokończył gładko.

– Informacje, które pan wydobył od Siewcy, wydają się mieć charakter czysto naukowy! – rzucił Vesper. – Chwalebne to, ale bardzo mało praktyczne. Jak przedstawia się rozpoznanie operacyjne watykańskich? Gdzie lista ich punktów wytwórczych? Kanały dystrybucji? Rozłokowanie sił?

Lord Candor przełknął ślinę.

– Nie wiem – przyznał szczerze. – Proszę jednak wziąć pod uwagę, że mieliśmy bardzo mało czasu.

– Teraz nie mamy go w ogóle. Przydzielę panu kogoś od siebie do przesłuchań Siewcy i pozostałych – oznajmił twardo Nikt. – Proszę wybaczyć, ale w obecnej sytuacji...

– Tak, tak, oczywiście – zgodził się tamten natychmiast. – Kogo? Kiedy?

– Zajmie się tym generał Aranea, gdy tylko skończymy spotkanie.

Utor rzucił mu krótkie, wdzięczne spojrzenie.

– Czy życzy sobie pan wsparcia moich nocarzy, Lordzie? – zapytał bardzo oficjalnym tonem.

– W starciu z watykańskimi są bezużyteczni. – Vesper wzruszył ramionami. Po chwili zastanowienia przyznał jednak: – Natomiast pańskie powiązania z ludzkimi służbami mogą się okazać bardzo przydatne.

– Służę wszelką pomocą – zadeklarował Ultor.

– Przydzielę panu dodatkowe fundusze – dorzucił Mercator. – Rozładowanie obecnej napiętej sytuacji stanowi dla nas absolutny priorytet. Czy pozostali Lordowie wyrażają zgodę na uruchomienie zasobów alarmowych?

Unieśli w górę ręce.

– Przelew poszedł – oznajmił Bankier po chwili.

Ssskurwysyn, zachnął się Vesper w myślach. Trzymał mnie gołego i bosego dobry tydzień, zanim raczył łaskawie coś skapnąć. A jak przyszło co do czego, to okazało się, że takie sprawy załatwiamy od ręki. W myślach.

– Proponuję, żeby Lord Wojownik jak najszybciej sprawdził poziom zabezpieczeń produkcji i dystrybucji krwi – powiedział Nikt. – Być może Lord Żywieniowiec zechce skorzystać z dodatkowej obstawy nocarzy?

– Dobry pomysł – zgodzili się Ultor i Arista chórem.

Coś dziwnie układna jest dzisiaj ta Kapituła, pomyślał Vesper z niepokojem. Tydzień temu przecierali mną podłogę, a teraz są grzeczni jak dzieci w przedszkolu. Nie podoba mi się to ani trochę.

– Zgaśmy ten pożar jak najszybciej – rzucił Mercator z rozdrażnieniem. – Nie będę nawet wspominał, ile na tym straciliśmy pieniędzy, choćby z powodu utraty wykwalifikowanego personelu.

– Zagonię do roboty wszystkich, którzy choćby liznęli temat – obiecał Candor. – Zaczniemy od przygotowania testów na obecność antysymbionta.

– Trzeba przebadać całą krew, zarówno bieżącą, jak i zmagazynowaną! – zauważyła Arista. – To zajmie tygodnie! Wytrzymamy tyle?

– Musimy – oznajmił Ultor nieustępliwie.

– Lordzie Wojownika... – rzucił Naukowiec z wahaniem. – Czy istnieje taka możliwość... Ma pan u siebie w Bunkrze jakichś renegatów?

– Kilku by się znalazło. Ponieważ?

– Kiedy opracuję jakiś test, będę musiał sprawdzić jego działanie. Założmy, że będzie potwierdzał obecność antysymbionta. Czy to wystarczy? Jaką będzie miał czułość, jaką swoistość? Trzeba będzie sprawdzić w praktyce.

– Podasz więzniom krew z antysymbiontem? – zapytała Arista z niedowierzaniem. – Będziesz na nich robił eksperymenty?

– I tak mają skończyć na Galerii. – Candor wzruszył ramionami. – Nie sądzę, żeby robiło im to specjalną różnicę. Może się nawet ucieszą.

– W razie potrzeby postaram się o dostawy nowych renegatów – uśmiechnął się Ultor cynicznie. – Da się zrobić.

– Czy to już wszystko z waszej strony? – zapytała Viticula. – Moje Winorośle, jeśli pozwolicie, pokręcą się trochę to tu, to tam, pozbierają informacje... Głupie toto zazwyczaj i strasznie roztrzepane, ale kto wie, może coś zauważą. Coś przydatnego...

– Będziemy wdzięczni – uśmiechnął się Mercator.

– Ktoś ma jeszcze coś do dodania? – Candor rozejrzał się po obecnych. Milczeli, ogłosił więc: – Koniec spotkania. Rozchodzimy się do zadań.

Powstali z miejsc. Skłonili się sobie nawzajem uprzejmie.

– Lordzie, jeśli można prosić... – Vesper zwrócił się do Mercatora. – Zostałby pan ze mną na słówko? Chciałbym porozmawiać o tym budżecie.

– Oczywiście.

Pozostali Lordowie popatrzyli na nich z zaciekawieniem, ale

opuścili salę narad bez jakichkolwiek pytań. Nikt i Bankier zostali sami.



– Dysponuje pan kompletnym laboratorium do produkcji antysymbionta – strzelił Vesper bez cienia wahania. – Czy ono już działa?

Tamten poczerwieniał.

– Przypominam, że zgodnie z rozkazem Ukrytego jest pan zobowiązany mówić mi prawdę – przestrzegł Nikt. – Owszem, nie zamierzałem zadawać tego pytania, ale w obecnej sytuacji...

– Rozumiem. – Bankier odchrząknął. – Otóż: nie. Laboratorium jeszcze nie działa. Nawet go nie rozpakowałem. Nie mam pojęcia, czy któreś elementy nie są na przykład zabezpieczane próżniowo, a bez wykwalifikowanego personelu...

– Dlaczego więc nie uznał pan za stosowne podzielić się nim z Lordem Candorem?

– Chyba zdążył go już pan poznać, Lordzie. – Mercator mówił powoli, ważąc każde słowo. – Obawialiśmy się, że przy jego zacięciu naukowym trwałoby to wieki!

– Obawialiśmy się? My?!

– Lord Viticula i ja – przyznał tamten, czerwieniejąc jeszcze bardziej. – Nie ukrywam, że znaleźlibyśmy pewne zastosowanie dla antysymbionta, na miarę naszych własnych małych potrzeb.

– Skąd pan wiedział o dostawie? Ma pan jakieś kontakty z watykańskimi?

Mercator zaczerpnął głęboko powietrza, wypuścił je powoli.

– I tak, i nie.

– To znaczy? – nie ustępował Vesper.

– Ja po prostu prowadzę interesy, Lordzie. Zaproponowano mi inwestycję w sektorze farmaceutycznym. Zgodziłem się.

– Nie sprawdzając, czego dotyczy?

– Mam takich tysiące! – prychnął Bankier. – Przedstawiono mi biznesplan, wyglądał obiecująco, podpisałem umowę i zapomniałem o sprawie. Ot, codzienność.

– I dopiero kiedy wyszła ta afera z watykańskimi, postanowił pan zwinąć brzydko pachnący interes i zatrzeć ślady?

– Mniej więcej tak.

– Będę potrzebował jak najwięcej szczegółów dotyczących tej inwestycji. Sprawdzę każdy kontakt, każdy dokument. Wie pan, będę teraz tropił watykańskich jak wściekły pies.

– Proszę! – Mercator przesłał raport. – Wszystko, co wiem o tej sprawie. Od początku do końca.

Vesper zamilkł na chwilę. Miał w zanadrzu jeszcze kilka pytań, ale nie były takie ważne, no i wolał nie przeciągać struny. Nie chciał robić sobie wroga z Bankiera, upokarzając go bardziej, niż było absolutnie konieczne.

– Dla pańskiej wiadomości, Lordzie – powiedział, ocieplając głos. – Ta rozmowa pozostaje między nami. Nie sądzę, by pozostałe Rody musiały wiedzieć o czymkolwiek.

Tamten pojaśniał starannie maskowaną, ale jednak widoczną ulgą.

– Dziękuję.

– Przykro mi, że ta rozmowa musiała się w ogóle odbyć. Była jednak konieczna.

– Też tak uważam, Lordzie – potaknął Bankier bez cienia urazy w głosie.

Boją się, zrozumiał Vesper. Póki watykańscy byli jakimś tam lokalnym problemikiem, z którym bujali się renegaci, a potem Ultor et consortes, mieli to gdzieś. Dopiero teraz dotarło do nich, że mogą raz na zawsze utracić swoją drogocenną nieśmiertelność, lordowską władzę i wszystko, co kiedykolwiek posiadali. I to nagle, bez zapowiedzi, z dnia na dzień. Boją się więc jak jasna cholera.

Z nich wszystkich Ultor boi się najmniej, przemknęła mu

kolejna myśl. No tak, ale on już stał z antysymbiontową Nemezis twarzą w twarz.

– Postaram się jak najszybciej ugasić ten pożar – obiecał, wyciągając rękę do Bankiera. – Ale będę potrzebował pomocy.

Mercator uścisnął mu dłoń.

– Zrobię, co będę mógł – powiedział z powagą.

Wyszli z budynku. Vesper zmrużył oczy ze zdziwieniem. Aston martin na podjeździe, w nim na tylnym siedzeniu Viticula. I Parer, warujący u drzwi, by otworzyć je przed Lordem.

– Czekająś na mnie? – uśmiechnął się Nikt, wsiadając. – Dziękuję!

Drzwi się zamknęły, Vesper widział przez szybę, jak Parer zwinnie przebiega do przodu i wskakuje na przednie siedzenie obok kierowcy. Ruszyli.

– Co o tym myślisz? – spytała w napięciu. – O tej całej sytuacji?

– Paskudna – przyznał. – Ale nie beznadziejna.

– Tak sądzisz? – W jej głosie zabrzmiał cień ulgi. Wyciągnęła rękę, pogłaskała go pieszczotliwie po włosach. – Zniszczysz ich, jestem tego pewna. Dasz radę.

– Potykałem się już z watykańskimi i daleki jestem od tego, by ich lekceważyć – mruknął, odwracając się do okna. – Ale bynajmniej nie są niezniszczalni. – Wrócił spojrzeniem do niej. – Zacznę od tego twojego tropu. Faktycznie, będziesz musiała dać mi Ignisa. Kto wie, może na dłużej...

– Jest twój.

Uśmiechnął się perfidnie.

– Wytrzymasz bez swojego pupilka?

Wzruszyła ramionami.

– Ładny, miły, grzeczny. Stara się. Mam takich dużo. Każdy może go zastąpić. – Ruchem brody wskazała blondyna puszącego się na przednim siedzeniu. – Choćby ten.

– Też woli chłopców?

– Zarówno jednemu, jak i drugiemu wszystko jedno, kogo

woli. Obaj są przecież Winoroślami. Jeśli by ktoś u ciebie chciał skorzystać z Ignisa, nie krępujcie się. Nie odmówi.

– Wątpię, żeby znaleźli się amatorzy takich doznań – skrzywił się. – No trudno, jakoś z nim wytrzymamy. Byle nie za długo.

– Gdyby... – zawiesiła głos na chwilę, dokończyła jednak z determinacją: – Gdyby zobaczył za dużo, też się nie krępujcie. Jak mówiłam: mam takich dużo.

Vesper popatrzył jej prosto w oczy. Trzpiotowata czy nie, była jednak Lordem.

– Oczywiście – powiedział spokojnie. – Będę pamiętał.

Aston martin mknął ulicami Londynu.



Wszedł do bawialni sprężystym, pewnym siebie krokiem. Zerwali się wszyscy, ewidentnie nie mogąc się na niego doczekać.

– Co to za historia, szefie, z tym głodowaniem? – wyrwał się od razu Tiro. – Kara jakaś czy co?

– Winorośle też głodują – parsknął Celer. – Wątpię, żeby jakakolwiek kara miała aż tak szeroki zasięg!

– Watykańscy zatruli antysymbiontem dostawy krwi – oznajmił Vesper. – Kilkanaście tysięcy naszych pożegnało się z nieśmiertelnością. Katastrofa.

Zamilkli zszokowani. Wybałuszali na niego oczy, jakby nie wierzyli w to, co powiedział.

– Mam nadzieję, że zdążyliście się wyspać, bo mamy robotę – ciągnął bardzo poważnym głosem. – Musimy namierzyć niedobitki synów Siewcy i zlikwidować. Wszystkich, co do jednego.

– A co się stało z „biedakami, którym ktoś namieszał w głowach”? – powoli spytał Nidor. – Nagła zmiana frontu atmosferycznego?

– Ty jak coś walniesz! – zezłościł się Res. – To jest walka

o przetrwanie, nie rozumiesz?

– Kilkanaście tysięcy... – wyszeptał Fulgur, nie mogąc w to uwierzyć. – Jak mogło do tego dojść?

– Nie wiemy – przyznał Vesper. – Nie było żadnego ataku na fabryki, żadnego przejęcia konwoju. A antysymbiont nagle pojawił się w dostawach. Majstersztyk.

– Szefie, ale to znaczy, że my spokojnie możemy jeść! – powiedział Hirtus. – Przecież nie dotykamy nawet tego sztucznego świństwa!

Nikt zastanowił się przez chwilę.

– No tak, oczywiście, naturalną można spożywać bez problemu. O ile, rzecz jasna, jesteście pewni, że ofiara nie została zainfekowana.

– Prawdopodobieństwo znikome. – Hirtus wzruszył ramionami. – Mając do wyboru to lub śmierć głodową, zaryzykuję.

– Do śmierci głodowej na pewno nie dojdzie. – Vesper popatrzył uspokajająco na byłych nocarzy. – Candor pracuje nad testem pozwalającym wykryć, która krew jest zatruta, a która nadaje się do spożycia. Na razie, dopóki tego nie wiemy, trzeba było zabronić jedzenia jakiegokolwiek.

– Ale my przecież mamy zapasy sprzed przynajmniej paru lat! – zaprotestował Fulgur. – Kupiliśmy przeterminowaną, na przecenie. Wątpię, żeby była skażona!

– Jeżeli jesteście tego pewni, możecie jeść i sztuczną. Koniec Głodu dla Inanitów – zdecydował Vesper. Spojrzał na wejście do byłego pokoju Aranei, ruszył w jego kierunku. – Jak się czuje nasza renegatka?

– Offa jej pilnuje. Stan bez zmian.

– Zobaczymy – rzucił Vesper. Nagle przystanął, widząc, jak jego zespołowi literalnie opadają szczęki ze zdziwienia.

Patrzyli w otwarte drzwi pokoju za jego plecami.

– Co się... – zaczął, obracając się na pięcie, i urwał nagle.

W progu stał Ignis. Ubrany w oliwkowe bojówki, z obcisłym czarnym podkoszulkiem, podkreślającym muskulaturę i doskonale współgrającym z jego smagłą cerą i ciemnymi oczami. Plecak w krypcu położył niedbale u stóp, obutych w nowiusieńkie sześciocalówki. Wyglądał jak model z żurnala promującego odzież taktyczną.

– Melduję się – powiedział, odsuwając z czoła ciemne, odłamkoodporne okulary.

– A ja się kiedyś śmiałem z nocarzy, że ich pierwsza zasada to dobrze wyglądać – stwierdził Res w osłupieniu. – Druga: nie dać się złapać. Trzecia: jak cię złapią, nadal dobrze wyglądać. Ale to tutaj...

– Dobrze! – uśmiechnął się Winorośl z uznaniem. – Muszę zapamiętać!

– Ignis będzie z nami pracował przez jakiś czas – wykrztusił Vesper.

– Jako...? – zapytał Hirtus z niedowierzaniem. Chciał jeszcze coś dopowiedzieć, zapewne jakieś mało grzeczne przypuszczenie, ale ugryzł się w język.

– Jako źródło – uściślił Lord Nikt. – Doprowadzi nas do pewnego watykańskiego. Takie ma zadanie.

– Bardzo się cieszę na naszą przyszłą współpracę – oznajmił Winorośl. – To dla mnie zaszczyt!

– Dla nas również – zachował się wreszcie Celer. – Witamy na pokładzie! – Podszedł, podał mu rękę. Tamten odpowiedział uściskiem, wciąż rozpromieniony pomimo tego, że nikt z pozostałych nie kwapił się z powitaniem. Przeniósł wzrok na Vespera.

– Jakie rozkazy, Lordzie Inanito?

Vesper wytchnął lekko powietrze.

– A więc wiesz... – powiedział powoli.

– Tyle, ile moja Pani raczyła mi powiedzieć – potwierdził z ożywieniem Ignis. – A tak właściwie to nie wiem nic. Przecież

wy nie istniejecie! – Mrugnął porozumiewawczo, umilkł, wodząc pełnym uznania wzrokiem po Inanitach.

Nie przeżyje tego, pomyślał Vesper, czując dreszcz na plecach. Biedna, głupiutka Winorośl wrzucona do basenu z rekinami. Troszcząca się przede wszystkim o to, by dobrze wyglądać na tle żarłaczy błękitnych.

Cóż, nic na to nie poradzę, westchnął z goryczą. Świata nie zbawię, żadna ze mnie Matka Teresa. Moje zadanie to dbać o mój Ród. Za Ignisa odpowiada Viticula i, zdaje się, już postawiła na nim kreskę. Pech to pech.

Flora, wspomniał z nagłym żarem w podbrzuszu. Szkoda, że to nie ona namierzyła tego watykańskiego. Z chęcią wypożyczyłbym ją i spędził razem z nią jeszcze parę chwil...

– Szefie! – zakrzyknął Offa z głębi pokoju. – Budzi się!

Vesper podbiegł do niego czym prędzej. Pochylił się nad renegatką, z trudem dźwigającą ciężkie powieki i rozglądającą się dookoła błędnym wzrokiem.

– Gdzie jestem? – wyszeptała ochryple.

– Nie ma cię – odpowiedział powoli. – Nie istniejesz.

Łza spłynęła jej z oka, potoczyła się po policzku, wsiąkła w poduszkę.

– Galeria... Czy to już?

– Nie trafisz na Galerię Hańby. – Przysiadł na jej łóżku. – Jesteś u nas. U Inanitów.

Druga łza popłynęła w ślad za pierwszą.

– Wy nie istniejecie...

– I ty też już nie istniejesz – powiedział łagodnie, jakby tłumaczył coś choremu dziecku. – Wyciągnęliśmy cię z Bunkra. Nie oddamy Ultorowi ani Kapitulie. Nie bój się.

Pozostali stłoczyli się za jego plecami, zaglądając mu ciekawie przez ramię. Jaka jest ta ich nowa koleżanka? I dlaczego Nexowi tak bardzo na niej zależało?

– Mitta, tak? – rzekł Nikt powoli. – Piękne imię. Ja jestem

Vesper.

– Też ładnie. – Uśmiechnęła się blado. Zaraz jednak mroczna zasłona z powrotem spowiła jej wzrok. – Ale ty nie istniejesz, Panie Inanitów. To wszystko tylko mi się śni... – Zamknęła oczy i leżała tak, dysząc z trudem.

– Śpij więc – wyszeptał troskliwie. – Na razie odpoczywaj. Śpij.

Podniósł się z łóżka, wymownym wzrokiem wskazując pozostałym wyjście. Usłuchali od razu. Przeszli do bawialni, Vesper podążył za nimi. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Spojrzał na Ignisa, stojącego bez ruchu z wyjątkowo nieuśmiechniętą miną.

– Rzuć ten plecak. Siadaj! – polecił, wskazując mu krzesło. Sam usadowił się na fotelu. – Mów. Gdzie poznałeś nasz obiekt?

Winorośl posłusznie usiadł na wskazanym miejscu.

– Najpierw wam coś pokażę, jeśli pozwolicie. – Schylił się do plecaka, wydobył jakiś skoroszyt. Wyjął z niego kartkę papieru, położył na stoliku. – Jako że opis mentalny niespecjalnie przypadł panu, Lordzie, do gustu, postarałem się narysować. Proszę.

Vesper zerknął... I zaczął się przypatrywać kartce. Rysunek był doskonały, sugestywny niczym fotografia, choć nakreślony zaledwie kilkunastoma kreskami. Przedstawiał dość otyłego mężczyznę w średnim wieku, w grubych okularach, z trochę wystającymi zębami.

– Dobrze rysujesz – pochwalił naraz któryś z Inanitów.

– Są lepsi – odparł skromnie Ignis. – Ale się staram.

– Przejdźmy do szczegółów – rzucił sucho Vesper. – Słuchamy.

Winorośl poprawił się na krześle.

– Byłem w delegacji na Oktoberfest w Monachium... – rozpoczął relację.

Pozostali zgromadzili się dookoła, słuchając go w skupieniu.



Nowa siedziba Inanitów na pierwszy rzut oka wydawała się zwykłą wiejską chałupą. Kryte eternitem budynki ułożone były w zagiętą podkowę, zgodnie z mazowieckim zwyczajem. Podwórko pomiędzy nimi, z wszechobecnymi bruzdami piachu, rozjeżdżonymi kołami maszyn, i gdzieś tam wychylającą się spomiędzy nich zdeterminowaną trawą, przypominało szary więzienny spaceriak.

Vesper rozejrzał się po swej nowej posiadłości z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony naprawdę nie było się czym zachwycać: wielorodzinny dom, stodoła, garaż, chlewiki i obórki. Z drugiej strony jednak lokalizacja była doskonała: w samym środku niczego. Dookoła pola, lasy, jeden sąsiad dwa kilometry dalej piaszczystą drogą, drugi het, daleko, niemalże pod samym horyzontem. Zabrodzie, oficjalnie najmniej zaludniona gmina w Mazowieckiem. Spokojnie można by tu urządzić Dom Krwi. I kto wie, czy Nex nie wykorzystywał tej lokalizacji właśnie w tym celu.

Zaraz się przekonamy, spojrzał niecierpliwie na zegarek. Ach, ta renegacka punktualność...

Spomiędzy oddalonych drzew wypadł grand cherokee, sypiąc spod kół żwirem i kamieniami. Kierowca pędził co siłą, niechybnie wspomagając się telekinezą. Przystanął pod bramą, której skrzydła odskoczyły gwałtownie, pchnięte mocą, i wjechał na podwórko.

– Przepraszam – oznajmił Nex, wysiadając zza kierownicy. – Bardzo przepraszam. Odwykłem od prowadzenia. Strasznie to lordowanie rozleniwia.

– Sam przyjechałeś? Bez obstawy? – zdziwił się Vesper, ale nie ciągnął tematu, wskazał na dom: – Prowadź!

Renegat wyciągnął z kieszeni pęk kluczy. Podszedł do drzwi, otworzył, poszarpałszy się nieco z zamkiem.

– Zapraszam!

Wszedł do środka, wzywając za sobą gości ruchem ręki.

Podążyli za nim, rozglądając się z ciekawością.

Przedsiomek, prowadzący do wyłożonego boazerią korytarza. Sfatygowana klepka jesionowa na podłodze. Z prawej strony przestronna kuchnia. Po lewej jakieś metalowe drzwi: piwnica? Potem po prawej i lewej szereg pokoi. Na końcu korytarza łazienka, obok niej wejście do ogromnego pomieszczenia z widokiem na przydomowy staw.

– I jak wam się podoba? – spytał rozpromieniony Nex. – A tutaj są schody. Na górze praktycznie to samo. Pięć pokoi, łazienki. Nic, tylko mieszkać!

– Swojsko tu dość. – Vesper potarł nos, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Nie zachwycała go na razie ta siedziba. Ale chyba nie powinien wybrzydzać. Na pewno Pan Renegatów postarał się, jak mógł... No, za te pieniądze powinien!

– W stodole i obórkach masz monitorowane garaże na sprzęt. Ale przejdźmy do sedna sprawy. – Nex cofnął się korytarzem, oparł dłoń na metalowych drzwiach. – Oto coś specjalnego, żeby się nasi byli nocarze nie nudzili – pozwolił sobie na złośliwość. – Bunkier. Zapraszam!

Umieścił dłoń w odpowiednim miejscu, nacisnął: zapłonęła szybka rozpoznająca jego linie papilarne. Drzwi otworzyły się z szelestem.

– Nooo, to rozumiem! – wyjaśniał Vesper i pognął za Lordem Renegatów w dół po schodach.

– Bez windy, żeby nie było wtopy, jak elektryka siądzie – wyjaśniał po drodze Nex. – Oczywiście, masz generatory, ale szkoda wachy na takie fanaberie. Proszę! – Otworzył kolejne drzwi naciskiem dłoni. Weszli do środka, oszołomieni otwierającym się przed nimi bogactwem.

Zbrojownia.

Większość półek była pusta co prawda, ale i tak było czym oczy nacieszyć. Pistolety. Karabinki szturmowe. Karabiny snajperskie. Granatniki. Skrzynie z amunicją.

– Proszę dalej – powiedział Nex.

Otworzył kolejne drzwi.

Strzelnica. Sto metrów najmarniej. Z pełnym wyposażeniem.

– Kocham cię, stary! – wyjąkał Vesper w uniesieniu.

Pan Renegatów uśmiechnął się przelotnie.

– Jak to zwykle w życiu bywa: miłość za pieniądze – rzucił filozoficznym tonem. – Dostarczyłeś fundusze, masz zabawę.

– Łamiesz mi serce, jak zwykle – westchnął Vesper. – Zero w tobie romantyki.

– Za to ja nareszcie czuję, że żyję! – oznajmił Res. Wymienili się szybkimi spojrzeniami ze swoim byłym Lordem. Porozmawiali przez chwilę w myślach, promieniejąc coraz szerszymi uśmiechami.

– Zadowoleni? Dobrze, to ja wracam – powiedział Nex. – Jak jeszcze chwilę mnie nie będzie, to Ród mi popadnie w histerię. Co rusz dopytują, czy wszystko w porządku. Boją się, żeby mnie Inanici nie zjedli!

– Przecież my nie istniejemy! – westchnął Vesper. Zdaje się, że nieistnienie jego Rodu było wyłącznie teoretyczne, wszyscy i tak gadali o nich na prawo i lewo.

– Tym gorzej. Chciałbyś, żeby cię zeżarło coś, co nie istnieje? – Nex wbiegł po schodach na korytarz, wtem przystanął raptownie.

Celer niósł właśnie Mittę w ramionach. Głowa jej się chwiała, ale kiedy była renegatka napotkała spojrzenie Lorda, wyprostowała się, na ile tylko mogła.

– Przepraszam – zdławionym głosem powiedział Pan Renegatów.

– Wsadź sobie gdzieś swoje „przepraszam”! – zawarczała, zbierając wszystkie siły, na jakie ją było stać. – To i wszystkie następne!

Zacisnęła powieki, odwróciła twarz. Celer obrzucił pobladłego renegata obojętnym spojrzeniem, skierował się ze swoją

podopieczną do pokoju za kuchnią.

– Przepraszam – powtórzył szeptem Nex.

Stał przez chwilę w bezruchu. Vesper trącił go łokciem.

– Przeprogramuj mi drzwi.

– Proszę? – zapytał Nex, jakby nie całkiem przytomny.

– Drzwi. Żebym cię nie musiał wołać za każdym razem, kiedy chcę wejść do skarbcza.

– A tak, oczywiście. Chodź ze mną do wozu.

Wyszli razem, Nex wyjął z przedniego siedzenia walizeczkę. Otworzył, pokazał Vesperowi.

– Tu masz całe centrum zarządzania.

Przebiegł palcami po klawiaturze laptopa.

– Przyłóż rękę.

Nikt wykonał polecenie.

– No i od dzisiaj ty tu rządysz. – Nex zamknął walizeczkę, wręczył ją Vesperowi. – System jest praktycznie intuicyjny, pobaw się nim troszkę, a jak będziesz miał jakieś pytania, wal śmiało. – Spojrzał jeszcze raz na dom. – To była dobra lokalizacja – powiedział z nutką nostalgii w głosie. – Ale trzeba się rozwijać, iść naprzód. Dla ciebie na początek będzie w sam raz... – Przymrużył oczy, zlustrował Ignisa, przystającego właśnie na progu. – A to co za zjawisko?!

– Tymczasowa pożyczka od Viticuli – wyjaśnił Vesper, siląc się na spokój, choć sam miał mieszane uczucia co do swojego nowego nabytku.

Nex przełknął ślinę, nie spuszczać oka z Winorośli. Tamten wpatrywał się w niego jak w tęczę i kiedy Lord Renegat lekko skinął mu głową, odwzajemnił się bardzo czolobitnym ukłonem.

– Uważaj na niego – powiedział wreszcie renegat, odwracając się do swojego samochodu. – Winoroślom nie można ufać. Są rozchwiane emocjonalnie i dość nieobliczalne. – Wykrzywił wargi w przelotnym, pełnym goryczy uśmiechu. – Nie można na nich polegać. Nigdy!

– No patrz, a z tobą jakoś się dogadujemy! – rzucił Vesper przekornie.

– Zrenegaciałem, ale parę lat mi to zabrało. Uważaj, dobrze ci radzę. Oczywiście, zrobisz, jak zechcesz. No, na razie!

Wsiadł do samochodu, trzasnął drzwiami. Ruszył, tryskając fontannami piasku spod kół. Po chwili zniknął w lesie.

Lord Nikt patrzył za nim przez jakiś czas, wreszcie skierował kroki ku sieni, gdzie wciąż, niczym wrośnięty w ziemię, trwał Ignis, z rozmarzonym spojrzeniem utkwionym w drzewa, za którymi zniknął Nex.

– Co jest? – zagadnął go Vesper żartobliwie. – Zakochałeś się?

– To był Lord Renegat, prawda? – Winorośl obrócił ku niemu oszołomione spojrzenie. – Jest... – zaciął się i umilkł, siłą doprowadzając się do porządku. – Jest u nas czymś w rodzaju legendy – powiedział już bardziej spokojnie.

– Z chęcią o tym posłucham – obiecał Vesper znużonym tonem. Oto kolejny będzie mu wyśpiewywał peany na cześć buntownika, który porzucił swój rozrywkowy Ród, by zrobić zawrotną karierę wśród prawdziwych Wojowników. – Ale może później, dobrze? Musimy się jak najszybciej zainstalować i przygotować do akcji.

– Oczywiście, Lordzie! – Winorośl potaknął skwapliwie i wrócił do swojego pokoju.

Vesper stał jeszcze chwilę na progu, oddychając zimnym wiejskim powietrzem. Zadarł głowę do góry.

Księżyc, skryty po części za chmurą, zerkał na niego niecierpliwie, jakby z jakiegoś powodu bardzo, ale to bardzo pragnął przyśpieszyć czas.

Lying awake at night I wipe the sweat from my brow
But it's not fear 'cos I'd rather go now
Trying to visualise the horrors that will lay ahead
The desert sand mound a burial ground

When it comes to the time
Are we partners in crime?
When it comes to the time
We'll be ready to die

God let us go now and finish what's to be done
Thy Kingdom come
Thy shall be done... on earth

Trying to justify to ourselves the reasons to go
Should we live and let live
Forget or forgive

But how can we let them go on this way?
The reign of terror corruption must end
And we know deep down there's no other way
No trust, no reasoning, no more to say

Afraid to shoot strangers
Afraid to shoot strangers.

Iron Maiden „Afraid To Shoot Strangers”

Cichy dom



niemiecki las spowity był wilgocią. Chmury zdawały się szorować po wierzchołkach drzew, zbutwiałe liście, szarpane wiatrem, wędrowały smętnie wśród nagich krzewów.

Murowany domek w bawarskim stylu wciśnięty został w małą polankę. Wyglądał na dość zaniedbany i opuszczony: nikomu niepotrzebna chatka zagubiona gdzieś w lesie pod Fürstenfeldbruck.

Lokalizacja miała same zalety: cisza, spokój, ale zarazem bliskość bazy wojskowej, dzięki której nikt się nie będzie dziwił żołnierzom ganiającym po krzakach bądź też wysłanym na bytowanie do lasu. A jeśliby spotkali jakiś oddział Bundeswehry, no cóż, Nidor mówił doskonale po niemiecku.

Inanicy siedzieli zamaskowani w krzakach i obserwowali polankę.

„Posterunek obserwacyjny wystawimy tutaj” – zaproponował Vesper, wskazując miejsce, z którego idealnie widać było całą polankę. „I zarazem podczas wejścia będzie tu siedział snajper ze spotterem. Co wy na to?”

„Może być” – potwierdził Celer. „Podoba mi się”.

„Dam jednego claymore’a na podjeździe, gdyby ktoś zamierzał sprawić nam niespodziankę” – rzucił Hirtus, przyglądając się piaszczystej drodze prowadzącej z lasu na polankę.

„Dorzuć jeszcze kilka po bokach” – doradził Res. „Jakby odsiecz okazała się imponująca”.

„Aha, słusznie”.

„Tam, z boku, stanowisko ogniowe” – zasugerował Nidor. „Para z kaemem. Doskonale pokrycie drogi odwrotu”.

„Ej, nie szalejcie z tym zabezpieczeniem!” – parsknął Vesper. „Wiecie, ilu nas jest? Sam będę wchodził na obiekt?”

„Nie potrzebuję spottera” – rzucił Celer. „To jeden doorkicker więcej”.

„Od razu lepiej. Kto do szturmu? Co najmniej dwie pary. Ja, Nidor, Fulgur, Res?”

„Znowu będę siedział w krzakach i tylko patrzył, jak się inni bawią”. Tiro splunął na mokre liście. „Mój Lord jest do mnie dziwnie uprzedzony”.

„Właśnie się uprzedziłem w tej chwili. Do ciebie i do Hirtusa. Będziecie zabezpieczać nam tyłki. Kara za pyskowanie”.

„Tajest!” – burknął Tiro. Hirtus tylko skinął głową, nie powiedział nic, choć właśnie został niewinnie oszkalowany.

„A ja co mam robić?” – zapytał niepewnie Ignis. Potrząsnął głową, przetarł dłonią po włosach, zbierając z nich kolejne paprochy i liście.

„Przede wszystkim nie przeszkadzać!” – poradził mu Res. „Ewentualnie możesz przygotować śniadanko...”

Winorośl wzruszył ramionami, nie odpowiedział. Mierzył domek nieodgadnionym spojrzeniem.

„Będziesz leżał obok Celerą i obserwował sytuację” – polecił Vesper. „Masz bezwzględnie potwierdzić tożsamość watykańskiego, żebyśmy się jakiejś niewinnej niemieckiej rodzinie nie wpakowali na pełnej parze do kuchni. Byłaby z tego międzynarodowa afera!”

„Spokojnie, szefie, to na pewno tutaj” – odparł stanowczo Winorośl. „Magazyn z antysymbiontem. Jak mówiłem”.

„Pożyjemy, zobaczymy” – rzucił sentencjonalnie Vesper. „Dobra, panowie! Do roboty!”

Ignis wytrzeszczył oczy.

„Atakujemy? Już?”

„Zgłupiałeś?” – ofuknął go Tiro. „Chata wygląda na pustą, czyli jest na sto dziesięć procent zaminowana. Poczekamy, aż ktoś się pojawi i rozbroi to dziadostwo. I wtedy bum, tratata! Wchodzimy my”.

„Watykańskich nie wolno lekceważyć” – pokiwał głową Vesper. „No, panienki, dość się napatrzyłyście. Za mną!”

Wycofali się spomiędzy gałęzi, cichutko, ostrożnie, i zagłębili w las. Przystanęli po kilkudziesięciu metrach, rozglądając się uważnie.

„Tu będzie dobrze” – mruknął Nidor. „Zgoda, szefie? Budujemy szalas”.

„A tutaj jeszcze lepiej!” – zakrzyknął Tiro, wchodząc pomiędzy krzaki z lewej strony. „Patrzcie i podziwiajcie!”

Podbiegli do niego. Po odgarnięciu kilku gałęzi ich oczom ukazała się zupełnie przyzwoita ziemianka. Nawet z przygotowanymi posłaniami z igliwia.

„Żołnierze, widzę, bawią się tutaj dość regularnie” – stwierdził Vesper. „Tylko co będzie, jeśli wejdą nam na głowę prawowici właściciele?”

„Opierdolę ich bardzo przekonywająco i powiem, żeby zjeżdżali, bo *Verfassungsschutz* jest tu na robocie” – rzucił niedbale Nidor. „Nie pierwszy raz, nie ostatni”.

Powskakiwali do ziemianki jeden za drugim. Zerknęli na Ignisa, czy aby wymuskana Winorośl nie zamierza utyskiwać na podłe warunki, ale nie, wskoczył za nimi jak gdyby nigdy nic. Tak samo jak pozostali upchnął plecak pod ścianą, wyciągnął śpiwór. Rozejrzał się pytająco.

– Co teraz?

– Teraz oddaliśmy się na swój kierunek – oznajmił Hirtus, skinął na Offę. – *Demolition team* odmeldowuje się, szefie!

Zagarnęli plecaki i poszli w las.

– Będą stawiać miny – poinformował Tiro konfidencjonalnym szeptem. – Nie idź z nimi, bo się poparzysz. Na razie połów się

cicho w kątku i udawaj, że cię nie ma. Może przeżyjesz.

– Twoja dzisiejsza elokwencja mnie poraża, Tiro – westchnął Vesper. – Wygrałeś kolejny los na loterii. Zapiierdalaj na posterunek i melduj o wszystkim, co zobaczysz! Wolniej!

Tamten chwycił broń, nasunął kaptur na głowę.

– Robi się, szefie! – Wyszczерzył zęby w uśmiechu i pognął między krzaki.

– Fulgur, warta przy ziemiance! – zarządził Lord.

– Tak jest! – Były nocarz wyjął przeciwdeszczowe poncho, wziął broń i wyszedł na zewnątrz.

– Reszta, szykować sprzęt!

Pozostali powymowali broń z plecaków, przejrzeni, podłączyli magazynki. Usiedli na gałęziach na ziemi.

– Pokaż jeszcze raz ten rozkład pomieszczeń – zażądał Res, patrząc na Winorośl. – Tylko błagam, nie przesyłaj myślą. Dodajesz za dużo zupełnie zbędnych szczegółów – wykrzywił się z niesmakiem.

– To ja narysuję – zaofiarował się tamten, wcale nie speszony. Sięgnął do plecaka, wydobył skoroszyt i ołówek. Szybkimi ruchami zaczął wodzić po kartce papieru. – Proszę! Gotowe!

Popatrzyli, pokiwali głowami. Rozkład pomieszczeń, wyglądało na to, że w bardzo przyzwoicie utrzymanych proporcjach. Ignis rysował dalej. Korytarz, rozmieszczenie drzwi i okien.

Kolejna kartka. Kuchnia, stół, kredens, gazowy piecyk, kuchenka, zlew.

– Widok z drzwi? Proszę.

To samo wyrysowane z perspektywy wchodzącego do pomieszczenia.

– Zajebicie! – orzekł Res z uznaniem. – Jakbym tam był!

– Pierwszy pokój po prawej – oznajmił Ignis, wręczając im następny kawałek papieru. – Drugi. Sypialnia. Pierwszy po lewej. Sypialnia. Ostatni... – Wzruszył ramionami. – Nie wiem, nie byłem. Zamknięty.

– Jakie ma drzwi? Narysuj.

Wykonał posłusznie.

– Jesteś pewien? Zawiasy w środku czy na zewnątrz? Z prawej czy z lewej? Drzwi na którą stronę otwierane? Przypomnij sobie, to ważne.

– Tak jak na rysunku.

Milczeli przez chwilę. Oglądali szkice.

– Zaczynam dostrzegać pewne zalety Rodu Winorośli... – z niejakim przymusem przyznał Res. – Nieliczne, ale jednak są.

– Nie powiedziałaś tego przy swoim byłym Lordzie – uśmiechnął się Celer.

– A wyobraź sobie, że nieraz mu mówiłem. Bardzo zabawnie się wtedy złościł!

– Nex to co innego! – rzucił Ignis gwałtownie. – Jeszcze kiedy był u nas, stanowił swego rodzaju legendę. A potem, kiedy udało mu się wydostać... – urwał, zamknął notes. – To ja sobie usiądę pod ścianą, zgodnie z poleceniem.

Popatrzyli po sobie, przekręcili się na igliwiu.

– Narysuj coś jeszcze – poprosili z ciekawości.

Uśmiechnął się nieśmiało.

– Ale co?

– Nie wiem. Nas!

Zaczął szybko kreślić na papierze, przygryzając język, wreszcie podał im kartkę.

– Proszę bardzo!

Spojrzeli i wybuchli śmiechem.

Wielki Vesper, ryczący niczym lew na grupkę struchlałych, zbitych w kupkę żołnierzyków, ściskających kurczowo broń w malutkich łapkach. Każdy mógł siebie rozpoznać mimo zaledwie paru kresek przypadających na postać.

– Powiesimy to w przedpokoju na honorowym miejscu – oznajmił rozbawiony Res. – I, Vesper, nawet nie próbuj zdjąć!

– Czemu miałbym? – roześmiał się Lord. – Bardzo mi się

podoba! Wyjątkowo akuratnie oddane! – Mrugnął do Winorośli, czując, jak wzbierają w nim nieco cieplejsze uczucia. No, może chłopak nie jest taki zły.

Zamilkli. Wyciągnęli się na igliwiu. Najgorsza część roboty: czekanie.

– Mówiłeś kiedyś, że chcesz zobaczyć broń – rzucił nagle Celer, patrząc na Ignisa. – Może teraz?

Tamtemu aż oczy pojaśniały.

– Chodźmy!

Wyszli razem, Vesper popatrzył po Nidorze, Resie i Offie z nader oczywistym pytaniem.

– Sympatyczny nawet – orzekli jednogłośnie. – Ale na Inanitę się nie nadaje.

– Ani mi to w głowie! – wzdrygnął się Lord. – Taki... Dajcie spokój!

Zamilkli znowu.

Czekanie.

Poderwali się na znajomy huk. Strzał?!

„Spokojnie, panowie!” – odezwał się Celer. „Dałem młodemu strzelić. Bez paniki, niedaleko są myśliwi, rozejdzie się po drzewach”.

„Też masz pomysły!” – ofuknął go Vesper. „To ma być skryta obserwacja?”

Milczeli.

Czekanie.

Czekanie.

„A tak z ciekawości, Celer, jak mu poszło?” – nie wytrzymał Res.

„Jak się spodziewałem. Zajebista koordynacja oko – ręka, jak to u rysownika. Z teorii nie wie nic”.

„Aha”.

Czekanie.

„Możemy jeszcze raz?” – poprosił Celer.

„A na pewno słyhać tych myśliwych?”

„Na pewno”.

„Dobra, wal!”

Strzał. Strzał, strzał.

„Dość!” – zarządził Lord. „Przeginacie”.

„I dobrze, bo właśnie wracamy!” – odezwali się Hirtus z Offą.
„*Nicht schießen, bitte!*”

„*Jawohl!*” – odpowiedział im roześmiany Ignis.

– Spocznij! – mruknął Nidor pod nosem. Ruszył się, wyciągnął śpiwór i zaczął wpełzać do środka. – Ja się prześpię. Nie dawaj mi drugiej zmiany, Vesper, dobrze?

– Jasne. Kto chce na drugą? Res, pójdziesz z Celerem?

– Nie ma sprawy.

– Weźcie Winorośl. Niech ma coś z życia.

– Nie ma to jak dobrze zmoknąć... – zaśmiał się Res. Zaczął rozpinąć śpiwór. – Co ile się zmieniamy?

– Cztery godziny? Będzie dobrze?

– W sam raz. – Były renegat zapiął suwak. – Dobranoc.

Wrócili pozostali. Popatrzyli po kolegach, powłazili do śpiworów, pokładli się na ziemi.

– Zarządzam odtwarzanie gotowości bojowej! – sapnął Vesper, wślizgując się do swojego śpiwora. – Dobranoc!

– Dobranoc! – odpowiedziały mu stłumione głosy.

Nic się nie działo. Tylko zimno zaczynało dokuczać coraz dotkliwiej.

Mijały godziny. Zdążyli się już zmienić, zmoknąć i zmarznąć wszyscy. I nadal nic się nie działo.

Czekanie. Ciągłe czekanie.



„Jadą!” – zakrzyknął Tiro.

Zerwali się, zarzucili kamizelki, chwycili za broń. Pomknęli

wśród drzew i przywarowali na swoich pozycjach. Vesper, Nidor, Fulgur i Res skryli się w krzakach, niemalże przyklejeni do jednej ze ścian domku.

Czarny passat powoli przetoczył się po podwórku. Wsiadł z niego starszy, otyły mężczyzna.

„To on?” – rzucił Vesper do Ignisa, przyczajonego z Celerem wśród drzew.

„Potwierdzam. To on”.

„Pamiętajcie, bierzemy go żywcem!”

Mężczyzna skierował kroki do drzwi, grzebiąc w kieszeni. Przystanął, rozejrzał się.

Kurwa, wie o nas, pomyślał Vesper z zimnym potem kroplącym się na czole. Nie mam pojęcia skąd, czyżby był czuciowcem?

Mężczyzna pomacał w kieszeni jeszcze gorliwiej, zaklął, zaczął przepatrywać wszystkie kieszenie po kolei. Wreszcie splunął ze złością na ziemię, wrócił do samochodu. Grzebał przez chwilę w schowkach, w końcu, zezłoszczony, wsiadł do środka, trzasnął drzwiami i odjechał.

Patrzyli za nim, zdyszani, z sercami łomoczącymi w piersiach, czując, jak opada niepotrzebnie wypchnięta do tętnic adrenalina.

„No kurwa, nie wierzę. Zapomniał kluczy?” – powiedział powoli Res.

„Albo ktoś go uprzedził i odstawił nam tu teatrzyk” – sarknął Nidor. „Vesper, co robimy? Śledzimy go?”

Nikt namyślał się przez chwilę.

„Nie” – zdecydował. „Wróci tu. A wtedy go dorwiemy”.

„A jeśli go ostrzegli?”

„Wtedy nie wróci, a po wiekach badacze odnajdą w ziemiance nasze zamarznęte zwłoki. I stwierdzą, że to był rytualny pochówek wampirów”. Zirytował się nagle. „A co innego możemy zrobić? Polecieć za nim? Ryzykujemy, że nas wyczuje. Tu jest pewne miejsce, więc się go trzymamy”.

„Trzeba było wziąć UAV-a od Ultora” – mruknął Celer. „Puścilibyśmy ptaszka za nim i po sprawie”.

„A umiesz go pilotować? Bo ja nie i chyba nikt z pozostałych. Trzeba by było wziąć UAV-a w pakiecie z operatorem, a potem nie wiem co, zabić gościa, żeby nie przekazał nocarzom naszych słodkich tajemnic...” – urwał nagle. Jeśli Winorośl ma odrobinę oleju w głowie, zorientuje się, że jego misja wśród Inanitów mocno zakrawa na samobójczą. Ma bowiem wszelkie szanse zobaczyć za dużo. „Wracamy! Wszyscy na poprzednie stanowiska”.

„Zmiana teraz” – poprosił Tiro. „Jestem wypompowany”.

„Dobrze. Celer z Ignisem na obserwację, Res: warta. Reszta spać”.

Powlekli się, przygnębieni, wśród drzew do ziemianki.

Vesper leżał na wznak z szeroko otwartymi oczami.

A jeśli nie miał racji? Jeśli popełnił błąd? Jeśli watykański nie wróci?

Może trzeba było rzucić się na niego, póki jeszcze był, opanować i zmusić do otworzenia im drzwi?

W dupę z takimi pomysłami. Watykańscy są maksymalnie zmotywowani i na pewno przygotowani na takie sytuacje. Zakrzyknąłby taki *Allahu akbar!*, wróc, przepraszam, *Deus vult!* i wysadził się w powietrze, razem z drogocennym domkiem i wszystkim dookoła. I żegnaj, jedyna, jak na razie, poszło.

Westchnął głęboko, przewrócił się na bok. Zazgrzytał zębami. Zgubił klucze, pierdolony, kurwa jego mać. Też mi coś.

Zaczerpnął powietrza, ale przyszło mu do głowy, że takim ciągłym wierceniem się i wzdychaniem przeszkadza chłopakom spać. Wypełzył więc ze śpiwora, wyszedł na zewnątrz.

„Wszystko w porządku?” – spytał czujnie Res.

„Tak, nie przejmuj się” – rzucił Vesper i powędrował wśród drzew. Zajrzał do Celera i Ignisa.

„Watykański nie wrócił jeszcze?” – zagaił, patrząc na drogę.

Były pretorianin zignorował idiotyczność tego pytania. A może w ogóle go nie zauważył.

„Przyłóż się!” – instruował Ignisa, ściskającego w spoconych dłoniach karabin snajperski. „To ma być postawa strzelecka, a kopnął cię ktoś w tyłek? No, lepiej. A też wyobraź ich sobie. Wal!”

„*Venite, pathici!*” – zakrzyknął przejęty Winorośl. „*Irrumabo vos et pedicabo!*”

Celer zachichotał, zakrył zaraz usta ręką, stłumił śmiech.

„Kolega, widzę, wykształcony klasycznie” – wymamrotał, nagle coś go tknęło, obrócił się do Vespera. Odchrząknął niepewnie. „Cały czas obserwuję!” – zapewnił skwapliwie.

„Tak, widzę. Słuchaj... Co on powiedział?” – wysłał mu po kryjomu Lord. „Ja z łaciny tylko podstawy, no i, oczywiście, masa słówek medycznych. Ale tego za nic nie kojarzę”.

„Winorośle, jak przystało na elegancki Ród, klną tylko po łacinie” – wyjaśnił były pretorianin. „Ale za to jak już zaczną...” Pokręcił głową. „Masakra!”

„To co on właściwie powiedział?”

„W wolnym tłumaczeniu...” Celer zaśmiał się ponownie. „Chodźcie, lachociągi! Wyrucham was w tyłki i spuszczę się w usta!”

Vesper parsknął śmiechem. Ignis oderwał wzrok od optyki, obejrzał się na niego.

„Coś nie tak, Lordzie?” – spytał grzecznie.

„Wszystko w porządku. Ćwicz dalej”.

Odwrócił się, poszedł z powrotem do ziemianki. Po drodze co chwila wyobrażał sobie Ignisa wczepionego w karabin, z łacińskimi przekleństwami na karminowych usteczkach... i wybuchał niepohamowanym śmiechem.



„Wrócił!” – ryknął Celer. „Akcja!”

Przetoczyli się jak wichler wśród drzew, przyczaili na swoich miejscach. Obserwowali, jak watykański wysiada z samochodu, jak podchodzi do drzwi, przekręca klucze w zamku, wchodzi do środka...

„Naprzód!” – rozkazał Vesper.

Śmignęli z krzaków we czterech, cichutko, niepostrzeżenie. Przykleili się do ściany u drzwi. Zostawił otwarte?

Pchnęli lekko mocą. Ustąpiły!

„Teraz!”

Vesper z Nidorem wpadli pierwsi. Od razu skręcili do kuchni, z wycelowaną bronią.

Człowiek zamarł z na wpół uniesioną butelką coca-coli i coraz bardziej wytrzeszczał oczy, jakby absolutnie nie wierzył w to, co widzi.

– *Auf den Boden! Jetzt!* – wrzasnęli, dopadając do niego. Obalili na ziemię, wykręcili ręce w tył, spięli trytrytkami. Zaczęli go przeszukiwać. Detonator? Ma jakiś detonator?

Nidor wyszarpnął mu z kieszeni pęk kluczy z breloczkiem, pokazał triumfalnie Vesperowi. Tymczasem Res z Fulgurem przeczesywali pozostałe pomieszczenia.

„Czysto! Czysto! Czysto!” – rozbrzmiewały ich telepatyczne meldunki.

Pochwycony zaczął coś tłumaczyć gardłowym, ochrypłym głosem.

„Pyta, o co nam chodzi i czy jesteśmy z policji. Jest uczciwym obywatelem i takie tam” – przetłumaczył śpiesznie Nidor.

„Jesteśmy z policji. Niech nam pokaże pokoje. Doniesiono nam, że przechowuje narkotyki” – nakazał śpiesznie Vesper.

Nidor powtórzył jego słowa. Tamten namyślał się przez chwilę. Wreszcie skinął głową. Pozwolili mu wstać. Skutego powlekli za sobą.

Nidor przyjrzał się ostatnim drzwiom, zaopatrzonym w solidne

zamki. Zaczął przymierzać klucze zabrane mężczyźnie, jeden po drugim, po kolei. Żaden nie pasował.

„Powiedz mu, żeby otworzył” – zażądał Vesper.

Nidor porozmawiał z mężczyzną. Po chwili namysłu rozciął trytrytki i wręczył mu klucze.

„Sam to zrobi” – wyjaśnił.

Człowiek włożył do zamka jeden z niepasujących, zdawałoby się, kluczy, otworzył drzwi. Machnął głową w dość oczywistym przekazie: chcecie, to wchodźcie, sprawdzajcie.

„Trzymaj go, Fulgur!” – polecił Vesper.

Wraz z Nidorem weszli do pokoju, „krojąc tort”. Zatrzymali się, rozejrzeli. Biurko, krzesło, szafa, telewizor. Dość stare zresztą i sfatygowane. Nic niezwykłego. Ot, normalne mieszkanie.

Nidor przejrzał meble i kąty, podczas gdy Vesper zabezpieczał go, co chwila zerkając na korytarz. Mężczyzna stał spokojnie, nie protestując przeciwko silnemu uściskowi Fulgura. Przyglądał im się z nieco zdziwionym, ale w sumie dość obojętnym wyrazem twarzy.

Ot, policjanci i ich pomysły, zdawał się mówić bezgłośnie. Ale skoro to dla dobra państwa i społeczeństwa, niech będzie. *Ordnung muss sein.*

Nidor skończył, popatrzył na Vespera, lekko kręcąc głową. Nic.

Lord zacisnął wargi. *Dry hole*, zaklął w duchu. Jebana niedoinformowana Winorośl, chciał jeszcze dorzucić, ale jakiś szósty zmysł kazał mu się obejrzeć na obraz, przedstawiający Przenajświętszą Panią z Dzieciątkiem. Solidne, połączane ramy, grube szkło...

Podszedł, zdjął go ze ściany, zważył w dłoniach: był wyjątkowo masywny. Gwóźdź aż odskoczył po uwolnieniu się od ciężaru.

„Podłoga się rozjeżdża!” – krzyknął ostrzegawczo Res.

Vesper z Nidorem wypadli na korytarz, w samą porę, by spostrzec, jak Res wycofuje się rozpaczliwie pod ścianę, a Fulgur walczy z wyrywającym mu się z całych sił człowiekiem, traci

jednak równowagę i puszcza go, chwając się nad ziejącą dziurą. Watykański zdołał się uwolnić, puścił się pędem przez korytarz, wybiegł z domku.

„Celer! Nie dajcie mu uciec!”

Trzask, padł strzał. Człowiek zwałił się na progu, klatka piersiowa dosłownie eksplodowała. Leżał w kałuży krwi, szybko rozpełzającej się po ziemi.

To by było na tyle brania żywcem, pomyślał Vesper, zaraz jednak przykucnął nad otworem w podłodze, zajrzał do środka.

– Ciemno, nawet jak na moje oczy – powiedział ze zdziwieniem.

Wydobył lightsticka, wrzucił do środka.

Piwnica zastawiona była regałami z równo poustawianymi na nich kartonami po przeróżnych wiktuałach.

– Res, zabezpieczaj! – nakazał Vesper. – Wchodzimy!

– Wchodzę ja i Fulgur – powiedział zdecydowanie Nidor. – Ty zostajesz, Lordzie.

Nikt skinął głową, odsunął się. Przyklęknął nieopodal.

Wskoczyli we dwóch, Vesper z zapartym tchem nasłuchiwał odgłosów wybuchu... Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

„W pudełkach są fiołki!” – zameldował Nidor. „Pełno fiolek”.

„Antysymbiont?”

„A chuj wie. Mam posmakować i sprawdzić?”

„Daruj sobie. Długo nam zajmie wyniesienie tego?”

„Tak na oko... z godzinę!”

„Nie mamy tyle czasu. Gość był trefny, zaraz tu przybędą watykańscy z odsieczą. Założę się, że po przyjsciu na obiekt musiał się odmeldować, czy wszystko w porządku, i raczej tego nie zrobił. Bierzemy tyle kartonów, ile zdołamy unieść, i w nogi!”

„No to jazda! Ja z Fulgurem wyciągamy towar z piwnicy i przekazujemy pozostałym” – zaproponował Nidor.

Vesper podniósł się z kolan.

„Celer, Ignis, do mnie!”

Wezwani przylecieli natychmiast.

„Bierzcie kartony i spieszcie w las. Migiem!”

„Robi się!”

„Co to, kurwa, był za strzał?” – wysłał Vesper wyłącznie do Celera. „Mieliśmy brać go żywcem!! Myślałem, że go zatrzymasz mocą!”

Tamten przełknął ślinę.

„Dałem dupy, szefie, moja wina. Coś mi wpadło do oka, nie mogłem wyjąć, więc młody wciąż miał karabin. Kiedy kazałeś zatrzymać watykańskiego, strzelił. Zajebicie strzelił, trzeba przyznać”.

„Kuuurwa mać!” Vesper pokręcił głową, przeniósł spojrzenie na Winorośl. – Gratuluję chrztu bojowego – powiedział oficjalnym tonem. – Ceremonia później. Bierzcie się do roboty!

„A my, szefie?” – chciał wiedzieć Tiro.

„Pilnujcie nam tyłków. Jak znam życie, za chwilę z za zakrętu wypadnie armia spragnionych zemsty watykańskich! Res, ustawiaj zabawki!”

„Tak jest!”

Vesper podszedł do człowieka leżącego w kałuży krwi. Mężczyzna nadal ścisnął w ręku pęk kluczy. Wciąż otwarte oczy zdawały się oglądać czubki drzew.

„Gotowe!” – zameldował Nidor. Vesper obejrzał się: każdy z Inanitów prowadził przed sobą w powietrzu po kilkanaście kartonów.

„Dobra. Zjeżdżamy!” Vesper spojrzał porozumiewawczo na Resa, ścisnącego w ręku detonator. „Res, na mój znak!”

„Tak jest! Tylko, szefie, przejdźmy dalej pod las. Wiesz, ja nie widzę bomby, bomba nie widzi mnie”.

„Zgoda!”

Vesper zatrzymał się za linią drzew, popatrzył na domek. Wszystko dograne? O wszystkim pomyślał? Wyciągnęli tyle antysymbionta – o ile to, rzecz jasna, antysymbiont, a nie woda –

ile tylko zdołali. Nie są w stanie zamknąć piwnicy i zatrzeć śladów, ale mniejsza o to, domek zaraz wyleci w powietrze.

Popatrzył na trupa. Pchnąć go do środka, żeby podążył do Stwórcy w tej swoistej karawanie?

Hmmm, chwileczkę. Może by tak zabrać go ze sobą i dostarczyć Candorowi? Sekcja zwłok, badania laboratoryjne, może i genetyczne, kto wie, co Lord Naukowców jest w stanie wywnioskować z takich rzeczy...

Vesper skupił się na telekinezie. Zwłoki uniosły się nieco, ociekając krwią.

Strasznie nam zasyfi busa, skrzywił się w myślach. Ale cóż, służba nie drużba. W imię wyższych celów nie ma co narzekać.

Pchnął myślą, zwłoki poszybowały ku niemu... Zaraz potem rozległ się potężny grom i cały domek pochłonęło piekło. Płomienie roztańczyły się wysoko ponad dachem.

„Kurwa, Res!” – zezłościł się Vesper. „Nie dałem znaku!”

„Nie detonowałem!”

Vesper przyciągnął zwłoki, rzucił sobie do stóp. Przykleknęli nad nimi wraz z Resem.

– Vesper, widzisz to? – zapytał były renegat ze śmiertelną powagą. Wskazał na klucze.

– Widzę. No co? Klucze... – Lord przełknął ślinę, nie rozumiejąc.

– Tak, brawo! Klucze, a z nimi? Transponder!

– Ten breloczek? – Vesper nie mógł się oprzeć poczuciu, że robi z siebie idiotę. Nigdy nie był mocny w technologii.

– Ten breloczek nosi się przy sobie i kiedy się wsiada do samochodu, ten wie, że oto przybył jego prawowity właściciel i można jechać – wytłumaczył Res zjadliwie. – Za to kiedy właściciel się oddali, samochód protestuje i przestaje działać. Bo nie ma transpondera w pobliżu. Masz o tym jakieś pojęcie, prawda?

– Kurwa, co mnie obchodzi jego samochód? – zirytował się Vesper. – Stary jak świat volkswagen! Skąd zresztą taki rupieć

miałby mieć transponder? Res, nie mów zagadkami!

– No właśnie. To nie był transponder od samochodu, tylko od domu! – Były renegat podniósł się, popatrzył ostro na swojego Lorda. – Mam prośbę! Następnym razem jak zobaczysz coś odrobinę bardziej zaawansowanego technologicznie od młotka, skonsultuj się z kimś mądrzejszym. Zanim nas pozabijasz.

Nidor też to widział, chciał odburknąć Vesper, ale się pohamował. Byłoby to strasznie szczeniackie. A poza tym Res miał rację. Gdyby Ignis nie zatrzymał watykańskiego na progu i tamten odbiegł choćby kawałek ze swoim transponderem, wylecieliby w powietrze razem z całym domkiem. Bo Vesper nie zrozumiał znaczenia breloczka.

– Okej, zapamiętam – rzucił więc pojednawczym tonem. – Bierzemy gościa i wio, do busa!

Pomknęli wśród drzew, pozostali czekali już przy busie, ukrytym na polance. Vesper z Resem zawinęli zwłoki w szmaty pozostałe po maskowaniu, wrzucili na pakę. Wsiedli zaraz sami.

„Ruszamy!”

Bus zarządził posłusznie. Vesper popatrzył na Ignisa, siedzącego w milczeniu pod ścianą wozu. W ogóle nie wyglądał na przejętego i ani przez chwilę nie spojrzął na wciśnięty w kąt pakunek, tu i ówdzie poplamiony krwią.

Kiedy po raz pierwszy zabiłem człowieka, cały byłem posrany, wspomniał Lord w myślach. A ten co? A ten nic.

Może to wcale nie był jego pierwszy raz?

Niemożliwe. Winorośle to legalny Ród, nietykający ludzkiej krwi. Licencję na zabijanie mają, i to tylko w wyjątkowych okolicznościach, nocarze. Vitacula nie trzymałaby u siebie zabójcy. Nie mogłaby sobie pozwolić na taką kompromitację w razie wpadki.

I co ja z nim teraz zrobię, westchnął ciężko. Zwrócę mamusi w nadziei, że się nie wygada o swoim drobnym morderczym incydencie?

Jeśli się kiedykolwiek wyda, że oddałem towar w stanie tak poważnie uszkodzonym, mamusia w podzięcie zrobi mi z wiadomego organu jesień średniowiecza. Zresztą już na samym początku zaznaczyła, że nie będzie problemu, jeśli kolega w ogóle nie wróci do domu.

Pierdzielony, będzie musiał zostać. U mnie, w Inanitach.

Nie ma mowy, pozostali mnie zjedzą. Zwłaszcza ci renegackiego pochodzenia, bo Celer wydaje się w miarę tolerancyjny. Ale reszta?

Wiem: zabiję go! I będzie po problemie.

Kurwa, no chyba go będę musiał przyjąć.

Popatrzył na Ignisa, wciąż tkwiącego pod ścianą.

– Jak tam, Winorośło? Trzymasz się? – zagadnął z westchnieniem.

– Och, czuję się doskonale! – odparł tamten z uśmiechem. – Nie mogło być lepiej!

– Po tej poniewierce? – prychnął Tiro spod przeciwległej ściany. – Od tygodnia ciorasz się po lesie w brudzie i zimnie, księżniczko, co nie zwykła sypiać na ziarnku grochu! Wiesz co, ja rozumiem, że wy musicie być zawsze nienagannie mili i uśmiechnięci, ale jakbyś powiedział prawdę, może by nie zabolalo? Spróbuj czasem!

Tamten zmierzył go zimnym spojrzeniem. Zmazał uśmiech z twarzy.

– Chcesz prawdy? Proszę – powiedział nagle takim głosem, że aż ciarki ich przeszły. – Od tygodnia nikt mnie nie pierdolił. Osobiście uważam, że jestem w niebie!

Zatkało ich. Patrzyli w osłupieniu.

– Myślałem, że wy to lubicie... – odezwał się wreszcie Tiro.

– A ty zawsze lubisz to, co robisz? Może byś powiedział prawdę swojemu Lordowi: że wcale nie przepadasz za cioraniem się tygodniami po lesie? – zaproponował Ignis zjadliwie. – Zmarznięty jesteś i siny jak, nie przymierzając, goście

z „Avatara”. I co, masz wybór?

– Taką mam pracę – spróbował się bronić tamten, trochę bez przekonania.

– Ano właśnie. Ja też. – Ignis odchylił głowę do tyłu, oparł o metalową ścianę, zamknął oczy. – *Abi pedicatum!* – dorzucił cicho.

Nikt już się nie odezwał. Zapadła grobowa cisza.

Bus z trudem połykał kolejne kilometry.



Mitta otworzyła im drzwi. Wyraźnie była już w lepszej formie, bo kiedy ją zegnali, ledwo trzymała się na nogach.

– Jak się miewa nasza Inanitka? – zapytał Vesper ciepłym, życzliwym tonem. – Lepiej trochę?

– Lepiej. – Uśmiechnęła się blado. Zerknęła na kolegów taszczących kartony, usunęła im się z drogi. – Łupy wojenne?

– W ilościach hurtowych – potwierdził, trąc zaczerwienione z niewyspania oczy. Zdrzemnął się trochę w busie, ale bynajmniej mu to nie wystarczało. – Tutaj wszystko w porządku?

– Cisza, spokój. – Wzruszyła ramionami. – Psy szczekają, koguty pieją. Nakarmiłam kury. Jak to na wsi.

– No i świetnie. Daj też jeść chłopakom, dobrze? – Wyminął ją, poszedł dalej korytarzem. – Towary do bunkra! – polecił. Jakoś ta nazwa rzucona przez Nexa zapadła mu w głowie i nie chciała się odczepić. – Ignis, a ty chodź ze mną!

– Idę, Lordzie! – odpowiedział tamten posłusznie, choć na jego twarzy również malowało się zmęczenie.

Wdrapali się po schodach, przeszli do pokoju Vespera.

– Siadaj – polecił Lord, zamykając drzwi.

Usiadł naprzeciwko Winorośli i zaczął mu się uważnie przyglądać.

– Zabiłeś człowieka – powiedział powoli. – I co ty na to?

– Przepraszam, Panie – odparł tamten natychmiast. – Owszem, niby wiedziałem, że mamy go pochwycić żywego, ale spanikowałem. Sytuacja była tak nowa, rzeczy działy się szybko...

– Ignis! – Vesper przechylił się nieco do przodu, popatrzył Winorośli prosto w oczy. – Naprawdę musimy porozmawiać poważnie. Dużo od tego zależy.

Tamten milczał przez chwilę.

– Chciałem go zabić – wycedził z trudem. – Nie podobało mi się to, co ze mną robił. Wtedy, na Oktoberfest.

– No i teraz wreszcie gadasz jak trzeba. – Vesper odchylił się w fotelu. – Tak trzymaj!

– Ale nie miałem prawa, nie jestem z Rodu bojowego. Nic mnie nie usprawiedliwia.

– Zetną cię? Na Galerii Hańby?

Winorośl odetchnął głęboko.

– Pewnie tak.

– Jesteś w stanie nikomu się nie przyznać? Żyć dalej jak dotąd, tak, żeby Viticula nie wiedziała? Ode mnie się nie dowie.

Tamten pokręcił głową.

– Tak czy inaczej się zorientuje – wykrztusił z oporem. – Prędzej czy później. A Ultor tylko spojrzy i będzie wiedział. I wtedy będzie nie tylko Galeria, ale i Bunkier. Już lepiej teraz, z marszu, od razu. Zresztą... – Zaśmiał się bez cienia radości w głosie. – Może już najwyższy czas. Szczerze mówiąc, wcale nie będzie tak bardzo źal. Trochę jednak mam dość.

Vesper ważył słowa zawisłe mu na ustach. Powinien je wypowiedzieć, ale nie chciały przejść przez gardło. Zmusił się wreszcie, wyskandował powoli:

– Chciałbyś tu zostać? U Inanitów?

Ignis zawiesił na jego wargach niedowierzające spojrzenie.

– Dziękuję, Lordzie, za troskę, ale nasza Pani nigdy mnie nie puści. – Odetchnął głęboko. – Nie może sobie pozwolić na to, żeby jej swawolne Winorośle choć przez chwilę myślały, że mogą

uciec.

Ja pierdolę, co za Ród, pomyślał struchlały Vesper.

– A Nex? – rzucił, byle coś powiedzieć.

– Nex jest jedynym, któremu się udało – przyznał tamten. – Ale on był kimś innym od zawsze. Był i nadal jest po prostu wielki. Nikomu z nim się nie równać... – Potrząsnął głową. – Viticula nie pozwoli, żeby takich zrobiło się więcej. I tak, jej zdaniem, jest o jednego za dużo.

– Ja cię nie pytam, jak mam załatwiać swoje sprawy – upomniał go Lord. – Kwestia, czy cię puści, czy nie, to już moje zmartwienie. Ja pytam, czy chcesz. U nas czekałoby cię zupełnie inne życie, a przecież z jakiegoś powodu wybrałaś tamten Ród, zostałeś Winoroślą...

– Jaki wybór miał chłopiec o ładnej buzi, próbujący na rynku sprzedać swoje obrazki, kiedy spotkała go na swojej drodze Pani Winorośli? – prychnął tamten. – Spodobałem się, zrekrutowała mnie. Teraz sobie żyję... Wiecznie. – Spojrzał w bok, na okno z zaciągniętymi zasłonami, za którymi czaiło się groźne słońce. – Przecież się do was kompletnie nie nadaję.

– To akurat moja decyzja, kogo chcę wziąć, a kogo nie.

– Chcesz mnie, Panie? – Ignis popatrzył na niego z nieodgadnioną miną.

Vesper spiął się, ważąc coś w myślach. Wreszcie oświadczył czystym, silnym głosem:

– Tak. Chcę.

– Tak, pragnę zostać z wami – powiedział tamten szybko, cichym głosem. – Bardzo bym tego chciał. Proszę.

Lord wstał.

– Powitam cię oficjalnie w Inanitach, kiedy już uzgodnię wszystko z Viticulą.

Ignis podniósł się z krzesła, Vesper z niedowierzaniem spostrzegł, że po policzku płynie mu łza. Jedna tylko, jedyna. I bardzo szybko wysycha.

– Dziękuję – wykrztusił Winorośl powoli.

– No to zmiataj na dół, pomagać przy rozładunku – rzekł Vesper z uśmiechem. – Na razie nic nikomu nie mów. Pozwól mi rozegrać sprawę po swojemu.

– Tak jest! – Ignis skierował się do drzwi, zatrzymał na progu. – Dziękuję – wyszeptał raz jeszcze i wyszedł.

Lord Nikt odchylił się w tył, przesunął palcami po włosach.

– Ależ jestem zmęczony – powiedział cicho.

Ruszył się z miejsca, zwlókł po schodach. Wszedł do kuchni. Podszedł do lodówki, wyciągnął pierwszą lepszą z brzegu krew. Zaczął pić.

– Szefie, szefie! – Tiro trącił go w bok, szepcząc konfidencyjnie. – Można na chwilę? Na osobności...

Jeszcze i ten, pomyślał Vesper ze zmęczeniem.

– Jasne, chodź!

Wdrapał się z powrotem na górę. Ten dzień się nigdy nie skończy, pomyślał, mając ochotę wyć.

– Ja w imieniu wszystkich – zaczął trajkotać Tiro, gdy tylko znaleźli się w pokoju. – Naradzaliśmy się chwilkę, ale tu trzeba dyskretnie, więc się zgłosiłem na posłańca. Mam nadzieję, że się szef nie obrazi...

– Co znowu? – parsknął Vesper, z trudem kryjąc rozdrażnienie.

Tamten popatrzył na niego niepewnie, jednak przemógł się i wypalił:

– Szefie, czy nie można by tego Winorośli przyjąć do nas? Szkoda go na Galerię. A wie szef, przydałby nam się dobry snajper. Celer sam stwierdził, że się już starzeje...

Vesper odchylił głowę, zaśmiał się krótko, z ulgą.

– Zobaczymy – powiedział, patrząc ciepło na zdziwionego Inanite. – Zobaczymy, co się da zrobić. Ale na razie cicho sza, rozumiesz? Tajemnica. Nic mu nie mówcie, bo jak się nie uda...

– Ani słowa! – zaręczył Tiro radośnie. – Dzięki, Vespi! Wiedziałem, że można na ciebie liczyć...

– Za każde użycie „Vespi” w stosunku do mojej lordowskiej osoby będziesz miał wartość poza kolejnością – pogroził mu Vesper. – Idź już. I niech nikt do mnie nie przychodzi, chyba żeby się działo jakaś totalna katastrofa. Mamy taki miły, cichy, spokojny dom. Muszę się wreszcie wyspać.

– Kto dowodzi, kiedy śpisz? – spytał tamten rzeczowo.

– Celer. Na to na pewno nie jest za stary. Dobranoc!

– Faworyzujesz nocarzy – zauważył Tiro, ruszając do drzwi. – Ciągłe Celer albo Nidor. Res się kiedyś wścieknie, zobaczysz.

– Idź już! Przeklęty!

Tamten tylko wzruszył ramionami.

– Taka praca – orzekł, zamykając drzwi.



Vesper zupełnie inaczej wyobrażał sobie siedzibę Candora w Bazylei. Podświadomie oczekiwał pachnącej starością, zapelnionej szpargałami biblioteki z porozrzucanymi tu i ówdzie stołami laboratoryjnymi, upstrzonymi co najmniej stuletnimi śladami chemikaliów. Gdzieś w tle tego wyobrażenia na wagach grzechotały szalki, brzęczały butelki z odczynnikami...

Kiedy dotarli wraz z Ignisem do nowoczesnego budynku, wciśniętego niemalże na siłę pomiędzy panoszące się osiedla gigantów farmaceutycznych, roześmiał się ze swojej naiwności.

Ogromne szklane drzwi rozsunęły się przed nimi z sykiem. Zanim przybysze zdążyli dojść do recepcji, już zostali prześwietleni i zidentyfikowani. Sterylnie uprzejmy personel poprowadził ich w głąb budynku. Potem długo jechali w dół jakąś windą, szli rozjaśnionymi białym, zimnym światłem korytarzami, wreszcie zostali doprowadzeni do przestronnego, niemalże pustego pokoju, z jednym jedynym biurkiem i fotelem na środku. Zza biurka poderwał się Candor, witając ich uprzejmie.

– W samą porę, Lordzie, w samą porę! – jął powtarzać, ściskając dłoń Vespera. Przesunął spojrzeniem po Ignisie, który zatrzymał się kilka kroków z tyłu, ściskając w dłoniach metalową walizkę. – Dorobiłeś się, widzę, nowego asystenta?

Vesper pominął jego pytanie i przeszedł od razu do swoich spraw:

– Jak się miewa moja pani generał? – zapytał pogodnie. – Jakieś efekty przesłuchań? Chciałem z nią porozmawiać, ale zdaje się, że jesteście tutaj doskonale ekranowani... – Powiódł wzrokiem po pokoju, pokiwał z uznaniem głową. – Technologia na najwyższym poziomie!

– Staramy się – uśmiechnął się tamten skromnie. – Generał Aranea zjawi się tu za kilka minut, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli odpowie osobiście na wszelkie pytania. Tymczasem... – Mrugnął porozumiewawczo, wrócił do biurka, przebiegł palcami po gładkim blacie. – Mam dla pana prezent!

Z gładkiej ściany wysunęła się szuflada, Candor pośpieszył do niej, wyjął metalowe pudełko. Wrócił, postawił je na biurku, otworzył.

– Oto proszę! – powiedział z dumą. – Test na antysymbionta!

– Tak szybko? Gratulacje! – Vesper podszedł do pudełka, przyglądając się ciekawie zawartości. Candor wyjął jedno z małych, zafoliowanych opakowań, rozdarł je śpiesznie, pokazał Vesperowi plastikową tabliczkę.

– Banalnie prosty test jakościowy – objaśnił. – Kropla krwi do okienka i już po paru sekundach mamy odpowiedź: jeśli pojawia się sam pasek kontrolny, krew jest czysta, jeśli są dwa, no cóż, skażona.

– Doskonale się składa – oznajmił Lord Nikt. Odwrócił się do Ignisa, gestem wskazał walizkę. Tamten wręczył mu ją z ukłonem. – Będziemy mogli sprawdzić to i owo.

Położył walizkę tuż obok Candorowych skarbów, otworzył. Wewnątrz zagrzechotały ampułki.

– Ostrożnie – powiedział Nikt. – Żaden z nas nie chciałby się tym skaleczyć.

Candorowi oczy zabłysły z wrażenia.

– Czy to jest... – urwał, przełykając ślinę.

– Zaraz się okaże.

Vesper wrzucił jedną z ampulek do miniaturowego urządzenia, podobnego do długopisu. Nacisnął końcówkę. Kropla płynu skapnęła dokładnie w okienko testu.

– Odczuwam gwałtowną potrzebę założenia maski i rękawiczek – westchnął niepewnie Naukowiec.

– *No guts no glory* – mruknął Vesper, obserwując wynik w napięciu. Zaraz się okaże, co było w tej zagubionej w lesie chatce Baby Jagi. Może zwykła sól fizjologiczna? Albo rzeczywiście narkotyki?

Płyn pomknął wzdłuż testu, zabarwił pasek kontrolny, po czym zaciemnił pasek wyniku z niebywałą, jednoznaczną mocą.

– A niech to. – Candor odsunął się odruchowo. – Antysymbiont! I to w jakim stężeniu!

– Proszę, Lordzie! – Vesper wrzucił urządzenie do walizki, zamknął ją z pośpiechem. – Do pańskiej dyspozycji, może pan badać, ile dusza zapagnie. Tylko ostrożnie! – Cofnął się o krok, popatrzył triumfalnie na Naukowca.

– Brakowało mi już materiału... – Candor zapatrzył się w prezent jak urzeczony. Oderwał wzrok z trudem, przeniósł go na Vespera. – Dziękuję, Lordzie!

– Drobiazg. – Nikt skłonił głowę. – Cieszę się, że mogłem być pomocny. – Skinął na Ignisa, który podjął ze stołu pudełko z testami.

– Ma pan tutaj pięćset sztuk – pośpieszył z objaśnieniami Naukowiec. – Proponowałbym badać każde półlitrowe opakowanie krwi przed spożyciem.

– Dziękuję. Kiedy mogę się zgłosić po następną partię?

– Zaraz wdrazamy masową produkcję. Myślę, że za tydzień

może pan dostać kilkadziesiąt tysięcy.

– Nie zasypiał pan gruszek w popiele, Lordzie – powiedział Vesper z szacunkiem.

– I pan również – odpowiedział mu tamten podobnym tonem. Roześmiali się obaj.

– Kolejny prezent jest w drodze. Wybacz pan, ale nie mogłem przemycić przez lotnisko trupa w walizce – dodał Vesper.

– Trupa?

– Watykańskiego. Dobrze schłodzony. Może się przyda?

– A tak, dziękuję.

Drzwi się rozsunęły, do gabinetu weszła rozpromieniona Aranea. Zdawała się niemalże frunąć w powietrzu.

Chyba Lord Wojownik ma wiele obowiązków wśród szwajcarskich nocarzy, pomyślał Vesper z przelotnym uśmiechem. I w związku z tym musi stacjonować niedaleko.

– Witam, Lordzie! – Aranea zwróciła się do Vespera z ostentacyjnym szacunkiem. Lekko zdziwionym spojrzeniem omiotła towarzyszącego mu Winorośl, nie skomentowała jednak.

– Mam dobre wieści.

– Melduj! – rzucił swobodnie Vesper... i zaraz pożałował, że nie ugryzł się w język, że nie odgryzł sobie tego cholernego jęzora, zanim tu w ogóle przyszedł, ba, zanim nawet przyszedł na świat!

– Siewca zdradził lokalizację swojej głównej bazy – powiedziała radośnie... i sama zaraz spostrzegła błąd, popatrzyła niepewnie na Lorda. Omawiają inanickie sprawy przy obcych?

– Przejmiemy ją – uspokoił, choć mleko zostało już rozlane: Candor słyszał i nic się już na to nie da poradzić.

Lord Naukowiec popatrzył na nich bystro.

– O ile nie macie nic przeciwko, chętnie dołączę swoją ekipę – rzucił gładko. – Podczas takiej akcji przyda wam się paru specjalistów.

– Oczywiście! – Vesper uśmiechnął się szeroko, chociaż ostatnia rzecz, o której mógł marzyć, to delegacje z innych

Rodów wtrącające mu w akcję swoje trzy grosze. – Jako ignoranci moglibyśmy przeoczyć bądź też, nie daj Ukryty, zniszczyć jakieś ważne urzędnictwa...

– Cieszę się, że jest pan tak współpracujący, Lordzie. – Candor wydawał się szczerze uradowany. – Muszę przyznać, że nie spodziewałem się tego po panu. No ale cóż, w sprawach wojskowych miałem dotąd do czynienia głównie z Lordem Ultorem, który zdecydowanie woli trzymać karty przy orderach.

– Nie bez powodu – mruknęła pod nosem Aranea.

Candor zignorował ją całkowicie.

– Jeśli mogę... Pozwolę sobie coś doradzić, Lordzie – rzucił półgłosem, konfidencyjnym tonem. – O ile bowiem się orientuję, ma pan prawo korzystać również z pomocy członków... tamtego Rodu?

Mówi o renegatach, zorientował się Vesper natychmiast.

– Oczywiście.

– Byłoby dobrze, gdyby wyciągnął pan im moją byłą asystentkę. – Candor spoważniał. – Owszem, zdradziła. Przeszła na tamtą stronę Nocy. Ale wie pan, niekiedy nie należy być zbyt drobiazgowym... Zwłaszcza jeżeli korzyści przewyższają straty.

– Czemu miałbym odbierać renegatom ich zdobycz? – zapytał z powątpiewaniem Nikt. – Narażać dobre relacje z Nexem, które niewątpliwie są dla mnie dość korzystne?

– Mitta jest tego warta, Lordzie.

– Mit-ta? – wymówił Vesper powoli, jakby słyszał to imię po raz pierwszy w życiu.

– To hacker umysłów, że pozwolę sobie na zastosowanie tak banalnej nazwy. Przechwytuje telepatyczne transmisje danych. Bardzo przydatna umiejętność.

– Genialny talent – przyznał Nikt, starając się panować nad głosem. Genialny talent od tygodnia siedzi u niego na wsi i pilnuje kur. A on, jak zwykle, nawet nie zdążył porozmawiać z talentem i zapytać, o co tu właściwie chodzi.

– Nie ukrywam, że mam do niej odrobinę żalu – sapnął Candor.
– Przekazała renegatom informacje, które poważnie zaburzyły mi pracę nad pewnym projektem. Ale... – Machnął ręką. – Przejęcie głównej bazy Siewcy jest ważniejsze od osobistych porachunków. W imię wspólnego dobra.

Tym bardziej że twój zespół specjalnej naukowej troski już się postara, żeby zdrajczynie nie wróciła żywa z akcji, dopowiedział w myślach Vesper.

– Zobaczę, co się da zrobić – obiecał, uśmiechając się do Candora promiennie. Przerzucił wzrok na Araneę. – Pani generał, w obecnej sytuacji proszę panią, żeby została tu pani jeszcze jakiś czas. Trzeba dowiedzieć się jak najwięcej o tej bazie... a jestem pewien, że nikt lepiej nie zbierze i nie przeanalizuje danych.

– Tak jest, Lordzie! – odpowiedziała natychmiast, oczy jej się śmiały.

Ultor przeniósł cały nocarski sztab do Bazylei, westchnął Vesper w duchu. Jak nic. I spędza z Araneą każdą noc.

– Proszę też o codzienne raportowanie, pani generał – dorzucił.
– Panu zaś, Lordzie, bardzo dziękuję za dotychczasową pomoc i współpracę. A teraz proszę wybaczyć, ale terminy mnie gonią. – Spojrzał na zegarek. – Za trzy godziny mam samolot do Londynu, a jeszcze muszę zdążyć na pociąg do Zurychu...

– Ależ, Lordzie! – Naukowiec zdawał się autentycznie oburzony. – Raczy pan skorzystać z mojego samolotu. Nalegam.

– Będę niezmiernie zobowiązany.

– Za piętnaście minut będzie do pańskiej dyspozycji. – Candor spojrział na Winorośl, jakby dopiero dostrzegł jego obecność. – Dla dwóch osób, jak mniemam?

– Zgadza się – potwierdził Vesper z wesołym uśmiechem, omiół Ignisa dokładnie takim samym spojrzeniem jak Naukowiec, po czym dorzucił swobodnie: – Muszę oddać pożyczkę Lordowi Viticuli.

Candor błysnął wyrozumiałym, domyślnym uśmieszkiem, po

czym powtórzył:

– Samolot dla dwojga. Już się robi, Lordzie!



– Nie rozmyśliłeś się? – zapytał Vesper, stając pod bramą Pałacu Winorośli. – U nas łatwo nie będzie, wiesz.

– Nie rozmyśliłem się, Lordzie – odparł Ignis. – Nadal chcę.

Vesper przyjrzał mu się jeszcze raz.

– Niekoniecznie może ci się spodobać mój plan wyciągnięcia cię z objęć Pani Winorośli – powiedział powoli. – Najważniejsze, żeby był skuteczny. Zgoda?

– Gramy takimi kartami, jakie los nam daje, Lordzie – odparł tamten spokojnie. – Rzadko kiedy tak naprawdę mamy wybór. Jakikolwiek.

– Zgadza się.

Vesper zadzwonił do drzwi, zaraz pojawiła się w nich Viticula z Parerem za plecami. Od razu zatonęła w westchnieniach i zapewnieniach, że och, jak bardzo zdążyła się już stęsknić. Odpowiadał w tym samym tonie, choć czuł wyraźnie, że obie strony czynią to jedynie przez kurtuazję. Widocznie nie spodobał jej się w łóżku i bynajmniej nie zamierzał rozpaczać z tego powodu. Zaliczone, odfajkowane, nikt nie ma żalu.

Rozejrzał się dyskretnie: Flory nie było w pobliżu. Przełknął rozczarowanie, no cóż, widać los nie jest mu przychylny.

Poprosił Panią Lord o przejście do gabinetu. Ujęła go pod łokieć, choć zdecydowanie nie tak żarliwie jak poprzednio, i powiodła znajomym korytarzem.

Ignis szedł parę kroków za nimi, a potem taktownie został pod drzwiami.

Vesper usadowił się wygodnie w fotelu.

– Mam dla ciebie prezent – powiedział, kładąc na stoliku elegancko opakowaną paczuszkę.

– Uwielbiam prezenty! – ucieszyła się, sięgając po czerwone jedwabne zawiniątko. Powstrzymał ją jednak szybkim gestem:

– Ostrożnie! Bardzo ostrożnie!

Zatrzymała rękę w pół ruchu.

– Czy to... – Przełknęła ślinę, oczy jej pociemniały. – Czy to...
TO?

– Antysymbiont w pełnej okazałości – potwierdził z powagą. – Dziesięć fiolek. Nie skalecz się.

Odetchnęła głęboko. Cofnęła rękę, poprawiła się w fotelu.

– Dziesięć fiolek – powiedziała powoli. – Na ile to wystarczy?

– Nie wiem. Dziesięć osób na pewno. Może pięćdziesiąt? Może sto? Nie szalej z tym.

Znów wzięła głęboki oddech. Jeszcze jej nie widział tak poruszonej.

Koniec nieśmiertelności. Na wyciągnięcie ręki.

– Jakże ci się odwdzięczę... – wyszeptała, wciąż wpatrując się z niedowierzaniem w małą paczuszkę na stoliku.

Uśmiechnął się szeroko.

– A wiesz, tak sobie pomyślałem... Mogłabyś.

Zatrzepotała uwodzicielsko powiekami, choć przysięgłby, że musiała włożyć w to sporo swego winoroślowego aktorstwa.

– Cokolwiek zechcesz!

Teraz on nabrał powietrza. No to jedziemy: raz, dwa, trzy!

– Ten twój chłopiec, wiesz... – rzucił, siląc się na niedbały, zblazowany ton. – Spodobał mi się!

Zdziwiła się, ale zaraz jej oczy zabłysnęły. Gotów byłby się założyć, że uznała to za doskonałą okazję, by wyplątać się z romansu. Vesper nie obrazi się na nią, skoro woli Ignisa, tak?

Roześmiała się głębokim, gardłowym głosem.

– Ach, ty... – Pogroziła mu palcem. – Rozwijasz się, widzę! Chcesz go na dłużej?

– Chcę go na zawsze – powiedział, mrużąc oczy niczym leniwy kot. – Jak mówiłem, spodobał mi się...

Zamrugnęła z niedowierzaniem. Zaraz jednak roześmiała się ponownie.

– Sama jestem sobie winna, po co ci go dawałam tam, w Ciemności? – poskarżyła się żartobliwie. – Chciałam tylko, żebyś się trochę rozluźnił, rozerwał... A tu proszę, tracę takiego fachowca. Ale rozumiem cię, doskonale rozumiem. Faktycznie, jest w tym najlepszy. Nikt ci tak nie zrobiłoda jak on.

Vesper wstrzymał dech, usiłując nie tracić wesołej, rozluźnionej miny. Tam, w Ciemności... Ignis?

Nie Flora? Ignis?!

O kurwa mać.

Za późno na rozterki. Obiecałem go przyjąć.

– Cieszę się, że jesteś taka wyrozumiała – powiedział pozornie rozbawionym tonem. – Więc jak, mogę liczyć na mój mały prezent? – Wyciągnął rękę. – Ignis przechodzi do Inanitów?

Podąła naprędce swoją wypielegnowaną, upierścienioną dłoń.

– Oczywiście, kochanie – wróciła do swojego zwykłego, lekkiego tonu. – Ignis przechodzi do Inanitów. Już go wołam!

Ignis zjawił się w gabinecie w ułamku sekundy. Stał przed Lordami w pełnej szacunku postawie.

– Lord Vesper zwrócił się do mnie z propozycją, która przynosi nam, Winoroślom, niebywały zaszczyt – oznajmiła Viticula. – Otóż spodobałeś mu się. Pozwalam ci odejść, pod warunkiem, że nie przyniesiesz wstydu swojemu Rodowi i dołożysz wszelkich starań, by Lord był z ciebie zadowolony.

– Tak, Pani! – odpowiedział Ignis błyskawicznie.

– Trzymam cię za słowo – wycedziła powoli. – Będziesz pierwszą Winoroślą w Inanitach.

– Tak, Pani!

Uśmiechnęła się lekko.

– Lord jest pod wrażeniem twojej pracy w Ciemności – dorzuciła jeszcze. – Nie zmarnuj tego. Staraj się.

– Tak, Pani! – Winorośl nie tracił swojego radosnego wyrazu

twarzy.

Wyciągnęła rękę, tamten zbliżył się pośpiesznie i ucałował ją z szacunkiem.

Vesper podniósł się z fotela.

– Skoro wszystko załatwione, witam w Rodzie! – rzucił, wyciągając rękę do nowego Inanity. Tamten uścisnął ją skwapliwie.

– A teraz wybacz, Pani, ale śpieszno nam do domu – uśmiechnął się Nikt, starając się nadać swemu głosowi brzmienie pełne dwuznaczności.

– Ależ oczywiście, chłopcy! – Zamachała rękami. – Znikajcie! I bawcie się dobrze!

Jej wzrok znów przyciągnęło zgrabnie opakowane pudełeczko. Vesper gotów był się założyć, że Viticula nie może doczekać się chwili, kiedy zostanie sam na sam ze swoim nowym skarbem.

Skłonił się więc i wyszedł z gabinetu, wzywając Ignisa za sobą ruchem ręki.

Drzwi się zamknęły. Zostali sami na korytarzu.

„Czyżbym właśnie miał honor zostać, Lordzie, twoją oficjalną nałożnicą?” – zapytał Ignis niedowierzającym tonem. „Wybaczone pytanie, ale... Czy naprawdę będziesz tego chciał?”

Vesper się roześmiał. Klepnął tamtego po ramieniu, po męsku, z całej siły.

„Ani mi się waż, żołnierzu!” – zapowiedział twardo. „Ani mi się waż!”

Ruszył przed siebie korytarzem, szybko, zdecydowanie. Słyszał, jak tamten gorliwie tupie w ślad za nim... i nagle, ni stąd, ni zowąd, zaczyna śmiać się w głos.

Vesper uśmiechnął się również pod nosem. Nie miał cienia wątpliwości, że był to bardzo szczęśliwy śmiech.



Dotarli do siedziby Inanitów bardzo późno, była już druga po południu. Wszyscy spali w swoich pokojach, jeden Res tylko został na straży. Vesper uśmiechnął się z niejaką ulgą. Zgodnie z uwagą Tira mianował byłego renegata dowodzącym podczas swojej nieobecności i obawiał się, że wracając, zastanie byłych nocarzy uciskanych do granic przyzwoitości, sprzątających łazienki lub wartujących dookoła posiadłości. Res najwyraźniej jednak potrafił się zachować.

– Spotkanie Inanitów wieczorem – zapowiedział mu zaraz na progu. – Możesz popilnować interesu jeszcze chwilę? Musimy się z Ignisem zdrzemnąć chociaż odrobinę...

– Jasne, szefie! – powiedział tamten, obserwując z zaciekawieniem nowego kolegę. Nie zapytał jednak o nic.

– Rozgość się – rzucił Vesper do byłego Winorośli. – Wybierz sobie pokój.

– Ten, który miałem dotąd, będzie dobry...

Nikt pokręcił głową.

– To był gościnny, musi zostać do dyspozycji. Szoruj na górę, wybierz któryś z wolnych. – Kątem oka spostrzegł, jak Res błyska szerokim, domyślnym uśmiechem. – Dobranoc, panowie!

Wdrapał się po schodach, dotarł do siebie. Rozebrał się, położył do łóżka. Zasnął niemalże natychmiast.

Obudziło go pukanie do drzwi.

– Proszę! – rzucił, z trudem dźwigając powieki. Do licha, czemu Ukryty nie ostrzegł, że lordowanie wyklucza jakikolwiek przyzwoity sen?

Do pokoju wszedł Nidor, przyjrzał mu się krytycznie.

– Zamierzasz w ogóle wstać dzisiaj?

Vesper usiadł w pościeli, przecierając oczy.

– Która jest?

– Pierwsza w nocy. Śpisz już dobre dziesięć godzin! I ta twoja Winorośl też, jak się zaszył w pokoju, ani go widać. Co wyście tam wyprawiali za granicą?

– O cholera! – Wyskoczył z łóżka. – Daj mi pięć minut, dobrze?
– Jasne. Nawet dziesięć. – Nidor popatrzył ciepło na swojego byłego podopiecznego. – Byle nie więcej, nasi się już niecierpliwiają. Wyobraź sobie, bali się ciebie obudzić. Byłem jedynym, który się odważył.

Nikt zaśmiał się cichutko. Dobrze. Bali się. Kto by pomyślał?

– Ignisa też budź, niech wstaje. Musimy zrobić zebranie.

– Tylko na to czekamy – rzucił Nidor, poważniejąc. – Wiesz, czasem też chcielibyśmy wiedzieć, na czym stoimy. Oczywiście, jesteś Lordem, nie musisz nam się tłumaczyć z każdego kroku. Ale tak ogólnie, w zarysach, miło by było.

– No przecież po to ma być to zebranie... – jęknął Vesper, łapiąc się za głowę. Nie nadążał za tym wszystkim, po prostu nie nadążał.

Nidor odchrząknął domyślnie.

– To ja już pójdę. Winorośl ma być na spotkaniu?

Vesper popatrzył na niego z zagadkowym uśmiechem.

– Oczywiście.

Nidor pokręcił głową, przeszedł do wyjścia. Przystanął na progu, odwrócił się.

– Zrekrutowałeś go? – wypalił wprost. – Do nas?

– Zrekrutowałem – odparł Vesper i wstrzymał nieco dech. Jeśli Nidor będzie przeciwko...

– I dobrze – powiedział były nocarz, wyszedł i zamknął drzwi.



Zebrali się w dużym pokoju. Vesper popatrzył bystro: wszyscy? No, prawie. Brakuje Ignisa. Skrzywił się lekko. Jeśli Winorośl zamierza w ten sposób zacząć swoją karierę wśród Inanitów, nie za dobrze to wróży.

Przeniósł spojrzenie na Mittę. Wciąż blada, wcisnęła się w kąt kanapy, jak najdalej od pozostałych, jakby wcale, ale to wcale nie

chciała tutaj być. Będę musiał z nią porozmawiać, westchnął Vesper w duchu. I to bardzo poważnie. Najwyższy czas.

Ignis wpadł do pokoju z miną winowajcy.

– Przepraszam – bąknął.

– Siadaj – polecił Vesper, wskazując mu ostatnie wolne krzesło. Zamrugął, przypatrując mu się uważnie. Coś się zmieniło... ale co?

– Ściąłeś włosy? – zdziwił się Tiro. – Nie chcę cię martwić, ale wyglądasz jeszcze lepiej!

– Myślałem, że tak będzie stosownie – objaśnił były Winorośl, siadając na wskazanym miejscu. Faktycznie, z jego długich, kruczoczarnych loków nie pozostało prawie nic. Całkiem ogolony po bokach, z króciuteńko przystrzyżoną górą wyglądał jak typowy żołnierz desantu.

– Na początek chciałbym powitać w naszym gronie nowego Inanitę – oznajmił Vesper oficjalnym tonem. – Jak sami stwierdziliście, przyda nam się nowy snajper.

Spojrzeni na byłego Winorośl, poczęstowali go krótkimi skinieniami głów.

– Witamy w Rodzie – stwierdzili krótko.

– Dziękuję – wychrypiał Ignis przejęty.

– Mogę zostać jego prowadzącym – rzucił Nidor. – Talent talentem, ale wyszkolenie bojowe...

– Oczywiście – zgodził się Nikt.

– Jeśli pozwolisz, Lordzie, wtrączę i ja swoje trzy grosze do wychowania nowego kolegi – zgłosił się Res. – Nie chcielibyśmy, żeby nałykał się za dużo nocarskiej ideologii... – Mrugnął okiem do byłych renegatów. Pokiwali z aprobatą głowami.

– Słusznie, słusznie – potaknął Vesper. – To skoro część oficjalną mamy za sobą, przejdźmy do ogólnego zarysu sytuacji. Na początek dobra wiadomość. To, co zalega nam w piwnicy, to autentyczny antysymbiont. Siedzimy na bombie.

Sapnęli z wrażenia.

– Trzeba to zamknąć osobno, szefie! – poderwał się Tiro. – Nie daj Ukryty, żeby ktoś się choćby drasnął!

– Na ile go wystarczy? – zapytał Nidor, ważąc słowa. – W sensie... Na ile osób?

Vesper przełknął ślinę.

– Nie wiem dokładnie. Ale biorąc pod uwagę, że nawet malutka strzałka nasączona tym świństwem była w stanie odnieśmiertelnić niektórych z naszych... – urwał na chwilę, zaciskając wargi. Icta, przebiegło mu w myślach. *Icta z Echisem w domku w Bieszczadach...*

Opanował się szybko.

– Niewykluczone, że tym, co mamy, możemy załatwić sporą część wampirzej społeczności.

– No kurwa! – sapnął Hirtus. – To faktycznie siedzimy na bombie. Atomowej!

– Wygląda na to, że rozbiliśmy bank – powiedział Nidor. – W tym małym, niepozornym domku... – Odwrócił się do Ignisa, popatrzył na niego wymownie. – Przypadek? Nie sądzę.

– Mamy swój wywiad... – zaczął tamten powoli.

– Ma-my? – przerwał mu Tiro z naciskiem. – My? Inanici?

– Przepraszam – zreflektował się Ignis natychmiast. – Winorośle mają. Oczywiście.

– Przyzwyczajaj się, młody – mruknął Celer.

– Do rzeczy! – pogonił ich niecierpliwie Vesper. – Co z tym wywiadem?

– Watykańscy nazywają swój produkt wyzwalaczem – powiedział Ignis. – I coś w tym jest. Niektórzy członkowie społeczności są, jak by to powiedzieć, nie bardzo zadowoleni ze swojego losu. Woleliby zostać z powrotem ludźmi. Szukają wyjścia. Wyzwolenia innego niż nagła śmierć. A nawet jakby się chciało, to i tak dość trudno jest umrzeć. Symbiont naprawia więcej, niż można sobie wyobrazić.

– Mogą się przenieść do renegatów! – prychnął Res. – To

naprawdę nie najgorszy Ród...

– Nie każdy potrafi bądź w ogóle chce zabijać – odparował tamten. – I rzadko kto wierzy, że poradziłyby sobie w Cichowężu!

– Są przecież renegackie Winorośle! – zauważył Hirtus. – Wiem, spotykałem niejednokrotnie. Bynajmniej nie powodzi im się najgorzej!

– Jasne, i oddają się zaćpanym renegatom za działkę krwi – prychnął Ignis. – Doskonałe wyjście. Wręcz wymarzone!

– Co ty nam tu wciskasz, kolego, jakąś bezsensowną oficjalną propagandę?! – nie wytrzymał Offa. – Nex to nie Viticula, nikogo do niczego nie zmusza!

– Pusty żołądek też bywa skutecznym narzędziem przymusu. A jeśli się nie potrafi polować...

– Hola, hola, panowie! – Vesper postanowił interweniować. – Oszczędźmy sobie kolejnej politycznej dyskusji. Przejdźmy do konkretów, dobrze?

– Tak jest, Lordzie! – Ignis zgodził się posłusznie, choć oczy wciąż mu błyszczały. – Jak już mówiłem, niektórzy członkowie legalnych Rodów chcieliby mieć do dyspozycji antysymbionta. Zaczęliśmy szukać dojścia do watykańskich. Różnymi sposobami.

– Szukałeś i znalazłeś. Na Oktoberfest.

– Tak. Ale nie wiedziałem, że trafię aż tak poważnie. Chyba miałem szczęście.

Vesper wyjął wargi. Myślał przez chwilę.

– Dla waszej informacji: Aranea właśnie przesłuchuje Siewcę. Mamy wiadomości o ich kolejnej bazie. Wciąż czynnej.

– Zakładam, że znajduje się w Niemczech – orzekł Celer. – Skoro nasz pełniuteńki po brzegi magazyn też tam był. Wątpię, żeby chciało im się przerzucać towar przez pół Europy.

– Byłoby to logiczne – przyznał Vesper. – Ara będzie na bieżąco informowała o postępach. Jak już rozpracujemy temat... Będziemy musieli się tym zająć.

– W dziewięć osób zająć całą bazę? – Celer pokręcił głową. –

Niełatwo będzie.

– Dziesięć – upomniał go Ignis, policzywszy szybko w myślach.

– Jedenaście – odezwała się Mitta ze swojego kąta.

Popatrzyli na nią, jakby przypominając sobie o jej istnieniu.

– Tak, ta ozdobna paprotka pod ścianą posiada zdolność mowy – przycięła im złośliwie. – I czasem nawet ośmiela się jej używać.

– Wybacz, proszę – powiedział szybko Vesper. – Po prostu nie jesteśmy pewni, jak się z tobą... – urwał, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć dalej. Onieśmiała go.

– Jak się ze mną co? – zapytała wprost.

– Przede wszystkim nie jesteśmy pewni, czy w ogóle chcesz z nami być! – wypalił Res. – Osobiście nikt do ciebie nic nie ma. Ale trafiłaś do nas poniekąd przypadkiem. I teraz chyba nikt nie wie, co z tym przypadkiem dalej zrobić.

Milczała przez chwilę.

– To po co w ogóle żeście mnie wyciągali? – burknęła ze złością. – Trzeba było mnie zostawić w tym Bunkrze!

– Nex prosił. – Vesper zdecydował się na szczerłość. – Nie mogliśmy odmówić.

Wpatrzyła się w niego ze zdziwieniem, wyraźnie malującym się na poblądłej twarzy.

– Nex...? – zapytała niewyraźnie.

– Tak, Nex – potwierdził Vesper z rozdrażnieniem. Zły był, że rozmowa przebiega tak, a nie inaczej. Chciał ją zaprosić do siebie do pokoju, pogadać w bezpiecznej atmosferze, pozwolić, by się otworzyła, natchnąć chęcią współpracy... No cóż, trzeba to było zrobić tydzień wcześniej, a nie latać po Europie w rozmaitych interesach. A teraz przepadło. – Chciał cię ocalić.

– Śmiałem wątpić – odparowała z goryczą. – Renegaci dostali, co chcieli, wszystkie potrzebne informacje, a jak przyszło co do czego, zwiali z cennym towarem i zostawili mnie na pożarcie nocarom!

– To nie do końca tak było... – zakłopotał się Vesper. Obrzucił

kolegów błagalnym spojrzeniem. Może ktoś coś? Bo ja nie mam pomysłu, jak to poprowadzić.

– Towar przejeźliśmy my – wyjaśnił spokojnie Celer. – Renegaci dostali tam niezłe lanie. Sądzę, że po prostu nie było komu cię ratować.

– Lord Renegat obiecał, że włos mi z głowy nie spadnie! Że choć sam nie może wziąć udziału w operacji, zostawia mnie pod opieką najlepszych z najlepszych. Mam tylko patrzeć i nasłuchiwać nocarzy. I co z tego wyszło? Bunkier!

– Nex dał ciała, sam to zresztą przyznaje – odchrząknął Vesper.
– To nie do końca jego wina. Słuchaj, należy ci się odrobina wyjaśnień. Nocarze myślą, że przesyłkę przejęli renegaci?

Skinęła głową.

– Tak mówili mi w Bunkrze. Byli wściekli!

– Renegaci z kolei uważają, że towar dostał się w ręce nocarzy – tłumaczył dalej. – Wszystko to nieprawda. Zawinęliśmy go my. Przekazaliśmy... tam, gdzie powinien był trafić.

Prychnęła z niedowierzaniem.

– Serio? – zapytała. – Wykiwaliście obie strony?

– Jesteśmy Rodem Wyjątkowo Wrednych Skurwysynów – oznajmił triumfalnie Tiro. – Taka prawda, co tu kryć! I otóż...

– Nie możemy cię oddać renegatom – wtrącił szybko Celer, żeby tamten nie zdążył rozwinąć skrzydeł. – Ultor, owszem, puścił cię, ale pod takim właśnie warunkiem. Nie może sobie pozwolić na potajemne konszachty z Nexem i wymianę żołnierzy. Jasna strona Nocy nie rozmawia z ciemną, rozumiesz.

– A to też słyszałam... W Bunkrze.

– Powrotu do Candora też nie masz – dopowiedział Vesper. – Zdaje się, że twój były Lord żywi do ciebie jakąś urazę.

Uśmiechnęła się lodowato.

– I słusznie. Powinien, drań!

– Potem o tym porozmawiamy – obiecał Nikt. – A więc podsumujmy: oto, jak się przedstawia sytuacja. Nie masz za

dużego pola manewru. Musisz zostać u nas.

Pokiwała głową.

– Ale nie chcemy cię do niczego zmuszać – zastrzegł pośpiesznie. – Rozumiemy, że twoja motywacja jest dość, że to tak ujmę, powierzchowna i przymusowa. Jeśli więc chcesz, możesz po prostu mieszkać tutaj..

– Gotować wam zupki i podlewać kwiatki – weszła mu bezceremonialnie w słowo. – Rewelacja. O niczym innym nie marzyłam!

– Nie brzmi to wiarygodnie – Offa zwierzył się pozostałym scenicznym szeptem.

Zezłościła się ponownie.

– Bo niby tak to widzicie, prawda? Słodka gospoia na zawołanie? Winorośl możecie nauczyć strzelać... – Skinęła głową w kierunku Ignisa. – Ale Naukowca już nie?

– Jeśli tylko sobie życzysz, możesz rozpocząć szkolenie bojowe – rzucił cierpko Vesper. Wkurzyła go tą bezceremonialną agresją. – Kto się zgłasza na prowadzących?

– Ja – oznajmił Celer. Przesunął wzrokiem po byłych renegatach. – Bez towarzystwa. Sam.

Wzruszyli ramionami, jakby chcieli oznajmić: ją akurat możesz sobie indoktrynować do woli, nikogo to nie interesuje.

– Doskonale – podsumował Nikt. Wbił surowy wzrok w dziewczynę. – Oprócz tego coś jeszcze potrafisz? Coś... naukowego?

Uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Podsluchuję. Całkiem skutecznie.

No, nareszcie, westchnął Vesper w duchu. Współpracuje. Może będzie z niej jakiś pożytek.

– Mianowicie? – rzucił ze śladem zachęty w głosie.

– Przechwytyuję transmisje telepatyczne.

– Czy to znaczy, że słyszysz wszystko, co do siebie mówimy? – wyjąkał nagle Tiro, czerwieniejąc. – Kiedy tylko chcesz?

Obrzuciła go dość kpiącym spojrzeniem.

– Owszem, wyobraź sobie. I nie, nie masz szans.

Lord Nikt skrzyżował ramiona na piersi.

– Myślę, że będziesz wyjątkowo cennym nabytkiem dla Inanitów... – Zawiesił głos na chwilę, po czym dokończył uprzejmie: – O ile, oczywiście, zechcesz.

– Karmienie kur nie przynosi mi szczególnej satysfakcji – bąknęła. – Spróbuję się jakoś odnaleźć w waszym... jak to było? Wyjątkowo wrednym towarzystwie.

Obdarzyli ją pojedynczymi brawami.

– Witamy w klubie.

– Jedno tylko żeby było jasne! – dorzuciła z zaskakującą zawziętością w głosie. – Niech nikt się nie spodziewa, że będę słodką laleczką, która tylko czeka, żeby was utulać i pocieszać. – Obrzuciła Tira wymownym spojrzeniem, przeniosła je po kolei na Resa, Hirtusa i Offę. – Żadna ze mnie Święta Icta od Znieczuleń Ogólnych i Miejscowych!

– Ała! – zaprotestował Tiro. – Nieładnie! Nie dość, że koleżanka podsłuchuje, to jeszcze potem używa tego w nieelegancki sposób. Fe!

Spuściła nieco głowę.

– Umówmy się co do jednego – powiedział pojednawczo Vesper. – Nie podsłuchujemy siebie nawzajem, dobrze? Oszczędzamy ten talent na przeciwnika.

– Dobrze – potaknęła natychmiast. – Chyba faktycznie przesadziłam. Przepraszam.

– Obiecujesz? Słowo?

– Słowo.

Skinął głową z aprobatą.

– To jeśli jesteśmy przy takich różnych deklaracjach... – wypalił nagle Ignis, czerwieniejąc. – Chciałbym prosić, żeby co najmniej przez jakiś czas nie korzystać z moich rodowych umiejętności. Również wobec przeciwnika. Zasadniczo... w ogóle!

– Jasne – zaręczył Lord natychmiast. – Bez obawy. Rozumiemy.
– A ja jak raz byłem ciekaw... – sapnął Tiro z rozczarowaniem. –
Przez jakiś czas, czyli ile konkretnie? – spróbował negocjować.

– Co najmniej parę lat. Póki mi nie przejdzie. A i potem bardzo ostrożnie.

– W ciekawym kierunku rozwija się nasz Ród – westchnął Vesper. – Czy ktoś ma jeszcze jakieś skargi, wnioski, życzenia, zażalenia? Słucham.

– Ja mam! – uśmiechnął się nagle Offa.

– Dajesz.

– Nie jest nas wiele. Celem oszczędzania liczebności Rodu proponowałbym chwilowo odstąpić od żelaznej reguły pięćdziesięciu procent. – Mrugnął porozumiewawczo. Roześmiali się wszyscy prócz Mitty i Ignisa, którzy zaczęli popatrywać pytająco po kolegach.

– Nasz młody Lord kierował się onegdaj zasadą, że jego wyrafinowane akcje przeżywa zaledwie pięćdziesiąt procent oddziału – objaśnił Hirtus. – Z początku nawet się sprawdzało.

– Gdzie ja trafiłem...? – oznajmił Ignis z udawanym przerażeniem. – Mamusiu!

– Winorośl. – Pokręcili z niesmakiem głowami.

– Ja mam jeszcze jeden wniosek – odezwał się Celer. – Poważnie.

Zapadła cisza jak makiem zasiał. Wszyscy patrzyli na niego.

– Proponuję, żeby każdy z nas nosił przy sobie ampułkę antysymbionta. Oczywiście zabezpieczoną, w jakiejś, dajmy na to, metalowej oprawce. Żeby się nie skaleczyć przy byle uderzeniu i nie pożegnać głupio z nieśmiertelnością. Ale jednak żeby go mieć. Razem z testem. Zawsze.

– To jest bardzo straszny pomysł.. – powiedział powoli Lord. – Ale bardzo dobry. Masz rację, Celer. Tak zrobimy.

Cisza nadal rządziła salonem. Myśli wszystkich błędziły wokół tej nowej sytuacji. Z antysymbiontem w kieszeni. Zawsze.

– Koniec zebrania – zarządził Vesper, wstając. – Do roboty! Nowi z opiekunami: zbrojownia i strzelnica zapraszają. Za tydzień macie śmigać. Fulgur z Hirtusem, idziemy na obchód włości.

– Pokażemy ci odciagi – pochwalił się Hirtus. – Trochę tu podziałaliśmy, kiedy się wczasowałeś za granicą.

– Doskonale.

– A ja? – zapytał Tiro. – Jakie rozkazy, Lordzie?

Vesper namyślał się przez chwilę.

– Wiesz co, nie mam na razie pomysłu – przyznał uczciwie. – Znajdź sobie coś. Generalnie na razie rób, co chcesz.

Tamten wyszczerzył się od ucha do ucha. Założył ręce za głowę, wyciągnął się na sofie. Obserwował wychodzących spod na wpół opuszczonych powiek i dopiero kiedy ostatni Inanita przekraczał próg, oznajmił donośnie:

– Wiecie co? Podoba mi się ten Wyjątkowo Wredny Ród!

Jego radosny głos przetoczył się po korytarzach niczym wiosenna burza, pełna budzącej się do życia świeżości. Zaraz jednak wszystko umilkło... i dom powrócił do swojej zwykłej ciszy i nieistnienia, jak na siedzibę Inanitów przystało.

(Freedom, la la la la)
(Freedom, follow me)
(Freedom, la la la la)
(Freedom) cut it
(Freedom, la la la la)
(Freedom, follow me)
(Freedom, la la la la)
(Freedom)

Let me tell you, I'm vicious
Not pass-aggressive
I got my finger on my pulse, staring straight into a hole and I'ma get it
And I'm a savage
It's automatic
I got a way of making noise, the power to destroy with no static

'Cause victory is all you need
So cultivate and plant the seed
Hold your breath and count to ten, just count to ten

I'm gonna make it rain, so ring the bell
I know it all too well
Switchblade on the edge of your wrist
Can I get a witness?
'Cause agony brings no reward
For one more hit and one last score
Don't be a casualty, cut the cord
(Freedom, la la la la)
(Freedom)

You gotta feel courage
Embrace possession
If it was easier to shatter everything that ever mattered
But it's not, because it's your obsession
Be a fighter, backbone, desire
Complicated and it stings (but we both know what it means)
And it's time to get real and inspired

Now victory is all you need
So cultivate and plant the seed
Hold your breath and count to ten, just count to ten, just count to ten

I'm gonna make it rain, so ring the bell

I know it all too well
Switchblade on the edge of your wrist
Can I get a witness?

'Cause agony brings no reward
For one more hit and one last score
Don't be a casualty, cut the cord
Cut it
Cut it

'Cause victory is all you need
So cultivate and plant the seed
Hold your breath and count to ten, just count to ten

I'm gonna make it rain, so ring the bell
I know it all too well
Switchblade on the edge of your wrist
Can you witness?

'Cause agony brings no reward
For one more hit and one last score
Don't be a casualty, cut the cord
Don't be a casualty, cut the cord

Cut the cord
(Freedom, la la la la)
(Freedom, follow me, me, me)

Shinedown „Cut the cord”

Zdrada



esper powędrował do kuchni, ziewając bezustannie. Ostatnio nie mógł się wyspać. Spał i spał, ale wciąż mu było mało. Słońce już dawno zaszło, dochodziła północ, a on dopiero zwlekł się z łóżka. Do tego czuł się rozbity, zdekoncentrowany... I nic mu się nie chciało. Kryzys jakiś, cholera wie skąd i dlaczego.

Przy stole siedziała Grupa Trzymająca Władzę, jak zaczął ich nazywać w myślach. Celer, Nidor i Res: wciąż wysuwali się na czoło. Pozostali Inanici zdawali się pozostawać w ich cieniu, posłusznie wykonując rozkazy starszych, bardziej doświadczonych kolegów. Na razie nie miał nic przeciwko temu, odwalali za niego kawał głupiej i nudnej roboty. Pilnowali wacht, szkolili młodych... O właśnie. Młodzi!

– Jak tam szkolenie nowych? – zainteresował się, wyjmując krew z lodówki.

– Pij prawdziwą, proszę – zwrócił mu uwagę Nidor. – Kończy się sztuczna, a skoro ci wszystko jedno...

– Nie ma sprawy. – Vesper zerknął na napis OBOJĘTNA, PODWÓJNIE TESTOWANA, wrzucił opakowanie z powrotem na półkę. Sięgnął po butelkę po pepsi, wypełnioną do połowy, pokręcił głową z niesmakiem, nalał do szklanki.

– Coś ci się nie podoba? – rzucił prowokacyjnie Res. – Świeżuteńka. Dzisiejsza!

– Zawsze mam wrażenie, że pływają w tym jakieś wszy lub kłaki – wyjaśnił Vesper, wypił jednak dzielnie do końca. – Takie to

jakieś... Niehigieniczne. Jak mleko prosto od krowy. Jako stuprocentowy mieszczuch uważałem, że z kartonika jednak lepsze. Ale, ale! – Skojarzył coś, zmierzył rozmówcę zdziwionym spojrzeniem. – Polowałeś? Dzisiaj? Z nowym u boku?

– Zostawiłem go na chwilę w miasteczku – powiedział były renegat obronnym tonem. – Choć faktycznie, to chyba był błąd. Wróciłem po raptem piętnastu minutach, a kolega Ignis już się obściskał z jakimś swoim starym winoroślowym kumplem. Przypadkowe spotkanie po latach, te sprawy. Głaskali się po policzkach bardzo intensywnie.

– Winorośle są wszędzie – wyszeptał Nidor złowieszczo. – Nawet tam, gdzie ich nie ma, też są! Agenci doskonali!

Roześmiali się.

– No to jak tam szkolenie? – powtórzył pytanie Lord. – Będzie coś z tych nowych nabytków?

– Młoda jest do kitu – oznajmił Celer bezceremonialnie. – Dawno się tak nie bałem jak w tych krótkich momentach, w których miała w rękach broń. Antytalent. Urodzony antytalent po prostu!

– Hm – powiedział Vesper.

– Od biedy może nauczę ją jakichś podstaw, tak dla samoobrony. Ale na akcję bym jej nie brał. Mielibyśmy wszelkie szanse zginąć od *friendly fire*.

– To będzie robiła SIGINT. – Res nie przejął się za bardzo rewelacjami kolegi. – Doorkickerów już mamy, przyda się dla odmiany ktoś pracujący głową.

– A Winorośl? – chciał wiedzieć Vesper.

– Chłop jest nie do zajebania – orzekł Nidor. – Aż niewiarygodne. Spróbowaliśmy z Resem docisnąć go trochę, wiesz, poznać i ocenić granice. Na nic, wszystko spływa jak po kaczce. Setki pompek, podciągnięć, kopy na twarz i brzuch w ramach przerywników muzycznych, nic na nim nie robi wrażenia. Wreszcie Res go zabrał do lasu, pobiegać trochę,

zmęczyć gościa...

– Sam się zasapałem – były renegat wszedł mu w słowo. – A ten nic. To ma być Winorośl? Dziwne. Strasznie wytrzymały na ból.

Celer zmarszczył brwi.

– Pewnie jest po Purpurze – rzucił domyślnie. – Jak Nex.

Popatrzyli nań pytająco.

– Nie wiedzieliście? Viticula strasznie się wkurzyła na Nexa, kiedy ten przestał odwzajemniać jej awanse, zadurzywszy się w Aranei. W ramach zemsty wysłała go do służby w Purpurze. Wytrzymał tam może z miesiąc i zwiął do renegatów. To była ta ostatnia kropla, co to przepełnia czarę goryczy. Fakt, raczej się tym nie chwali...

– Ale co to takiego? – rzucił niecierpliwie Vesper. – Ta cała Purpura?

– Ach, no tak. – Były pretorianin poczerwieniał nieco. – Takie tam winoroślowe zwyczaje. Mają te swoje górnotne nazwy, a to Ciemność, a to Jedwab, a to Purpura... Moim zdaniem straszny kicz.

– Robisz, co możesz, żeby dużo mówić, a nic nie powiedzieć – ofuknął go Nidor. – Chodziłeś przy Ultorze, to wiesz dużo więcej o winoroślowych zabawach niż każdy z nas. Dawaj!

– W Purpurze bawią się sadomasochiści – powiedział Celer krótko. – Personel obsługujący gości zobowiązany jest dostarczać im wszelkiej żądanej rozrywki. I tak przecież nikt nie umrze, symbiont wyleczy wszystkie rany. Wystarczy wam? Zrozumieli? Bo nie zamierzam wchodzić w pikantne szczegóły.

– Znaczy, że niby chłop jest po wysokiej klasy torturach? – spróbował doprecyzować Res. – Kopniakami możemy go najwyżej rozśmieszyć? Tak?

– Skupcie się na merytoryce w szkoleniu – poradził Celer. – Chyba że macie ochotę na korepetycje, to możecie go poprosić. Serio.

– Ciekawe, dlaczego on tam w ogóle trafił... – mruknął Vesper.

– Viticuli nietrudno podpaść. Winorośle nie mają łatwego życia.

– Zdążyłem zauważyć. – Res się wzdrygnął. – W ogóle w tych legalnych Rodach nie mają zbyt lekko. Każdy Lord używa sobie niczym faraon, wiecznie żywe wcielenie boga Ra czy jakiegoś tam innego. Tu i teraz, na początku dwudziestego pierwszego wieku!

– Ciszej tam z tą rewolucją – poskromił go Nidor. – Chyba że masz ochotę na Galerię!

Do kuchni wszedł Ignis.

– Dobrze sobie radzisz, słyszałem – pochwalił go Vesper.

Tamten uśmiechnął się i już miał coś odpowiedzieć, gdy nagle Celer rzucił pytaniem:

– Za co trafiłeś do Purpury?

Ignis zbladł. Wbił wzrok w byłego pretorianina i odpowiedział powoli, z oporem:

– Za głupotę.

– Czyli? – nie ustępował tamten.

– Miałem, nazwijmy to, kryzys. Przez jakiś czas bardzo nie lubiłem swojej ślicznej bużki. Obwinałem ją o różne kłopoty.

– I to wystarczyło?

– Obląłem się kwasem, celowo. Głupek. Bolało jak cholera, a symbiont i tak wszystko posprzątał. Za to na dobry miesiąc byłem wyłączony z pracy i nasza Pani się wściekła. Powiedziała, że skoro tak lubię ból, żeby się samookaleczać, to ona mi zapewni możliwości rozwoju i samorealizacji w tym zakresie. I wysłała do służby w Purpurze.

– Długo tam byłeś?

– Pół roku. Wiecie co? Straciłem apetyt. Pójdę już.

Odwrócił się i wyszedł z kuchni. Wnet usłyszeli jego śpieszne kroki na schodach, a potem trzaśnięcie drzwiami.

– Czy to było konieczne? – warknął Vesper, niemalże miotając wzrokiem gromy na Celera. – Po co mu jeździć po miękkim?

Tamten wzruszył ramionami.

– Chciałeś wiedzieć. No i masz potwierdzenie.

– A ty masz subtelność wozu z węglem – parsknął Lord, wstając.

– Jak każdy piesek Ult... – zaczął Res, ale urwał pod kolejnym miażdżącym spojrzeniem Vespera. Odwrócił szybko głowę ku oknu, zerknął na bramę. – O, ktoś przyjechał! – zauważył. – Aranea? – dorzucił ze zdziwieniem.

Lord ruszył czym prędzej do drzwi. Na schodach niemalże zderzył się z wbiegającą panią generała.

– Co się dzieje? – zapytał, pomagając jej zdjąć kurtkę.

– Nie wiem. Nie rozumiem. Nie rozumiem sytuacji! – zaczęła bezładnie powtarzać.

– Chodź do kuchni. Siadaj! – zakomenderował. – Napijesz się? Sztucznej, prawdziwej?

– Świeżutka, dzisiaj! – pochwalił się Res, wstając z szacunkiem na widok swojej byłej Pani.

– Poproszę. – Skinęła głową. Opadła na krzesło. – Nocarze szykują zasadzkę na renegatów! – oznajmiła pośpiesznie. – Dzisiaj wieczorem!

– To chyba raczej nie nowina? – rzucił Celer z powątpiewaniem. – No, że dzisiaj to tak, ale że w ogóle? To ich normalne zachowanie...

Aranea machnęła nań ręką, przeniosła wzrok na Vespera.

– Ultor zamierza odbić nasze laboratorium!

– To, które przekazaliśmy Mercatorowi?

– Właśnie. Jest przecież przekonany, że mają je renegaci. Rozesłał dane kontenerów i czekał, aż gdzieś wypłyną. Właśnie wypłynęły. W porcie w Szczecinie. Teraz są w Urzędzie Celnym, dziś po południu wyruszają w drogę.

– Mercator je gdzieś przerzuca?

– Ultor myśli, że to Nex, nic nie wie o Mercatorze. Więc będzie próbował przejąć je siłą.

– Ara, nie rozumiem. – Vesper postarał się mówić najłagodniej, jak tylko potrafił. – W czym widzisz problem? Spotkają się Ultor z Mercatorem, dogadają, wyjaśniają... A jak się przy tym postrzelają, ich sprawa. Co nam do lokalnych waśni między Rodami? Legalnych też mamy niańczyć?

Odetchnęła głęboko.

– Sprzęt jedzie na jak najbardziej renegackich papierach. Potrafię odróżnić, przecież sama uczyłam ich fałszować. I wiesz, mam nosa. To faktycznie mogą być renegaci, nie Bankierzy. Ale skąd, do diabła, mają te kontenery?

Vesper zmarszczył brwi.

– Mercator dogadał się z Nexem i sprzedał mu towar?

– Wykluczone. – Pokręciła głową. – Trafilyby za to na Galerię Hańby, chociaż jest Lordem. Ultor by mu nie darował. Żadnych konszachtów z wyklętymi. Raczej Nex postarał się i odbił towar Mercatorowi. Rozpaczliwie potrzebuje sukcesów.

– W takim razie warto się temu przyjrzeć – zdecydował Nikt. – Ultor śledzi przesyłkę?

– Jasne. Jego ludzie podczepili do kontenerów nadajniki GPS.

– Będzie ci się opowiadał po drodze? – Vesper zmierzył Araneę uważnym spojrzeniem. – Oczywiście wie, że tu jesteś?

– Oczywiście – przytaknęła, wytrzymując jego wzrok bez mrugnięcia. – Gdyby nie chciał, żebym wiedziała, z pewnością zdołałby wszystko ukryć, nawet przede mną. Dobry w tym jest. – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Kurewsko dobry.

– Czyli praktycznie zaprosił nas do zabawy... – Vesper popatrzył po Inanitach. – Miło z jego strony, nie?

– Bardzo miło – potwierdzili krótko. – To co, zbieramy się?

„Szykować się!” – huknął w myślach do wszystkich. „Broń, szpej, wszystko! Za dziesięć minut na dole! Mamy robotę!”

„Tak jest, szefie!” – zabrzmiało kilka ożywionych odpowiedzi. „Robi się!”

– Co za szczenięcy entuzjazm! – westchnął Nidor. – To i ja też.

Już biegnę, szefie. Bieg-nę!

Wbrew tej szumnej zapowiedzi wyszedł z kuchni dość powoli, tak samo jak Celer i Res.

– Pozują na zblazowanych, dziadygi – poskarżył się Vesper Aranei. – Widzisz, z kim ja tu muszę...

– Wracam do samochodu, mam tam sprzęt – przerwała mu niecierpliwie, wstając z miejsca.

– Idziesz z nami na robotę? – Spowaźniał od razu.

Pokiwała głową.

– Ultor chciał, żebym wiedziała, a zarazem żebyś i ty wiedział. Nie wiem, czego się po nas spodziewa. Może pomocy? Interwencji, gdyby sprawy poszły źle?

– Ta, jasne. „Zły Nex, nie kop pana!” – rzucił Vesper przewrotnie. – „Nu, nu, nu!”

– Idź się szykuj – poradziła mu i wyszła z kuchni.

Podreptał do swojego pokoju, oczywiście nieśpiesznym krokiem. Przecież sprzęt miał zawsze gotowy do użytku, tylko wyjąć z szafy i założyć. Na co komu aż dziesięć minut?



Vesper obserwował teren przez lornetkę. Wąska smużka drogi krajowej wiła się u stóp drzew, oddzielając ciemną ścianę lasu od borych, zeszlętych badyli gryki, rozrzuconych po okolicznych pagórkach Szwajcarii Kaszubskiej. Z niewiadomych przyczyn tutejsi rolnicy nie zebrali plonów, pozostawili grykę na polach, aż zmarzła. Może potrzebowali jej tylko na miód?

Vesper z pierwszym zespołem ulokowali się na jednym ze wzgórz, na tyle blisko, by móc obserwować akcję, dość daleko jednak, by czuć się w miarę bezpiecznie. Tuż obok Lorda przycupnęła Mitta, z nakazem prowadzenia nasłuchu zarówno wśród nocarzy, jak i renegatów. Obok niej usadowili się Hirtus i Offa, dla przyzwoitości rozłożywszy wokół kilka odciągów.

Z drugiej strony Vespera przywarował Ignis ze snajperką. Jego zadaniem było pilnować bezpieczeństwa drugiego zespołu.

A ci mieli zdecydowanie gorzej, wciśnięci w gałęzie drzew nieopodal drogi. Aranea, Celer, Nidor, Res, Fulgur, Tiro. Mieli stanowić interwencyjny zespół uderzeniowy, gdyby sprawy potoczyły się wyjątkowo niesprzyjająco dla którejkolwiek ze stron.

Może powinniśmy po prostu zacząć gwizdać i wręczać żółte i czerwone kartki, pomyślał z goryczą Vesper. Ten mecz robi się coraz bardziej niesmaczny.

Spojrzał dalej w prawo, pomiędzy drzewa. Nie widział go, ale niemalże fizycznie czuł obecność Ultora. I nieodłącznie związane z nią wrażenie... niższości? Jakby tamten wciąż był jego Panem i Vesper nic nie mógł na to poradzić.

Ultor ustawiał właśnie lustro. Co było dość oczywiste: jeśli będzie tu jatka, nikt nie życzy sobie ludzkiej obecności i wtykania ciekawskiego policyjnego nosa w nie swoje sprawy. A po wszystkim i tak trzeba będzie posprzątać, bardzo dokładnie.

Niech nie jadą tędy, poprosił Vesper w myślach. Renegaci wybiorą inną drogę i cała nocarska para pójdzie w gwizdek. Co spraw dobry Ukryty, amen.

Nie miał ani cienia ochoty na dzisiejszą rozpierduchę. Szczerze mówiąc, ostatnio nie miał ochoty na żadną. Mógłby przez jakiś czas siedzieć w domu i karmić kury...

A Nex nie był głupi. Rozdzielił kontenery pomiędzy trzy konwoje, każdy z nich wysłał inną drogą. Jeden poszedł autostradą, dwa pozostałe niepozornymi, krajowymi drózkami. Zasadzka, którą zamierzał przygotować Ultor, w najlepszym razie przejmie trzecią część towaru.

No tak, ale bez którejkolwiek z części Nex i tak nie złoży sprawnego laboratorium. Więc równie dobrze, a raczej równie źle mógłby stracić wszystkie trzy.

Niech nie jadą tędy, poprosił Vesper w duchu ponownie.

Wybiorą inną drogę. I nic się dzisiaj nie stanie.

Ale właśnie ta droga jest jedną z trzech najlepszych. Najszybszych, z mnóstwem zamieszkałych terenów, w których ktoś tak ludzkoprzyjazny jak Ultor z pewnością nie zdecyduje się strzelać, i kilkoma tylko pustymi miejscami do upilnowania. Sam bym wybrał którąś z nich. I Ultor, zdaje się, też. Może jednak Nex zdecydował inaczej?

Vesper westchnął, potarł policzki dłońmi odzianymi w taktyczne rękawice.

A jakby go tak... ostrzec? Podpowiedzieć, żeby akurat pojechał sobie ciężarówkami gdzie indziej?

Pokręcił ledwo dostrzegalnie głową.

Jeśli ostrzeże Nexa, Ultor będzie o tym wiedział. Pal sześć laboratorium, to chyba jego dzisiejszy główny cel. „Crash test” Lorda Inanity. Na ile grasz uczciwie, kolego?

I jeśli Vesper się teraz spali, Ultor nigdy więcej nie będzie współpracował. Owszem, ma obowiązek mówić prawdę... Ale Vesper przekonał się już, że Lordowie, kiedy chcą, mogą go nakarmić taką ilością prawdy, że porzyga się, a i tak nic z tego nie zrozumie. A wszystko zgodnie z FIFA i wolą Ukrytego.

Dobra, co ma być, to będzie, zdecydował. Zerknął w bok, na Mitę przygryzającą nerwowo wargi.

„Nic się nie bój!” – uspokoił ją pośpiesznie. „Absolutnie nic ci tutaj nie grozi”.

„Już raz mi to kiedyś obiecywano” – odburknęła. „A potem bach i nocarze wcisnęli mnie na solarium, choć im mówiłam, że moja blada cera aktualnie mi odpowiada...”

„Inanicy nie trafiają do Bunkra” – wyjaśnił Vesper. „Nic się nie bój, naprawdę”.

„I co, może są jeszcze kuloodporni?” – prychnęła. „Ja na pewno nie jestem. I nie zauważyłam, żeby coś takiego było na szkoleniach...”

„Niektórzy potrafią zbudować pole siłowe, które ich osłania,

przynajmniej częściowo. Ale to bardzo rzadki dar”.

„Niektórzy, czyli?”

„Aranea”.

„A ty nie?”

Vesper nie odpowiedział. Pomyślał przez chwilę.

„Ara?” – zagadnął cichutko. „Mam prośbę...”

„Tak?”

„Młoda mi tu spazmuje. Boi się”.

„Nic dziwnego. Po tym, co ją ostatnio spotkało... Powiedziałeś jej, że teraz nie ma czego?”

„Owszem, ale... Możesz jej użyczyć części twojego pola? Przesądny jestem. Jak ją spotka jakaś zbłąkana kula...”

Milczała przez chwilę.

„Dobrze” – powiedziała z ociąganiem. „Niech ci będzie. Oddam jej część osłony”.

„Dzięki!” – ucieszył się Vesper. „Każę Ignisowi patrzeć tylko na ciebie”.

„Nie przesadzaj. Niech pilnuje nas wszystkich. Nikt tu nie ma pola”.

„Okej, jak chcesz”.

Szturchnął ramieniem młodą Inanitkę.

„Aranea odda ci część swojego pola” – rzucił zyczliwie. „Mam nadzieję, że poprawi ci to humor. Będziesz kuloodporna”.

Zamrugła ze zdziwieniem, wyraźnie widocznym pomimo gogli na twarzy.

„Dziękuję...” – wymamrotała cicho.

„Ignis, zwróć szczególną uwagę na Araneę!” – nakazał Vesper. „Oddała młodej część pola. Jeśli cokolwiek lub ktokolwiek w twoim mniemaniu zagrozi naszej pani generał, strzelaj bez pytania”.

„Tak jest”.

Vesper zacisnął wargi. Kolega Winorośl był strasznie cichy, wręcz osowiały. Czyżby aż tak prześladowały go wywołane przez

Celera widma przeszłości?

Przeniósł wzrok na pustą smużkę asfaltu. Dobra, Nex, decyduj się! – zażądał w myślach. Przyjeżdżasz czy nie? Bo mi tu tyłek marznie...

„Ultor mówi do swoich...” – wyszeptała Mitta. „Widzi renegatów na GPS-ie. Są dziesięć kilometrów stąd. Każę nocarzom się szykować”.

„Dobra robota” – pochwalił ją Vesper. „Słyszysz renegatów?”

„Czekaj, nie umiem tak szybko się przerzucać z kanału na kanał.. No, już słyszę. Ale nie rozumiem”.

„Mówią w jakimś obcym języku?”

„Nie, po prostu takie komendy... Dwójka wolna, czwórka w prawo, trzy na pięćdziesiąt... Nie rozumiem ich”.

„Okej, prowadzą się w konwoju. Słuchaj nocarzy”.

„Tak jest!” – w jej zazwyczaj gniewnym głosie usłyszał jakby cień ożywienia. Uśmiechnął się przelotnie. Niech się młoda sztachnie adrenaliną. Może coś z tego będzie.

„Jak tam, Ultor coś mówił?” – zagadnął Araneę.

„Nie” – odparła gniewnie. „Ale widzę, że nocarze dostali prędkości. Zaraz go spytam”.

Vesper docisnął lornetkę do oczu. Najwyraźniej kolega Ultor nie zamierzał odkrywać kart do ostatniej chwili. Bo może jeszcze młody Inanita pokusi się o zdradę? Nie wolno zepsuć takiej okazji...

„Przepraszam. Zapomniał. Zajął się swoimi rozkazami i nie pomyślał” – dobiegł go stłumiony głos Aranei.

„Akurat!”

„A wiesz, też tak myślę. Akurat zapomniał. Biedaczek!”

„Renegaci są teraz jakieś pięć kilometrów stąd” – powiadomił Vesper Inanitów. „Szykujcie się!”

„Na razie obserwujemy” – powiedział spokojnie Celer. „Wkroczymy tylko na twój znak”.

„Dobrze. Ignis, widzisz Araneę?” – upewnił się Vesper.

„Widzę doskonale, szefie. Włos jej z głowy nie spadnie”.

„Jadą!” – zakrzyknęła Mitta.

„Jadą!” – powtórzył Vesper.

Przez las przetoczył się grom.



Stary, przepotężny dąb, opasany ładunkiem tnącym, zwałił się na drogę wśród ogłuszającego huku eksplozji. Furgonetka pędząca po drodze wyhamowała tylko cudem, na pewno ktoś z wewnątrz wspomógł się telekinezą. Z piskiem opon zaczęły się zatrzymywać ciężarówki, jadące w odległościach kilkunastu metrów jedna za drugą.

Las plunął nawałą ogniową. Zaterkotały kaemy, ze zgrzytem siejąc kulami po metalowych osłonach wozów.

Te bez chwili wahania zaczęły cofać się na wstecznym biegu. Łup! – trzasnęło wtedy kolejne drzewo, niewymierzone jednak wystarczająco dobrze, zwałiło się między drugim a trzecim TIR-em. Ostatni pojazd pomknął więc w tył, poprzedzany przez równie sprawnie wycofującą się toyotę hilux. Odsunęły się o kilkadziesiąt metrów, zatrzymały.

„Mitta, melduj głosem!” – zawarczał Vesper, znów trącając nową Inanitkę łokciem. „Co się dzieje?”

„Za dużo mówią, nie nadążam!” – jęknęła rozpaczliwie. „Ustaw mi jedną bramkę, inaczej nie ogarnę...”

„Pilnuj Ultora!” – nakazał więc.

„Pierwszy zespół, kontynuować ogień!” – zaczęła recytować bez zająknięcia. „Wsparcie, przemieścić się na drugą pozycję!”

Gównu mi to pomoże, westchnął Vesper z niechęcią. Laska nie rozumie sytuacji taktycznej, nie potrafi wybrać, co ważne, i odrzucić szumu. A niech to szlag!

Łup! – zahuczał cięższy sprzęt. O ile Vesper był w stanie rozpoznać, nocarze wyciągnęli podwieszające HKAG i ostrzelali

kabiny kierowców.

Tylne drzwi ciężarówek otworzyły się, wypływając szeregi renegatów. I to niegłupich, uznał Vesper natychmiast. Zamiast biec na drugą stronę pojazdów, w naturalnym poszukiwaniu osłony przed ostrzałem od strony lasu, wturlali się pod koła. Oczywiście, musieli liczyć się z tym, że Ultor tego właśnie chce: skierować ich na pobocze, żeby tam...

Któryś renegat wypełził spod ciężarówki, rzucił granat w tył, na pole graniczące z drogą. Ziemia uniosła się we wściekłym słupie ognia. Niewątpliwie nocarze zaminowali potencjalną drogę odwrotu.

Zaświszczały kamienie, miotane wybuchem.

„To pole działa!” – oznajmiła Mitta w zachwycie. „Prawie bym oberwała, wiecie? Ale kamień spadł..”

„Nasłuchuj, kurwa!” – wydarł się na nią Lord Inanitów. „Co teraz robi Ultor?”

„Pierwsza grupa naprzód!” – przekazała posłusznie.

„Nie widzę celu przez ten wybuch i dym” – rzucił stropiony Ignis. „Co robić?”

„Czekaj, aż opadnie!” Vesper zmiął w zębach przekleństwo. Przerzucił wzrok w tył, na pojazdy odcięte od czoła kolumny. Renegaci, którzy z nich wyskoczyli, podzielili się na dwie grupy. Jedna związała przeciwnika ogniem, podczas kiedy druga błyskawicznie wbiegła w las.

Będą próbowali oskrzydlić nocarzy, zrozumiał Vesper. No, Nex, trzeba ci przyznać: podszkoliłeś swoich chłopaków w taktyce.

„Znowu widzę cel” – zameldował Ignis z ulgą. „Pani generał cała i zdrowa”.

Renegaci wypełzli spod ciężarówek, rozbiegli się w dwóch kierunkach. Kilku pognało drogą w przód, znakomita część ruszyła przed siebie w pole, w sprawnych, zorganizowanych odskokach. Teraz, kiedy już unieszkodlili miny, nic im nie

groziło.

Nocarze usiłowali ruszyć za nimi w pościg, wciąż jednak byli przygwożdżeni ogniem zespołu pozostającego przy toyocie.

W lesie rozległy się pojedyncze strzały. Ewidentnie renegaci nawiązali kontakt ogniowy z nocarzami, dając swoim pobratymcom szansę na ucieczkę.

Zespół przy toyocie wstrzymał ogień, wskoczył do pojazdu i ruszył z powrotem tą samą drogą, którą przyjechali.

Vesper obserwował las, w którym wywiązała się gwałtowna strzelanina. Na razie jego zespół zdawał się bezpieczny. Wystarczająco daleko od walki... Przesunął lornetkę w lewo, szukając Ultora, który osłonięty polem, kilkanaście metrów dalej dowodził walką.

Strzał z SAKO TRG M10 dmuchnął mu nagle w twarz, zatrzęsł gruntem dookoła. Vesper drgnął zaskoczony: Ignis strzelał, czemu? Poszukał wzrokiem Aranei... I zmartwił w przerażeniu. Pani generał spadała bezwładnie po gałęziach drzew.

„Celer, Nidor, łapcie ją!” – krzyknął przeraźliwie. „Aranea dostała! Łapcie ją!”

Kilka nocarskich grup szturmowych oderwało się od drzew, wbiegło na pokiereszowany kulami asfalt w jawnym zamiarze ścigania renegatów, niebezpiecznie zbliżających się do kryjówki Inanitów.

„Wynosimy się stąd!” – nakazał Vesper, zrywając się na równe nogi. „Zbiórka w punkcie Charlie. Ruchy!”

Wyprysnęli w górę w samą porę, by zobaczyć, jak wszystkie trzy ciężarówki wybuchają pomarańczowo-niebieskim ogniem, pożerającym te nieszczęsne zespoły nocarzy, które nie zdążyły ewakuować się z drogi.

Renegaci wciąż biegli przez pole.

Inanici lecieli na pełnej prędkości, zostawiając za sobą wciąż terkoczącą broń i okrzyki bojowe obu stron. Dotarli do punktu zbiórki. Vesper błyskawicznie znalazł się przy Celerze,

ściskającym w ramionach trupio bladą Araneę.

„Co z nią?”

„Na razie trzymam ją przy życiu” – lakonicznie obwieścił pretorianin. „Może uda mi się na dłużej. Zobaczymy”.

„Dobrze. Wracamy”.

Vesper spojrział na Ignisa. Jednym zdecydowanym ruchem odebrał mu broń. I nie powiedział nic.

Tamten spuścił głowę i pokornie wraz z innymi załadował się do busa.



Grupa Trzymająca Władzę zamknęła się ze swym Lordem w kuchni. Miny mieli ponure. Co prawda po Celerowych zabiegach Aranea miała spore szanse przeżycia... Ale pewności nie było żadnej.

– Kto do niej strzelił? – wycedził powoli Res. – Pytam, choć wiem. Ale chcę usłyszeć oficjalnie.

– Ignis – przyznał Vesper.

Milczeli.

– Ponoć pod drzewem pojawił mu się renegat – powtórzył Lord przerażone słowa podwładnego. – Ignis strzelił i spudłował. Trafił Araneę.

– Nie kupuję tego – orzekł Celer śmiertelnie poważnie. – Widziałem, jak strzela. Bezbłędnie. A jeszcze sam mu sprawdziłem nastawy na odległość, która nas dzieliła, przy amunicji, której używam z nim na co dzień. Mógł się omsknąć o pół milsa, nie więcej. Zdjąć gościowi czapkę zamiast głowy. A nie strzelić dobre dwa metry powyżej!

Nidor zakaszlał nagle. Odwrócił twarz ku oknu, widać było, że mocuje się ze słowami.

– Dawaj – ponaglił go Lord. – Co masz na myśli? Mów.

– Ostatnia rzecz, jakiej bym tu chciał, to kolejne polowanie na

czarownice – wyszeptał tamten. – Nienawidziłem tego w nocarzach. Bardzo. Ale...

– Ale wszyscy wiemy, kto się najbardziej ucieszy z niefortunnej pomyłki swojego byłego pupilka, prawda? – rzucił gniewnie Res.

Vesper przełknął ślinę. Oczywiście.

Vitacula.

Nienawidzi Aranei.

Będzie zachwycona.

– Mówiłeś... – powiedział szybko, przez zasychające nagle gardło – że Ignis spotkał się wczoraj z jakimś Winoroślą?

– O kurwa – odparł cicho Res. I nie dodał nic więcej.

Milczeli znowu. Długo.

Vesper popatrzył tęsknie na lodówkę. Napiłby się czegoś mocniejszego. Najchętniej pięciogwiazdkowej.

Na szczęście nie mieli takiej. Na szczęście.

Bo kto wie, może po pijaku poszedłby do zdrajcy i z miejsca odstrzeliłby mu ten cholerny winoroślowy łeb.

– Co robimy? – zapytał Nidor. W ponurej ciszy, która zawładnęła kuchnią, jego głos rozebrzmiał niczym pogrzebowy dzwon.

– Nie mamy dowodów – odpowiedział mu Vesper powoli. – Poszlaki, owszem. Ale nie mamy dowodów.

– Ciebie chyba posrało! – wydarł się nagle Res. – Jakich dowodów ci trzeba? Wyznania winy na piśmie? Dobra, pójdę do gnoja i będę go kopał, aż podpisze...

– Jest po Purpurze – przypomniał Celer dość odrętwiałym głosem. – Tylko się skompromitujesz.

– Przy odpowiednim nakładzie sił i środków każdego można złamać, po czym by nie był: Purpurze czy Różu Sraczkowato-Zielonym w Bordowe Kwiatki! – szalał dalej Res. – I nie ciśnij mi, że nie!

– Zajebista koncepcja na Ród Inanitów – wtrącił gorzko Nidor. –

Akcje srakcje. W chwilach wolnych torturowanie kolegi. Rok trzeci.

– Dość! – huknął Vesper.

Usłuchali.

– Jeżeli Ignis pracuje dla Viticuli, wciąż jest Winoroślą – zawyrokował. – Niech wraca, skąd przyszedł. Nigdy nie był Inanitą. Wszystko w temacie.

– Ty już naprawdę ochujałeś – odezwał się Res w osłupieniu. – Puścisz wolno zdrajcę? Czym ci przypasował, że tak się z nim cackasz? Obciągnął ci niebiańsko czy jak?

Vesper pochylił nieco twarz, oczy mu zapłonęły.

– Powiedziałem już, co zrobimy! – wywarczał dobitnie. – I gównu mnie obchodzi, jakie masz zdanie w tak zwanym temacie. Mamy poszlaki, nie dowody! A ja tu jestem Lordem, jakbyś nie zauważył... i zrobimy tak, jak mówię!

– Vesper ma rację – powiedział Nidor pojednawczym tonem. – Zabić Inanitę na podstawie samych przesłanek... Wyjątkowo paskudny precedens. Zemści się szybciej, niż się obejrzymy.

– No może i tak – burknął Res. – To wołaj go tutaj na ogłoszenie wyroku. Miejmy to za sobą.

– Chwila – powstrzymał go Vesper ruchem ręki. Zmarszczył brwi, zatonął w myślach.

– Co się dzieje? – dopytał niecierpliwie Res.

– Ultor mnie opierdala w sprawie Aranei. Jedzie równo. Nie zamierzam powtarzać.

– No, on to potrafi – westchnęli Celer z Nidorem.

– Tego epitetu akurat jeszcze nie słyszałem. Dobra, zamknął się. – Vesper odchylił głowę do tyłu. Przymknął oczy. – Dajcie mi chwilę. Albo miejmy to za sobą. – Wyprostował się, odchrząknął. „Ignis!” – wezwał w myślach.

Wezwany wszedł do kuchni natychmiast, jakby cały czas czekał za drzwiami. Może rzeczywiście tak było.

Stanął przed stołem niczym przed ławą sędziowską. Zaplótł

palce, mocno, aż pobielają mu kostki. Patrzył na Vespera i czekał.

– Jesteś bardzo dobrym Winoroślą – powiedział Lord powoli. – Twoja Pani będzie z ciebie zadowolona. Wrócisz do niej jutro, to się pochwalisz.

Ignis wbił w niego zszokowane spojrzenie.

– Jak to?

– Nie jesteś Inanitą. Jesteś Winoroślą.

– Tego się nie spodziewałem – zaprotestował Ignis z nieco histerycznym śmiechem. – Myślałem, że zostanę ukarany, na pewno dałem dupy, i to strasznie, ale żeby mnie z tego powodu wyrzucać z Rodu... Lordzie? – Umilkł, patrząc na Vespera coraz większymi oczami.

– Daruj sobie ten teatrzyk – wycedził z kamienną twarzą Res. – Zdążyliśmy się już dowiedzieć, jak doskonale potrafisz udawać, kiedy ci się opłaca.

Ignis skierował na niego płonący wzrok... Ale nie powiedział nic.

– Masz do wyboru: albo uznanie cię za Winorośl w służbie swojej Pani i dyplomatyczne wydalenie z Inanitów... albo oskarżenie o zdradę. I kulę w łeb. – Vesper zaplótł ramiona, patrząc twardo na podkomendnego.

– Zdradę? – powtórzył tamten, potrząsając głową. – Zdradę?

– Kolega Winorośl przekazał ci wczoraj rozkazy: zlikwidować panią generał przy najbliższej sposobności. Wykonałeś je prawie dobrze. Gratulacje.

– To absurdalne! Kolega chciał tylko... – Ignis urwał, popatrzył za okno. – Nie wrócę tam, nie ma mowy. Raczej poproszę tę kulę w łeb.

– Dość mam tej dramatycznej sceny, naprawdę! – ryknął na niego Vesper. – Wracaj do Winorośli i ciesz się, że potraktowaliśmy cię tak łagodnie! A teraz idź do pokoju i nie wychodź. Jesteś aresztowany. Jutro lecimy do Londynu. Skończyłem. Wyjdź!

Ignis popatrzył na niego, twarz miał absolutnie bez wyrazu.

– Jeżeli ktoś tu kogoś zdradził, to raczej ty mnie, Panie – powiedział z wolna. – Myślałem, że będziesz przynajmniej... uczciwy. Ale cóż, jesteś Lordem, tak samo jak pozostali.

Vesper zacisnął bezwiednie pięści. Może Winorośl ma rację, może to niesłuszne podejrzenia. Ale może to tylko sprytnie wyreżyserowany teatrzyk, obliczony na poruszenie emocji? Res dobrze mówi: wiemy doskonale, jak Ignis potrafi grać. Uśmiechać się słodko i niewinnie, marząc o strzeleniu komuś w plecy.

Nie zabijemy go. Ale nie możemy pozwolić mu zostać.

Ignis odwrócił się na pięcie, nie patrząc już na nikogo.

– Odprowadzić! – Vesper skinął na Resa i Nidora. – Sprawdzić i zamknąć okna i drzwi!

– Tak jest! – szczeknęli służbiście. Po chwili na korytarzu rozległy się ich miarowe kroki, niczym plutonu egzekucyjnego.

Vesper popatrzył na Celera.

– Chujnia, co? – sapnął, przymykając oczy. – Pierwsza zdrada zaledwie po paru miesiącach urzędowania...

– Ultor miał zamach na siebie już pierwszego dnia – odpowiedział Celer poważnie. – Uważaj się za szczęściarza.

– Byłeś przy nim? Od pierwszego dnia?

– Ano byłem.

– Czemu go zostawiłeś? Przeszedłeś do mnie?

Celer westchnął, oparł łokieć na stole i wsparł dłońią czoło.

– Bo mnie prosił – powiedział z rezygnacją.

Vesper zamrugał z niedowierzaniem.

– Prosił...? – powtórzył, jakby nie dosłyszał.

– Uważał, że będziecie mnie potrzebować – ciągnął tamten dziwnym, odrętwiałym tonem. Nagle uśmiechnął się lekko, z goryczą. – Ty, Ara... Jak widać, miał rację.

– Tęsknisz do niego? Do dawnego życia w pretorianach?

– Czasem.

– A czasem nawet bardzo?

– A czasem nawet bardzo. – Celer dźwignął się zza stołu. – Pójdę, wyczyszczę broń. Snajperka nie lubi brudu. Potrafi się mścić.

– Może... – Vesper odchrząknął, brnął jednak dalej: – Może z bronią było coś nie tak?

Były pretorianin pokręcił głową.

– Też bym chciał. Przywiązałem się do chłopaka, wiesz? Tym bardziej boli. Ale nie, z bronią wszystko w porządku. Nie puściłbym go na akcję bez sprawdzenia.

– Jasne. Oczywiście. Wiem.

Celer opuścił kuchnię, nie mówiąc już nic.

Vesper wstał, oparł dłonie o blat, zapatrzył się weń niewidzącym wzrokiem. Ciężar, który czuł w piersiach, uciskał coraz mocniej i mocniej.

A niech go szlag, tego całego Ignisa i jego winoroślowe gierki. Niech go jasny szlag!



Szedł powoli korytarzem, przesuając bezmyślnym spojrzeniem po drzwiach do pokoiów Inanitów. Naprzeciwko kuchni Fulgur z Tirem, coraz bardziej nierozłączni. Zaraz za kuchnią po prawej Mitta...

Hm. Mitta.

Zapukał delikatnie.

– Proszę! – usłyszał, wszedł więc. Zobaczył, jak podrywają się z narożnika wszyscy troje: Fulgur, Tiro, Mitta. Myny mieli grobowe, z pewnością omawiali sytuację.

– Spocznij – zażartował, ale chyba nie przyjęli polecenia w kategoriach żartu. Popatrywali nań dość niepewnie i raczej nie zamierzali usiąść z powrotem.

– Tiro, Fulgur... – powiedział więc, poważniejąc. – Mogę was

przeprosić na chwilę? Chciałbym porozmawiać z Mittą.

– Oczywiście, szefie! – Wymaszerowali obaj, posyłając z progu dziewczynie współczujące spojrzenia.

– Słucham, Lordzie? – zapytała niepewnie, wciąż stojąc.

– Siadaj, proszę! – Wskazał dłonią narożnik. Usłyszała. Sam spoczął więc na fotelu naprzeciwko, opierając dłonie na małym drewnianym stoliku.

– Przychodzę z prośbą... – zaczął dość niepewnym tonem.

– Jasne, szefie. Co tylko trzeba. – Głos miała układny, ale wpatrywała się w niego niezwykle czujnie. Jakby właśnie awansował na głównego potwora w okolicy.

– Mamy problem – rzekł powoli.

– Jeśli chodzi o moje nieudolne nasłuchiwanie podczas akcji, to tylko kwestia wprawy i zgrania się, na pewno się poprawię – zaczęła sypać pośpiesznym gradem słów. – Nie wiedziałam, czego się spodziewać, no i nie wiem jeszcze, co jest ważne, a co nie...

– Spokojnie – przerwał jej, siląc się na jak najłagodniejszy ton. – Ja nie o tym.

– Aha – powiedziała niby z ulgą, ale nie straciła nic a nic z napiętego wyrazu twarzy.

– No więc... Jak by tu... – zaczął się plątać, już z góry wstydząc się tego, co miał do powiedzenia. Ale jednak musiał. – Problem dotyczy Ignisa. Pewnie wiesz.

Zesztywniała, wyprostowała się na narożniku. Patrzyła na Vespera jeszcze uważniej, jakby zapytując, czy teraz jej kolej przejść przez dość paskudne przesłuchanie i, być może, przyjąć swoją porcję oskarżeń. Pewnie Ignis powiedział im to i owo, zanim poszedł na górę.

– Wiem – przyznała powoli.

– Chciałbym, żebyś rozpoczęła nasłuch – wyrzucił wprost. Trudno, niech się dzieje, co chce.

– Nie podsłuchuję portu Inanitów... – zaprotestowała odruchowo, ale zaraz się wycofała, jakby przestraszona. –

Oczywiście, Lordzie, jak sobie życzysz. Przepraszam.

– Chodzi mi o to, czy będzie się z kimś kontaktował teraz – mówił powoli, z trudem. – Jak może wiesz, ciężą na nim bardzo poważne podejrzenia.

– Sprawdzić na kanale winoroślowym? – rzuciła bezbarwnie.

– Tak, na winoroślowym. Mogłabyś?

Przymknęła oczy.

– Teraz jest cisza. Ale coś się działo na tym kanale dopiero co.

– Cholera! – Zacisnął pięści, uderzył w stół w poczuciu bezsilności. – Przepraszam – zreflektował się natychmiast. – Ciągle jestem o krok z tyłu za rzeczywistością...

– Spróbuję znaleźć jakieś echo. – Przymknęła oczy. Nagle powiedziała nieco zmienionym głosem: – „Spieprzyłem sprawę. Ale niczego ze mnie nie wyciągną. Obiecuję”.

Vesper nabrał powietrza do płuc. Wypuścił powoli.

A więc jednak. Ignis zdradził.

Bolało jak diabli, sam nie wiedział, dlaczego aż tak. Czyżby tak bardzo chciał być dobrym wujkiem, ratującym nieszczęsnego chłopca ze szponów jego własnych, prywatnych demonów? Jakby w ten sposób mógł również uratować tę część siebie, która wciąż chciała wierzyć w wizję wspaniałego rycerza na białym koniu. Niestety: nie ma żadnego rycerza. Za to jest mały, knujący, wyjątkowo rzadko uczciwy i aż nazbyt często niekompetentny Lord.

– Dziękuję! – Wstał. – Dobra robota!

Wyszedł z jej pokoju, spojrzął na Tira z Fulgurem, warujących cierpliwie na korytarzu.

– Możecie wracać. – Machnął ręką w kierunku pokoju dziewczyny. – Skończyłem!

Wzdrygnęli się lekko, słysząc jego surowy ton, jakby właśnie oznajmiał, że ją poćwiartował, a teraz pozwala im wejść i posprzątać.

Odwrócił się ku schodom na górę. Pójdzie teraz do siebie,

walnie się na łóżko i będzie czekał, aż skończy się ta noc. A potem kolejna. I kolejna. I może któraś wreszcie będzie lepsza.

– Szefie... – Mitta wybiegła na próg, zamachała ręką.

– Tak? – Odwrócił się z westchnieniem.

– Znalazłam jeszcze jedno echo. Strasznie dziwne.

– Też na winoroślowym?

– Nie, zaczęłam po prostu skanować Ignisa po całości. Otworzył jakiś dziwny kanał, nigdy takiego nie widziałam. I tylko mówił, że nie wróci. Że nie może wrócić.

– Z kim rozmawiał?

– Nie wiem. Nikt nie odpowiadał. A może po prostu nie słyszałam.

– Dobra, przestań już. Zamknijmy sprawę. Oddamy go Winoroślom. Niech go sobie mają.

Popatrzyli na niego we trójkę zdziwieni.

– Nie zabijesz go?

Wzruszył ramionami.

– Po co?

Milczeli.


– Jeżeli wciąż bardziej poczuwa się do lojalności wobec swojego byłego Rodu, to tylko pogratulować Viticuli. Nic nam do tego. A Aranea się wyliże.

– Darujesz zdrajcy? – nie wytrzymał Tiro. – Jakie to niesie przesłanie na przyszłość? Że wolno cię zdradzać zupełnie bezkarnie? To co: mogę teraz ja?

Vesper obrzucił go zmęczonym spojrzeniem.

– Stary, jeżeli muszę zacząć zabijać, żebyś nadal był ze mną w drużynie... To już przegrałem. Proszę bardzo: częstuj się. Zdradzaj, ile chcesz.

Odwrócił się i poczłapał ku schodom. Czuł na plecach ich zaskoczone spojrzenia. Nie śmieli jednak odezwać się nawet słówkiem.



Wdrapał się na piętro. Na korytarzu stali naprzeciwko siebie Nidor z Resem, każdy w drzwiach swojego pokoju. I naradzali się telepatycznie.

– Co jest? – mruknął opryskliwie. – Niech zgadnę: zastanawiacie się, czy może wziąć sprawy we własne ręce? I dokonać małego inanicznego samosądu?

– Jesteś jednak o wiele głupszy, niż myślałem – poinformował go uprzejmie Res. – A za każdym razem, kiedy sędzę, że już osiągnąłeś dno, ty wciąż potrafisz mnie zadziwić.

– Analizujemy sytuację, czy znajdują się jakieś okoliczności tłumaczące młodego – westchnął Nidor. – Na razie jednak utknęliśmy w martwym punkcie. Wszystko przemawia przeciwko niemu.

– Mam dowody – powiedział Vesper. I rzucił im do głów wypowiedź zasłyszaną przez Mitę.

Popatrzyli na niego, oczy im rozgorzały wściekłością.

– No to się chuj doigrał – zawarczał Res, zaciskając pięści. – Wyleci stąd żywy, ale na kopach. Choćby tego mi nie odmówisz!

– Zachowuj się – rzucił Vesper zimno. – Trzymamy klasę. Jesteśmy Inanitami.

– W dupie mam twoją klasę! – zbuntował się Res otwarcie. Niemalże przeskoczył te parę kroków, które dzieliły go od pokoju Ignisa, szarpnął wściekle drzwi. Wyleciały wraz z futryną. Wpadł do środka.

– Res, kurwa, zachowuj się! – wrzasnął Vesper i śmignął za nim.

Dopadł go tuż za progiem, rozglądającego się wokół ze zdumieniem. Z tyłu, za nimi, pojawił się Nidor.

– Pusto – orzekł, omiatając pokój uważnym spojrzeniem. – Zwiął.

– Nie mógł, kurwa, zwiąć – wysapał Res. – Okna zamknięte

mocą. Na korytarzu byliśmy cały czas. Chyba że się przecisnął przez rurę od kibla.

– Sprawdźmy i to – powiedział Nidor, wyminął Vespera z Resem, przeszedł do łazienki. Otworzył drzwi... i zamilkł.

Podbiegli natychmiast.

Ignis siedział pod prysznicem, oparty o ścianę i blady jak kartka papieru, na którym tak uwielbiał rysować. Z głęboko rozciętych nadgarstków wypłynęła kałuża krwi, powoli skapywała odpływem.

– Telenowela brazylijska – oznajmił Res. – Piękna scenka, jakże dramatyczna, widać, że kolega ma w tym wprawę. Prawie się wzruszyłem. Tyle że antysymbiont, jak zwykle, wszystko posprząta.

– Symbiont, chciałeś powiedzieć – zwrócił mu uwagę Nidor.

– Tak, jasne. Symbiont.

Vesper spojrział na umywalkę. Na półeczce leżało charakterystyczne metalowe pudełko.

Otwarte. Puste.

Wyciągnął drżącą rękę do zastygłego w dole Ignisa, cofnął ją śpiesznie.

– Chyba jednak antysymbiont – wychrypiał, wskazując na ampulkę, ledwie widoczną w zaciśniętych palcach Winorośli. – Niewiele da się tu posprzątać.

Odwrócił się nagle i pobiegł do swojego pokoju, zostawiając ich w niemym osłupieniu. Wyszarpnął spod łóżka torbę medyczną. Przybiegł z powrotem, rzucił torbę na podłogę przed łazienką. Przyklęknął, zaczął rozpinać zamki.

– Co się tak gapicie?! – ryknął na Nidora z Resem, wciąż zastygłych niczym słupy soli. – Trzymajcie! Bandażujcie! Może jeszcze zdążymy...

– Nie dotknę tego! – odmówił z przerażeniem Res. – A jeśli to rzeczywiście antysymbiont?

– Jestem o krok od wymyślenia ci jakiejś straszliwej kary –

oznajmił Vesper. – Choćby służbowej delegacji do Ultora na solarkę. Wkurwiłeś mnie dzisiaj o kilka razy za dużo. Wykonaj rozkaz! Wiąż! – I dodał ciszej: – Załóżcie rękawiczki.

Usłuchali go, obwiązali pocięte nadgarstki Ignisa.

– Może teraz spłuczemy tę krew? – zaproponował Nidor, biorąc prysznic do ręki. – Minimalizacja ryzyka?

– Słusznie. Płucz!

Krew wymieszała się z wodą, straciła swą intensywną barwę. Umknęła odpływem, pozostawiając za sobą różowawą pianę.

– Bierzemy go na dywan do pokoju – zarządził Vesper. – Na trzy! Raz, dwa... Trzy!

Dźwignęli go we trzech, przezornie wspomagając się telekinezą.

– Nie jest sztywny ani zimny – ocenił Nidor. – Może coś jeszcze z tego będzie?

– Teatryk. Wylał antysymbionta do odpływu... – wyszeptał Res, ale umilkł pod groźnym spojrzeniem Lorda.

Vesper pochylił się nad Ignisem, przyłożył palce do tętnicy szyjnej. Jest tętno, jest! – pomyślał z ulgą. Zapierdala ze sto dwadzieścia na godzinę... Ale tak dobrze wypełnione? O w dupę: to mój puls, zorientował się od razu. Jasny szlag.

Poprawił palce. Delikatnie, delikatnie... Jest? Nie ma? No kurwa, Ignis, zdeklaruj się!

Oddech, patrz na oddech, przypomniał sobie. Żenada, nie medycyna w twoim wykonaniu, kolego doktorze. Podstawy BLS-u leżą i kwiczą! No, jak tam oddech? Brak!

To co się zastanawiasz? Depcz!

Ułożył dłonie na klatce piersiowej i zaczął uciskać, równo, rytmicznie. Sto dwadzieścia na godzinę. Pięć centymetrów w dół, aha, pamiętaj o przerwie na rozprężenie klatki piersiowej. I jedź! Na Ukrytego, nie przestawaj, jedź!

Nidor i Res patrzyli na niego wzrokiem mówiącym wyraźnie: wódz oszalał. I co teraz?

– Przyczyna zatrzymania krążenia oczywista: hipowolemia – wydyszał więc. – Niestety, nie mam żadnych płynów do podania celem uzupełnienia łożyska naczyniowego. Mogę tylko liczyć na w miarę sprawną centralizację krążenia w skądinąd młodym i zdrowym organizmie. Utrzymując rzut minutowy, podtrzymuję krążenie mózgowe, a to się liczy najbardziej. Kupuję czas, daję mu szansę. Może organizm sobie poradzi? Ściągnie wodę z przestrzeni pozanaczyniowej?

– Tak, tak, oczywiście – zgodzili się skwapliwie. – Cokolwiek powiesz.

– Zmienimy się. Teraz ty, Nidor. Chodź!

Nidor przyklęknął z drugiej strony.

– Czekaj chwilę. – Vesper sprawdził puls na tętnicy szyjnej. – Brak oddechu, brak tętna. Jedziesz!

Były nocarz rozpoczął uciskanie.

Vesper patrzył na wciąż trupio bladego Ignisa.

Mijały minuty.

Nidora zmienił Res.

Sytuacja pozostawała bez zmian.

Vesper spuścił głowę. Wciąż o krok za rzeczywistością, pomyślał z rozpaczą. Co za noc!

Trzeba wreszcie zacząć wyprzedzać tę dziwkę, postanowił z nagłą zawziętością. Pierdol się, rzeczywistości!

Wyjął nóż zza pasa. Przeciągnął po ostrzu palcem, wydobywając zeń natychmiastową strużkę krwi.

– Co ty... – zdążył rzucić osłupiały Nidor, a potem patrzył, jak Vesper zdecydowanym ruchem przecina swój nadgarstek i zawiesza dłoń tuż nad ustami Ignisa. Krew popłynęła ochoczo.

– Jeśli zażył antysymbionta, to właśnie go dobiłeś! – wydyszał Res, nie przestając uciskać. – Wiesz?

– Raczej nie pogorszę sytuacji! – parsknął Lord. – A kto wie, może nowy symbiont, inanicki, zawalczy lepiej. Może to coś da?

– Zmień mnie, Nidor – poprosił Res. – Mam dość. A ty daj tę

rękę, głupku. Zabandażuję ci.

Vesper poddał mu się, popatrując na Ignisa. Nic z tego nie będzie, westchnął. Pół godziny RKO i nic. Jakby miał zaskoczyć, toby już zaskoczył.

Cóż, przynajmniej ominie nas ta cała awantura ze zwracaniem towaru Winoroślom, pomyślał gorzko. Dobrze chociaż to.

Trzeba wiedzieć, kiedy się przegrało.

– Przestań już – powiedział cicho. – Przestań, Nidor.

– Co powiedziałaś? – upewnił się tamten. – Kończymy?

– Tak, kończymy. Dajmy mu spokój. Znęcamy się nad trupem.

– Okej – powiedział Nidor po prostu. Odsunął się, usiadł na podłodze po turecku. Schował twarz w dłoniach.

Trzeba to będzie jakoś wytłumaczyć, pomyślał Vesper z odrętwieniem. Nowy Inanita po niespełna miesiącu w Rodzie zażywa antysybionta i podcina sobie żyły. Sensacja jak nie wiem co.

Chociaż kto wie. Umocnimy sobie legendę Wyjątkowo Wrednych Skurwysynów.

– No chyba jednak teatrzyk – wyjąkał Res. – Patrzcie... Oddycha!

Vesper błyskawicznie ocenił klatkę piersiową Ignisa. Faktycznie, unosiła się.

– O ile się znam na medycynie, to nie miał prawa tak sobie ożyć, prawda? – wyszeptał były renegat. – Bez pomocy symbionta byłby całkiem zdeklarowanym trupem?

– Zdecydowanie – potwierdził Vesper z ulgą. – Chyba jednak miałaś rację: teatrzyk. Ale zasadniczo mam to aktualnie w dupie. Ważne, że żyje.

– A to nas zrobił, drań – rzucił Nidor bez cienia gniewu w głosie.

– Nakopię mu, jak wstanie – obiecał Res. – Naprawdę mu nakopię.

Ignis powoli dźwignął powieki.

– Kurwa – wyszeptał. – Nie.

– Po cholere ty to robisz, gościu? – zdziwił się ostentacyjnie Res. – Jaki cel mają te dramatyczne sceny? – Wyciągnął swoją ampulkę z antysymbiontem, pomachał Winorośli przed oczami. – To trzeba zażyć, żeby zadziało, wiesz?

Szybki jak wąż, błysnęła Vesperowi myśl. Ignis był szybki jak wąż, śmignął tylko ręką i już trzymał tę ampulkę, już łamał ją w palcach, wlewał do ust...

Ale Vesper też był szybki jak wąż.

Zanim pomyślał, już trzymał tę ampulkę, wydzierając ją tamtemu z dłoni, a potem triumfalnie pokazując ją kolegom pomiędzy otwartymi palcami...

I tylko się zdziwił, czemu są tacy dziwnie bladzi obaj, Nidor i Res.

Popatrzył więc na swoją rękę w niebieskiej medycznej rękawiczce.

Kapała z niej krew.

Z palca sterczał odłamek szkła.

Fala ukropu przetoczyła mu się przez ciało, od głowy do stóp.

Antysymbiont. Dostałem.

Wypuścił powietrze z dojmującym drżeniem.

Wszystko skończone.



Icta z Echisem w Bieszczadach.

Będę teraz mógł do niej pójść, pomyślał Vesper z poczuciem nieśmiałej ulgi. Porzuci Echisa, kiedy tylko do niej przyjdę, jestem pewien. Wybierze mnie. Będziemy razem.

Będziemy sobie mieszkać w małym domku w Bieszczadach. Ona, ja i siberian husky. Cisza, spokój. Las i śnieg.

Czyś ty ochujał, chłopie?! – zaczął krzyczeć jakiś wewnętrzny głos. Nie chcesz żadnego pierdolonego domku w żadnych

pierdolonych Bieszczadach! Nigdy nie chciałeś!

Zawsze chciałeś być tutaj i tylko tutaj, w samym środku akcji! Uwielbiasz to. Jesteś od tego uzależniony. Mały domek w Bieszczadach najdalej po kilku miesiącach zmieni się w piekło. Znienawidzisz tę monotonię, bezruch, las i ohydnie biały śnieg.

Icta? Nigdy jej nie kochałeś! Złudzenie, którym się karmiłeś w chwilach zmęczenia. Obietnica wypoczynku, nic więcej.

Bo tak naprawdę kochasz tylko swoich Inanitów. Nawet jeżeli są okrutni i wiarołomni. Ha, może wtedy kochasz ich jeszcze bardziej. I nie wypuścisz żadnego z nich z rąk, doskonale o tym wiesz.

Nikommu nie pozwolisz odejść. Nie pozwolisz uciec, nawet w śmierć. Jesteś ich Lordem, należą do ciebie... a ty do nich. Duszą i ciałem. Cały.

Tak, jasne.

Co ty pieprzysz, nietoperku?! Teraz ci się zrozumiało? Szkoda, że trochę poniewczasie.

Nie jesteś już żadnym Lordem. I nie masz żadnych Inanitów do kochania.

Jesteś człowiekiem.



Vesper wyjął odłamek szkła z palca. Delikatnie, powoli. Odłożył go na stół.

– Co teraz będzie? – prawie bez tchu wyszeptał Res. – Bez ciebie?

– Chyba wrócić do swoich starych Rodów... – Vesper pokręcił głową. – Zresztą nie wiem. Może któryś zechce zostać Lordem na moje miejsce?

– Nie ma takiej opcji – powiedział twardo Nidor. Popatrzył na Vespera. Uśmiechnął się. – No i co się przejmujesz, młody! – rzucił swobodnie. – Nie umrzemy przecież tak od razu. Jeszcze

parę lat życia zostało, zdążymy się zabawić. Co powiesz na przykład, żebyśmy się najęli do ochrony statków przed somalijskimi piratami? Podróże, egzotyka, w każdym porcie inna dziewczyna...

– Słońce cię spali – zaśmiał się Vesper nerwowo. – Zapomnij. Zresztą wróciwszy do statusu Polaka-katolika, nie zadaję się już z siłą nieczystą... – Umilkł, dusząc narastający w gardle, rozpaczliwy szloch. Zachowuj się, napomniał się w myślach. Nawet eks-Inanici powinni trzymać klasę.

Nidor uśmiechnął się znowu, dziwnie, z determinacją. Zacisnął dłoń. Usłyszeli cichy trzask, pomiędzy palców zaczęła kapać mu krew.

– Ty się chyba nie wygłupiasz... – wyjąkał w osłupieniu Vesper.

– Ani trochę – odparł tamten, prostując palce. Były pełne powbijanych odłamków. – Chyba nie sądziłeś, że wrócę do Ultora? Zatłukłbym chuja przy pierwszej okazji!

– I kto tu ma skłonność do dramatycznych scen? – parsknął Ignis, unosząc lekko głowę. Opadł jednak z powrotem, przymknął oczy. Kolory powoli wracały mu na twarz.

– Ja zostaję – niemalże krzyknął Res. – Nigdzie się z wami nie wybieram, pojebańcy! Zresztą z Nexem idzie się dogadać, jakby co...

– Gratuluję – powiedział uprzejmie Nidor. – Życz nam tylko szczęścia na nowej drodze życia i spierdalaj w swoim kierunku. Bez urazy, oczywiście.

Vesper schował twarz w dłoniach. Nidor, pomyślał z nikiemną ulgą. Nidor poszedł ze mną. Prawdziwy przyjaciel. Nie będę sam.

– Nie dacie sobie rady beze mnie, panienki – powiedział nagle Res, sięgnął po pokaleczoną rękę Nidora i uścisnął ją z całych sił, wbijając sobie pozostałe odłamki. – Wiecie może, jak prędko to działa? – zapytał zduszonym głosem.

– Icta, kiedy dostała taką strzałką, zamilkła natychmiast –

wyjąkał Vesper. – Więc chyba już powinno... Ale może to był jakiś koncentrat, nie wiem.

„Słyszycie mnie?” – zapytał Ignis.

„Jasno i wyraźnie”.

– No to chyba jeszcze nie działa – powiedział na głos, przewracając się na drugi bok. Patrzył teraz na Vespera dziwnym, nieodgadnionym wzrokiem.

– A póki pozostajemy w tym radosnym oczekiwaniu... – zagadnął Vesper, wyciągając nogi. – To jak to właściwie z tobą jest, Ignis? Przekonałeś mnie: rzeczywiście chcesz się odmeldować z tego świata. A powinieneś raczej w radosnych podskokach wracać do swojej Pani, dumny z wykonanego zadania i pewien nagrody. O co tu chodzi?

– Nie było żadnego zadania – burknął, przymykając oczy. – Po prostu spudłowałem.

– Nie jesteś zdrajcą?

Nie odpowiedział.

– To komu obiecałeś, że nie sypniesz?

Milczał dalej.

– Chciałeś uciec, ale nie przed nami, tylko przed Viticulą, tak? Jeślibyś wrócił z moją gniewną odprawą i opisem, jak to wykonałeś zadanie, którego nie zleciła... Wzięłyby cię w obroty, natychmiast. Nas się nie boisz, z naszymi paroma kopniakami i ewentualną solarką jesteśmy żenująco niekompetentni w wysublimowanej sztuce torturowania. Ale Pani Winorośli potrafi dać w kość?

Ignis otworzył oczy. Zwężone, zamarłe... niczym szykujący się do ciosu gad.

– Nie jestem zdrajcą! – wysyczał zawzięcie.

– Rozumiem – powiedział Vesper łagodnie. – Rozumiem. Okej.

Oparł skrwawione dłonie o podłogę z tyłu, za plecami, odchylił głowę w tył. Zamknął oczy.

– A ja nie rozumiem – zaprotestował Res. – Napisy proszę!

– Robi dla kogoś innego, nie dla Winorośli – westchnął Nidor. – Ale nie powie, bo nie jest zdrajcą. Raczej umrze. Jestem skłonny mu uwierzyć.

– A to bardzo ładnie ze strony kolegi. – Były renegat wyduł usta z aprobatą. – Przyznaję, zapunktowałeś u mnie, chłopie. Chciałbym cię kiedyś mieć po swojej stronie.

– Może jeszcze zdążysz – rzucił Ignis z przebłyskami histerycznego śmiechu w głosie. – Macie miejsce na tych statkach? Szukam pracy.

– Nie ma mowy – oznajmił Vesper. – Chujowo strzelasz!

Sekundę później rechotali już wszyscy, pełni poczucia absurdu tej sytuacji.

„Słyszycie mnie?” – spróbował po chwili Res.

„Słyszemy”.

„Aha. No to czekamy”.

„Ano, czekamy”.



Najpierw na schodach, a potem na korytarzu rozległy się pośpieszne kroki. Do pokoju wpadł Celer. Przystanął zaraz, nie kryjąc zaskoczenia.

– Co tu się dzieje? – zapytał z niepokojem. – Wywalone drzwi, na podłodze pełno krwi i szkła... A wśród tego bajzlu siedzi czterech dżentelmenów, uśmiechając się głupkowato. Naćpaliście się czy jak?

– Można by tak powiedzieć – zgodził się Vesper. – Założyliśmy Klub Miłośników Antysymbionta. Chcesz dołączyć? Tylko ostrzegam, że wstępne bardzo drogo kosztuje. Całą nieśmiertelność.

Celer pokręcił głową.

– Nie mam czasu na te bzdury – powiedział. Przyklęknął na samym środku, otworzył przyniesioną reklamówkę, wydobył

z niej dwie paczki amunicji. Położył je przed Ignisem.

– Co to jest, matole?! – zapytał surowo.

Ten pochylił się w przód, przyjrzał identycznym pudełkom.

– Lapua Scenar Trzysta Osiem Winchester – powiedział. – Amunicja do mojego SAKO. A bo co?

– Czymś się w twoim mniemaniu różnią te pudełka? – zagadnął Celer jedwabistym głosem. – No, pomyśl, złotko. Nie krępuj się, proszę.

Ignis wyduł wargi w namyśle. Przyjrzał się pudełkom. Pokręcił głową.

– Pytanie jest na pewno podchwytliwe, skoro je zadał – zgłosił się na ochotnika Res. – Pokaż, aż sam jestem ciekaw.

– No właśnie, krótki test na inteligencję. – Celer pokiwał głową. – Przyjrzyjcie się wszyscy.

Pochwycili pudełka, zaczęli podawać sobie z rąk do rąk, jeden po drugim kręcąc głowami. Zajrzeli do środka, pomacali równiutkie, identyczne rzędy naboju.

– Ja wiem – powiedział cicho Nidor. – I chyba już rozumiem. O kurwa.

– Spodziewam się, więc się zamknij – poradził Celer. – No dalej, panowie!

– Zaiste jest to Lapua Scenar – podsumował wreszcie Vesper. – Trzysta Osiem Winchester. Że co, któryś z tych zestawów zamókł czy coś à la w podobie? Mamy polizać, żeby sprawdzić, czy jak?

– Zostaw to! – Celer wyrwał opakowanie Resowi, który już zbliżał język do jednego z pocisków. – Jesteście po prostu żałośni!

Westchnął ciężko.

– Niniejszym chciałbym zrehabilitować naszego drogiego kolegę Ignisa – oświadczył z mocą. – Najpierw chciałem go opierdolić za bycie totalnym idiotą, ale skoro na tym samym poziomie jest nasz szacowny Lord tudzież jeden z prominentnych Inanitów, nie pozostaje mi nic innego, jak publicznie uzalić się nad wyszkoleniem strzeleckim w naszej

doborowej jednostce. – Urwał, zaczerpnął powietrza. – Słyszeliście może o grainach?

– A tak, mówiłeś! – przypomniał sobie Ignis. – Waga pocisku, to te małe cyferki... – Porównał jeszcze raz oba pudełka. – Faktycznie. Różnią się. Jedna amunicja ma sto pięćdziesiąt pięć grainów, a druga sto osiemdziesiąt pięć...

– Brawo, osiołku. I co to oznacza? O czym nam mówią te tajemnicze grainy, które, jak się wydaje, nie budzą w tobie żadnej czujności?

Ignis nadął policzki, wypuścił powietrze z sykiem.

– A niech to szlag.

– Chyba zaczynasz rozumieć.

Celer podniósł oba pudełka, zważył je w dłoniach. Podsunął feralnemu strzelcowi niemal pod same oczy.

– Którą amunicję wziąłeś na akcję?

– Nie wiem – wyszeptał tamten poczerwieniały. – Nie pamiętam.

– A do której robiliśmy nastawy?

– Do stoosiemdziesiątkipiątki.

– Która lata jak?

– Cięższa kula lata wolniej. Więc bije niżej. Lżejsza szybciej, przez to wyżej.

– No to teraz liczymy. Konkretnie.

Celer wyjął smartfona, zaczął wpisywać dane w program.

– Odległość potwierdziliśmy dalmierzem, pamiętam, było równo dziewięćset dwadzieścia metrów. Zgadza się?

– Tak.

– Przy amunicji sto osiemdziesiąt pięć grainów powinieneś dać trzynaście i trzy dziesiąte miliradiana przewyższenia na optyce, zgadza się?

Ignis zaczął śpiesznie wstukiwać dane do swojego smartfona. Po chwili podniósł wzrok.

– Zgadza się. Dokładnie trzynaście i trzy dziesiąte milsa.

– Ale złapałeś za pudełko sto pięćdziesiąt pięć grainów i nawet nie sprawdziłeś. Jakbyś miał policzyć nastawy do tej amunicji, to...?

– Powinienem dać dziesięć i dwie dziesiąte milsa – obliczył tamten szybko. – A niech to szlag. Trzy i jedna dziesiąta milsa różnicy!

– Jeden mils na dziewięciuset dwudziestu metrach to...?

– Dziewięćdziesiąt dwa centymetry.

– Razy trzy i jedna dziesiąta?

– Dwieście osiemdziesiąt pięć i dwie dziesiąte centymetra... plus offset przy zerowaniu, który jeszcze doda kilka centymetrów.

– No i masz odpowiedź. Strzeliłeś prawie trzy metry wyżej, niż mierzyłeś. Wszystko w temacie!

Ignis uniósł zabandażowane dłonie do oczu. Nie odezwał się.

Celer wrzucił amunicję do reklamówki. Potoczył wzrokiem po zebranych.

– Proponuję nie znęcać się nad młodym z powodu jego błędu, panowie. Sami nie jesteście ani odrobinę lepsi! Ignis nie jest zdrajcą, tyle wam chciałem powiedzieć. Jest póki co dość chujowym snajpem, ale nie zdrajcą. Sprawa zamknięta.

Vesper potrząsnął głową.

– Owszem, jest zdrajcą.

– Mówię, że to była zwykła pomyłka! – zaprotestował urażony Celer.

– Pojawiły się nowe dane. Sorry.

– Było się tak nie śpieszyć na tamten świat – przyciął Res Ignisowi. – Poczekalbyś, kolego, dwie godziny i proszę: wybawienie samo by nadeszło. A i my pozostalibyśmy wśród nieumarłych na dłużej. A teraz co?

Ignis przewalił się na plecy, zakrył twarz rękami.

„Słyszycie mnie?” – spróbował z nadzieją.

„Cały czas”.

– Wiecie co? – zdenerwował się Vesper. – Ten nasz antysymbiont jakiś jest lipny. Siedzimy tu tyle czasu i nic.

Wyjął z kieszeni swoją ampulkę, oderwał główkę.

– Vesper, oszalałeś? Gołymi rękami? – krzyknął Celer. – Skaleczysz się!

– Tia. Wiem.

Wyjął test, nakropił okienko zawartością ampulki. I czekał.

Po chwili pojawił się cieniutki pasek kontrolny. Jeden.

– O ja cię nie pierdolę! – zakrzyknęli Nidor i Res.

Ignis zerwał się z powrotem do pionu.

– Nie działa?!

– Na to wygląda... – orzekł Vesper, wpatrując się uporczywie w miejsce, gdzie powinna pojawić się druga kreska wyniku. Wciąż było nieskazitelnie białe. – Celer – powiedział powoli Lord. – Daj swoją ampulkę. I test.

Tamten przełknął ślinę. Posłusznie wręczył jednak żądane przedmioty.

Vesper powtórzył czynności. Z tym samym wynikiem.

– Mamy w piwnicy kilka tysięcy ampulek zwykłej wody – oznajmił, popatrując po towarzyszach. – Antysymbiont najwyraźniej nam się przeterminował. Teraz już wiem, czemu watykańscy trzymali ten towar w takiej lichej lokalizacji. Po prostu składowali odpady.

– Czy ja mogę się wreszcie dowiedzieć, co tu się działo? – zapytał podenerwowany Celer. – Bo chyba umknęły mi jakieś istotne...

– Nie! – odpowiedzieli zgodnym chórem.

– Zdecydowanie było to zbyt żenujące – dopełnił Vesper. Powiódł wzrokiem po współwinowajcach. – Co się dzisiaj zdarzyło w tym pokoju, zostaje w tym pokoju. Na zawsze. Zrozumiano?

– Tak jest! – potaknęli gorliwie.

Potem milczeli przez chwilę, przeżuając myśli.

– Dobra, dość tego! – zarządził Lord, podnosząc się z podłogi. – Trzeba posprzątać ten bałagan. Wrócić do zajęć.

– Robi się, szefie! – Nidor z Resem podnieśli się żwawo, pomogli wstać Ignisowi.

Vesper popatrzył nań z namysłem.

– Ignis, ciebie jeszcze na chwilę zapraszam do gabinetu. – Otrzymał posłuszne potaknięcie, wrócił więc wzrokiem do Resa. – A ty, mój drogi, wstaw drzwi, skoro byłeś łaskaw wywalić je razem z futryną. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Po prostu je wstaw.

– Damy radę – roześmiał się były renegat z niejakim przymusem. – Inanicy nie wymiękają! – Poklepał Nidora po ramieniu. – Pomożesz, prawda?

– Jasne – odparł tamten, wzdychając. – Na szczęście widziałem w piwnicy niewymiękającą piankę montażową. Też powinna pomóc.

– Nie brałem udziału w tej chryi, to nie będę sprzątał – zapowiedział Celer. – Idę odłożyć amunicję na miejsce. Mam nadzieję, że zaczniecie zwracać uwagę na takie banały jak masa pocisku.

Vesper przeszedł parę kroków do swojego pokoju, otworzył drzwi. Zaprosił Ignisa ruchem ręki.

– Siadaj. Mam dla ciebie propozycję.



Ciemne oczy Ignisa spoglądały z nieopisanym zmęczeniem, jakby ich właściciel przekroczył granicę, za którą ma się całkowicie i nieodwołalnie dość.

– Nie oddam cię Viticuli – obiecał Vesper, przechylając się nieco przez stolik. – Co ty na to?

Ignis wzruszył ramionami.

– Nie za darmo zapewne – odpowiedział. – Za to będziesz chciał

kilku wyjaśnień. Daj spokój. Powiedziałem już: nie jestem zdrajcą. – Znow błysnął tym zdesperowanym spojrzeniem. – Kiedyś mi się uda uciec. W ten czy inny sposób.

– Ależ proszę bardzo! – Vesper odchylił się do tyłu, położył głowę na oparciu fotela. – Uciekaj, idź, gdzie oczy poniosą. Nie jesteś moją ani niczyją własnością!

Tamten nie odezwał się, patrzył tylko uważnie.

– Serio mówię – dorzucił Lord. – Masz ochotę? Bierz forszę i idź. Kup sobie willę na Hawajach czy gdzie chcesz. I maluj tam obrazki, jak Gauguin.

– On był, zdaje się, na Tahiti – poprawił Ignis machinalnie.

– A jedź choćby i do Tokio, wszystko mi jedno. Ignis, chłopie, wcale nie musisz tu z nami być!

– Dajesz mi wolność. A co w zamian?

– Nie daję ci żadnej wolności, bo się z nią urodziłeś, jak każdy. Coraz bardziej zaczyna mnie uwierać ten zamordyzm panujący w legalnych Rodach... Ale dobrze, do rzeczy. Coś będę chciał, i owszem.

– Co takiego?

– Obietnicę. – Vesper znowu przechylił się w przód. – Obiecay mi, proszę, że nas nie skrzywdzisz.

Ignis zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Ja? Was?

– Obiecay, że żaden Inanita nie ucierpi na skutek twojego jakiegokolwiek działania, bądź też braku działania. Oczywiście, mam na myśli bezpośredni związek przyczynowo-skutkowy, nie jakieś tam ruchy skrzydeł motyla w Tybecie powodujące kwaśnienie mleka ciotki Matyldy w Kozidołkach Górnych. Po prostu chciałbym dostać gwarancję, że nigdy nie zobaczę cię ze snajperką, kiedy będę stał po tej niewłaściwej stronie lufy. Ja lub którykolwiek z nas.

Ignis potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Vesper... Skąd ci się to bierze? Takie pomysły?

– Za dużo wymagam? – Lord przechylił nieco głowę. – Nie możesz obiecać?

– To nigdy nie wchodziło w grę! – wybuchnął tamten szczerym oburzeniem. – Żaden Inanita i tak nigdy by przeze mnie celowo nie ucierpiał! Więc jeśli wierzyć twoim deklaracjom, prowadzimy tu dość absurdalne negocjacje, starając się wytargować coś, co już obaj dawno mamy! Przejdź wreszcie do rzeczy! Na poważnie!

– Nic więcej nie mam do powiedzenia – rzucił spokojnie Lord. – Nie wsadź nas na minę. To wszystko.

– Rozumiem. Mam się pakować i wynosić. Tokio, tak?

– To ty chciałeś jechać. Nikt cię nie wyrzuca. Możesz zostać, jeśli wola. Obiecałem, że nie oddam cię Viticuli. W sumie przepraszam, tamto też nie było za bardzo w porządku. Strasznie się zdenerwowałem, Aranea jest dla mnie cholernie ważna. Przepraszam.

Ignis popatrywał na niego z coraz większym niedowierzaniem.

– Jesteś szurnięty – orzekł z przekonaniem. – I to bardziej, niż twój własny Ród raczy przyznawać, a plotkują strasznie. Zostawisz mnie tutaj, u siebie? Wiedząc o mnie to, co wiesz?

– A co ja takiego wiem? – westchnął Vesper. – No dobrze, mogę się domyślać tego i owego. Ale jak ci zacznę opowiadać o swoich domysłach, wyjdzie, że cię przesłuchuję i wyciągam informacje. I znowu zaczniesz gorączkowo szukać sposobu pozbawienia się życia celem zachowania swojej świętej tajemnicy. Wygląda na to, że znajdujesz w tym jakieś chore upodobanie. To już wolę zostawić sprawy, jak są.

– Zaryzykujesz? Aż tak?

Vesper znów przechylił się przez stolik. Popatrzył tamtemu prosto w oczy, uwalniając na chwilę dawno pogrzebanego Węża.

– Wali mnie twoja konspira, dziecko – wysyczał z wolna. – Byle nikt z moich żołnierzy nie doznał przy tym szkody, baw się, ile chcesz.

Ignis przechylił się do niego natychmiast. W jego oczach zasyczał taki sam Wąż, niczym lustrzane odbicie Vesperowego.

– Ta dziecięca konspira zniszczy cały twój świat! – wycedził.

Vesper roześmiał się, wysunął jeszcze bardziej przez stolik.

– Ależ to było słabe! Tak strasznie chcesz mi powiedzieć. Tylko szukasz powodu. Sposobu. Okazji. Żebyś mógł zdradzić, nie zdradzając. Powiedzieć, nie mówiąc. Pozostać wierny obu stronom, zachowując czyste sumienie. Wiesz co? Grałem już kiedyś w tej scenie. I zostałem zdrajcą, podwójnym, potem potrójnym, poszóstnym, podziesiątnym. Cudów nie ma. – Wycofał się, rozparł wygodnie w fotelu.

Ignis spuścił wzrok. Wąż czmychnął z jego oczu, schował się gdzieś w sobie tylko znane głębiny.

– Ja po prostu... Wierzę, że możesz nam pomóc – wyszeptał były Winorośl. – Ale tamci... Oni nie chcą o tym słyszeć. Lord to Lord.

– I mają rację – potwierdził Vesper. – Jestem Lordem Inanitą. Zawsze będę działał na korzyść mojego Rodu. Nic już nie mów, Ignis. Może i chcesz powiedzieć... Ale ja niekoniecznie chcę usłyszeć.

Nie mam żadnej ochoty na konszachty z watykańskimi, sarknął w duchu. Przynajmniej nie dzisiaj!

– Może mógłbym pośredniczyć. – Wbrew radzie Ignis rozgadał się gwałtownie. – Doszlibyście do porozumienia. Macie cholernie wiele wspólnego. W gruncie rzeczy te same poglądy. To same spojrzenie na...

– Bierzesz pod uwagę, że jeżeli wystąpisz z taką propozycją, możesz zostać okrzyknięty zdrajcą? – spróbował go pohamować Vesper. – Sługusem Lorda i takie tam? I prewencyjnie zlikwidowany?

– Biorę pod uwagę. Nie boję się. Nie mam nic do stracenia.

Co to ja kiedyś o nim myślałem? – wspomniał Vesper. Biedna, głupiutka Winorośl wrzucona do basenu z rekinami, troszcząca

się przede wszystkim o to, by dobrze wyglądać na tle żarłaczy błękitnych? Żarłacze, jeżeli mają odrobinę oleju z rekina w głowie, powinny już zacząć uciekać!

Cofnął się, znów oparł głowę o fotel.

– Jeśli mogę coś poradzić...

– Jasne, że możesz.

– Nie wychylaj się z tym na razie. Przynajmniej tam, u swoich.

Ignis stropił się wyraźnie, oczy mu przygasły.

– Przyczaj się nisko – ciągnął Lord. – Porozglądaj się, posłuchaj.

– Czaiłem się wiele lat. Mam dość!

– Oceń mnie. Oceń tamtych. Pozory często mylą, a dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Nie podejmuj tej decyzji teraz, kiedy nagle okazało się, że jednak będziesz żyć, więc koniecznie chcesz coś z tym życiem zrobić, coś rewelacyjnego. I słusznie, ale dzisiaj masz wszelkie szanse popełniać błędy, taki rozemocjonowany. Zobacz, jak się rozgadałeś, za chwilę będziesz żałował. Poczekaj. Dzień, dwa, tydzień. Miesiąc. I zadziałaj na spokojnie. Kiedy już na pewno będziesz wiedział, czego chcesz i jak do tego dojść.

– Wiem, czego chcę – powiedział Ignis, podnosząc wzrok. – Bardzo dobrze wiem.

– Zazdroszczę. – Vesper wskazał mu drzwi. – I zakładam, że między innymi chcesz posprzątać bajzel, który masz w pokoju. Powodzenia.

Ignis przełknął ślinę. Skinął służbiście głową... I wyszedł z pokoju, nie mówiąc już nic. Słysząc było tylko, jak schodzi po schodach. Pewnie do kuchni po wiadro i szczotkę.

Vesper objął głowę dłońmi.

– Szykuje nam się grubsza chujnia – wyszeptał cichutko. – Muszę powiadomić pozostałych.

Wyszedł na korytarz, zastukał do pokoju obok. Nidor, jesteś tam? Nidor?

– Wchodź, Vesper – zaprosił go życzliwy głos.

Wszedł do pokoju, w duchu dziękując Ukrytemu za świat, w którym istnieją przyjaciele. Życie byłoby straszne bez tej nieustannej, krzepiącej obecności Nidora za plecami.

U Nidora siedział Res, obaj pociągali ze szklanek. Vesper westchnął, wyciągnął rękę.

– Której mamy więcej? Dajcie łyka.

– Weź prawdziwą – szybko powiedział Nidor, mrugając porozumiewawczo do Resa. Tamten potwierdził gorliwie, wyciągając swoją szklankę:

– Bierz, bierz.

Vesper poczęstował się. Krew była dziwna, niewiarygodnie mocna, aż zakręciło mu się w głowie. Res musiał nieźle poturbować ofiarę przed skrwawieniem.

„Szefie!” – zakrzyknął Fulgur z dołu. „Mamy gości!”

– Mamy gości, panowie! – przekazał Vesper, odstawiając szklankę na stół. – Ruchy!

Zaczęli zbiegać po schodach, wszyscy trzej.



Jeep renegade trąbił tak gwałtownie pod bramą, że można było być pewnym, że jeszcze chwila, a ją po prostu staranuje.

Zaraz po tym, jak wpuszczono go na podwórko, z samochodu wyskoczyli Nex i Strix.

– Ara dostała?! – krzyknął Nex, wbiegając po stopniach. – Na sto procent od żadnego z moich, wiedzą, że jest nietykalna! Vesper, co się, kurwa, stało?! – Zatrzymał się na korytarzu, dysząc i rozglądając wokół. Widać było, że rozważa, który pokój może zajmować jego była Pani.

– Mielśmy taki drobny wypadek... – wymamrotał Vesper. Przeniósł spojrzenie na Strixa: ten również nie patrzył na niego zbyt pobłaźliwie.

– Powinien się nią zająć ktoś naprawdę silny! – oznajmił Pan

Domów Krwi. – Ty, zdaje się, dysponujesz najwyżej Celerem. Z całym szacunkiem, ale... – Spojrzał na byłego pretorianina, wybiegającego właśnie z podziemi.

– Zrobiłem, co mogłem! – oburzył się tamten. – Pani generał żyje!

– Nie potraficie nawet poprosić o pomoc, kiedy jej potrzebujecie?! – wrzasnął Nex. – Posrało was? Nagle zrobiliście się tacy supertajni? – Przerzucił spojrzenie na Vespera. – Gdzie jest Ara?!

– A to akurat nie powinno pana w ogóle obchodzić, Lordzie! – rozległ się ochrypły, gniewny głos. Odwrócili się i zobaczyli Ultora, wbiegającego po stopniach. Dopiero teraz Vesper rozpoznał głuchy huk dochodzący z za stodoły: śmigłowiec. Jeszcze tego brakowało.

– Po pierwsze, bardzo proszę szanownych gości, żeby raczyli opowiadać mi się z zamiarem złożenia mi wizyty! – wydarł się więc na przybyszów. – Elementarne podstawy kultury! Po drugie, zajmijcie się własnymi Rodami, dobrze? Generał Aranea...

Ultor nie słuchał go. Rzucił coś w myślach i widać otrzymał odpowiedź, bo przepchnął się pomiędzy nimi i popędził schodami na piętro.

„Stój, kurwa!” – rozległy się głosy Inanitów czuwających przy rannej.

„Hirtus, Offa, pozwólcie mu wejść!” – wykazał się refleksem Vesper. „Ma moją zgodę!”

„W samą porę, szefie! Bo wpada tu jakiś pierdolony pies jak do siebie...”

„Zachować spokój. Wycofać się” – polecił z rezygnacją. Ostatnia rzecz, jakiej dziś potrzebował, to absurdalna krwawa jatka pomiędzy trzema Lordami i ich poplecznikami. Tym bardziej że to w sumie niegłupi pomysł, by Ultor zabrał i wyleczył Araneę.

Popatrzył na Nexa: jego spurpurowiała twarz bladła coraz

bardziej, stając się podobną do kredowobiałej ściany, naznaczonej tu i ówdzie czerwonymi plamkami.

Na schodach pojawił się Lord Wojownik, niosąc na rękach ukochaną. Obejmowała go, wtulając twarz we wgłębienie pomiędzy jego szyją a barkiem.

– Zabieram panią generał do siebie – oznajmił Ultor bez ogródek. – Ten Winorośl, który tak niefortunnie do niej strzelił... – zwrócił się do Vespera jedwabistym głosem, ale tak pełnym mroku, że ciarki przeszły wszystkich obecnych – wymaga szkolenia. Proponuję go przysłać do mnie na unitarkę. Wróci jak nowy! I zaręczam: dużo bardziej... bezbłędny.

– Musiałbyś sam być dużo bardziej bezbłędny – rzucił nagle Strix, równie poblady jak jego Lord. – A gdyby tak było, Atroks nie zrobiłby cię tym, kim jesteś dzisiaj, nieprawdaż?

– Stare dzieje – prychnął Ultor niewzruszenie. – W sam raz do rozpamiętywania przy szklaneczce pięciogwiazdkówki. Drugiej, potem trzeciej... Oczywiście, jeżeli nie ma się już nic lepszego do roboty. – Spojrzał na Pana Renegatów. – Osobiście ciekaw jestem, jak zamierza pan odtworzyć jedną trzecią laboratorium, Lordzie! – dorzucił z mściwą satysfakcją. – Życzę powodzenia. Przyznaję, że dzięki pańskim wysiłkom moje życie jest znacznie bardziej interesujące!

Wykrzywił usta w kąśliwym uśmiechu, czekając na ripostę. Nex jednak nawet nie spróbował się odgryźć, stał tylko i patrzył zmartwiałym wzrokiem na wtuloną w Ultora Araneę.

Lord Wojownik odpuścił więc, z miną wyraźnie wskazującą na to, że nie bawi go kopanie leżącego.

– Żegnam! – Skinął lekko głową Vesperowi. – Pani generał zamelduje się, jak tylko powróci do zdrowia.

Wyszedł pomiędzy szeregi nocarzy, wyprężone służbiście przed gankiem. Wnet zahuczały silniki śmigłowca.

Vesper popatrzył na renegatów. Nex miał tak koszmarnie zboląły wyraz twarzy, że Lord Nikt czym prędzej odwrócił wzrok.

– Napijcie się? – zaproponował słabo. – Bo ja tak. Chodźcie do kuchni.

Poszli za nim. Usiedli przy stole. Celer, Nidor i Res zatrzymali się na progu z szacunkiem.

– Wchodźcie, wchodźcie! – Vesper zamachał na nich. – Chyba nikt nie jest dzisiaj w nastroju na knucie tajnych planów. A gdzie pozostali?

– Ciężki mieli dzień – sapnął Celer, kierując się do lodówki. – Kazałem im rozejść się do swoich pokoiów.

– Ciekawy masz styl rządów, Vesper – sarknął kwaśno Nex. – Obcy Lord wpierdala ci się na kwadrat, zabiera panią generała jak swoją... A twoi podwładni wydają samodzielne, niekonsultowane rozkazy?

– Przypierdalas się, bo jesteś wkurwiony – odparował Vesper spokojnie. – Ultor zorał ci beret, i to nie pierwszy raz ostatnio. Siedź i pij. Res przyniósł dzisiaj świeżą. Ma moc!

– To było wczoraj, szefie – mruknął wymijająco renegat. – Ale jeszcze jest w miarę dobra.

– Polujecie sami? – zainteresował się Strix, ewidentnie chcąc zmienić temat. – Może wolelibyście kupić?

– Bardzo chętnie – potwierdził Vesper z ulgą. – Dogadamy się.

– Jasne. Ale wiesz, to nie są tanie rzeczy.

– Wiem.

Zapadła cisza. Pili.

– Ten twój... Winorośl – wychrypiał nagle Nex. – To on strzelił do Ary?

– Wziął złą amunicję. Pomylił się przy obliczeniach.

– Kurwa, nie wierzę. Kupiłeś to?! – Lord Renegatów roześmiał się wyjątkowo paskudnie. – Przecież to robota Viticuli, rękę dam sobie uciąć! Znam moją byłą Panią i ten zakłamany Ród!

– To Inanita – wycedził Vesper zimno. – Nie zdradził.

Nex zaśmiał się szyderczo.

– Oczywiście! Żaden Inanita nigdy nie zdradził. Skądś to znam.

– Rozumiemy, że musisz się trzymać tej wersji wydarzeń, żeby uniknąć publicznej kompromitacji – orzekł Strix. – Ultor, choć niechętnie to przyznaję, podsunął doskonale rozwiązanie. Wyślij mu kutafona na tę unitarkę. Żywy nie wróci, znam to spojrzenie. Lord Kat poczęstuje go tam niejednym nieszczęśliwym wypadkiem.

– Wiecie co? Odpierdolcie się! – wrzasnął Vesper, zrywając się od stołu. – Idźcie się zająć swoim spektakularnie zwycięskim Rodem, dobrze?

Nex i Strix popatrzyli na niego z urazą. Nie odpuścił. Nie przeprosił nawet spojrzeniem.

– Gościnność Inanitów – wycedził Strix. Podniósł się powoli. – Chodźmy, Lordzie. Nic tu po nas. Faktycznie, pojawiliśmy się nieproszeni.

Nex spuścił głowę. Nie powiedział nic i poszedł za Strixem, nie patrząc na boki. Wsiedli do samochodu i wyjechali przez szeroko otwartą bramę. Zamknęła się za nimi ze zgrzytem.

– Ja pierdołę. Sądny dzień! – oznajmił Celer, wpatrując się w swoją torebkę z krwią. – Nidor... – rzucił nagle. – Masz jakieś wzmacniacze? Dopaminę, hydrokortyzon... Cokolwiek?

Tamten pokręcił głową, zerkając ostrożnie na Vespera.

– Wszystkie zużyłem. Dzisiaj poszły ostatnie. Trochę byłem... No, trochę jakby wytracony z równowagi. Sądny dzień.

Vesper schował twarz w dłoniach. Co za Ród, pomyślał. Mordercy, zdrajcy i narkomani. Brakuje tylko regularnych orgii do dopełnienia całości obrazu.

– Może komuś coś zostało, jak myślisz? – Celer postanowił nie przejmować się lordowską frustracją, a może było mu już wszystko jedno. – Kto może mieć: Fulgur? Tiro? Kurwa, ozłocę za odrobinę...

– No, my tu mamy trochę – odezwał się nieśmiały głos zza lodówki.

Celer zerwał się na równe nogi, podbiegł do składziku na

szczotki.

– A wy dwaj co tu robicie?! – zapytał z gniewnym zdziwieniem.
– Przecież powiedziałem: do pokojów!

– Chlejemy – wyznał Tiro uczciwie. – Nie zdążyliśmy się wycofać taktycznie na czas, kiedy zaczęła się afera.

– To wyłaźcie i siadajcie przy stole, jak cywilizowani krwio pijcy. – Celer wyciągnął otwartą dłoń. – I dawać tutaj towar, ale już!

Z kąta wypełzły dwie postacie: Tiro i Ignis. Siedli przy stole, wysypali garść ampułek. Celer i Nidor pochwycili je błyskawicznie, zaczęli doprawiać krew. Res też dorzucił sobie co nieco do prawdziwej.

– Słyszeliście...? – zaczął pytać Vesper, patrząc na Ignisa z Tirem, ale zrezygnował w pół zdania. – A zresztą, nieważne.

– Słyszałem to i owo – mruknął Ignis. – Jednym strzałem zdążyłem sobie przerąbać u trzech Lordów naraz. Zajebicie. Ja to potrafię.

– Zrobisz karierę – zaśmiał się Tiro z nutką goryczy. – Krótką, ale bardzo historyczną. Będziesz sławny!

– A ty będziesz wyrywał laski na wspominki, jak to ze mną piłeś w schowku na szczotki. Kiedy już będę sławny, a moje prace będą wisieć w Galerii... tuż obok mojej głowy.

– Dajcie spokój – powiedział Nidor zmęczonym głosem. – Chłopy, dajcie już, kurwa, spokój. Żaden Inanita nie trafi na Galerię. Choćby nie wiem jaki numer odpierdolił, nigdy się do tego nie przyznamy publicznie. To chyba jasne.

Vesper przymknął oczy. Zakłamanym Ród, brzmiały mu w głowie słowa Pana Renegatów. Winoroślom nie można ufać. Nigdy.

Za to na pewno można ufać... Inanitom?

Wstał.

Bez słowa wyszedł z kuchni, wdrapał się po schodach i rzucił na łóżko. Tamci siedzieli w kuchni, popijając wzmacnianą krew,

a on powtarzał w kółko, patrząc gdzieś przed siebie
nieruchomym wzrokiem.

Żaden.

Nigdy.

Nie zdradził.

Nigdy.

Nigdy.

Nigdy.

Nie.

I'm waking up to ash and dust,
I wipe my brow and I sweat my rust,
I'm breathing in the chemicals.
I'm breaking in, shaping up, then checking out on the prison bus.
This is it, the apocalypse, whoa.

I'm waking up, I feel it in my bones.
Enough to make my systems blow.
Welcome to the new age, to the new age.
Welcome to the new age, to the new age.
Whoa, whoa, radioactive, radioactive.
Whoa, whoa, radioactive, radioactive.

I raise my flags, don my clothes,
It's a revolution I suppose.
We'll paint it red, to fit right in, whoa.
I'm breaking in, shaping up, checking out on the prison bus.
This is it, the apocalypse, whoa.

I'm waking up, I feel it in my bones.
Enough to make my systems blow.
Welcome to the new age, to the new age.
Welcome to the new age, to the new age.
Whoa, whoa, radioactive, radioactive.
Whoa, whoa, radioactive, radioactive.

All systems go, sun hasn't died.
Deep in my bones, straight from inside.

I'm waking up, I feel it in my bones.
Enough to make my systems blow.
Welcome to the new age, to the new age.
Welcome to the new age, to the new age.
Whoa, whoa, radioactive, radioactive.
Whoa, whoa, radioactive, radioactive.

Imagine Dragons „Radioactive”

Święto czystej krwi



A więc tak to wygląda – powiedział Vesper, rozglądając się po swej nowej angielskiej posiadłości. W pierwszej chwili chciał zakląć, ale powstrzymał się i zamiast tego rzucił uprzejme: – Nie najgorzej!

Za horrendalne pieniądze Inanici kupili ciasną, dwupiętrową rudere na obrzeżach Londynu. Ewidentnie wiekową, w dość biednej, zatłoczonej dzielnicy.

– Przynajmniej nie będziemy musieli pomieszkiwać kątem u Pani Winorośli! – Nidor spróbował wykrzesać z głosu nutki optymizmu, popatrzył jednak na tapetę w różyczki, płatami obłazącą ze ścian, i zamilkł.

– Mielśmy się zmieścić w budżecie – powiedział Tiro obronnym tonem. – I proszę. Wszystko zgodnie z zamówieniem. Miało być sześć sypialni? Jest. Salon na dole? Jest. Gabinet Vespera? Jest. Ogrzewanie? Bieżąca woda, ciepła, zimna? Wszystko obecne. Więc co jeszcze...

– Nikt was nie obwinia – zapewnił go Celer. – Postaraliście się z Fulgurem najlepiej, jak mogliście.

– Trzeba było się samemu zająć! – obraził się Tiro pomimo to.

– Zarąbiste miejsce na siedzibę Inanitów – powiedział Res zaskakująco poważnie. – Same zalety. Lokalizacja? Idealnie dyskretna, bynajmniej nie na świeczniku. Nikt tu nie będzie zwracał uwagi na wchodzących i wychodzących gości. Wystrój wewnątrz? Zawiera bardzo czytelne przesłanie. Nie zamierzamy świecić blichtrzem jak inne Rody. Służymy idei!

– *Non nobis, non nobis, Domine, sed nomini tuo da gloriam...* – powiedział Ignis w zamyśleniu.

– Dokładnie tak – poparł go Res. – Moim zdaniem: doskonała robota, panowie! Tak trzymać!

Fulgur i Tiro uśmiechnęli się do siebie, przybili piątki.

– Ale odrobinę posprzątać toby się jednak przydało – zauważyła Mitta. – I odnowić łazienki! Możemy być demonstracyjnie ubodzy, mnie to nie przeszkadza. Ale nie chciałabym, żeby ktokolwiek nazwał nas flejtuchami!

– Tu się zgadzam – potaknął Vesper szybciotko. – Wynajmiemy ekipę remontową, doprowadzimy lokal do przyzwoitości...

– Byle nie przesadzić – przestrzegł go Res. – Skromnie, surowo, wręcz spartańsko. Ten dom to nasza wizytówka!

Lord skinął głową, kończąc dyskusję.

– Idźcie się rozpakować – polecił. – I szykować na jutrzejsze Święto Krwi.

– Miałabym taką jedną propozycję – powiedziała Mitta powoli. – Tylko nie wiem, czy można... – Spojrzała badawczo na Vespera.

– Mów, mów – ośmielił ją.

– Skoro ja podsłuchuję, mogą to robić też inni – oznajmiła. – A na zbliżającej się imprezie będzie ku temu masa okazji. Mam parę pomysłów, jak się zabezpieczyć. Proponuję małe spotkanie. Krótki wykład na temat, powiedzmy, „bezpieczeństwa w sieci”. – Uśmiechnęła się.

– Doskonały pomysł – zaaprobował Vesper. – To co, za pół godziny w salonie? Dacie radę?

– Jasne, szefie!

Rzucili się na górę w wyścigu, kto zajmie lepszą sypialnię.

Pokręcił głową, uśmiechając się pod nosem, i powoli zaczął wspinać się po stromych schodach. I tak któraś z nich należała do niego, a skoro miał przydział na jednoosobową, to w sumie było mu wszystko jedno. Mogła być najmniejsza. I ze skośnym dachem – byłoby nawet miło, gdyby miała taki klimatyczny

krzywy dach.



– Zamierzam posługiwać się analogiami do komputerów, tak chyba będzie najwygodniej – zaczęła Mitta, kładąc kilka kartek na owalnym, mocno odrapanym stole. – Siadajcie.

Wykonali polecenie. Ona tymczasem wzięła kartkę i narysowała na niej niezgrabnego ludzika: kilka kresek jako nogi i ręce, okrągła głowa wielkości połowy ciała...

– Nie mogę na to patrzeć – wyszeptał Ignis z przerażeniem.

– To jest symboliczne – ofuknęła go. – Znalazł się esteta!

– Mnie się podoba – zaręczył Tiro przymilnym tonem. – Ma pewną głębię wyrazu...

– Przestań. To nie działa! – powstrzymała go natychmiast. – Dobrze więc, od czego zaczniemy? Załóżmy, że w głowie macie komputer, który chce się porozumiewać z innymi za pomocą transmisji danych.

– Telepatycznych – uzupełnił domyślnie Celer. – Tak?

– Nośnik nie jest ważny. Chodzi o zasadę działania. Słuchaj.

– Okej – powiedział zgaszony i zamilkł.

– Celem porozumiewania się z innymi wasz system operacyjny otwiera pewne porty komunikacyjne. Dane są szyfrowane dzięki kluczom potwierdzonym przez certyfikaty. Żeby obie strony się rozumiały, muszą się wymienić swoimi kluczami publicznymi. Tych portów mogą być tysiące, nieistotne. Opowiem o tych, które są dla nas najważniejsze. Pierwszy to ten, który roboczo nazywam podstawowym. Powiązany jest z certyfikatem ogólnym. Czyli wysyła informację: jestem wampir, Mitta. – Podpisała ludzika na papierze.

– Miło mi – błysnął Tiro. Zignorowała go całkowicie.

– Wszystko się dzieje na poziomie podświadomym. Wymiana kluczy i sprawdzenie certyfikatu następują u nas automatycznie.

W ogóle się nad tym nie zastanawiamy. Po prostu patrzymy i widzimy: o, ten ktoś jest „nasz”. Z wyjątkiem ciebie, Nidor! – Wskazała palcem.

– Bo jestem chowańcem? – rzucił domyślnie.

– Dokładnie. Potrafisz zamknąć swoje porty, jeśli chcesz.

– Nie mam pojęcia, jak to robię – sapnął, ściągając wargi.

– Obserwuję cię od jakiegoś czasu i chyba mam pewne pomysły. Może moglibyśmy się tego wszyscy nauczyć...

– Co?! – zakrzyknęli Inanici, podrywając się nagle z miejsc. – Tego się można nauczyć?

– Mam taką nadzieję – orzekła powoli, z namysłem. – Wiecie, jak się już coś zrozumie, można nad tym zapanować. Ale u nas, niestety, straszny beton i konserwa. Wszyscy używają prymitywnego: „Lustro!” i to już im wystarczy. Technika jak za króla Ćwieczka. Nikt nie zamierza się zajmować poszerzaniem wiedzy w tym zakresie...

– O to się pocięliście z Candorem? – spytał Vesper domyślnie. – Chciałaś rozwijać temat, a on ci zabronił?

– Między innymi – przyznała. – Podejrzewam, że bał się rozpracowania różnych lordowskich sztuczek i udostępnienia ich pospólstwu... Ale wróćmy do tematu. Siadajcie!

Usłuchali. Ona zaś ciągnęła:

– Drugi port nazywam rodowym. Aktywacja następuje przy przypisaniu do konkretnego Rodu. Czyli u mnie byłoby tak. Certyfikat podstawowy: Mitta, wampir. Rodowy: Naukowiec.

– Naukowiec? – zauważył przeciągle Res. – A to ciekawe... Nie Inanita?

Spąsowiała.

– Miałam na myśli certyfikat pierwotny – pośpieszyła z wytłumaczeniem. – Kiedy zrekrutował mnie Candor, utworzył dwa porty: ogólny i rodowy, Naukowców. Potem, kiedy przejął mnie Vesper, utworzył port inaniccki. Naukowy, wydaje mi się, zamknął się wtedy automatycznie. Na pewno u wampirów nie

można mieć dwóch czynnych certyfikatów rodowych naraz. Lord jest takim urzędem certyfikacji, który potwierdza własność klucza. Nawet gdyby port pozostał otwarty, to i tak poprzedniego klucza już nie mogłabym używać, bo nowy klucz, potwierdzany przez nowego Lorda, nadpisuje poprzedni.

– I to też się rozpoznaje podświadomie? – dopytał Fulgur. – W sumie zgadzałyby się. Widzę renegata i od razu wiem, kim jest. Nie muszę pytać. Strzelam!

Vesper wypuścił powietrze z ostrzegawczym świstem.

– Też się odnosiłem do wersji podstawowej, z przeszłości! – rzucił Fulgur tonem obrażonej niewinności. – A ty od razu...

– Nic nie mówiłem – odparł gładko Lord. – A co myślałeś, że co?

– Kolejny port to lordowski – ciągnęła Mitta. – Oczywiście, nie u każdego jest otwarty. Znaczący: każdy go posiada, ale nie u każdego jest aktywny.

– Uważasz, że każdy może być Lordem? – zapytał Vesper poruszony. – Byle mu tylko otworzyć port?

– Sam port raczej nie wystarczy, trzeba mieć jeszcze odpowiedni szczep symbionta. Natomiast „sprzętowo”, jeśli chodzi o komunikację, tak. Wychodzi mi, że każdy z nas ma każdy możliwy port. I pozostaje tylko kwestia, które są otwarte. Urzędem certyfikacji w przypadku Lordów jest sam Ukryty.

– Tego też się można nauczyć? – rzucił Celer zduszonym głosem.

Wzruszyła ramionami.

– Być może. Tylko trzeba by było podpatrzeć Ukrytego, jak to robi, wystarczającą ilość razy, żeby wyciągnąć wnioski. A to będzie raczej trudne.

– Wręcz niemożliwe – uznał Nidor.

– Co więcej, port lordowski używa dużo silniejszego klucza do szyfrowania przekazu. Stąd my, szaraczki, nie jesteśmy w stanie podsłuchiwać rozmów na wysokim szczeblu.

– Nie słyszysz Lordów? – zapytał szybko Vesper.

– I tak, i nie. Jestem w stanie określić: o, idzie jakaś transmisja! Ale czego dotyczy, nie mam pojęcia. Mój procesor w głowie jest za słaby, żeby złamać wasz klucz. Radzi sobie tylko ze zwykłym, podstawowym.

– A tak w ogóle to jak ty to robisz? – zainteresował się Tiro. – Jak podsłuchujesz? Praktycznie?

– Takie podsłuchiwanie sieci nazywa się w branży komputerowej sniffowaniem, urządzenia do tego służące to sniffery. Wychodzi na to, że ja mam w głowie takiego sniffera. Najpierw skanuję porty i przypisane im certyfikaty. Każdy z nas to robi, jak już mówiłam, ale podświadomie. A ja patrzę: o, Winorośl. Nadaje właśnie na kanale ogólnym. Więc szukam transmisji. Rozszyfrowuję ją. I już.

– A jeśli na przykład Lord mówi do kogoś ze swojego Rodu, też słyszysz?

– Jasne, bo musi używać słabszego klucza, takiego, żeby tamten sobie z nim poradził.

Vesper pokiwał głową.

– Imponujące to wszystko – oświadczył. – Bardzo imponujące. A jakieś rady praktyczne na chwilę obecną?

– Chciałabym spróbować otworzyć wszystkim dodatkowy kanał inanicki, operujący silniejszym kluczem – powiedziała szybko. – Trudno będzie go komukolwiek złamać, a zatem trudniej też nas będzie podsłuchać.

– A dużo jest takich jak ty...?

– Snifferów? Nie mam pojęcia. Ale skoro jestem ja, mogą być i inni. Musimy być ostrożni.

– Niebiosa cię nam zesłały, dziewczyno! – mruknął Celer poważnie.

– Nie wiem, czy się uda! – zastrzegła od razu. – No i potrzebuję waszej całkowitej współpracy! Dla zachęty powiem, że jak się rozćwiczymy, będziemy mogli popracować nad innymi

tematami. Na przykład w jaki sposób świadomie wyłączać porty, żeby być chowańcem jak Nidor. Albo jak zamykać kanał inaniccki i otwierać inny, dla zmyłki, i podawać się za kogoś z innego Rodu...

– Takie kłamstwo może mieć krótkie nogi – zauważył Nidor. – Nie wystarczy tylko fałszerstwo certyfikatu i przedstawienie się jako Naukowiec. Trzeba jeszcze umieć mądrze odezwać się w towarzystwie, inaczej cię bardzo szybko zdekonspirują...

– Jasne, ale na krótkim dystansie, typu: o, tędy szła jakaś Winorośl, może wystarczyć – odparła. – W zależności od sytuacji taktycznej – błysnęła świeżo nabytym sformułowaniem.

Roześmiali się z aprobatą.

Vesper patrzył na Mittę z namysłem. Nie był pewien, czy chce, żeby ktokolwiek grzebał mu w głowie i otwierał bądź zamykał jakieś porty. Ale z drugiej strony gra mogła być warta świeczki.

– Zgadzam się – powiedział. – Zróbmy to!

Pojaśniała szczerą radością. Niewątpliwie ten temat był wyjątkowo bliski jej sercu.

– No to zaczynamy! – zakomenderowała. – Usiądźcie wygodnie...

Po pięciu godzinach mordęgi głowy pękały im z bólu i krew z niejednego nosa zaplamiała dywan. Ale powoli, pomalutku zaczęli używać tajnego kanału.

Vesper był dobrej myśli.



Sala Kapituły oświetlona była *a giorno*.

Vesper nie mógł się oprzeć dojmującemu poczuciu déjà vu. Znów kroczył po miękkim dywanie, odziany w elegancki smoking, obleczony światłem, niczym osiołek w cyrku. I znów nie pamiętał, czy ten fragment z „Pinokia” brzmiał dokładnie tak, czy też tylko mu się wydawało. Nigdy tego nie sprawdził.

Znów obchodzili Święto Krwi. Jak za starych, dobrych renegackich czasów.

Były jednak i różnice.

Przedtem wokół Vespera tłoczyli się Manguści. Teraz jednak znaczna część z nich nie żyła, a ci, którzy pozostali, wcisnęli się w kąty przy stoliku położonym jak najdalej od legalnego tłumu. Res, Hirtus i Offa popijali krew z własnych zapasów, a ich oczy świeciły aż nazbyt jawnymi marzeniami o masakrze. Jakby z całych sił pragnęli ujrzeć ten ugrzeczniiony tłum pijany szaleństwem prawdziwej krwi.

Nikogo z renegatów nie było więc przy boku Vespera. Za to był tam Nidor, a z drugiej strony Ignis. Aranea, która pojawiła się w oddali, też już nie przypominała dawnej, władczej Pani Renegatów. Wciąż jeszcze blada, zwisała z ramienia Ultora... I nie budziła ani odrobiny dawnego pożądania. Vesper złapał się na tym, że raczej myśli o niej jak o starszej siostrze niż dawnej kochance.

Rozejrzał się za pozostałymi Inanitami. Fulgur, Tiro i Mitta usiedli razem przy pobliskim stoliku i najwyraźniej doskonale się bawili, prawiąc sobie wyszukane złośliwości i zaśmiewając się z nich do rozpuku. Celer zaś już na progu bąknął krótkie „przepraszam!” i ruszył między gości. Vesper widział go od czasu do czasu, wciąż szukającego kogoś w roztańczonym tłumie.

Ultor z Araneą podeszli bliżej.

– Widzę, że czujesz się już lepiej, moja droga? – zagadnął Vesper po obowiązkowej wymianie ukłonów. – Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro...

– Och, daj spokój. – Uśmiechnęła się blado. – Bywa.

Spojrzała na Ignisa, który stał poczerwieniały, ze spuszczoną głową.

– Przepraszam – wyjąkał cicho.

– Nie przejmuj się – szepnęła. – Wszystko będzie dobrze.

Szturchnęła łokciem Ultora, którego marsowa mina

bynajmniej nie obiecywała Ignisowi, że wszystko będzie dobrze. Lord Wojownik odwrócił więc wzrok od winowajcy i przeniósł go na Vespera.

– Chciałem pana najmocniej przeprosić, Lordzie, za swoje niedopuszczalne zachowanie – powiedział, złagodniawszy od razu. – Zjawiłem się u pana bez zapowiedzi, obraziłem pana i pańskich gości, zachowałem się po prostu skandalicznie. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Chciałbym tylko zaznaczyć, że nie było to spowodowane jakimikolwiek osobistymi pobudkami czy też szczególnym brakiem szacunku wobec pańskiej osoby. Proszę mi wierzyć: gdyby Ara leżała ranna w grocie Ukrytego, bez ceregieli obudziłbym go kopniakiem!

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości – uśmiechnął się Vesper. – Rozumiem. Przeprosiny przyjęte.

– Dziękuję. – Ultor również odpowiedział uśmiechem. – Usiądziemy? – Wskazał pobliski stolik.

– Chętnie.

Stolik był czteroosobowy, usiedli więc Aranea z Ultorem, Vesper i Nidor. Ignis stanął za swym Lordem w pełnej szacunku postawie.

Vesper zacisnął wargi. Spojrzał na krzesło od sąsiedniego stolika, szurnął nim ku sobie.

„Siadaj!” – polecił twardo byłemu Winorośli. „Inanicy nie klękają, nie usługują i co tam jeszcze. Zasadniczo nie i już!”

„Tak, Lordzie” – powiedział Ignis, wykonując polecenie.

Ultor popatrzył na niego bardzo nieżyczliwie, ale się nie odezwał. Sięgnął po karafkę, rozlał krew do szklanek. Uniósł swoją do ust. Vesper powstrzymał go ruchem dłoni.

– Najpierw sprawdzamy – rzucił krótko i wysypał na stół garść testów.

– Proszę to schować, Lordzie – powiedział szybko Wojownik. – Krew jest testowana na trzech liniach sprawdzenia, począwszy od miejsca odbioru poprzez rozlewnię do kelnerów, testujących

przed rozniesieniem na stoliki. A taka ostentacja może naprawdę zaniepokoić społeczność...

– Rozumiem. – Vesper skinął głową, zręcznym ruchem zgarnął testy z powrotem do kieszeni. Uniósł szklankę.

– Za spokojny sen Ukrytego! – rzucił tradycyjny toast.

Wypili.

„Mam prośbę!” – przesłała Aranea.

„Oczywiście, czego tylko sobie zażyczysz”.

„Chciałam cię prosić o urlop”.

Vesper kaszlnął zaskoczony.

„Jasne” – powiedział, doprowadzając się do porządku. „Choćby od zaraz. Jesteś zmęczona, musisz odpocząć...”

„Przede wszystkim chodzi mi o to, że chciałabym być na jakiś czas wyłączona z obiegu informacji”.

Słuchał, powoli kiwając głową.

„Ultor jest bystry. Potrafi składać w całość nawet okruchy danych i wyciągać z nich wnioski”. Uśmiechnęła się blado. „Nie chciałabym działać na szkodę Inanitów, a wiesz, że nie mam siły się z nim rozstać... Kocham go”.

„Oczywiście, że nie musisz się rozstawać!” – zadeklarował gorąco. „Poradzimy sobie jakoś, nic się nie martw!”

„Mieliśmy bardzo poważną rozmowę. Był przerażony tym moim ostatnim wypadkiem. Czuł się winny. Przyznał, że specjalnie powiedział mi o akcji, żeby cię sprowokować i sprawdzić”.

„Sprawdzić?”

„Czy rzeczywiście jesteś bezstronny. Czy nie pomożesz Nexowi”.

Vesper spojrział na Ultora, który jak gdyby nigdy nic obserwował z uśmiechem jakieś odległe przedstawienie, popijając krew ze szklanki. I z pewnością doskonale wiedział, o czym teraz rozmawiają z Araną. Ba, niewątpliwie sam zaaranżował to spotkanie.

„Oberwałam jednak ja i to nim dość mocno wstrząsnęło” – ciągnęła Aranea. „Mniejsza o przebieg dyskusji, ustaliliśmy, że nie damy rady tak grać na dwa fronty w najbliższym czasie. Że na pewno jakoś to w końcu poukładamy, ale teraz potrzebujemy odpocząć, wyzerować przeszłość. Więc wiesz, jeśli byś mógł... Oszczędź mi sytuacji konfliktu lojalnościowego, choćby przez jakiś czas. Poza tym jeżeli nic mi nie będziesz mówił o sprawach rodowych, zyskasz pewność, że to nie ja cię wydałam. A co sobie Ultor uskłada, to już jego sprawa. Na pewno nie dowie się ode mnie, świadomie bądź nie. No i też w drugą stronę: nie będzie mnie wykorzystywał przeciwko tobie”.

„Bardzo uczciwie postawione” – przyznał Vesper.

„Więc jak, zgadzasz się?”

„Oczywiście, moja droga”. Uśmiechnął się, przepił do Ultora. „Wiele szczęścia na nowej drodze życia!” – wysłał do obojga.

– Dziękuję – powiedział na głos Wojownik. – Bardzo dziękuję. Jestem twoim dłużnikiem.

– Nie ma sprawy. – Vesper pomyślał chwilę, po czym wysłał tylko do niego: „Z kolei ja mam prośbę”.

„Oczywiście” – odparł Wojownik gorliwie.

„Odpuść Ignisowi. Przestań mi straszyć chłopaka, okropnie to przeżywa. Zaraz zacznie się moczyć w nocy i będę miał kłopot”.

Ultor roześmiał się, nieco z przymusem.

„W porządku” – obiecał. „Odpuszczę mu, chociaż...” Pokręcił głową.

„Chociaż co?!”

„Mam przemożne poczucie, że bardzo źle się bawisz, Vesper”. Oczy Lorda Wojownika ściemniały. „Zdrajców najlepiej eliminować natychmiast. Ale to twoja gra. Chcesz się pobawić w kotka i myszkę z Viticulą, nic mi do tego. Potem przyniosę ci zimne okłady na zbity tyłek. Z Panią Winorośli nie wygrasz. Nie masz szans”.

„Dziękuję za ostrzeżenie” – odparł Lord Nikt. „Niemniej jednak

zrób, o co cię proszę!”

„Już powiedziałem: odpuszczę. Chociaż wiesz? Nie! Z jednym zastrzeżeniem”.

„Mianowicie?”

„Jak już cię pięknotek wyrucha bez mydła, urządzę mu rzeźnię, przy której pobyt w Purpurze wyda mu się wakacjami na Bahamach” – zapowiedział Lord Kat. „W imię naszej starej, dobrej przyjaźni. Nie żartuję”.

„Dziękuję” – powiedział Vesper po prostu.

– To my się chwilowo pożegnamy – oznajmił Ultor, wstając. – Trzeba się spotkać jeszcze z tym i owym, zamienić parę słów... – Podał ramię podnoszącej się Aranei. – Trzymaj się, Nidor! – Mrugnął porozumiewawczo do byłego nocarza, który natychmiast pokraśniał z radości.

Odeszli.

– To wciąż działa – sapnął Vesper z dezaprobatą. – Ach, przemówił do nas nasz Pan!

Nidor odkaszlnął ze skrępowaniem.

– Ano, działa – przyznał niechętnie. – Pan ów zauważył mnie, i to tak łaskawie, że aż w duchu klęknąłem i zaśpiewałem z radości. Cholera, nie mam pojęcia, jak on to robi!

– Ja bym mógł wyjaśnić – odezwał się Ignis. – Ale raczej nie będziecie chcieli słuchać. Bo mam tylko swoje zawodowe przykłady...

– Zdecydowanie nie chcemy.

Dopili pozostałą krew w milczeniu.

– Przejdźmy się i my – zaproponował Vesper. – Ignis, zaraz cię puszcę, będziesz sobie mógł zaszaleć. Chciałbym tylko, żebyś nam na wstępie poopowiadał, kto tutaj jest kim.

– Mogę zostać przy tobie, Panie, choćby i całą noc – westchnął tamten. – Przyda mi się odrobina wstrzemięźliwości. Ponadto redefiniuję sobie pojęcie zabawy...

– Ja prenumeruję „Guns and Ammos” – rzucił Nidor

scenicznym szeptem. – Ale kolega to chyba czytuje „Cosmopolitan” do poduszki. Redefiniuje sobie pojęcie zabawy, też coś!

– Odczep się, zanim zacznę kląć po łacinie – poradził mu Ignis – i znowu będziesz szukał pół dnia po słownikach i na Internecie! – Uśmiechnął się triumfalnie, widząc zawstydzoną minę tamtego.

– Pa-no-wie! – skarcił ich Vesper. Wstał od stolika, przeszedł parę kroków. Rozejrzał się.

Mitta, Fulgur i Tiro zaśmiewali się z czegoś do rozpuku, budząc zaciekawienie. Podszedł więc do nich, z Nidorem i Ignisem podążającymi z tyłu krok w krok.

Usiedli.

– Co tu jest takiego fajnego? – zagadnął Nikt życzliwie. – Podzielcie się!

Umilkli natychmiast. Zaczęli popatrywać po sobie z dość niespokojnymi minami.

„Powiedz mu!” – wypalił nagle Tiro, znów rozciągając usta w uśmiechu. „A niech ma!”

„Słuchamy plotek o Inanitach i ich Lordzie” – wyjaśniła z pewnym zakłopotaniem Mitta. „Są doprawdy przednie!”

„Na porcie winoroślowym?” – spytał Ignis domyślnie.

„A i owszem!”

„Masakra!” Ignis potrząsnął głową, odwrócił się do Vespera. „Nie chcesz wiedzieć”.

„Dajesz!” – zażądał Lord Nikt, ignorując dobrą radę. „Już!”

„Jesteś wielką, mroczną legendą” – oznajmiła powoli, z namaszczeniem. „Potężny, dziki i zwyrodniały!”

„Zwłaszcza to ostatnie mi pasuje” – zaśmiał się Nidor. „Szczegóły?”

„Nic dziwnego, że ci pasuje. Od lat przecież żyjesz z nim w niezwykle zwyrodniałym związku!”

Nidor wybałuszył oczy.

„Że co, proszę?!”

Ignis zaczął się dyskretnie śmiać.

„Już kiedy pojawiliście się pierwszy raz tutaj, na Kapitulę, jeszcze jako nocarze, widać było, że jesteście blisko” – ciągnęła Mitta. „Bardzo-bardzo blisko!”

„Ale potem opamiętałem się, rzuciłem go i przeszedłem do renegatów?” – zapytał Vesper z nadzieją, nie patrząc na spochmurniałą minę Nidora.

„Tak, oczywiście... żyjąc tam w trójkącie z Nexem i Araneą!” – potwierdziła radośnie Mitta.

„Wyobraźnia Winorośli nie zna granic!” – sapnął bezradnie.

„Przy tym wcale nie jesteś taki młody, na jakiego wyglądasz!” – orzekła tajemniczo. „Spałeś wiele lat z Ukrytym i to on wezwał cię, żebyś ratował sytuację”.

Vesper schował twarz w dłonie, podczas gdy pozostali rechotali już na całego.

„Najpierw uczyniłeś swojego kochanka, Nexa, Lordem Renegatów. Zadbales, żeby Aranea musiała być ci posłuszna, i zdegradowałeś ją do stopnia ledwie generała u siebie w Rodzie. Sam zresztą zażądałeś, żeby Ukryty stworzył dla ciebie nowy Ród, taki akurat, jaki ci się w danym momencie spodoba. Masz u niego wiadome względy, więc zgodził się bez żadnych oporów!”

„Przecież to nie ma sensu!” – zaprotestował Vesper. „A gdzie następstwo czasów? Nie mogłem jednocześnie uwodzić Nidora w nocarzach i spać z Ukrytym!”

„To nie ma znaczenia. Ważne, że jesteś potworem i coraz bardziej się rozwijasz. Przybyłeś do Kapituły jako nowy Lord. Pierwsze, co zrobiłeś, to odebrałeś ulubieńca Pani Winorośli, ją samą też niewoląc przy okazji. Teraz żyjesz z Nidorem i Ignisem na zmianę lub z oboma naraz. Ale tak ich trzymasz krótko, że godzą się na wszystko i ani nie spróbują się kłócić czy rywalizować o twoje względy. Chodzą za tobą jak pieski, krok w krok!”

„Słyszeliście?!” Odwrócił się do obu, pogroził im palcem. „I tak ma zostać! Grzecznie, bez awantur! Według grafiku!”

„Tak, Panie!” – odpowiedzieli z teatralnie dobitną pokorą.

„A kiedy się dowiedziałeś, że Aranea z powrotem zbliżyła się do Ultora, bez litości kazałeś swojemu nowemu kochankowi ją zastrzelić!” – oznajmiła Mitta grobowym tonem. „Ultor cudem wyrwał ją, umierającą, z twoich szponów. I właśnie błagał cię o litość! Wyraziłeś zgodę, jak się zdaje, ale na pewno nie darmo...”

– O kurwa – powiedział Vesper, odeszła go ochota na śmiech. – To już zdecydowanie za grubo.

„Komu może zależeć na wyrabianiu ci tak strasznej opinii?” – zastanowił się Nidor.

„Winorośle zawsze przesadzają i pieprzą niesłychane głupoty” – powiedział Ignis powoli. „Ale tu już faktycznie robi się śmierdząco. Mam spróbować się dowiedzieć, o co chodzi?”

„Tak, proszę”.

Zapadła chwila ciszy.

„To już nie będę cytować, co mówią o pozostałych” – mruknęła Mitta, straciwszy dobry humor. „Zasadniczo: tak, jesteśmy Rodem Wyjątkowo Wrednych Skurwieli. Ale nikt z nas nie dorównuje swojemu Lordowi”.

„Przekaz bardzo czytelny: nie ufajcie im. Nawet nie podchodźcie. To potwory!” – skonstatował Fulgur. „Komu nadepnęliśmy na odcisk, szefie?”

„A komu nie?” – odpowiedział Vesper pytaniem.

Zerknął na Ignisa. Były Winorośl siedział cicho, ale wydawało się, że prowadzi z kimś ożywioną telepatyczną konwersację. Vesper przez chwilę skrzyżował spojrzenia z Mittą, po czym ledwo dostrzegalnie pokręcił głową. Nie podsłuchuj. Dajmy mu szansę.

„Aha, taka sprawa” – powiedziała, przypomniawszy sobie. „Nie używajcie tajnego kanału, jeśli nie musicie. Bo jeśli jest tu jakiś

sniffer, natychmiast zauważy. Owszem, nie będzie wiedział, co się mówi, ale zobaczy dziwny kanał z zaszyfrowaną transmisją. I wyciągnie wnioski”.

„Trzymamy karty przy orderach” – zgodził się Vesper. „Jasne”.
Wstał.

„Chodź, Ignis, moja ty zdobyczy” – westchnął, patrząc na tłum. „Poopowiadasz mi, kto jest kim. Nidor, idziesz też? Tylko wiecie, panowie...” Błysnął nieco zmęczonym uśmiechem. „Bez awantur!”

„Już mu się rzucam do gardła” – powiedział Nidor bez cienia uśmiechu. Nagle popatrzył w kąt. „Słuchaj, Vesper...” – wysłał pośpiesznie. „Ja się odmelduję. Wołaj, jakbym był potrzebny”.

„Dobrze... a co się stało?”

„Res mi się nie podoba. Hirtus i Offa już balują z panienkami, a ten wcisnął się w kąt i ewidentnie pije na smutno. Zajrzę do niego, sprawdzę, co jest grane”.

Vesper kiwnął głową. Nidor, jak zwykle niezastąpiony przyjaciel.

Wstali, ruszyli przed siebie razem z Ignisem.

„Teraz to już na sto procent będą nas mieli za parę” – ostrzegł były Winorośl.

Vesper wzruszył ramionami.

„Mam to zasadniczo gdzieś. Zdaje się, że nic już nie pogorszy mi reputacji. No chyba że tobie to przeszkadza?” – zreflektował się natychmiast.

Tamten również wzruszył ramionami.

„Normalne Rody nawet nie zauważą. A Winorośle, cóż...” Uśmiechnął się lekko. „Według ich standardów awansowałem. Zamiast być jednym z wielu ruchadełek swojego Lorda, zostałem jednym jedynym. No, może jednym z dwóch. I tak lepiej”. Ziewnął, przysłaniając usta dłonią. „Kogo ci opisać?”

„Będę pytał. Po kolei”.

Zaczęli przechadzać się po sali. Ignis przedstawiał

poszczególnych VIP-ów.

„Grubasek kręcący się wokół Candora to jego asystent i zastępca. Nie, nie są razem, Naukowiec jest niemal całkowicie bezpłciowy, chyba nawet nie pamięta, jak to się robi. Oczywiście, zastępca utopiłby go w łyżce wody, gdyby tylko miał szansę na oficjalne mianowanie przez Ukrytego na nową głowę Rodu. Póki co jednak wykonuje każdy rozkaz swojego Pana z należytą starannością. Łebski facet.

Przystojny szatyn koło Aristy to bardzo wpływowy Bankier, Agellus. Facet siedzi w radzie nadzorczej jednej z globalnych firm kurierskich. Nie trzeba wspominać, że oba Rody bardzo na tym korzystają. Pani Żywieniowców i ten Bankier są ze sobą od lat. Plotki głoszą, że zamierzają się pobrać, co tutaj naprawdę rzadko się zdarza.

Mercator, ostatnio zresztą coraz częściej, towarzyszy Viticuli. Nie była z nikim na poważnie, odkąd zostawił ją Nex, może się wreszcie pocieszy. Co daj Ukryty: jej Ród będzie miał z nią nieco lżej, bo ostatnio naprawdę jest już nie do zniesienia”.

„A ta dwójka Winorośli?” – spytał Vesper, wskazując dyskretnie na Florę i Parera, wciąż orbitujących wokół swojej Pani.

Ignis stropił się na moment, jakby nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

„Winorośle, jak to Winorośle, są w pracy. Parer powinien być zachwycony: został sam, zwycięski, na placu boju opuszczonym przeze mnie walkowerem. *Fututor!*” Zaśmiał się, ale nie było w tym śmiechu nuty złośliwości czy uszczypliwości, prędeej rodzaj współczucia.

O Florze Ignis nie powiedział nic.

Vesper chciał dopytać, ale nie bardzo wiedział, jak zagaić. Coś było na rzeczy, wydało mu się, że przechwytuje krótką wymianę spojrzeń między dziewczyną a Ignisem. Ale raczej nie czuła jak u kochanków, bardziej jak u partnerów w interesach.

Sam też nie był pewien, jakie uczucia budzi w nim Flora. Skojarzył ją z rozkoszą w Ciemności... A teraz za nic nie chciał myśleć o tym niesławnym epizodzie. Najbezpieczniej będzie, jeśli o wszystkim zapomni. Raz na zawsze.

Z drugiej strony jednak, jeżeli Ignisowi na niej zależy...

„Słuchaj, gdybyś do kogoś tęsknił w sposób, rozumiesz, wyjątkowy...” – postanowił zagrać *va banque*. „Rozważ propozycję: może przyjmie kolejnego Inanitę?”

Ignis popatrzył na niego z niedowierzaniem.

„Zrobiłbyś to? Po prostu tak, żeby mi sprawić przyjemność?”

„Nie obiecuję. Ale mogę rozważyć”.

„Dziwny z ciebie Lord” – skwitował Ignis i zamilkł na chwilę. Ewidentnie rozmawiał z kimś w myślach, po czym rzucił krótko: „Nie, nie tęsknię za nikim w sposób wyjątkowy”.

„Jak uważasz. Bez złudzeń: zrobiłbym to dla każdego z naszych. Po prostu chcę, żebyście byli tak zadowoleni, jak to tylko możliwe. I nie dlatego, że takim jestem aniołem. Podstawy zarządzania: z niewolnika nie ma pracownika, a dobrze zmotywowani lepiej działają w zespole...”

„Oczywiście, Lordzie”. Ignis wydał wargi. „Nikt by się nie ośmielił podejrzewać ciebie o jakiegokolwiek szlachetne intencje. Czysta pragmatyka kieruje twoimi krokami. A więcej potencjalnych zdrajców w Rodzie tylko ci wyjdzie na dobre”.

„Cieszę się, że rozumiesz” – skwitował Vesper sucho, nawet trochę gniewnie, i umilkł. Zrobiło mu się głupio, pożałował swojej naiwnej oferty. Próbował Ignisa kupić, a tamten natychmiast zorientował się, w czym rzecz. I z całym należyтым brakiem szacunku spuścił go po brzytwie.

– Lordzie, Lordzie... – wymamrotał jakiś kelner, kłaniając się. – Czas na toast. Proszę za mną! – Obrzucił Ignisa szybkim spojrzeniem, poprawił się: – Oczywiście, zapraszam obu panów razem. Tędy proszę!

Nikt podążył za kelnerem zdziwiony. W ślad za nim poszedł

równie zaskoczony były Winorośl.



Lordowie zebrali się w bogato przystrojonej komnacie. Tylko oni oraz osoby towarzyszące. Vesper z trudem pohamował uśmiech, patrząc na przejętego Ignisa. A to się im obu trafiło.

„Jednak zostałeś moją oficjalną nałożnicą!” Mrugnął porozumiewawczo. „Trudno nam się będzie z tego wyplątać...”

„Im bardziej będziemy się starać, tym bardziej się pograżymy” – przyznał tamten, przełykając ślinę. Vesper nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś innego jest na rzeczy, że to nie obecność Lordów tak denerwuje nowego Inanite.

„Trudno, przeczekamy!” – orzekł swobodnie. „Samo przycichnie”.

Do komnaty wszedł kelner, niosąc tacę z pucharami pełnymi rubinowego płynu. Postawił ją na stoliku, skłonił się nisko, wyszedł i starannie zamknął za sobą drzwi.

Ujęli kielichy w dłonie.

Vitacula wydobyła z pudełeczka maluteńką, pięknie zdobioną karafkę.

– Krew Ukrytego – obwieściła z emfazą.

Obecni pochylili głowy, Vesper poszedł natychmiast w ich ślady, choć zdumienie aż w nim buzowało. Krew Ukrytego? Skąd niby ją mają, do cholery? A może to tylko symboliczne?

Vitacula dodała po kropli do każdego z kielichów. Schowała karafkę do pudełeczka.

– Pomyślności w nowym roku! – powiedział Candor.

Vesper uniósł kielich, czując, jak palce mu drżą.

Déjà vu.

Antysymbiont. A potem wpadają watykańscy i urządzają rzeź.

Nex nie przybędzie na pomoc. Nie tym razem. Nie tu.

– Stop – wyszeptał. A potem krzyknął, widząc, że go nie

słuchają i zbliżają płyn do ust: – Stójcie!

Odstawił kielich, przetarł dłonią spocone czoło.

– Lordzie, tej ceremonii nie wypada przerywać – oznajmił lodowato Mercator. – Symbolicznie zapewnia szczęście i pomyślność w nowym roku...

– Pij, jeśli ci nieśmiertelność nie miała – rzucił Vesper, drżącymi rękami wysypując testy z kieszeni.

– Prostack! – orzekł z niesmakiem partner Aristy i wypił kilka kropli krwawego płynu. – Nic mi nie jest! – rzucił nonszalancko.

Vesper niemalże chlusnął ze swojego kielicha na test.

Lordowie mimowolnie patrzyli z uwagą.

Pojawiła się pierwsza kreska.

A potem wyskoczyła druga.

Bardzo zdecydowana. Krwistoczerwona.

Kielichy runęły na stół, rozchlapując dookoła czerwony płyn. Zebrani odskoczyli natychmiast, niemalże pod same ściany.

Wszyscy prócz towarzysza Aristy. Stał, wpatrując się z niedowierzaniem w swój kielich. Ręce mu drżały jak Vesperowi przed chwilą.

– Nie mogę – wyszeptał nagle. – Nie... latam?

I wtedy rozpętało się piekło.

– Vesper! Skąd wiedziałeś! – Lordowie zaczęli przekrzykiwać się jeden przez drugiego. – To twoja sprawka! Pokazówka, tak? Żebyś się wykazał, jaki jesteś potrzebny?

Lord Nikt zachował kamienny spokój. Próbował coś powiedzieć, ale zakrzyczeli go, coraz bardziej chaotycznie. Patrzył więc tylko na Araneę, stojącą równie nieruchomo, jak i on. Ich spojrzenia skrzyżowały się na chwilę.

Pamiętasz? – zdawali się mówić do siebie. Tamten wieczór, tamtą noc. Poprzednie Święto Krwi. Pamiętasz?

Jasne, że pamiętam.

Nigdy nie zapomnę.

– Cisza! – huknął nagle Ultor. – Zachowujecie się jak przekupy

na targu, nie jak Lordowie Kapituły!

Usłuchali.

– Lordzie? – Ultor skinął głową w kierunku Vespera. Ten natychmiast przejął pałeczkę.

– Możecie przyjąć, że to moja sprawka – powiedział głośno, zdecydowanie. – Proszę bardzo. Tylko jeżeli się mylicie, skutki będą oplakane. Watykańscy, jak widać, są w stanie przeniknąć nawet tutaj, w samo serce Kapituły. Chowanie głowy w piasek i szukanie kozła ofiarnego to czyste samobójstwo!

Pokiwali głowami. Niechętnie, ale jednak.

– Skąd się wziął antysymbiont w kielichach? – zapytała Arista, starając się zachować spokój i nie patrzeć na swojego Bankiera. Ten siadł pod ścianą, schował twarz w dłoniach i nie odzywał się. – Mamy tyle poziomów kontroli!

– Pani Winorośli, poproszę tę karafkę – zażądał Vesper. – Proszę, ale to już! – powtórzył, widząc przestrach na jej twarzy.

Podawała mu przedmiot.

Upuścił kroplę na jeden z testów. Oba paski zabarwiły się niemalże natychmiast.

– No i mamy odpowiedź – oznajmił dobitnie.

Wszyscy patrzyli na feralny kawałek plastiku z nieskrywanym przerażeniem.

– To nie ja – powiedziała szybko Viticula, głos jej się łamał. – Vesper, wiesz przecież, że muszę mówić ci prawdę. To nie ja! Nie mam z tym nic wspólnego!

– Wierzę ci. – Potoczył wzrokiem po zebranych. – Proszę teraz, żeby każdy z osobna powtórzył mi to samo.

Usłuchali. Powtórzyli, zarówno Lordowie, jak i ich osoby towarzyszące.

– Dobrze. To teraz...

– To teraz może wreszcie zajmiesz się tym na poważnie! – zakrzyknął Mercator z istic zwierzęcą furią. – Miałeś zniszczyć watykańskich i co? Dostałeś wszelkie prerogatywy, fundusze...

Wyniki? Widzimy!

– Zajmę się tym – obiecał Vesper, w głosie dźwięczała mu stal. – Jednak w obecnej chwili proponuję, żebyśmy wyszli z tego pokoju jak gdyby nigdy nic. Nic się nie stało, rozumiecie?

Milczeli.

– Ktokolwiek to zrobił, watykańscy czy inni, ma być zdumiony, że nie wyszło. Wypiliśmy antysymbionta i nic. Wychodzimy uśmiechnięci i zadowoleni.

– Będą się zastanawiać – poparł go Ultor. – Zdenerwują się. Zaczną popełniać błędy.

– Wy dwaj jesteście... – zachnęła się nagle Arista. – Jesteście... – powtórzyła i nagle umilkła, połykając gwałtowne łzy. Podbiegła do ukochanego, przykucnęła przy nim. Wyciągnęła dłonie.

– Nie dotykaj go – ostrzegł Vesper. – Ponowny kontakt z jakimkolwiek szczepem symbionta zabije go natychmiast. Reakcja anafilaktyczna.

Cofnęła się. Usiadła na dywanie naprzeciwko mężczyzny i zastygła w bezruchu. Patrzyli sobie oboje w oczy.

– Nie słyszę, co do mnie mówisz – wyszeptał były Bankier.

– Nic nie mówię, kochanie. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Tylko patrzę.

– Trzeba go stąd zabrać jak najdyskretniej – rzucił niewzruszenie Vesper. – A Pani Żywieniowców bawi się dalej jak gdyby nigdy nic. – Urwał, po czym dorzucił z wysiłkiem: – Tak trzeba.

– Nie ucz mnie, co trzeba, gówniarzu! – wykrzyczała z wściekłością. – Jestem Lordem i byłam nim, zanim jeszcze twój praprapradziadek wpadł na pomysł, że wychędoży twoją prapraprababkę! I wiem dobrze, co trzeba, a co nie!

– Przepraszam – powiedział Vesper, spuszczaając głowę. – Przepraszam najmocniej.

Znowu milczeli przez chwilę. Krew kapiała ze stolika, plamiła puszysty dywan.

– Watykańskich trzeba zniszczyć – oznajmił Ultor z mocą. – Nie przejąć. Nie przebadać. Koniec z cackaniem się z przesłuchaniami! Zniszczymy wszystkich, co do jednego! I każdą fiolkę antysymbionta, która wpadnie nam w ręce! Dość tej zabawy!

– Zgadza się z Lordem Wojownikiem w całej rozciągłości – poparł go Vesper.

– Panowie, poczekajcie chwilę! – spróbował ich mitygować Candor. – Rozumiem, że emocje wywarły wielki wpływ na osąd sytuacji. Nie działajmy jednak pochopnie. Uspokójmy się, przemyślmy temat. Bądźmy rozsądni...

– Bardzo rozsądnie rozwałę każdego, kto mi stanie na drodze! – zagotował się Ultor. Wskazał na Aristę, zamarłą we łzach naprzeciwko byłego kochanka. – Mało ci? To nie są żarty!

– O tym zadecyduje Kapituła na najbliższym posiedzeniu! – uciał Candor. – A ty, Ultor, postąpisz zgodnie z wynikiem głosowania!

Ultor i Vesper spojrzeli na siebie porozumiewawczo, przymknęli oczy.

„To już mamy dwa głosy za. Jeszcze dwa i pozamiatane z Panem Eksperymentem”.

Ultor zerknął wymownie na Aristę.

„Na nią też chyba możemy liczyć”.

„Candor będzie przeciwko” – zasugerował Vesper. – „A Mercator, Viticula?”

„Zobaczymy”. Tamten mrugnął w odpowiedzi. „Zobaczymy”.

– Dobrze więc – powiedziała Viticula, wciąż nieco drżącym głosem. – Poproszę zaufane osoby, żeby tu posprzątały. Tymczasem...

– Ty nie masz zaufanych osób – przerwał jej Vesper brutalnie. – Ktoś wlał ci antysymbionta do najpilniej strzeżonej karafki. Zapomnij o jakimkolwiek zaufaniu!

– W takim razie posprzątammy sami – rzucił mitygująco

Mercator. – Droga Kapituło, bierzcie się do roboty! Te parę kropel krwi chyba nie jest dla nikogo problemem?

– Byle ostrożnie! – zwrócił uwagę Candor. – Z daleka od wszystkich!

– Niczego nie chowaj na później – przestrzegł go Ultor. – Obserwuję cię! Tak, żebyś wiedział.

– Lata mijają, a my coraz bardziej się nie lubimy, Lordzie. – Naukowiec zacisnął wargi.

– Zdążyłem się przyzwyczać – odparował Wojownik. – Dobrze. Naprzód!

Krew uniosła się, uformowała zgrabną kulę, po czym uległa spłaszczeniu i cienkim wężykiem wywędrowała za okno. Pofrunęła nad dachami.

– Do rzeki? – spytała Arista, ocierając łzy. Wstała i dołączyła do pozostałych.

– Może być – zgodził się Ultor. – Na rraz! No i po wszystkim.

Vesper odetchnął głęboko. Próbował również kierować krwią, ale pozostali wyprzedzali go z precyzją, o jakiej mógł tylko pomarzyć. No cóż, nie od razu Kraków zbudowano.

Komnata znów lśniła nienaganną czystością.

Bankier spod ściany wstał, przywołał na twarz spokojny, wyluzowany uśmiech. Podeszedł do boku Aristy, trzymając się jednak w bezpiecznej odległości.

– Otwieramy drzwi – wyszeptała Viticula. – Gotowi?

Skinęli głowami. Uśmiechnęli się szeroko.

Drzwi się otwarły, wmaszerował przez nie szereg sług. Zaczęli zbierać opróżnione naczynia. Lordowie jeden po drugim wyszli z komnaty.

Nikt był ostatni.

Spojrzał na Ignisa. Chłopak był dość blady, starał się jednak trzymać fason. Błysnął swoim olśniewającym uśmiechem, ofiarował Vesperowi ramię.

– Lordzie? – Uśmiechnął się przymilnie.

– No, może bez aż takiej ostentacji – warknął Vesper, przytrzymał jednak przez krótką chwilę łokieć tamtego.

Wyszli wprost w roztańczony, rozśpiewany tłum. Światła błyskały dookoła, grała jakaś rytmiczna dyskotekowa rąbanka. Wszyscy bawili się w najlepsze.

Pójdę do didżeja i zamówię „Perfect Strangers”, pomyślał gorzko Vesper. I będę wspominał szalone oczy Strixa.

Do diabła, sam nie wiem, na której imprezie bawiłem się gorzej, tamtej czy tej, podsumował w duchu. Głupio przyznać, ale chyba tam było mi lepiej. Renegaci. Chyba trochę za nimi tęsknię. Chyba nawet bardziej niż trochę.

Poszukał wzrokiem swoich Inanitów.

Fulgur, Tiro i Mitta siedzieli wciąż przy tym samym stoliku. Wypili chyba już trochę, bo obaj zalecali się do niej coraz bardziej otwarcie, a ona zdawała się nie mieć zupełnie nic przeciwko temu.

Hirtus i Offa szaleli na parkiecie, oblegani przez nieskrępowanie chętne Winorośle.

Res i Nidor, wciśnięci wciąż w ten sam kąt, prowadzili rozmowę, ewidentnie jedną z tych głębokich. O życiu.

Celer znalazł tego, kogo szukał. Siedział przy stole z jakimś pretorianinem i gadali, gadali, jakby się co najmniej z rok nie widzieli.

Aranea siedziała wtulona w Ultora. Oboje utrzymywali na twarzach pogodne uśmiechy, jak gdyby nic się nie wydarzyło w komnacie toastów.

Wszyscy już? Tak, wszyscy.

Wcale nie. Został jeszcze jeden orzech do zgryzienia.

Vesper spojrział z ukosa na zastygłego w uprzejmym bezruchu Ignisa u swego boku.

Twoja kolej, chłopczyku. I tym razem mi się nie wywiniesz.

Skinął na któregoś z kelnerów, ten od razu pośpieszył ku niemu. Vesper pochylił mu się do ucha, zadał pytanie, po którym

tamten roześmiał się domyślnie i udzielił żądanej odpowiedzi. Lord Nikt podziękował. Ujął swojego towarzysza pod łokieć i zdecydowanym krokiem skierował się we wskazane miejsce.

Ignis tylko spojrzął na drzwi i spuścił wzrok. Musiał dobrze wiedzieć, dokąd go prowadzą, bo ledwo dostrzegalnie pokręcił głową. Ale nie powiedział nic.



Sypialnia była bogato zdobiona, jeszcze bardziej wyszukanie niż ta u Viticuli, choć Vesper przedtem myślał, że to niemożliwe. A jednak.

– Siadaj – nakazał Ignisowi. Zrzucił marynarkę, gorąco tu było jak diabli. – Wiesz, gdzie jesteśmy?

– Oczywiście, Lordzie – odparł były Winorośl. – Sypialnia VIP.

– Podobno pełna dyskrecja. Zero kamer, podsłuchów. Potwierdzasz?

– Z tego, co wiem, to tak. Lordowie lubią się bawić swobodnie.

– To teraz się zabawimy. – Vesper usiadł na fotelu, założył nogę na nogę. – Gadaj!

– Ale o czym? – roześmiał się tamten sztucznie. Usiadł na łóżku, podpierając się z tyłu rękami. Zamachał nogami jakby nigdy nic.

– Nawet nie próbuj – ostrzegł go Lord. – Jestem megawkurwiony ostatnimi wydarzeniami, więc wyjątkowo mało wyrozumiały tudzież minimalnie łaskawy. Wydawało mi się, że się na coś umówiliśmy... a twoi przyjaciele próbowali mnie właśnie zabić! Więc teraz wóz albo przewóz. Decyduj się! Gadaj!

Ignis wyprostował się powoli, zacisnął palce na kolanach.

– Masz rację – powiedział dość spokojnym głosem. – Ja też jestem na nich trochę zły. Nie tak miało być. Ktoś tu nie dotrzymał umowy. Będę musiał ustalić...

– Nie wykpisz się ogólnikami. Nie tym razem, za daleko to

zaszło. Konkrety. Kawa na ławę!

Ignis podniósł głowę. Patrzył Vesperowi w oczy, namyślał się.

– Obiecali, że nic ci się nie stanie – powiedział powoli. – Okłamali mnie. Więc chyba mogę czuć się zwolniony...

– Serce mi się kraje na widok twojej rozterki. Zaczнешь, kurwa, gadać, czy nie?! – wściekł się Vesper nie na żarty. – Jakim cudem watykańscy weszli tak głęboko? Z czym tu mamy do czynienia?

Ignis uśmiechnął się lekko.

– A niby z czym mamy mieć, Lordzie? – rzucił dźwięcznym, mocnym głosem. Milczał przez chwilę, wreszcie wydekłamał z mocą: – Z rewolucją!

Vesper zamilkł, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak myślisz, ile można trzymać tych, którzy pamiętają, że jednak byli kiedyś ludźmi, w tak haniebnym poddaństwie? – sypał słowami były Winorośl. – Teraz, w dwudziestym pierwszym wieku? Kazać im padać na kolana i tak dalej, wiesz doskonale, o co chodzi? Kiedyś może nikt nie protestował, ale świat poszedł naprzód... A pancerne łby Lordów pozostały zakute, jak były!

– Nocarze nie klękają przed swoim Lordem – wyjąkał Vesper, żeby powiedzieć cokolwiek. – I nikt im tam nie każe...

– No i dlatego nie mamy nikogo w nocarzach – skwitował Ignis krótko. – Co w sumie nie najlepiej się składa, bo to oni tworzą tak zwany aparat ucisku, dobrze by było i tam mieć wtyki. Ale niestety, wszyscy są po drugiej stronie barykady. Bądź grzeczny, bo przyjdą nocarze i wsadzą cię do Bunkra! – Zaśmiał się wyjątkowo nieprzyjemnie. – A potem Galeria Hańby i ciach! – Przesunął palcem po gardle.

– Nie boisz się umrzeć – zauważył Vesper.

– Ani trochę. Boję się żyć w tak chujowy sposób. No i jeszcze chciałbym, żeby nie musieli tak żyć moi przyjaciele. – Odetchnął głęboko, do samych szczytów płuc. – Niestety, przyszedłeś

i wszystko spierdoliłeś. Ocaliłeś mnie. Wyciągnąłeś z piekła. I co teraz mam zrobić? Plunąć na tych, którzy zostali, i cieszyć się, że przynajmniej ja mam dobrze? – Pokręcił głową. – Nie. Nie, nie, nie i jeszcze raz nie!

Lord Nikt nie odpowiedział. Złączył ręce na kolanach, zaplótł palce. Myślał.

Ignis przełknął ślinę. Patrzył na Vespera, ewidentnie tocząc jakąś silną walkę wewnętrzną.

– Może mógłbyś... pomóc? – wydarł z siebie wreszcie z ogromnym wysiłkiem.

Nikt pokiwał głową.

– Jasne. Chętnie – powiedział po prostu. – Jak?

Podniósł wzrok, krzyżując spojrzenie z oczami tamtego. Pały dzikim wewnętrznym ogniem. Jak jego własne kiedyś, dawno temu, kiedy miał jeszcze Sprawę, w którą wierzył. I za którą gotów był iść prosto w śmierć.

– Każda rewolucja ma frakcje – zaczął opowiadać Ignis. – Nie jesteśmy wyjątkiem. Są tacy, którzy uważają, że trzeba się pozbyć wszystkich Lordów. To dzisiejsze to na pewno była ich robota!

– Konkrety – zażądał Vesper. – Imiona, Rody! Powiązania!

Ignis pokręcił głową.

– Nic z tego. Póki nie zaufam ci na tyle, żeby wiedzieć, że są bezpieczni.

– Chcieli nas zabić – wysyczał Vesper zajadle. – A ty się teraz... przejmujesz?

– Osobiście nie mam im za złe. Już dawno zadeklarowałem, że mogę zostać męczennikiem dla Sprawy. Odrobina poświęcenia, rozumiesz. – Zmarszczył brwi. – Ale ciebie mieli zostawić w spokoju. Zaręczyłem, że jesteś wyjątkowym Lordem, bardzo w porządku. Nie rozumiem...

– Tym bardziej trzeba mnie wyeliminować, głupku! – uniósł się Vesper. – Nie pasuję do obrazka, rozumiesz? Nagle się okazuje, że

nie wszyscy Lordowie są tacy źli, a to psuje propagandę...

– To nie do końca tak. Nex. Nex jest w porządku. Bardzo sprawiedliwy. Troszczy się o swoich. Nie wywyższa nad pozostałych. Traktuje podwładnych równo, z szacunkiem. – Ignis uśmiechnął się lekko pod nosem. – Wiadomo, Winorośl. Dostał w kość, więc umie docenić...

– Jak rozumiem, to właśnie ta druga frakcja. Uważa, że trzeba wyeliminować pozostałych Lordów i zostawić tylko Nexa. Jako dyktatora czy coś w tym stylu?

Ignis uśmiechnął się.

– Dokładnie tak.

– Niech zgadnę. To twoja bajka.

Były Winorośl odchrząknął.

– No, tak jakby... – powiedział ostrożnie. – Przynajmniej była.

– Co się zmieniło?

Tamten podniósł wzrok.

– Ty.

Vesper potrząsnął głową.

– Ja się zmieniłem? – dopytał, nie rozumiejąc.

– Ty wszedłeś do gry. I nagle jest dwóch Lordów takich w miarę do przyjęcia. Co teraz? Nie wiem.

– Dwóch dyktatorów to o jednego za dużo?

– Pogryziecie się, prędzej czy później.

– Niewątpliwie – przyznał Vesper z westchnieniem. Jak lubił Nexa, tak nie wyobrażał sobie setek lat idyllicznej współpracy. W końcu któryś by któremuś nastąpił na odcisk.

– Poza tym jesteś nowy – dorzucił trzeźwo Ignis. – Nikt cię nie zna. Nie ufają ci. Ja twierdzę, że jesteś w porządku, ale cóż... Wiadomo, mogę być nieobiektywny.

– Biorąc pod uwagę plotki: jako mój kochanek?

Ignis spuścił głowę, rumieniąc się lekko.

– Coś w tym stylu.

– A tamta pierwsza antylordowska frakcja rozpuszcza o mnie

te wszystkie wiadomości? Jaki to jestem podły i krwiożerczy, i tak dalej...

– Prawdopodobnie. Nie do końca o wszystkim rozmawiamy. Wiesz, jak to jest, konspiracja sracja, a tak naprawdę gigantyczny bałagan. Nikt nic nie wie.

– Na co liczą ci, którzy chcą wykończyć wszystkich Lordów? – zastanowił się Vesper. – Że za kilkaset lat, kiedy zbyt długo nie będzie nowych zrekrutowanych, obudzi się Ukryty, sam z siebie, i kogoś mianuje dla świętego spokoju? A do tego czasu będą sobie żyć w sielance, bez Lordów, panów i katów?

– Idiotyzm – skwitował Ignis. – Wiadomo, że taka rewolucja to tylko zamiana miejsc. Na początku będzie miło i przyjemnie, stworzą jakiś zarząd komisaryczny i będą radzić wspólnie. Niedługo jednak potem pożą się o władzę. A skoro nikt nie jest namaszczony przez Ukrytego, każdego można zastąpić. Ktoś inny, równie skuteczny i ambitny, może wskoczyć na jego miejsce. Zaczną się podgryzanki, potem czystki. Zresztą co tu dużo gadać, wystarczy popatrzeć na rewolucję francuską czy bolszewicką. – Urwał, pokręcił głową. – To do niczego nie prowadzi.

– Lepsza stabilizacja i w miarę porządną Lord?

– W naszej sytuacji chyba tak. Wiadomo, że idealne wyjście nie istnieje.

– A jeśli Nexowi władza uderzy do głowy i zostanie krwawym tyranem?

– To się go usunie. I wtedy poczekamy na przebudzenie Ukrytego. Rewolucja, jak już się zacznie, nie wyhamowuje zbyt łatwo.

– To prawda... – wyszeptał Vesper, przeplatając palce. – To prawda.

Odetchnął głęboko.

– A w czym ja mógłbym pomóc? – spytał z goryczą. – Zdaje się, że największą przysługą, jaką mógłbym wyświadczyć nowemu

porządkowi, byłoby szybkie i eleganckie usunięcie się z drogi koledze dyktatorowi? Najlepiej takie nieodwracalne?

– Nie wygłupiaj się – ofuknął go Ignis. – To nie wchodzi w grę! Wolałbym was widzieć współpracujących niż któregośkolwiek martwego!

– Nie masz u Nexa najlepszych notowań – zauważył Vesper. – Jeżeli dojdzie do władzy, marny będzie twój los.

Ignis wzruszył ramionami. Nie skomentował.

– Dobrze więc, oto, co proponuję – powiedział Nikt poważnie. – Będę się przyglądał, życzliwie. Od konspiracji do wybuchu rewolucji długa droga. Różne rzeczy się mogą zdarzyć. Moje nikczemne lordowskie pazury mogą się jeszcze komuś przydać, któremuś z twoich. Nigdy nie wiadomo.

– Słusznie. Dziękuję.

– Pamiętam jednak los „dobrego księcia”, Ludwika Filipa Józefa Burbona-Orleańskiego. Całym sercem działał na rzecz rewolucji francuskiej, ale w końcu i tak go ścięli, jako arystokratę. A ja jestem Lordem. W razie czego nie mam co liczyć na zmiłowanie.

Ignis nabrał powietrza.

– Będę cię chronił – wyrzucił gwałtownie. – Przysięgam!

– A dasz radę? Jak wysoką masz tam pozycję? – rzucił niewinnie Nikt, mrużąc oczy.

Tamten natychmiast spuścił z tonu.

– Ujdzie – mruknął wymijająco.

– Nex wie o tym? – Vesper zmienił lekko wątek. – O swojej kandydaturze na superprezydenta?

Ignis przyglądał mu się przez chwilę.

– Tak – przyznał wreszcie. – Ale to dopiero wstępne negocjacje...

Lord roześmiał się lekko, kręcąc głową. Nex, stary draniu! Zgrywasz przede mną biedną, nieszczęśliwą, pobitą sierotkę... a walczysz o najwyższą stawkę. Ładnie, ładnie.

– Wie, że należysz do jego frakcji? – spytał z lekkim westchnieniem.

– Nie ma o tym zielonego pojęcia. Utrzymuje kontakt tylko ze swoim łącznikowym. Nic więcej.

Vesper rozplótł palce, zapukał opuszkami o oparcie fotela.

– Będziesz moim łącznikowym?

– Już jestem. Tylko... jedna rzecz. Rozkażesz, żeby Mitta mnie podsłuchiwała?

– Zastanawiam się.

– Odradzałbym – oznajmił tamten poważnie. – Będę się musiał pilnować z każdym słowem. Od razu zauważą. Musisz mi zaufać. Nie masz wyjścia.

– Mogę cię też po prostu zlikwidować. I ostrzec pozostałych Lordów, co tu się kroi. Wytropimy was wszystkich i odstrzelimy jak wściekłe psy!

Ignis machnął ręką z lekceważeniem.

– Zrobicie z nas męczenników? Tylko wspomóżecie rekrutację. Ci umiarkowani zaczną się wtedy deklarować, obojętni poczują sympatię i będą wspierać, a skrajne skrzydło zyska masę pretekstów do radykalnych działań. Ja się zgadzam. Mogę iść pierwszy?

– Jesteś po prostu fanatykiem. – Vesper wypuścił powietrze ze świstem. – Nieobliczalnym, zdeterminowanym szaleńcem. Boję się takich!

– Idź do Purpury na pół roku i pozostań normalny – zaśmiał się Ignis szyderczo. Nagle zaczął deklamować niskim, przyciszonym głosem:

Czy marsza mi macie grać wiecznie, kajdany?

*I pytam się słońca i pytam się ziemi,
Gdzie droga do życia, gdzie prawo do woli?*

*A wokół mnie ludzie, to głusi, to niemi,
I tylko to dla mnie, co smuci i boli.
Kochałem poezję, nie cierpię prostoty,
Marzenia zadały mi ciosy i rany,
Katusze więzienne przerwały sen złoty.
Czy marsza mi macie grać wiecznie, kajdany?*

*Wierzyłem w moc wyższą, nie tracąc tej wiary,
Zwątpiłem w moc Boga i Pana nad Pany,
Gdym poznał na sobie bezprawia przywary.
Czy marsza mi macie grać wiecznie, kajdany?*

*Dziś nie wiem, co uśmiech, co młodość. Co życie,
Więzieniem – trawieniem zmęczony, stargany,
I próżno chcę walczyć, chcę stanąć na szczycie...
Czy marsza mi macie grać wiecznie, kajdany?*

*Świat woli nie dla mnie, nie dla mnie pęd fali.
Dzień po dniu dzień mija i goni bez zmiany
Za ciosem cios pada i razi, i wali...
Czyż marsza mi macie grać wiecznie, kajdany?*

*Świat nie jest bałwanem bez czucia, bez duszy,
To nie jest bezmyślny ułamek gliniany,
Ciąg nieszczęść ludzkości tę ludzkość poruszy
I marsza nie będą mi grały kajdany!*

– Niebezpiecznie sobie pogrywasz – wyszeptał Vesper, rozpoznawszy wiersz i autora. – Bardzo niebezpiecznie.

– Myślę, Lordzie, że najwyższy czas kończyć tę sesję. – Ignis wstał z łóżka, pochylił się i zaczął rozrzucać nienagannie złożoną pościel. – Kręcimy się już tylko w kółko. Niczego nowego sobie

nie powiemy.

– Racja – przyznał Vesper zduszonym głosem.

Wstał, założył marynarkę. Począł, aż tamten skończy robić wymowny bałagan w pościeli, i skierował się do drzwi.

– Nie wychodź z taką miną – poprosił Ignis, dogonił go i położył mu dłoń na ramieniu. – Od razu wszyscy uznają, że moja kariera skończona. A miało być tak pięknie. Plan jest taki: wychodzimy, obejmujemy się, ja ci daję buziaka...

– Byle bez języczka – zastrzegł Vesper. – Bo się porzygam. Publicznie. I do diabła z planem.

– Och, jak chcesz! – Ignis roześmiał się swobodnie, otworzył drzwi. Skłonił się przed swoim Lordem, przepuścił go przed sobą, a kiedy Vesper mijał go w przejściu, wycisnął mu na policzku niby ukradkowego, ale jednak dobrze widocznego całusa.

Lord uśmiechnął się, poklepał go czule po ramieniu.

Wyszli z sypialni i pomaszrowali pomiędzy stolikami, odprowadzani setkami ciekawskich spojrzeń.

Zdumieni Inanici również śledzili każdy krok swojego Lorda. Ale nie pokusili się o komentarze. Nawet na tajnym kanale.

Po prostu milczeli i patrzyli. Na każdy krok.



– Wnioskuje o całkowite unicestwienie antysymbionta – powiedział Ultor. – Kto jest za?

Uniósł dłoń, popatrując po zebranych Lordach.

Vesper podniósł rękę do góry. To samo zrobiła Arista.

Patrzyli na pozostałych, ale nikt więcej nie uniósł dłoni.

– Kto przeciw? – z uśmiechem zapytał Candor.

Podniosły się trzy ręce: Candor, Mercator, Vitacula.

– Wniosek upadł – oznajmił triumfalnie Naukowiec.

– Nie upadł – sprzeciwił się Ultor. – Jest trzy do trzech.

– Co znaczy, że nie został przegłosowany.

– Ale nie został też oddalony!

Naukowiec wzruszył ramionami.

– Jakie to ma znaczenie? – spytał z ostentacyjnym znudzeniem. – Nie został przegłosowany, a zatem...

– A zatem każdy może działać, jak uzna za słuszne – wtrącił gładko Vesper. – Kapituła nie zajęła stanowiska w tej sprawie.

Candor zezłościł się.

– Do tej pory tak nie było! – warknął, obdarzając Lorda Gówniarza karcącym spojrzeniem. – Co nie przegłosowane, zostaje oddalone!

– Bzdura – odparował Vesper spokojnie. – Do tej pory było was pięcioro. Zawsze któraś strona zyskiwała przewagę. Teraz jest remis.

– Można się było wstrzymać – rzuciła od niechcienia Viticula. – I wtedy było dwa do dwóch.

– Często korzystaliście z tej opcji? – zapytał przewrotnie Inanita. Naradziwszy się z Ultorem, wiedział, że zdarzyło się tak może kilka razy, i to w sprawach zupełnie nieistotnych.

Wzruszyła ramionami i zamilkła.

– Mam pomysł! – Vesper wykrzywił wargi w dość szyderczym uśmiechu. – Zapytam Lorda Nexa o zdanie. Weźmiecie je pod uwagę? Na pewno przeważą szalę. Zawsze co Lord, to Lord...

– Nie wygłupiaj się – ofuknął go Candor. – Jako Przewodniczący Kapituły nie dopuszczę do głosu nikogo nielegalnego! Renegat nie ma tutaj nic do powiedzenia!

– A zatem zostajemy każdy przy swoim. – Nikt skłonił przed nim głowę z ostentacyjnym szacunkiem. – Lordzie!

– Będziemy się trzymali ustalonego porządku – warknął Naukowiec. – Wniosek upadł. Koniec i kropka. Ręce precz od antysymbionta!

– Dobrze, w takim razie składam kolejny wniosek. – Vesper popatrzył mu w oczy z wyzwaniem. – Kto jest za tym, żeby Kapituła zabroniła Lordom niszczenia antysymbionta? Proszę,

głosujemy!

Ultor roześmiał się. Zaklaskał kilka razy w dłonie.

– Brawo, kolego Lordzie. Jestem z pana dumny!

– Od razu widać, czyj to chów – syknął Candor, nie panując nad sobą. – Jaki pan, taki kram. Nocarze! – wypluł z obrzydzeniem.

– To jak, głosujemy? – zapytał Vesper niewinnym tonem. – Może od razu zaczniemy od głosów przeciwko? – Uniósł rękę, w ślad za nim powędrowały dłonie Ultora i Aristy. – Wniosek upadł. Kapituła nie zabroniła zniszczyć antysymbionta. Dziękuję.

Candor zacisnął wargi. Zmierzył Vespera wrogim spojrzeniem, ale się nie odezwał.

– Zaraz po spotkaniu zapraszam pana do siebie, Lordzie Inanito – rzekł Ultor. – Zaplanujemy atak na bazę watykańskich.

– Przesunął niedbałym wzrokiem po Naukowcu i dokończył z mocą: – Najwyższy czas rozpierdolić tę kostnicę!

– Lubisz niszczyć, Ultor – powiedziała Viticula powoli. – Wręcz uwielbiasz, wszyscy wiemy. Uważaj tylko na jedno. – Spojrzała mu prosto w twarz. – Żebyś się za bardzo nie rozpędził. Bo może się okazać, że zniszczyłeś już wszystko... I nie masz dokąd wrócić.

Wstała. Spojrzała na Przewodniczącego.

– Czy możemy uznać posiedzenie za zamknięte? Kończymy?

– Ktoś ma jeszcze jakiegokolwiek wnioski? – wymamrotał zapytany niemalże obojętnie.

Milczeli.

– W takim razie zamykam posiedzenie.

– Do widzenia! – rzuciła Pani Winorośli i zniknęła za drzwiami. W ślad za nią skierowali się Mercator i Candor.

Arista została, popatrując to na Vespera, to na Ultora.

– Rozwalcie to świństwo, chłopcy! – wyrzuciła z siebie gwałtownie. Po policzku potoczyła jej się łza, otarła ją szybkim ruchem ręki. – Do ostatniej cząsteczki!

– Tak zrobimy – obiecał Ultor.

Skinęła im głową i wyszła pośpiesznie, ocierając kolejne

nieposłuszne łzy.

Wojownik i Nikt patrzyli na siebie.

– Cieszę się, mając pana choć przez chwilę znów po swojej stronie, Lordzie – powiedział Ultor.

Vesper umknął spojrzeniem, popatrzył w bok.

– Choćbym nie wiem jak bardzo tego nie chciał – rzekł powoli – jakaś część mnie wciąż jest nocarzem. I zawsze będzie. Ta część jest... – Zawahał się, nie mogąc odnaleźć właściwego słowa, wreszcie dokończył niepewnie: – Jest... twoja?

Zostawił go, zdumionego tym nagłym wyznaniem, i wyszedł szybko z sali, bojąc się usłyszeć jakąkolwiek odpowiedź.

Bo mogła przecież nie być tą, którą chciałby otrzymać od swojego byłego Lorda. A jakakolwiek inna popsułaby zbyt wiele.

Szedł potem śpiesznie dziedzińcem Kapituły, patrząc na niebo, całkowicie zasnuwane ciężkimi, czarnymi chmurami. Nie przepuszczały ani odrobiny kojącego księżycowego blasku. I na pewno nie zamierzały obiecywać, że wszystko będzie dobrze. Wręcz przeciwnie.

Wszystko będzie jak najbardziej źle.

TRIETYLOGLIN, $\text{Al}_2(\text{CH}_2\text{CH}_3)_6$ – glinoorganiczny związek chemiczny, bardzo energetyczny środek zapalający, o temperaturze topnienia 46°C i temperaturze wrzenia 194°C . Ciepło spalania trietyloglinu wynosi $11,07$ kcal/g. Temperatura płomienia jest zbliżona do temperatury płonącej benzyny. W zetknięciu z wodą następuje wybuch. Trietyloglin przechowuje się w atmosferze azotu. Stosowany do napełniania amunicji zapalającej.

Płomienie



abinet Lorda Wojownika zdawał się wyglądać tak samo w każdej z jego baz. Biurko z obrotowym krzesłem i drugim tuż przed nim, dwa fotele przy mikrostopku, kilka szaf... I to już właściwie wszystko. Zero przepychu, tu obowiązywało wychowanie spartańskie.

– Którą drogę szturmową wybierasz? – zapytał uprzejmie Ultor. – Chcecie wchodzić od północy, tędy? – Zakreślił palcem na planie. – Miałoby to sens, jesteście niewielkim, ale bardzo zgranym zespołem. Wejdziecie na pełnej prędkości, wywalicie drzwi, potem tym korytarzem do tajnej części, tam potrzebny będzie dobry breacher, ale zdaje się, że zarówno Hirtus, jak i Offa...

Vesper podniósł głowę, popatrzył na niego z niedowierzaniem.

– Zaraz, chwileczkę! Proponujesz wejście siłowe?

Stali obaj pochyleni nad planami fabryki watykańskich. Lord Wojowników zdążył już zrobić bardzo przyzwoite rozpoznanie. Fabryka oficjalnie wytwarzała środek na porost włosów, produkowany ze skrzypu polnego. A że miała jedną specjalną linię produkcyjną... Niewiele osób o tym wiedziało i mało kto się tym interesował. Ciężarówki ze skrzypem wjeżdżały i wyjeżdżały, z lekka tylko zakłócając senność małego miasteczka. Firma położona była wystarczająco daleko na obrzeżach, pod samym lasem, więc ani trochę nie przeszkadzała w codziennym życiu. Za to, co najważniejsze, oferowała sporo dobrych miejsc pracy. Środek na porost włosów wydawał się

niezłym interesem.

– Oczywiście – odparł Ultor. – A co, wyobrażasz sobie, że wejdziemy i grzecznie poprosimy, żeby oddali wszystkie kwity i samospalili się w uprzejmości swojej?

– Samospalili się – powtórzył Vesper w zamyśleniu. Podniósł wzrok na Pana Wojowników. – Przecież jesteśmy w Europie! Zbrojna akcja może wywołać trochę zamieszania, nie sądzisz?

Tamten tylko wyduł wargi.

– Posprząta się – orzekł. – Nie takie rzeczy...

– Tak, wiem. Nie takie rzeczy ze szwagrem po pijanemu w Pułtusk – westchnął Vesper. – Lordzie! Odrobina finezji!

Ultor patrzył na niego z niejakim zniecierpliwieniem. Będzie go główniarz pouczał, jak się prowadzi interesy!

– No dobrze – mruknął, wycofując się po chwili namysłu. – Dajmy młodzieży szansę. Co proponujesz?

– Najpierw... O, poczekaj. Mam Mittę na linii, woła z Bazylei. Mówi, że pilne. „Słucham uważnie!” – dorzucił w myślach.

„Siewca się łamie” – poinformowała z ożywieniem.

Vesper uśmiechnął się triumfalnie.

„Zaczyna rozmawiać z Candorem?”

„Pomalutku. Na szczęście głównie w myślach. Kiepski z niego telepata, ale najwyraźniej boi się podsłuchu”. W jej głosie wibrowała nuta satysfakcji.

„No proszę. I o czym mówią?”

„Jak się spodziewaliśmy, Candor rozwodzi się, jak to tylko i wyłącznie on, Lord Naukowiec, jest w stanie ocalić jego cudowny wynalazek od zagłady. Zwłaszcza teraz, kiedy inni, źli Lordowie uwzięli się, żeby odesłać antysymbionta w mroki niepamięci. I że jedyne wyjście to przekazać tajemnicę produkcji właśnie jemu”.

„Siewca chyba nie jest na tyle głupi, żeby to kupić?”

„Zmęczony jest. W końcu pracują nad nim od dobrych paru miesięcy”.

Vesper spojrzał na Ultora, uniósł do góry kciuk. Lord Wojownik uśmiechnął się, zrozumiałwszy natychmiast. Są wyniki!

„Siewca ma pełną dokumentację w sejfie w gabinecie. Tylko on potrafi ją odczytać, więc jeśli Candor zdoła mu ją dostarczyć... dogadają się” – przekazywała Mitta. „Candor pyta, czy duży ten sejf, tamten na to, że nie bardzo. Candor pyta, gdzie ten gabinet. Tamten... hm, chyba rysuje coś palcem na szybie albo na podłodze, nie wiem. Candor pyta, czy to w fabryce, Siewca mówi, że tak. Ale teraz tam rządzi zastępca, więc na pewno pozmieniał kody dostępu do strefy zastrzeżonej. Jedyne, czego nie mógł zmienić, to kod do sejfu, z tej prostej przyczyny, że go nigdy nie znał. Więc jeśli Candor wyśle tam jakiś silny oddział.. Siewca podkreśla, że silny, bo zastrzeżona strefa jest pilnowana przez najlepszych watykańskich dwadzieścia cztery na dobę. Więc oddział musi być naprawdę dobry, żeby tam wejść, otworzyć sejf, wyjąć dokumenty i wyjść”.

Zamilkła. Vesper odczekał chwilę, po czym postanowił ją popędzić:

„No i co dalej?”

„Nic. Cisza”.

„Ale co, skończyli? Pożegnali się? Candor wyszedł?”

„No przecież tego nie odbieram telepatycznie!” – ofuknęła go oburzona. „Mam ci opisać mentalny odgłos jego kroków na schodach? Sorry, nie słychać!”

„Przepraszam” – mruknął zawstydzony. „Rewelacyjna robota!” – pochwalił szybciutko. „Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili!”

„Zabierz mnie stąd jak najszybciej” – zachnęła się tylko. „Wiesz, gdzie mnie ulokowali? Tuż obok tego samego Bunkra, w którym byłam uwięziona poprzednim razem. Nocarze!” – wypluła z pogardą.

„Nie słyng z delikatności” – przyznał ostrożnie. „Zaraz o tym porozmawiam z Ultorem, każe ci zmienić lokum... Fulgur się

tobą nie opiekuje?”

„Już nie rozmawiaj z Lordem Katem, tylko po prostu mnie stąd zabierz!” – zażądała, ignorując sugestię o ewentualnej kojącej obecności Fulgura. „Kiedy tylko to będzie możliwe!”

„Kiedy tylko to będzie możliwe” – powtórzył skrupulatnie. „Obiecuję!”

„Dzięki” – sapnęła z powątpiewaniem, jakby przekonana, że jego nikczemny plan zakłada zostawienie jej tam na zawsze. Vesper zerwał połączenie z niejaką ulgą.

– Jest niewątpliwie bardzo przydatna, ale strasznie mnie wkurwia – pożalił się Ultorowi w przyływie desperacji.

– Uhm, wiem – potwierdził Lord. – Chłopaków też wkurwiała, do tego stopnia, że wrzucili ją na solarkę bez wyraźnego rozkazu. Ot, nerwy im puściły. A to nieczęsto się zdarza.

– To nie przesłuchiwałaś jej... wcześniej? – zapytał Vesper, czerwieniejąc. Założył niefrasobliwie, że tamten wie wszystko o talentach dziewczyny, nie próbował więc utrzymywać w tajemnicy możliwości telepatycznego podsłuchu.

Ultor popatrzył na niego kpiąco.

– A wiesz, nie zdążyłem. Dopiero teraz, zauważywszy to i owo, zaczynam żałować, że ci ją oddałem.

– Nigdy by dla ciebie nie pracowała! – ostrzegł Nikt kategorięcznym tonem. – Z sobie tylko znanych powodów nienawidzi nocarzy. Pobyt w Bunkrze na pewno nie zmienił jej poglądów w tej sprawie...

Lord Wojownik westchnął, pokiwał głową.

– Utrzymywanie porządku w społeczności nie należy do najłatwiejszych zadań – rzucił filozoficznie. – Zdarza się, że ten i ów nie jest w stanie docenić opiekuńczej ręki władzy.

– Zakładam, że napisy na murach CHWDN nie są przypadkowym graffiti – zaśmiał się Vesper. – Ale wróćmy do fabryki...

– Musimy wejść chwilę po zespole Candora, przejąć i zniszczyć

dokumenty z sejfu i zrobić rozpierduchę na całej linii produkcyjnej – orzekł Ultor. – Sam widzisz: siłowo. Nie da rady inaczej.

Vesper roześmiał się, pokręcił głową.

– Ultor, masz ptaszka?

– Hm – odparł tamten niepewnie, nie wiedząc, jak zinterpretować pytanie.

– UAV-a masz? – pośpieszył Nikt z wyjaśnieniem. – Masz, oczywiście, i to niejednego. Zawieszasz nad fabryką, obserwujesz dzień i noc. Idą chłopcy, mój wewnętrzny głos szepcze mi, że raczej zrobią to po ciemku, bo w dzień za dużo ludzi się kręci i zadaje niewygodne pytania. Widzisz więc grupę Candorowych skautów nocnych, łapiesz ich za pomocą swoich gibkich nocarzy, zawijasz do Bunkra, czy gdzie sobie chcesz, i pytasz o kod, do skutku. Ja w tym czasie wyciągam sejf i robię bum! Niszczę fabrykę. Taka moja propozycja.

Lord Wojownik wyduł wargi z niedowierzaniem.

– Zniszczysz fabrykę? Sam?

– Nie. Z Inanitami.

Ultor jeszcze raz pokręcił głową.

– Rozumiem, że chcesz się wykazać – rzucił. – Ale mimo wszystko współpraca może okazać się niezbędną. Oprócz twoich doskonale wyszkolonych i w ogóle superkompetentnych Inanitów dorzucimy tam jeszcze ze dwie moje sekcje. Tak na wszelki wypadek. Wiesz, jednak mało was trochę...

– Co za dużo, to niezdrowo. Zrobię to z sześcioma osobami. Oczywiście, twoja współpraca okaże się nieoceniona w kwestiach logistycznych. Będę potrzebował pomocy.

Na twarz Lorda Wojownika zaczął wypływać zawadiacki, łobuzerski uśmiech.

– W ile osób, powiadasz?

Inanita też się uśmiechnął.

– Sześć. Wystarczy.

Oczy Vespera błysnęły podnieceniem w oczekiwaniu na dobrą zabawę.

Wojownikowi błysnęły również. Dokładnie tak samo.

– No dobrze – rzekł Ultor przeciągle. – To co konkretnie chcesz zrobić, dzieciaku?

Vesper nakreślił pokrótce swój plan.

Stary Lord zaczął się śmiać na całe gardło.



Bardzo znudzony młody człowiek z torbą narzędzi na ramieniu przeszedł powoli korytarzem. Nikt się nie dziwił jego apatii: w poniedziałek wszyscy modlili się tylko, by ów piekielny dzień przetrwać do końca. Jutro już będzie wtorek, a to o całe dwadzieścia cztery godziny bliżej piątku. A piątek, wiadomo. Piątek, piąteczek, piątunio!

Na razie jednak rozpychał się łokciami poniedziałek i trzeba go było jakoś przeżyć. Serwisant powłókł się niemrawo do automatu sprzedającego batoniki i napoje. Odsunął go od ściany, otworzył tył i zaczął grzebać we wnętrznościach, wciąż z tym samym brakiem zapału.

– Dobry jest! – orzekł Vesper, przyglądając się transmisji z kamery, ukrytej w torbie z narzędziami. – Naturalny talent aktorski. Skąd go wzięłeś, z Winorośli?

– Jak na razie to ty zagustowałeś w rozrywkach tego Rodu i rekrutujesz na potęgę – dociał mu lekko Ultor. Siedział na fotelu przed monitorem i sączył krew z torebki. Obojętną, rzecz jasna. Podwójnie testowaną.

– Ekhem. No wiesz... – Vesper zaciął się, nie wiedząc, co powiedzieć. Bajeczka o nagłym afekcie do Ignisa nie chciała mu zupełnie przejść przez gardło. Nie wobec tego Wojownika.

– Litości, Vesper! – Ultor zaśmiał się swobodnie. – Uwierzę w wiele rzeczy, ale na pewno nie w to, że nagle zmieniłeś

orientację i zacząłeś sypiać z tym półgłówkiem. Nie wiem, po co wam ta maskarada, i nie chcę wiedzieć. No, może czegoś tam się domyślam. Ale oczywiście – uniósł torebkę w salucie – zostawiam te rewelacje dla siebie.

– Dzięki – mruknął Nikt i skupił się z powrotem na ekranie.

Przebrany nocarz odkręcił sprawnie spód automatu. Dokonał niewielkich przeróbek: od tyłu dwa zawiasy, z przodu dwa magnesy. Nad tak przygotowaną płaszczyzną zawiesił sporą, kilkukilogramową paczkę.

– Trietyloglin – wyszczerzył się Vesper z satysfakcją. – TEAL. To zawsze działa!

Serwisant przymocował paczkę do pałaków, po których na górze jeździły batoniki, po czym dołożył tuż obok dodatkowy prezent: zespół elektroniczny, w którym honorowe miejsce zajmowała stara komórka.

– Pamiętasz kod, mam nadzieję? – spytał Ultor.

– Ty pamiętasz, ja nie muszę – zbył go Vesper machnięciem ręki. – Przecież to ty będziesz odpalał!

– Na wszelki wypadek powtórz. Jakbym nagle oberwał lub popadł w straszną niewolę i nie mógł działać.

– Stare komórki dają się nastawiać na automatyczny odbiór po trzech sygnałach – powtórzył posłusznie Nikt. – Dzwonisz, ona odbiera, wtedy wpisujesz: gwiazdka zero zero siedem. Wciskasz krzyżyk i... gotowe!

– Grzeczny chłopiec.

Serwisant uznał swoją pracę za zakończoną. Zamknął automat, przysunął go z powrotem do ściany. Schował narzędzia do torby, ziewnął, osłaniając usta ręką. Powlókł się do recepcjonistki, popatrującej zza biurka z podobnym zmęczeniem. Wyciągnął jakiś kwitek, wskazując palcem miejsce przystawienia pieczątki.

Przybiła ją bez słowa. Też jej się dzisiaj nic nie chciało.

– Podoba mi się ten gość – orzekł Vesper z uznaniem. – Bardzo naturalny. Siła spokoju.

– Jego nie dostaniesz! – zastrzegł Ultor. – Za dobry jest. Nie oddam!

– Nawet mi przez myśl nie przeszło – odpowiedział Nikt obłudnym tonem. – Zresztą i tak wolę renegatów. Mają więcej wyobraźni, są znakomici w improwizacji! A twój, bez obrazy, ale jacyś tacy poważni, wręcz posępni, non stop na bacność, duchowo stłamszeni...

– Jesteś moją największą porażką wychowawczą – westchnął Ultor z teatralnym żalem. – Renegaci lepsi od nocarzy? Nie tak dawno temu ściałbym cię za samą taką myśl. Ba, jeszcze sam byś nadstawił szyję i poprosił!

– Jakże ten świat się zmienia – rzucił Nikt filozoficznie.

Roześmiali się.

Wrócili spojrzeniem do obrazu z kamery. Kołysząc się miarowo, pokazywał dość zatłoczony parking, niezbyt szeroką bramę wjazdową i zwieńczone drutem kolczastym ogrodzenie, opasujące szczelnie teren fabryki.

– To teraz tylko czekać – powiedział Lord Wojownik, poważniejąc.



„Idą skauci nocni!”

Głos Ultora rozbrzmiał w głowie Vespera niczym triumfalny dzwon. Po tych kilku nocach czuwania w pełnej gotowości naprawdę pragnął już tej chwili każdym włókienkiem zniecierpliwionego ciała.

„Rób swoje!” – odpowiedział radośnie. „Ruszamy!” – nakazał Inanitom.

Poderwali się, zaczęli wskakiwać w przygotowane zawczasu kombinezony. Wybiegli z domku, w którym gnuśnieli, czekając na akcję. Wsiedli do samochodu, popędzili drogą przez las.

Res za kierownicą. Obok niego Vesper. Z tyłu stłoczeni Nidor,

Hirtus, Tiro i Offa.

W umówionym miejscu stał pojazd przygotowany przez Ultora. Res wyciągnął rękę do kierowcy, ledwo złapał rzucone niedbale kluczyki. Zmarszczył brwi.

– Nocarz – parsknął z pogardą.

Tamten nie odpowiedział, zniknął między drzewami. Inanici załadowali się do pojazdu.

„Celer, Ignis, na miejscach?” – sprawdził Nikt.

„Gotów”. „Gotów” – potwierdzili po kolei.

„Wszyscy gotowi!” – zameldował Vesper Ultorowi.

„Wykonuję telefon”.

„Czekamy!”

Vesper oczyma duszy widział, jak mikrowybuch rozpruwa torebkę z TEAL-em. Proszek wysypuje się na dno automatu do batoników, w zetknięciu z powietrzem zaczyna się palić. Dno przechyla się, puszczają magnesy, trietyloglin szerokim strumieniem wysypuje się na podłogę recepcji, pożar rozprzestrzenia się błyskawicznie, włączają się spryskiwacze. Woda, zamiast gasić TEAL, tylko podsyca pożar, płomienie buchają coraz gwałtowniej, w fabryce rozpętuje się istne piekło...

„Pali się! Jedziesz!” – przekazał Ultor.

Res włączył syreny i wdepnął gaz. Wóz ochotniczej straży pożarnej wyprysnął z lasu, pojawił się na drodze tuż przed fabryką. Ochroniarze wpuścili ich bez zbędnych ceregieli. Samochód wjechał na parking, zatrzymał się przed wejściem. Strażacy wybiegli w kombinezonach, witani jak zbawienie przez spanikowany personel z nocnej zmiany.

Ktoś z poszkodowanych najwyraźniej wystraszył się za bardzo i chcąc uciec jak najdalej, wsiadł do samochodu i ruszył do bramy. Stracił jednak panowanie nad pojazdem i uderzył w stróżówkę, ślizgając się bokiem, zamarł tuż przed szlabanem. Zablokował wjazd na dobre.

„Droga zabezpieczona” – zameldował Ultor, oczywiście tym

kimś był jeden z nocarzy. „Wchodzis!”

„Wchodzę!” – potwierdził Vesper.

Ubrany w kombinezon strażacki, z goglami, hełmem i ciężkim plecakiem, wkroczył prosto w ogień. Za nim poszli pozostali czterej Inanici. Res, jak przystało na kierowcę, został przy wozie. Ruszył powoli i podjechał w głąb zabudowań fabryki, jak najbliżej zakazanej strefy.

Vesper z Inanitami parli przed siebie, od czasu do czasu słysząc przeraźliwe krzyki uciekających ludzi. Przebiegli do zakazanej strefy. Drogi ewakuacyjne były szeroko otwarte.

Dotarli do gabinetu. Tiro i Offa zostali na korytarzu, pozostała czwórka weszła do środka, znajdując tam kilku nieco otumanionych dymem watykańskich, dzielnie starających się wytrwać na posterunku. Reszta najwyraźniej zrejterowała przed coraz groźniejszym ogniem.

Na widok strażaków w spojrzeniach ludzi pojawiła się ulga. Vesper z towarzyszami najpierw machnęli kilkakrotnie w stronę korytarza, w wyraźnym przekazie: uciekajcie!

„Centrala ochrony się pali!” – zameldował Ignis, przyczajony ze snajperką na drzewie w oddali. „Kable i światłowody zniszczone. Nie jesteście już na wizji!”

Inanici miotnęli zaskoczonymi ludźmi, rozbili ich o ściany i pozbawili przytomności. Kilku trupom spalonym w pożarze nikt z pewnością nie będzie się dziwił. Potem podskoczyli do sejfu, obejrzelni mocowania. Napięli je z całych sił, krusząc beton i gnąc metalowe, zatopione w nim sztaby. Wyrwali sejf ze ściany.

„Res, jesteś na miejscu?”

„Jestem. Ruchy, panowie! Prawdziwa straż pożarna już kończy usuwać z drogi nocarski samochód. Zaraz przejadą przez bramę i dołączą do akcji!”

„Szybciej!” – zakrzyknął Vesper.

Pchnęli sejf, poszybował w powietrzu pomiędzy szalejącymi płomieniami, objając się o sprzęty, krusząc meble i ściany. Tiro

i Offa przejęli go na korytarzu i pokierowali dalej drogą ewakuacyjną, wprost do wozu, w którym czekał Res.

„Czysto? Czysto!” Vesper usłyszał ich pośpieszną konwersację.
„Ładuj!”

„Towar podjęty!” – zameldowali wnet chórem.

Vesper pochwycił napięte spojrzenia kolegów. Pożar zaczynał dawać im się we znaki. A trzeba było jeszcze rozpętać właściwe piekło.

„Naprzód!” – zakomenderował więc. „Nidor, Res, za mną! Hirtus w miejscu!”

Wymienieni przebiegli do tajnej hali produkcyjnej. Stanęli w drzwiach. Płomienie pożerały ją leniwie. Zbyt leniwie.

Inanici ustawili się w linii, sięgnęli do plecaków. Sprzęt, który przynieśli, tylko pozornie wyglądał jak standardowe butle z powietrzem.

„Razem!” Vesper wypuścił strumień ognia z przenośnego miotacza. Hala zapłonęła dużo bardziej spektakularnie.

Nidor z Resem dołączyli natychmiast. Z tyłu za nimi Hirtus robił to samo w gabinecie.

„Nocarze mają jakiś problem ze skautami” – poinformował Celer. „Zatrzymanie nie idzie tak gładko, jak się spodziewali!”

„Zaraz kończymy!” – wydyszał Vesper. Płomienie otaczały go i mimo że był pewien, iż symbiont zdoła wszystko elegancko ponaprawiać, zwierzęcy strach zaczynał dławić mu gardło.

„Dość!” – zakrzyknął wreszcie. „W nogi!”

Pobiegli korytarzem, wypadli z budynku. Wskoczyli do wozu w samą porę – prawdziwi strażacy już podjeżdżali do miejsca zdarzenia. W ślad za nimi wyły syrenami pogotowie ratunkowe i policja.

– Musimy się doładować! – zakrzyknął osmalony Vesper do prawdziwych strażaków, wychylając się przez okno. Nie zdołali nawet odpowiedzieć, Res przycisnął bowiem gaz do dechy i popędził drogą przez bramę w las.

Zatrzymali się po kilkunastu kilometrach w umówionym miejscu, wysiedli. Zaraz otoczyło ich kilku nocarzy, zaczęli pomagać im zdejmować sprzęt. Res rzucił kluczyki kierowcy, od którego je otrzymał.

– Odstaw na miejsce – polecił. – Tylko nie zadrapij!

Tamten pokazał mu środkowy palec, ale uśmiechnął się przy tym życzliwie. Widocznie nie rozpoznał w nim byłego renegata.

Vesper odetchnął z ulgą.

„Co u ciebie? Ja skończyłem!” – zameldował Ultorowi.

„Możesz mi przekazać pod komendę tych dwóch snajpów?” – zapytał tamten pośpiesznie. „Mam tu nielichą jatkę!”

„Skauci sprawiają kłopoty?”

„Trochę”.

„Celer, Ignis, słuchacie Ultora!” – zakomenderował szybko.

„Tak jest!”

Nocarze pozabierali sprzęt i kombinezony, załadowali do wozu i odjechali. Vesper popatrzył na pozostałych Inanitów, osmalonych, zdyszanych.

– Śmierdźcie piekłem. – Skrzywił się z udawaną odrazą.

– Tylko ty, boski Lordzie, nieodmiennie rozsiewasz niebiańską woń fiołków i róż – zadeklamował Tiro. – Jak ty to robisz? No jak?

Nikt zaśmiał się krótko, popatrzył w bok, na przygotowany do drogi samochód.

– Ultor ma kłopoty ze skautami – powiedział nagle. – Pożyczył Celera i Ignisa. Niby nasza rola już skończona, ale...

– Ale jedziemy! – rzucił błyskawicznie Nidor.

Pobiegli do samochodu, załadowali się pośpiesznie. Res odpalił silnik, obrzucił Vespera pytającym spojrzeniem.

„Gdzie mamy jechać?” – skontaktował się ten z Ultorem. „Przybywamy z odsieczą!”

„Chyba nie trzeba” – oznajmił Lord dumnie. „Damy sobie radę.”

Włączę się do akcji. Chciałem tylko, żeby twoi przypilnowali, gdyby któryś skaut zamierzał za bardzo się oddalić. Spokojnie, wszystko pod kontrolą”.

– Ultor twierdzi, że nas nie potrzebuje – przekazał Vesper niepewnie.

– Ale tam są nasi, a ja nie mam za grosz zaufania do Lorda Kata! – zakrzyknął Res. – Powiedz mi, gdzie mam jechać, albo sam wybiorę!

Vesper spojrzał na Nidora, który wydawał się owładnięty jakimś wspomnieniem. Zaraz przypląnęło i do niego.

„Mam dla ciebie bardzo złą wiadomość, młody” – telepatyczny głos Nidora brzmiał zdenerwowaniem. „Mają od cholery kłopotów z zatrzymanymi. Tam jest renegat, bardzo silny. Dał się zaskoczyć, ale już się pozbierał. Teraz walczą psychicznie, jest niezła jatka. I wszyscy nasi są potrzebni”.

– Jedź tam, gdzie mieli być Celer z Ignisem! – poleciał Nikt. – Może nocarze nas nie potrzebują... Ale nie mogą nam zabronić się przyglądać, prawda?

– Rozkaz! – Res popędził drogą przez las.

„Celer, Ignis, co się dzieje?” – zagadnął Vesper pośpiesznie.

„Kurwa, co za bagno!” – wydyszał były pretorianin. „Goście są nie do zajebania! Kiedy już-już są przyszpileni, zrywają kontakt na najlepszym, światowym poziomie. Zwijają się jak żywe srebro. Nocarze nie są w stanie nadążyć!”

„To nie są zwykli Naukowcy!” – uzupełnił Ignis, równie zdyszany. „To jacyś Wojownicy!”

„Renegaci?” – zapytał osłupiały Res, zaraz jednak rozległ się krótki, urywany krzyk Ignisa.

„Dostał. Nie zwracajcie nam teraz dupy!” – rzucił krótko Celer.

„Daj się tylko namierzyć” – nakazał Vesper. „I zaraz u was będziemy!”

„Uważajcie! Rozdzielili się! Oczy dookoła głowy!”

Res zatrzymał samochód między drzewami. Inanici wyskoczyli na zewnątrz.

Kurwa, idziemy na goło, bez kamizelek i hełmów, tylko na krótkiej, myślał Vesper w popłochu. To się może źle skończyć!

Wybili się wzwyż, przywarowali w koronach drzew, wypatrując przyjaciół.

„Tam” – wskazał Nidor i zaraz przytulił się do drzewa, seria z broni maszynowej przeorała gałęzie, zdarła korę, świsnęła Vesperowi tuż koło twarzy, w ślad za nią nadleciała druga, zostawiła krwawy ślad na policzku.

Reaguj szybkością ognia i wyszkoleniem, myślał Vesper, mechanicznie przeskakując na kolejne drzewo, z gotową do strzału bronią i bez cienia pojęcia, gdzie znajduje się cel, przeciwko któremu mógłby ją skierować. Zanim zyskał orientację sytuacyjną, znów znalazł się pod ostrzałem, zawinął się więc na kolejne drzewo. Niech to szlag, powinien dowodzić, a na razie skacze jak oszalały pasikonik, byle przetrwać, byle tylko umknąć przed kulą! Świstało ich coraz więcej i więcej, kilka go raniło, na szczęście niegroźnie, ale zaczął podejrzewać, że to był wyjątkowo głupi pomysł, tak wchodzić na rympał, bez przygotowania w tę całą awanturę, no ale przecież dopiero co czuł się, kurwa, takim nieśmiertelnym, boskim, cwany Lordem Inanitów, wszystkich wciągał nosem jak Chuck Norris. Pewnie się spodziewał, że sama jego obecność na polu walki spowoduje wywalenie wrogów w kosmos, tymczasem kule świstały gęściej i gęściej. Wśród rozchwianych gałęzi stracił z oczu swój zespół, znów kilka pocisków znalazło go, ukąsiło boleśnie, nagle poczuł się małym, początkującym nocarzykiem, jak na pierwszej akcji, może przyjdzie Pan i zechce uratować?

„Czy ty, kurwa, oszalałeś?” – huknął Ultor z oddali. Powietrze dookoła zabłysnęło na chwilę, zmatowiało, pociski zaczęły odbijać się od bąbla, wewnątrz którego nagle zrobiło się cudownie, cudownie bezpiecznie. „Wchodzisz w bagno bez

kamizelki, na samej krótkiej?”

„Nie mam nic innego” – wysapał Vesper głupio, z ulgą rozlewającą się po całym ciele. „Gdzie oni są, skurwysyny?”

„S pierdalają po krzakach, raz góra, raz dół. Rozdzielają się i łączą. Szybcy są i zwinni jak kurwa mać! Na dodatek napieprzają mocą jak atomówkami, chaotycznie, bez żadnej kontroli. Nie mogę ich przyszpilić bez rozwalenia ich, a tego bym nie chciał!”

„Mamy sejf. Nie musimy mieć tego pierdolonego hasła!”

„Nie pękaj! Musimy ich zatrzymać, są zbyt niebezpieczni, żeby mogli hasać na wolności. Dobra, odsapnąłeś trochę? Zdejmuję pole. Wybacz, ale sam nie mam ochoty na kulkę, a robi się gorąco”.

Utor osobiście wszedł do akcji? Vesper zastygł w szoku. Rzadko się to zdarzało.

„Gotów? Zdejmuję!”

Powietrze zabłysło, Vesper spał się podświadomie, znów oczekując gradu kul, ale nic się nie stało, widocznie przeciwnik odskoczył już gdzie indziej. A może zmieniał magazynki.

Nikt zaczął więc rozpoznawać otoczenie.

Inanici. Tam, razem, zdołali się połączyć. Obsiedli drzewo niczym rój pszczół i rozglądają się niespokojnie.

Jedna sekcja nocarska w oddali, na ziemi. Ustawieni w obronie dookrężnej, wypatrują wroga.

Druga sekcja nocarska, bardziej ich czuł, niż widział, gdzieś niedaleko z prawej. Jakaś wibrująca obecność podpowiadała, że może być tam również Lord.

Szukał dalej: gdzie nieprzyjaciel? Gdzie ci skauci nocni, niesłusznie zlekceważone owieczki, które nagle pokazały tak jadowite kły?

Nie ma ich. Zniknęli.

Nie ma ich. No kurwa mać! Nie ma?

Zaraz, zaraz... Tam są!

Powoli, pomalutku czołgają się wykrotem pod zwalonym drzewem, jeden za drugim, niemalże niedostrzegalnie.

Nie udało im się wydostać z okrążenia na ostro, teraz starają się wymknąć po cichu. Może skończyła im się amunicja?

„Widzisz ich?” – zaszeptał do Ultora.

„Nie. Gdzie?”

Vesper przesłał obraz.

„Widzę” – potwierdził Lord.

„Rzućmy tam wszystkich, zanim znów się zaczną zwijać jak żmije”.

„Duże ryzyko strat” – ocenił Ultor. „Ale chyba nie ma wyjścia”.

„Po takiej napierdalance nie mogą już mieć dużo amunicji. I wiesz co? Oblecz ich polem. Skierowanym do wewnątrz, rozumiesz? Umiesz tak?”

„Umiem” – uśmiechnął się tamten przelotnie. „Ale tego nie zrobię, bo pozabijają ich własne rykoszety. A ja jestem strasznie ciekaw i chcę ich żywcem”.

„Rozumiem”.

Ultor przesłał obraz do wszystkich.

„Teraz!” – huknął i powietrze aż się zagotowało od nurkujących desperacko nocarzy. Niemalże pokryli wrogi zespół czarną żywą masą.

Vesper rzucił pełną wyrzutu myśl na obserwujących wszystko z góry Inanitów. A wy co? Nocarze sami mają jeść ten tort?

„A może by tak jakiś rozkaz?” – zawarczał w odpowiedzi Res. „Bo nawet jeżeli miałem słuchać Kata, to też powinienem wiedzieć...”

„Vesper, chodź!” – zakrzyknął Ultor. „Pomóż mi! Trzymaj! Nie chcę ich pozabijać, a cholernie są zwinni...”

Lord Nikt śmignął ku niemu. Pojmani, było ich ze dwanaście osób, wrywali się z całych sił. Zrywali mentalne łańcuchy jeden po drugim, w najbardziej nieoczekiwanych miejscach. Chaotyczne eksplozje ich mocy sprawiały, że wyjątkowo trudno

było zapanować nad sytuacją.

Kurwa, co to są za goście, pomyślał Vesper, dokładając całą swoją siłę. Kto ich szkolił?

„Celer, Nidor... A zresztą, wszyscy do mnie!” – zakrzyknął. Inanici zaraz wylądowali tuż obok. „Trzymać! Wszyscy razem! Trzy-mać!”

Szarpanina uspokoiła się trochę.

„Do Bunkra z nimi!” – rozkazał Ultor, krople potu błyszczały mu na czole. „Transportówka więzienna z ultrafioletem stoi na drodze! Byle do niej dotrzeć!”

Szarpnęli więźniów, raz, drugi, z marnym efektem, wreszcie opór zaczął słabnąć, siły pojmanych wyczerpywały się powoli. Metr po metrze przesuwali się w kierunku drogi.

I tak parli naprzód, nieustępliwie, zacięcie.

Gdzieś w dali wciąż wyły syreny i błyskały płomienie odległego pożaru.



– Rozgoście się! – powiedzieli nocarze, prowadząc Inanitów do niewielkiej sali. Wskazali szereg prycz. – Wybaczcie, koledzy, chwilowo nie dysponujemy niczym lepszym. Zaraz przyniesiemy jedzenie.

– Pysznicę? – mruknął Ignis, odrywając od ciała bluzę pokrytą zakrzepłą krwią.

– Tak, oczywiście. Za chwilę.

– Pokaż to – zainteresował się Vesper, patrząc na dość rozległą plamę czerwieni na piersiach tamtego.

– Wyjąłem już kulę – mruknął Celer zmęczonym głosem. – Będzie dobrze.

– Dzięki – wydukał Nikt, siadając na pierwszej lepszej pryczy. Opadł na wznak, popatrzył na drewniane rusztowanie kolejnej pryczy nad sobą. – O w mordę, ale jestem zmęczony!

Nocarze przynieśli torebki z krwią, wręczyli każdemu. Res, Hirtus i Offa nawet nie mruknęli, przyjęli, podziękowali uprzejmie. Dopiero gdy tamci wyszli, popatrzyli pytająco na swojego Lorda.

– Ultor na pewno ma jakieś przyprawy – westchnął Vesper, podnosząc się. – Zaraz do niego idę.

– Weź się umyj najpierw – poradził Tiro. – Popalony i zakrwawiony wyglądasz jak sam diabeł z piekła rodem.

Vesper pokiwał głową. Siedział jednak, siedział i siedział, i nie mógł się zmusić, by wstać. Rozpamiętywał sceny sprzed kilkunastu minut.

Dawno tak się nie bał.

Dawno tak nie dostał w kość.

Stracił kontrolę. Powinien zajmować się swoim zespołem, a zamiast tego dygotał jak nowicjusz i tylko patrzył, która kulka przyniesie mu przeznaczenie. I czekał, aż dawny Pan odnajdzie swojego zagubionego psa i go uratuje. Szczęściem Pan domyślił się i zdecydował mu pomóc, prawie w ostatniej chwili.

Co za wstyd.

– Łaźnia otwarta! – Do sali zajrzał jakiś młody nocarz, skinął ręką. – Zapraszamy!

Powstawali niemrawo, powlekli się za nim. Rozebrali się, weszli pod prysznice. Gorąca woda, spadająca kaskadami z góry, zmywała brud i krew.

„To oni, prawda?” – Vesper wychwycił cichy szept.

Rozejrzał się bystro. Dwóch młodych nocarzy układało w sąsiedniej sali ręczniki i dresy, ewidentnie przeznaczone dla gości. Zerkali przy tym pod prysznice z nieskrywaną ciekawością. I zdecydowanie nie panowali jeszcze zbyt dobrze nad telepatią.

„No jak myślisz? To oni?”

„Ciii...” Drugi nocarz ewidentnie nie był zbyt skory do omawiania tematu.

„Mówię ci, to oni. Inanici!”

„Nikogo takiego nie ma. Oni nie istnieją”.

„Ich Lord... Był kiedyś u nas, nocarzy. Wiesz?”

„Tak, a potem był też u tych drugich. Weź załóż lepsze lustro, nigdy nie wiesz, kto cię słucha!”

Nocarz zatrzymał się w pół ruchu, obejrzał za siebie. I znów zerknął w kierunku pryszniców.

„Jak myślisz? Są tutaj? Ci drudzy?”

„Niemożliwe. U nas w bazie? Ultor zabiłby ich od razu”.

„Fakt”.

Drugi nocarz skończył składać ręczniki i wyszedł z łaźni. Jego kolega powstał przez chwilę, niemalże otwarcie gapiąc się na Inanitów, po czym podążył za nim.

Nikt oparł dłonie o ścianę. Stał tak, pozwalając, by kolejne strugi gorącej wody spływały mu po plecach. Jakby mogły od razu splukać zimny pot, już szykujący się, żeby na nie wypełznąć.

Wreszcie westchnął, zakręcił kran.

Pozostali również kończyli kąpiel. Wyszli spod pryszniców, zaczęli się wycierać ręcznikami. Popatrzyli na równiutko ułożone czarne dresy z charakterystycznym emblematem jednostki.

– Nie włożę tego. – Res się wzdrygnął. – Przecież mnie spali, jak Ukrytego kocham!

– Chodź sobie goły. – Ignis wzruszył ramionami i zaczął wdziawać strój nocarza.

– Goły, goły – zamarudził Tiro, również sięgając po dres. – Więcej z tobą pod prysznic nie idę, okropna Winoroślo. I po co ja patrzyłem? Nabawiłem się kompleksów do końca życia!

Tamten nie uśmiechnął się nawet, co było, jak na niego, dość zaskakujące.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – rzucił dziwnym, odrętwiałym tonem.

Vesper ubrał się w nocarski dres. Spojrzał w lustro, zaraz jednak odwrócił wzrok od niechcianych wspomnień.

– Idę do Ultora – oznajmił. – Zachowujcie się, kiedy mnie nie

będzie!

– Nie każ nam długo czekać – poprosił Offa, sięgając z wyraźnym oporem po wrogi strój. – No wiesz. Na jedzenie.

– Jasne – uśmiechnął się przelotnie Vesper i wyszedł z łaźni. Na korytarzu zaczepił pierwszego napotkanego nocarza.

– Gdzie twój Lord? Prowadź!

Tamten obrzucił go niedowierzającym spojrzeniem.

– Lord sam zaprasza, kiedy chce kogoś widzieć – odparł zimno.

„Ultror, czy mogę pokornie prosić o audiencję?” – wysłał Vesper zniecierpliwiony. „Chciałem po prostu przyjść, ale te twoje pieski nie wskażą mi drogi bez rozkazu!”

„Oczywiście. Pokaż mi, z kim rozmawiasz. Aha, w porządku. Załatwione”.

Twarz nocarza zapłonęła nagłym rumieńcem.

– Najmocniej przepraszam, Lordzie! Proszę tędy.

– Dziękuję – rzucił krótko Vesper.

Szedł korytarzem i wciąż zdawało mu się, że słyszy wokół jakieś poruszone szepty.

To on, Pan Inanitów! Nieistniejący. Nikt.

Był kiedyś z nami. Był kiedyś przeciwko nam. To on!



Ultror siedział za biurkiem, zapatrzony w dane na ekranie komputera. Na widok Vespera ściągnął program do dolnego paska, wstał.

– Mała przechadzka do podziemi? – zaproponował.

– Chętnie. Tylko miałbym jedną prośbę...

– Zamieniam się w słuch.

Vesper wymownie położył palec na ustach.

– Mam tu trzech bardzo głodnych – rzucił przyciszonym głosem. – Może miałbyś jakieś... przyprawy?

Ultror zmarszczył czoło z niezrozumieniem.

– Przecież nocarze przynieśli wam krew! – Nagle załapał. – No tak, oczywiście. Ale ja nie pozwalam u siebie na takie wybryki, no i nie posiadam...

– Byłem przy Attagenie – przypomniał mu Vesper. – Wtedy posiadałeś. I wiesz, nie wolno ci kłamać w mojej dostojnej obecności. Rozkaz Ukrytego.

Pan Wojowników sapnął rozżalony.

– Skaranie boskie z tym dzieciakiem!

Wrócił za biurko, wydobyl z szuflady niewielkie pudełeczko.

– Masz. Daj tym swoim... No dobra, daj im. Po prostu.

– Mieliliśmy iść do Bunkra – przypomniał Nikt. – Możesz im to przekazać przez któregoś z nocarzy? – Uśmiechnął się przymilnie, choć oczy błyszczały mu perfidnie. A teraz pan nocarz we własnej bazie będzie popierdalał posłusznie do renegackich gości, żeby im przyprawić legalną krew na tyle, by choć trochę nadawała się do spożycia. I do czego to doszło?

– Uwielbiasz łamać zasady, co? – mruknął Ultor.

– Kiedy przecież nie złamałem żadnej w tej chwili – odparował Inanita tonem urażonej niewinności. – I w ogóle nie rozumiem, o czym mówisz!

Ultor wydał rozkaz w myślach. W drzwiach pojawił się zaraz wyprężony na baczność podkomendny.

– Przekaż naszym drogim gościom – polecił Lord Wojownik, wręczając mu pudełeczko. Spojrzał pytająco na Vespera.

– Pytaj o Resa! – uzupełnił ten skwapliwie, w duchu już się ciesząc na tę scenę.

– Tak jest! – Nocarz skinął służbiście głową, wziął przesyłkę, po czym zniknął za drzwiami.

– A my chodźmy – rzucił Ultor i wyszedł z gabinetu.

Vesper podążył za nim, mając nadzieję, że nie przesadził z tą małą demonstracją. W sumie jednak miło mu się pracowało ze swoim byłym Lordem... I nie chciałby go wkurzyć za bardzo.

Oczy pojmanego pały taką mocą, że Vesper aż się cofnął o krok od obleczonej ultrafioletem kraty, przypominając sobie Attagena.

Nie, były jednak inne. Attagen promieniował siłą, godnością i pewnością siebie, a to tutaj... To była jakaś zwierzęca furia, jakby Vesper właśnie oglądał krewnych Riddicka, pojmanych zupełnie niezrozumiałym przypadkiem.

Zbliżył się znów do Furyanina, przyjrzał uważnie... I osłupiał w zdumieniu.

Co takiego? Jaki to Ród?

To jest... To jest... Naukowiec?!

– Ja pierdolę, Candor wynalazł eliksir tworzący Hulka! – rzucił w osłupieniu.

– A więc też to widzisz – odparł z ulgą Lord Wojownik. – Myślałem, że mnie zmysły zawodzą. To mają być Naukowcy?!

– Jak nic każdy ma doktorat z fizyki kwantowej! – sapnął Vesper, przeszedł do kolejnego więźnia i przyjrzał mu się z uwagą.

Ta sama zastygła w skupieniu sylwetka. Ta sama na poły groźna, na poły obojętna mina. Ten sam drapieжник wyzierający spod półprzymkniętych powiek.

– Jak się nazywasz? – zapytał Lord Nikt władcym tonem.

Tamten odpowiedział bezzwłocznie:

– Mark.

– Mark i co dalej?

– Mark i koniec.

– Z jakiego jesteś Rodu?

Tamten uśmiechnął się: tak gadzio i paskudnie, że Vesper, struchlały, niemalże widział oczyma duszy, jak jego własny oszalały Wąż zaczyna przysięgać, że jest tylko małą, nieszkodliwą jaszczurką, po czym ucieka i chowa się pod pierwszym lepszym kamieniem.

– Jesteśmy Naukowcami – powiedział Mark. – Czemu zawdzięczamy wizytę tutaj?

Vesper i Ultor wymienili wciąż niedowierzające spojrzenia.

– Co robiliście w tym lesie? – spytał Lord Wojownik.

Odpowiedź była szybka i wygłoszona uprzedzająco grzecznym tonem:

– Badaliśmy mech.

– Mech? – zaśmiał się Vesper nerwowo.

– Chrzęstnicę kędzierzawą. Mech irlandzki.

– Przecież to krasnorost, roślina wodna! I nie występuje w tym rejonie! – zachnął się Ultor.

– No właśnie. Też byliśmy zdziwieni.

Ultor zacisnął wargi. Vesper znał ten wyraz twarzy: nigdy nie wróżył nic dobrego.

– Chyba nie zdajecie sobie sprawy z powagi sytuacji – wycedził Wojownik. – Jesteście w Bunkrze. Mogę z wami zrobić... naprawdę dużo. Głód, tortury, solarium. Czy naprawdę muszę to mówić?

– Szanowny Lordzie – odezwał się nagle więzień trzy cele dalej.

– A z jakiego powodu miałby pan w ogóle o czymś takim wspominać?

Przyskoczyli do niego obaj, Vesper z Ultorem.

– Na jakiej podstawie nas tutaj przetrzymujecie? – ciągnął tamten z lodowatym uśmiechem. – Jesteśmy członkami legalnego Rodu. Żaden z nas nigdy nie pił prawdziwej krwi. Żaden po zrekrutowaniu nie zabił człowieka. Czy ma pan jakiegokolwiek... – jednym skokiem więzień znalazł się przy kracie – ja-kie-kol-wiek podstawy, żeby nas aresztować, nie wspominając już o groźeniu torturami?!

Ultor patrzył na niego oniemiały.

– Stawialiście opór przy zatrzymaniu?... – zasugerował wreszcie słabo.

– Nikt nam nie powiedział, że jesteśmy zatrzymywani! –

zaprzeczył żywo tamten. – Nikt się nawet nie wylegitymował! Zostaliśmy brutalnie napadnięci w trakcie pełnienia czynności służbowych! – Położył dłonie na kratkach, zacisnął je, niepomny na siateczkę ultrafioletu, zwieszającą się tuż za nimi. Promienie zaczęły ochoczo palić mu skórę, zdawał się jednak w ogóle na to nie zważać. – Zgodnie z Prawami Ukrytego wnoszę o umożliwienie nam kontaktu z naszym Lordem!

Ultor wypuścił powietrze z płuc. Popatrzył na Vespera. Ten tylko bezradnie przełknął ślinę. Też nie miał pojęcia, co na to odpowiedzieć.

– Jak masz na imię? – rzucił cokolwiek.

– Jazon. I dla twojej informacji, Lordzie Inanito... – Więzień rozwarł palce, puścił kraty i cofnął poparzone ręce. Zaplótł przedramiona, jakby w ogóle nie czuł bólu. – Tak, mam doktorat z fizyki kwantowej! Tobie, zdaje się, ledwo udało się skończyć medycynę? – Splunął z lekceważeniem na betonową posadzkę Bunkra.

Vesper spojrzał nań spode łba, nie odpowiedział jednak na ewidentną prowokację.

– Być może faktycznie zaszło pewne nieporozumienie – powiedział wolno Ultor. – Jednak pozostaniecie, panowie, zatrzymani do czasu pojawienia się waszego Lorda. Miejmy nadzieję, że znajdzie chwilę, żeby przybyć w niedalekiej przyszłości.

– W takim razie prosimy o zaspokojenie elementarnych potrzeb – zażądał Mark. – Posiłek. Sanitariaty. Coś do czytania...

– Może jeszcze dziewczynkę? – parsknął Vesper.

– Ewentualnie, jeśliś łaskaw, Lordzie – wycedził tamten. – Chętnie przyjmę.

– Nie bądźmy roszczeniowi – pohamował go Jazon. Podniósł wzrok na Ultora. – Chcemy tylko tego, co nam się legalnie należy.

– Wrócimy jeszcze do tematu – obiecał Wojownik. Odwrócił się na pięcie i skierował do drzwi Bunkra, dyskretnym gestem

zachęcając Vespera, by dołączył.

Podążył więc za kolegą Lordem najpierw stromym szybem, potem korytarzem. Żaden z nich nie odezwał się, póki nie dotarli do gabinetu.

– Skurwysyny! – zapienił się Vesper, wyrzucając z ulgą część wściekłości, która w nim buzowała. – I to jakie bezczelne! Zaspokojenie elementarnych potrzeb, patrzcie ich! A może tak parę elementarnych kopów w dupę?

Utor usiadł za biurkiem. Odpalił komputer.

– Mądrze grają – rzucił krótko. Machnął ręką w kierunku krzesła: – Siadaj, Vesper, oszczędźmy sobie ceremoniału. Będziesz mógł popatrzeć.

– Jasne. – Nikt bez protestów usiadł na krzesle przed biurkiem Utora.

Ekran wyświetlał szereg zdjęć, następujących jedno za drugim w ułamkach sekund.

– Candor musiał zrekrutować ich niedawno – mówił Wojownik w zamyśleniu. – Wyciągnął paru kontraktorów z firmy typu Blackwater, poczęstował symbiontem, przeszkolił dosyć powierzchownie. Niestety, dopóki żaden z nich nie zabił w nowym życiu, nie mam prawa ich tknąć!

– Naukowiec zrobił sobie prywatny oddział specjalny?

– Tylko jednorazowego użytku. Po pierwszym trupie, ludzkim czy wampirzym, są moi. A wtedy... – Spojrzał porozumiewawczo na zawieszony na ścianie miecz.

– A wtedy poczęstuje ich antysymbiontem i gównem im zrobisz – odparł opryskliwie Vesper. – Nie zaciągniesz ludzi na Galerię Hańby! Ale i nie oddasz policji, bobyś musiał zbyt wiele tłumaczyć.

Utor przygryzł wargi.

– Faktycznie. Punkt dla Lorda Naukowca.

– Nie jest głupi... – westchnął Inanita.

– Nikt tu nie jest – skwitował Wojownik. Znów wskazał ruchem

brody ekran. – O w mordę, co za towarzystwo!

Na ekranie pojawiły się twarze zatrzymanych. Vesper zerknął na życiorysy. No tak, oczywiście. Zbieranina odpadów z jednostek specjalnych z całego świata. SAS, ASAS, Navy SEALs, GIGN, KSK, Sayeret Mat'kal...

– Nigdy nie szedłem w tym kierunku – powiedział Wojownik w zamyśleniu. – Woląłem zrekrutować młodego, dobrze zapowiadającego się cywila i sam go wyszkolić. Chyba właśnie obawiałem się czegoś takiego... – Postukał palcem po ekranie. Przybywały na nim kolejne fiszki ze zdjęciami.

– Czego mianowicie? – zdumiał się Vesper.

– Bandy rottweilerów – wyjaśnił Lord. – Bezwzględnych, zdecydowanych na wszystko. Doświadczonych. Otrzaskanych ze śmiercią i setkami brudnych spraw. Większość z nich wyleciała karnie ze specjalsów, nawet dla nich byli zbyt wściekli...

– No tak – przyznał Inanita. – Gdybyś im zaczął nawijać o Pojednaniu, roześmialiby ci się prosto w twarz. A młodemu neoficie, zachwyconemu świeżo otrzymanymi nadludzkimi mocami, mogłeś wcisnąć wszystko... – zamilkł nagle.

– Będziemy musieli wezwać Candora. – Ultor zgrabnie zmienił wątek. – Niech ich sobie zabiera. Wygrał tę rundę. Trudno.

– Opuuszczamy? Tak po prostu? – Vesper zerwał się z krzesła. Zacisnął pięści, oparł je na biurku. – Chyba żartujesz?!

Ultor popatrzył na niego spokojnie.

– Jedną z wielu rzeczy, których musisz się jeszcze nauczyć, młody Lordzie – powiedział bez śladu emocji – jest to, że nie gramy tu na wyniszczenie przeciwnika. Nigdy.

Vesper wypuścił z siebie powietrze ze świstem.

– Candor, pamiętaj o tym, jest twoim kolegą z Kapituły. Możesz wygrać z nim jakąś bitwę, przegrać następną i tak dalej. Ale żaden z nas... – Starszy Lord podniósł się lekko zza biurka, popatrzył młodszemu prosto w oczy. – Pamiętaj! Żaden z nas nie chciałby przeciwko drugiemu ani wszczynać, ani tym bardziej

wygrać wojny!

– Solidarność władców – wyszeptał Vesper powoli.

Tamten wzruszył ramionami. Usiadł z powrotem.

– Koniec końców jesteśmy na siebie skazani – powiedział, z powrotem wpatrując się w ekran. – Póki znów nie obudzi się Ukryty i nie namiesza w naszym popapranym grajdołku. I tak to się ciągnie... – westchnął pod nosem. – Dziesiątki, potem setki lat.

– Nie masz dość?

Ultor zaśmiał się krótko, z goryczą.

– I to jak! Ty też będziesz miał.

Vesper opadł z powrotem na krzesło. Odetchnął głęboko.

– Czasami już mam – zwierzył się cichutko.

Na ekranie pojawiła się jakaś wiadomość, błyskająca czerwienią.

– O, jak miło, wcale nie musimy zapraszać kolegi Candora – powiedział Ultor, kręcąc głową. – Przyleciał. Prosi o zgodę na lądowanie. – Pacnął palcem w klawiaturę. – Ależ proszę. Witamy serdecznie!

– Musi mu cholernie zależeć na tych Furyanach – rzucił domyślnie Vesper. – Nie minęło kilka godzin, a on już...

– Na kim? – nie zrozumiał Lord.

– Furyanie. „Kroniki Riddicka” i tak dalej. Nie wyglądają ci, jeden w drugiego, jak sklonowany Vin Diesel?

– Bardziej jak Leonardo w „Zjawie”! – prychnął Wojownik. – Totalna awersja do golenia się i strzyżenia włosów. Zauważyłeś?

– No, w sumie to trochę tak. Masz rację.

Na ekranie pojawiła się kolejna wiadomość.

– Chodźmy – zarządził Ultor, podnosząc się. – Powitać kolegę Lorda, oddać mu jego własność i z należytą pokorą ogłosić porażkę.

– Nie taką znowuż porażkę! – uśmiechnął się Vesper przebiegle, również wstając. – Przecież w końcu to my mamy ten cholerny sejf!

Utor obdarzył go porozumiewawczym, łobuzerskim uśmiechem i wyszedł z gabinetu, nie mówiąc nic.



– Z jakiego powodu przetrzymują panowie niewinnych członków mojego Rodu? – spytał wyniośle Candor, odmawiając zdecydowanym gestem zajęcia fotela w gabinecie. – Czy Prawa Ukrytego...

– Siadaj, siadaj, proszę cię – powiedział Utor mitygującym tonem. – Napijesz się? – Wyjął torebkę z krwią, przelał do karafki. – Po co te awantury...

– Aha, widzę, że już zaczynasz przeproszać się z rozumem – orzekł Candor, nieco spuszczać z tonu. – Zawsze robisz się spolegliwy, kiedy widzisz, że nabroiłeś!

– Lordzie, proszę! – Utor wskazał milczącemu Vesperowi drugi fotel, sam przysunął sobie krzesło. – Porozmawiajmy!

Vesper usiadł. Candor popatrzył na niego z wahaniem, wreszcie machnął ręką i również zajął miejsce.

– Od razu lepiej. – Utor zasiadł przy nich na krześle. – Niewinni członkowie twojego Rodu, mówisz?

Candor wyszczerzył się w przebiegłym, triumfującym uśmiechu.

– A zabili kogoś?

– Tylko dlatego, że nie zdążyli! – mruknął Vesper, wspominając wściekłą kanonadę. – Nasi też byli szybcy. Nocarze i Inanici cudem uniknęli...

– Rozmawiajmy o faktach – przerwał mu tamten bezceremonialnie. – Zabili czy nie?

– Usiłowali?... – Vesper przekrzywił głowę, patrząc nań zaczepnie.

– Zostali zaatakowani! – prychnął Naukowiec. – Bronili się. Mieli prawo.

– Panowie, skończmy tę przepychankę i porozmawiajmy poważnie! – zainterweniował Ultor. – Bo w ten sposób do niczego nie dojdziemy. Naprawdę.

– Poważnie to możemy rozmawiać o antysymbioncie! – zdenerwował się Candor. – Czy do was, głąby, naprawdę nic nie dociera?

Vesper rozważył w myślach, czy obrazić się za „głaba”, czy odpuścić. Na razie wybrał to drugie rozwiązanie.

– Wyobraźcie sobie rzeczywistość, w której na co dzień macie do czynienia z takim przeciwnikiem! – ciągnął Lord. – Że ktokolwiek, renegaci czy kto inny, tworzy takie zespoły. I wysyła do boju! Co wy na to? Giniecie!

– W końcu daliśmy im radę! – zaproponował Vesper.

– Dwóch Lordów, co najmniej kilkudziesięciu nocarzy i paru Inanitów w–końcu–dało–radę tuzinowi Naukowców! Spektakularny sukces, doprawdy!

– W porządku, przyswoiłem wiadomość – znów postarał się go uspokoić Ultor. – Gdyby ich było więcej, antysymbiont niewątpliwie byłby pomocny.

Vesper spojrzał na niego z wyrzutem: i ty, zdrajco! Ale się pohamował. Sam musiał przyznać, że owszem: gdyby tych Furyan były dwa tuziny, chyba tylko antysymbiont załatwiłby sprawę.

– Staralem się wykazywać dobrą wolę i cierpliwość – ciągnął Candor z oburzeniem – ale tu i teraz, wybaczcie, muszę to powiedzieć otwarcie: nasz nowy Lord zachowuje się jak przedszkolak w składzie z granatami!

– Niby dlaczego? – odchrząknął Nikt.

– Bo to po części twoja wina, gówniarzu! Antysymbiont to nie zabawka! – zagrział stary Lord. – Co to za szastanie nim na prawo i lewo? Przejmowanie laboratoriów, o których nie ma się bladego pojęcia? Beztroskie podarunki dla kompletnie nieodpowiedzialnych Rodów? Skąd teraz mamy wiedzieć, kto tak

naprawdę zatruł krew: watykańscy? Czy któraś z tak hojnie obdarowanych przez ciebie stron?

Vesper spuścił głowę. Nie odzywał się.

– Fakt: kiedy już zobaczyłeś, co narobiłeś, pierwszy rzuciłeś się do sprzątanía porozrzucanych zabawek. Szkoda tylko, że bombą atomową. Zniszczmy antysymbionta! Całego!

Vesper zerknął błagalnie na Ultora: ratuj! Ale Wojownik również siedział ze spuszczoną głową, jakby to jego dotyczyła przemowa.

– A teraz i tak wszystko pozamiatane. Fabryka się spaliła. – Naukowiec sięgnął po karafkę i kieliszek, nalał sobie krwi drżącymi rękami. – Cała. Siewca nie pamięta notatek. Nie będzie antysymbionta. Cieszcie się i świętujcie. Możecie być z siebie dumni. Zginiemy.

Vesper wymienił szybkie spojrzenia z Ultorem. Błyskawicznie zgodzili się w pewnym temacie.

– To ja wznieciłem pożar – przyznał się głośno.

Candor zamarł z kieliszkiem u ust.

– Obserwowałem teren z UAV-a – powiedział powoli. – Nie stwierdziłem obecności Inanitów. Dopiero nocarze, jak się rzucili na moich chłopców, dali się zauważyć. Więc... jak?

– Najpierw podpaliłem to i owo, troszeczkę... A potem przyjechałem strażą pożarną. I spaliłem całą budę! – Vesper nie mógł powstrzymać cichego śmiechu.

Lord Naukowiec zerwał się na równe nogi, wypuszczając kieliszek, z którego pociekła po stole strużka krwi.

– Uważasz to za zabawne, głupi gnoju?! – wycedził z furją. – Zaprzepaściłeś, być może, nasze szanse na ocalenie... I nadal cię to bawi?!

– I owszem – rzucił Nikt bez troski. – Bo najpierw wyrwałem ze ściany sejf.

Candor usiadł z powrotem. Patrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

– Macie go? – wyjąkał powoli. – TEN sejf?

– Mamy – potwierdził Ultor. – Już się tak nie przejmuj, kolego Lordzie. I odpuść młodemu. Vesper, owszem, czasem rozrabia jak pijany zając w kapuście, ale miewa też przebłycki geniuszu. Da się z nim wytrzymać.

Naukowiec przełknął ślinę.

– Oddacie mi sejf? I zawartość?

– Oddamy.

Candor poprawił się w fotelu, podniósł kieliszek ze stolika. Niezgrabnie wytarł krew własnym rękawem.

– Czego za to będziecie chcieli? – przystąpił śpiesznie do negocjacji.

Vesper nabrał już powietrza, ale Ultor uprzedził go:

– Niczego.

– Niczego?

– Nic. My tak... W przeprosiny.

Lord Inanita przewrócił oczami, ale postanowił się nie wtrącać. Niech Lord Wojownik poprowadzi swoją grę z Lordem Naukowcem. W końcu znają się lepiej.

– Chyba faktycznie narozrabialiśmy trochę. – Ultor z pełnym zaangażowaniem odprawiał ceremoniał skruchy. – Powinniśmy przeprosić.

– Tak właśnie – zdecydował się dołączyć do niego Vesper. I tak nie miał już innego wyjścia. – Bardzo przepraszamy.

– Myślałem, że będziecie chcieli dla siebie tych killerów – wyznał Candor, kompletnie zbity z pantałyku. – Nie? Na pewno nie?

– U mnie się nie przyjmą – orzekł Ultor. – Nocarze są, że tak powiem, dużo bardziej uduchowieni. Mogłyby powstać niesnaski.

– A moi Inanici popadliby w kompleksy. – Vesper ściągnął wargi. – Uważają się za Ród Wyjątkowo Wrednych Skurwysynów, a przy tych chłopach bardzo szybko przekonaliby

się o swojej owczej łagodności i dobroci... I depresja gotowa!

– To co ja z nimi teraz zrobię? – pożałował się Naukowiec odruchowo. – Podszkoliłem ich tylko z grubsza i zaraz miałem odwampirzyć, ale chwilowo nie mam czym, skoro spaliliście fabrykę. I jeszcze ty, Ultor, rozwaliłeś jedną trzecią ostatniego laboratorium, nie myśl, że nie wiem. Z kolei twój antysymbiont, Vesper, jest już przeterminowany!

– Wiem. Przepraszam.

Candor wymamrotał pod nosem coś niecenzuralnego.

– Cóż, trudno, hoduj ich sobie, skoro ich wzięłeś – poradził Ultor. – Jakoś dasz radę. Ale pamiętaj: jak tylko kogoś zabiją... – Przeniósł wymowne spojrzenie na swój miecz.

– Naprawdę nie możecie ich wziąć do Rodów bojowych? – powtórzył Naukowiec niemalże błagalnie.

– Nie da rady – orzekli obaj z jednakowym przekonaniem. – Rozpieprzą nam dyscyplinę. Za mało zysków, za dużo strat!

Teraz z kolei tamten spuścił głowę.

– Przynajmniej dostanę sejf – pocieszył się, wzdychając. Wtem podniósł wzrok, spojrzał na Vespera. – O cholera! – Wyjął z kieszeni smartfona i zaczął coś szybko pisać zręcznymi palcami. Potem czekał dość niecierpliwie na odpowiedź, bębniąc opuszkami po blacie.

– Co się dzieje? – zainteresował się Nikt.

– Nic takiego. – Candor zbył go machnięciem ręki.

Ultor pokiwał głową. Wziął karafkę, nalał sobie i Vesperowi.

– Postanowiłeś spłatać młodemu psikusa? – rzucił domyślnie.

– Tak jakby – przyznał Candor niechętnie.

– Pij, młody! – Ultor podał Vesperowi kieliszek. – Pij za zdrowie lub życie któregoś z twoich Inanitów. Jak go znam, Lord Candor właśnie odwraca nieubłagane koleje losu wiodące do czyjegoś nieszczęśliwego wypadku.

Nagły skurcz chwycił Vespera za gardło.

Mitta, Fulgur, pomyślał szybko. Wypadek. Samochód? Pociąg?

Samolot? Czym oni mieli wracać z tej Bazylei?

Nadeszła wiadomość. Candor przeczytał ją, uśmiechnął się szeroko.

– Ależ, panowie, nic się nikomu nie stało. – Chwycił karafkę, dolał sobie krwi. – Dziękuję za prezent! Naprawdę, wzruszacie mnie czasami. – Uniósł kieliszek w toaście. – Za pomyślność Kapituły!

– Za pomyślność Kapituły! – powtórzył Vesper, upił łyk i z trudem przecisnął go przez wciąż odporne gardło.

Mitta. Fulgur. Ktokolwiek.

Nieubłagane koleje losu.

Ot, psikus. Taki żarcik pomiędzy troszkę pogniewanymi Lordami.

Wstał.

– Pójdę już – powiedział, starając się opanować drżenie głosu. – Położyłbym się. Wybaczcie, to była bardzo długa noc.

– Oczywiście – odparli obaj, podnosząc się również.

– Ja też już będę leciał – zaczął się żegnać Candor. – Przyślę kogoś po tych killerów, tylko rozumiecie, nie od razu. Muszę coś wymyślić, jak by ich tu zagospodarować. Na razie musicie się nimi jakoś zająć, niestety. – Spojrzał pytająco na Ultora: – Sejf...?

– Przyleci do ciebie jutro rano pierwszym transportem – obiecał Wojownik. – Nietknięty.

– Dziękuję.

Podali sobie dłonie, wszyscy trzej.

Vesper wyszedł z gabinetu. Powlókł się do wspólnej sypialni, wszedł cichutko.

Wszyscy Inanici spali. Kilku nawet chrapało.

Położył się z ulgą na pryczy. Nareszcie. Odrobina odpoczynku.

„Lordzie...” – dobiegł go nieśmiały telepatyczny szept.

A jednak nie wszyscy spali. Niech to szlag!

„Tak, Ignis?” – odparł z mimowolnym westchnieniem.

„Mógłbym na chwilę? Jest kłopot. Duży. Ogromny!”

„Jasne”.

„Ale tak na osobności...” – poprosił tamten nieśmiało.

Vesper dźwignął się. Usiadł na pryczy.

„Dobra, wędrujemy pod prysznic. Niech nocarze mają z nas używanie”.

„Przepraszam. Naprawdę przepraszam”.

Lord Nikt westchnął ciężko. Wstał, wymknął się przez drzwi. Poczekał na Ignisa.

Weszli pod prysznic, usiedli po turecku pod ścianą, puścili wodę z kilku kranów dla niepoznaki.

„No, zeznawaj! Co się dzieje?” – zachęcił Vesper, starając się, by w jego głosie nie zabrzmiała ani odrobina „a-idźcie-wszyscy-do-diabła-ale-jestem-zmęczony”.

„Wiem, że jesteś zmęczony” – nie dał się nabrać były Winorośl. „Ale sytuacja jest dramatyczna. Rewolucja cię potrzebuje!”

„Teraz?” – rzucił kwaśno Vesper, nie mogąc się pohamować. „Nie może mnie potrzebować jutro?”

Ignis spuścił głowę. Za chwilę podniósł z powrotem.

„Flora wpadła!” – wypalił wprost. „Czeka ją Galeria. Nie możemy do tego dopuścić!”

Lord Inanitów złożył ręce na kolanach.

„Taka jest ważna?” – zapytał przeciągle. „Flora? Ta Winorośl?”

„Bardzo!” – potaknął tamten śpiesznie. „Prawie najważniejsza!”

„Dla ciebie osobiście czy dla rewolucji?”

Ignis popatrzył na Vespera zdziwiony.

„Ja się nie liczę. Mówiłem ci już!”

„No dobrze, niech będzie. Czego ode mnie oczekujesz w tej sytuacji? Jak mogę pomóc?”

Ignis wyłamywał palce. Najwyraźniej nie była to dla niego łatwa decyzja.

„Chodź ze mną na spotkanie” – zaproponował. „Pogadaj z naszymi. Naradzimy się. Coś musi się dać zrobić. Musi!”

Vesper wydał wargi.

„Czy to dla mnie bezpieczne?”

Ignis popatrzył mu w oczy. Powoli pokręcił głową.

„Nie mogę ci dać gwarancji” – przyznał uczciwie. „Ale będę cię chronił. Obiecuję!”

„W takim razie idziemy!” – zdecydował Lord, podnosząc się. „Kiedy i gdzie?”

Rewolucjonista wziął głęboki oddech.

„Prawdę mówiąc, jeśli mielibyśmy zdążyć, powinniśmy już wyjść!”

„Chodźmy więc!” Vesper podszedł do drzwi łazienki. Otworzył, wyjrzał na korytarz.

Baza spała, pozasłaniana szczelnie kotarami przed palącym słońcem.

Ruszyli do wyjścia.

„Nidor...” – zagadnął Vesper. „Wyprowadzam Ignisa na spacer. W miarę możliwości trzymaj smycz, proszę. W razie czego budź Ultora”.

„Jasne” – potwierdził natychmiast przyjaciel. „Kto dowodzi pozostałymi?”

„Ty”.

„Aha. W porządku”.

Dotarli do bramy. Nocarze wypuścili ich bez cienia sprzeciwu. Widocznie Ultor poinformował już wszystkich, jak wygląda młody Lord.

Szli przed siebie w całkowitym milczeniu. Vesper nie pytał o szczegóły. Pewnie gdzieś za rogiem czeka jakiś samochód albo coś innego, należącego ciałem i duszą do swojej Sprawy.

Słońce paliło, jakby chciało wysłać ich obu do piekła. I to od razu.

Run away-ay with me
Lost souls in revelry
Running wild and running free
Two kids, you and me

And I said hey
Hey, hey, hey
Living like we're renegades
Hey, hey, hey
Hey, hey, hey
Living like we're renegades
Renegades, renegades

Long live the pioneers
Rebels and mutineers
Go fourth and have no fear
Come close and lend an ear

And I said hey
Hey, hey, hey
Living like we're renegades
Hey, hey, hey
Hey, hey, hey
Living like we're renegades
Renegades, renegades

So, all hail the underdogs
All hail the new kids
All hail the outlaws
Spielbergs and Kubricks

It's our time to make a move
It's our time to make amends
It's our time to break the rules
Let's begin...

And I said hey
Hey, hey, hey
Living like we're renegades
Hey, hey, hey
Hey, hey, hey
Living like we're renegades
Renegades, renegades

X-Ambassadors „Renegades”

Sidła



odród minęła niczym oszalały, przyspieszony film. Samochód, samolot, worek na głowie, znów samochód, zasłonięte oczy, wariackie podskakiwanie na wybojach. Rewolucjoniści, zdaniem Vespera, naoglądali się za dużo filmów z Jamesem Bondem, bo przecież w każdej chwili i tak był w stanie ustalić, gdzie jest. Wystarczyło zapytać Nidora, gdzieś w oddali trzymającego mentalną smycz. Ale skoro to ich bawiło, niech będzie; Vesper ani myślał wychylać się z krytyką. Tym bardziej że już same takie infantylne zagrywki świadczyły o żenującym poziomie buntowników.

Dostali się wreszcie do jakiegoś domku, Vesper, wciąż z workiem na głowie, troskliwie podtrzymywany przez Ignisa, wtarabanił się po schodach. Zapach wczesnej wiosny, mokrej ziemi i rozrzucanego obornika na polach wypowiedział mu, że muszą znajdować się gdzieś na wsi. Dom zaś, sądząc po woni zbutwiałych ścian, z pewnością był drewniany. Gdzieś w tle brzmiały dźwięki popularnej piosenki o renegatach.

Zerwano mu worek z głowy, posadzono na szerokiej drewnianej ławie.

Vesper przyjrzał się zgromadzonemu. Popatrywali nań z marsowymi minami.

– Witam – zachrypiał i odchrząknął. – Jestem...

– Bez imion – przerwał mu szybko Ignis, siadając tuż obok. – Nie tutaj.

Vesper zamknął więc usta z niegłośnym kłapnięciem.

– Kogo nam tu przywlokłeś, Winoroślo? – rzucił dość nieuprzejmym tonem jeden z buntowników, niski, korpulentny szatynek.

– Kolegę z Rodu, Bankierze! – odparł sztywno Ignis. – Inanite!

– On jest teraz Inanitą – zwrócił uwagę szatynowi jakiś blondynek. – Nie Winoroślą. Zmienił zakres odpowiedzialności.

Tamten tylko wzruszył ramionami. Nie wyglądało na to, by Ignisowa zmiana Rodu zrobiła na nim jakiegokolwiek wrażenie. Za to bardzo dało się odczuć, że panowie zdecydowanie za sobą nie przepadają.

– Sytuację mamy krytyczną! – zaczął szybko mówić Ignis. – Jak wiecie, intensywne śledztwo przeprowadzone przez Lordów wskazało Florę jako sprawczynię próby podania antysymbionta Kapitulę. Została aresztowana. Siedzi w Bunkrze. Czeka ją Galeria Hańby... Musimy coś z tym zrobić!

– To nie nasz problem! – burknął Bankier. – Miliony razy mówiliśmy Wściekłym, żeby tego nie robili! A przynajmniej jeszcze nie teraz, póki Lord Nex nie zdeklarował swojego poparcia. Wyrwali się przed orkiestrę bez bębena, niech za to płacą!

– Flora jest jednym z założycieli tego ruchu! – wywarczał Ignis. – I jeżeli nikt tutaj nie ma na tyle przyzwoitości, żeby choćby kiwnąć palcem w jej obronie...

– To cały ruch wygląda na bandę żalonych niedorajdów – dokończył Vesper spokojnie. – Chyba nie możecie sobie na to pozwolić?

Szатыn zmierzył go nieżyczliwym spojrzeniem.

– Nowy jesteś – rzucił chłodno. – Siedz i się nie odzywaj. Jeszcze nawet nie zostałeś przyjęty!

– Zrozumiałem – odparł Vesper, czując na żebrach gorączkowe szturchnięcia Ignisa. – Wykonuję.

– Zrozumiałem, wykonuję! – zaśmiał się blondynek. – Dobrze... Który Ród cię zrekrutował jako pierwszy?

– Nocarze.

Najwyraźniej zrobiło to na nich wrażenie, zaczęli bowiem przyglądać mu się z dużo większą uwagą.

– Nie mamy żadnego nocarza – zauważył blondynek przeciągle. – Faktycznie, możesz się przydać...

– Chyba Lordowi Nexowi na śniadanie! – burknął Bankier. – Za mało nam kłopotów?

– Obecnie jestem Inanitą – uciął Vesper. – Nocarze to przeszłość.

– Wracając do Flory... – oznajmił Ignis z uporem. – Uważam, że naszym moralnym obowiązkiem jest spróbować ją ratować. Za wszelką cenę!

– Nie wspominając już o tym – odezwał się nagle starszy, prawie siwy Naukowiec – że, jak na razie, Flora wzięła wszystko na siebie! Nie pisnęła słówka o ruchu. Wytłumaczyła się prywatnym żalem do Viticuli. A wiecie, jaki byłby pogrom, gdyby zaczęła sypać? Jesteśmy jej coś winni!

– Też uważam, że mimo wszystko to także nasza sprawa! – poparł go jakiś rudzielec, na pierwszy rzut oka również Naukowiec, ale Vesper nie widział go zbyt dobrze, mógł się więc mylić. – Nie zostawiamy swoich na pastwę katu!

– Na pohybel! – potwierdził szatyn, ale zaraz dodał: – Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że pojmanie Flory bardzo osłabi Wściekłych. Będziemy mieli szansę przeforsować naszą wizję nowego porządku. Warto się nad tym zastanowić!

Umilkli wszyscy.

– Jeżeli nawet byśmy chcieli spróbować ją odbić... – powiedział blondynek powoli. – To jak? Macie jakieś pomysły? Bo na pewno nie rzucimy się na nocarzy w Bunkrze. Nie mamy szans.

– Może Inanici pomogą? – zapytał Ignis, patrząc wprost na Vespera. Ten przymknął oczy. Zastanawiał się.

– Inanici nie budzą mojego zaufania! – zaprotestował szatyn. – Twierdzisz, że wasz Lord jest w porządku. Może tak, może nie.

Słyszałem o nim całą masę bardzo nefajnych rzeczy. Łącznie ze sposobem, w jaki cię zrekrutował do Rodu! – wypluł z pogardą.

Ignis nie przejął się tym wcale.

– Moje prywatne sprawy zostaw w spokoju. – Machnął pogardliwie ręką. – A co do działania...

– Co do działania, to chyba nie jest ważne, kto kim jest i z kim śpi, tylko czy jest wam z nim aktualnie po drodze, czy nie?! – nie wytrzymał Vesper. – Inaczej: co Lord Inanitów może w chwili obecnej zrobić dla rewolucji?

– Zejść z drogi lepszemu – prychnął Bankier. – Więcej nie trzeba. Dziękujemy.

– Kiedy właśnie ja uważam, że nasz Ród może wiele zdziałać w tej sprawie! – wykrzyknął z pasją Ignis. – Mamy dostęp do tajnych informacji! Mamy wpływ na wyroki Kapituły! Mamy możliwość skrytego działania na wielu polach! Głupotą byłoby coś takiego odrzucać, a nawet pomijać!

– Przerobił go – zimno, z ostentacją zwrócił się szatyn do blondyna. – Kupił go, jego wielki, wspaniały Lord. I nie chcę nawet znać szczegółów tej transakcji, zbyt są niesmaczne. – Spojrzał na Inanitów. – Zabierajcie się stąd. Obaj!

– Odkąd to wydajesz tutaj rozkazy, Bankierze? – zapytał Ignis z ewidentną groźbą czającą się w głosie. – Jesteśmy wolni... Pamiętasz?

Rozejrzał się po zgromadzonych, odwracali jednak wzrok. Najwyraźniej nie zamierzali wtrącać się w ten spór, choć niektórzy pewnie też uważali, że Ignis dał się przekonwertować swojemu nowemu Panu.

– Bądź sobie wolny po swojemu, a ja będę po swojemu! – oznajmił Bankier z satysfakcją. – Tylko wiesz... Nie widzę tutaj miejsca dla lordowskich szmat!

– Twoje poparcie dla Lorda Renegatów może budzić równie podejrzane skojarzenia! – odciął się Ignis. – Tylko wiesz... *An refert, ubi et in qua arrigas?*

– Cytowanie Swetoniusza nie czyni cię ani trochę mądrzejszym! – Tamten wydał wargi. – Dobrze wam radzę: wynoście się. Póki jeszcze możecie... Póki nie ogłosiliśmy was wrogami rewolucji!

Vesper wstał.

– Chodźmy, przyjacielu – rzucił spokojnie. – Myślę, że usłyszałem już dość.

Ignis podniósł się z miejsca. Twarz mu płonęła purpurą, oczy błyskały wściekle.

Podeszli do progu. Vesper zatrzymał rękę buntownika chcącego mu założyć worek na głowę.

– Obejdzie się! – powiedział z wyjątkowym chłodem w głosie. – Inanici i tak już wiedzą, co chcą. I od nas tylko zależy, co z tym zrobimy! – Spojrzał na Bankiera z ostentacyjnym potępieniem, potem potoczył wzrokiem po pozostałych. – Jak się pozbędziecie tego idioty, możemy wrócić do negocjacji. Nie wcześniej.

Wiedział, że ryzykuje, że może wszyscy rzucać się na nich rozzłoszczeni, ale nie zamierzał się tym przejmować. Gniew buzował w nim coraz silniej i zdawał sobie sprawę, że byłby w stanie pozabijać tych wszystkich żalonych przedszkolaków jednym miotnięciem mocy.

– Do zobaczenia, mam nadzieję! – dokończył dobitnie.

Wyszedł wprost w leniwy wiejski zmierzch. Tuż za nim postępował Ignis. Słysząc było, jak klnie pod nosem, oczywiście po łacinie.

„Lecimy pieszo” – nakazał Lord i wystartował w górę. Inanita posłusznie podążył za nim.

Vesper oddalił się na bezpieczną odległość od chatki, zatrzymał w nadchodzącym mroku nocy. Popatrzył na sfrustrowaną minę Ignisa.

– Myślałem, że ten twój ruch reprezentuje jakiś poziom! – wybuchnął nagłym gniewem. – A to jakaś, kurwa, żalсна amatorka! Co to ma być? Serial „’Allo ’Allo!” ma w sobie więcej

rozsądku i finezji! – Machnął wymownie rękami. – I dla czegoś takiego byłeś gotów pożegnać się z życiem?

– Daj mi już spokój – poprosił tamten zdławionym głosem. – Proszę, daj spokój. – Przymknął oczy. – Jestem debilem.

– Z pewnością. Ale jesteś moim debilem – oznajmił Vesper. – Moim własnym inanickim debilem, a to znacznie zmienia postać rzeczy. – Pomyślał chwilę. – Wyciągnę ci tę siostrę w wierze – powiedział nagle. – Obiecuję.

Ignis otworzył szeroko oczy.

– Wyciągniesz Floreę?

– Paru rzeczy jeszcze się o mnie dowiesz, Ignis, moja ty słodka dziupelko! – parsknął Nikt. – Między innymi tego, że bywam strasznie zawzięty, kiedy mi się nastąpi na odcisk. A te twoje patałachy wkurwiły mnie dzisiaj do wypęku! – Zacisnął pięści, spojrzał wrogo w kierunku odległego domku. – Ja wam, gnoje, pokażę prawdziwą rewolucję!

Ignis zaczął się śmiać.

– Jak rozumiem, jako Lord wkurzyłeś się żalonym brakiem kompetencji buntowników i postanowiłeś zrobić porządny przewrót na własną rękę? Nie ma twojej zgody na bumelanctwo i brak należytej staranności?

Vesper również się roześmiał.

– No nie do końca – powiedział już łagodniej. – Po prostu są to zbyt poważne sprawy, żeby je zostawiać na żywioł w rękach takich baranów. Trzeba wetknąć swoje trzy grosze.

Ignis spoważniał. Popatrzył Lordowi prosto w oczy.

– Wyciągniesz Floreę? – powtórzył z nieśmiałą nadzieją. – Wiesz, mimo wszystko... Poczęstowała cię antysymbiontem. Chciała cię zabić.

– Nie ona pierwsza, nie ostatnia! – Lord Nikt wzruszył ramionami. – A teraz słuchaj. Na czym ci naprawdę zależy?

Tamten popatrzył na niego uważnie. Nie odpowiedział.

– Nie ja jestem autorem tego pytania, ale wydaje się dość

ponadczasowe. – Vesper uśmiechnął się przelotnie do gorzkich wspomnień. – Robisz to naprawdę dla Sprawy czy żeby wypromować się na fali rewolucji?

Ignis spojrzał nań twardo.

– Chcę poprawić los uciśnionych. Przepraszam, jeśli brzmi to patetycznie. Ale tego właśnie chcę.

– A więc dla Sprawy – podsumował Lord. – A pozostali? Bo wiesz, nie wypadli zbyt przekonująco pod tym względem. Wyglądali mi na takich, co przede wszystkim pilnują własnych interesów!

Buntownik pozwolił sobie na lekkie westchnienie.

– Owszem, zdarza się, niestety, zbyt często, że osobiste animozje biorą górę nad...

– Osobiste animozje Wielcy Rewolucjoniści powinni trzymać na wodzy! – przerwał mu Vesper gwałtownie. – I pracować z samym diabłem, jeśli tylko przysłuży się Sprawie! A nie spuszczać Inanitów po brzytwie, bo akurat przyprowadził ich ten pan, który jest konkurencją dla drugiego ważniaka. Wiesz, jestem dziwnie przekonany, że tym twoim gościom marzy się po prostu zamiana miejsc. Nic więcej!

Ignis spuścił głowę.

– A przy takim podejściu spierdolą temat, aż miło. Bardzo łatwo jest podrywać masy do boju, oskarżać i piętnować. Zazwyczaj jednak tak się dziwnie dzieje, że po objęciu władzy ci, co się tak pięknie buntowali, niewiele mają do zaproponowania w zamian! Nagle okazuje się, że sterowanie tym okrętem wcale nie jest ani takie miłe ani, tym bardziej, takie proste!

Ignis odetchnął głęboko.

– Fakt.

– Jeśli nie potrafią ogarnąć się teraz, tym bardziej nie wróżę im olśniewających sukcesów w przyszłości. Jaki ta rewolucja ma plan? Konkretnie! Prócz standardowych pierdół, jak to nam będzie wszystkim dobrze i miło, kiedy pozbędziemy się Lordów

ciemieżycieli!

Buntownik przełknął ślinę. Nie odpowiedział.

Lord Nikt umilkł. Zapatrzył się znów w kierunku miejsca konspiracji.

– Zaufaj mi – powiedział już dużo spokojniej. – Stań przy mnie i zaufaj mi. Naprawimy tyle, ile się da. Bo to wasze powstanie... – Powrócił wzrokiem do Inanity, pokręcił głową. – Oprócz rozpierduchy do niczego innego nie prowadzi. I nie osiągnie niczego poza bezsensownym i niepotrzebnym rozlewem krwi.

Ignis popatrzył w kierunku domku, pomyślał przez chwilę. Wreszcie powrócił spojrzeniem, skinął głową.

– Dobrze. Zaufam ci.

Vesper już nic nie powiedział. Skontaktował się z Nidorem, odebrał koordynaty powrotu i puścił się w błyskawiczny lot. Musiał koniecznie, jak najszybciej porozmawiać z Ultorem.

Nowy Inanita śmigał tuż za nim.



Obaj Lordowie stanęli przed wejściem do Bunkra, uśmiechnęli się porozumiewawczo. No to raz, dwa, trzy! Jedziem z tym cyrkiem!

I skoczyli w szyb.

Chwilę później patrzyli na zaskoczonych najemników.

– Jesteście, panowie, wolni – oznajmił Ultor.

– Najmocniej przepraszamy za pomyłkę – dorzucił Vesper układowie.

Siateczki ultrafioletu zamigotały i zgasły. Kraty podniosły się ze zgrzytem. Mimo to tamci nie wstali z prycz i tylko popatrywali nieufnie na obu Lordów.

– Zapraszamy na górę – powiedział Ultor i obrócił się na pięcie, wzywając ich za sobą ruchem ręki. Podszedł do szybu, odwrócił się ponownie. Obrzucił ich ostentacyjnie zdziwionym

spojrzeniem.

– Za przedłużanie pobytu naliczę dodatkową opłatę! – pogroził żartobliwie.

– To wszystko było bezprawne, całe to zatrzymanie i pobyt! – zagardłował Mark, zrywając się z pryczy. Podszedł ostrożnie do zębów kraty, zwisających nad nim groźnie, przeszedł pod nimi jednym susem. – Należy nam się rekompensata!

– Oczywiście – zgodził się Ultor. – Zapraszam do mnie, przedstawię ofertę polubownego załatwienia sprawy.

Zwlekli się z prycz jeden po drugim, zaczęli gromadzić się w wąskim korytarzu. Wreszcie podążyli szybem za Panem Wojowników. Vesper zamykał procesję.

Zebrawali się w sali odpraw – tylko byli więźniowie i dwóch Lordów. Nocarze pozostali za drzwiami.

– Był tu wasz Lord – zaczął Ultor. – Wyjaśnił nam, że rzeczywiście doszło do niefortunnej pomyłki. Tutaj – wskazał stolik ze zgromadzonymi rzeczami – znajdują się zarekwirowane przedmioty. Jeszcze raz stokrotnie przepraszamy!

Pośpieszyli do stolika, zaczęli zbierać sprzęt. Najwyraźniej jednak najbardziej interesował ich Jazon, który czym prędzej włączył komórkę i zaczął szperać po Internecie. Wnet pokiwał głową, powiódł po kolegach triumfalnym spojrzeniem. Od razu pojaśnili uśmiechami.

Kasa się zgadza, pomyślał Vesper, zakładając ręce na piersi. Candor zapłacił. Co do grosza.

– Wypadałoby dorzucić coś do tych przeprosin – uśmiechnął się Ultor. – O ile, waszym zdaniem, powinny się wzbogacić wasze konta?

Mark już otwierał usta, jednak Jazon poskromił go ruchem ręki.

– Nic nie trzeba – powiedział krótko. – Pomyłki się zdarzają. Nie mamy żalu.

Mądrze, ocenił Vesper. Lepiej dobrze żyć z Panem Nocarzą, niż

załapać parę dodatkowych groszy. Nigdy nie wiadomo, kiedy się to może przydać. A nuż skapnie kolejne zlecenie?

– W takim razie żegnam panów – rzekł dobrodusznie Wojownik. – Cieszę się, że nie chowacie urazy.

– Jak rozumiem, możemy iść? – rzucił Jazon z pewnym niedowierzaniem.

– Oczywiście.

– Ale... dokąd?

– Dokąd tylko chcecie! – Wojownik wzruszył ramionami. – Badać mech irlandzki? Czy cokolwiek. Sprawy Naukowców nie leżą w kręgu moich zainteresowań. O ile, oczywiście, nikogo nie zabiją! – Mrugnął do nich porozumiewawczo i zaśmiał się z własnego żartu.

– Pozwoli pan tylko, że skontaktujemy się z naszym Lordem – oznajmił Jazon. Wybrał numer na komórce, odczekał chwilę. Popatrzył po kamratakach, pokręcił głową. – Nie odbiera. A telepatycznie nie umiem na takie odległości.

Ultor i Vesper obserwowali ich w milczeniu, z uprzejmymi uśmiechami przyklejonymi do twarzy.

– Spróbuj jeszcze raz – poradził Mark.

Tamten usłyszał, znów zadzwonił do Candora, nie uzyskał jednak połączenia. Sapnął bezradnie.

– Czy jest jakiś problem? – zainteresował się Vesper. – Możemy w czymś pomóc?

– Może trochę krwi? – poprosił dowódca Naukowców. – Nie mamy zapasów, a Lord jest, zdaje się, niedostępny...

– Oczywiście. – Vesper skinął głową.

Nagle komórka tamtego odezwała się ostrym, dźwięcznym sygnałem. Jazon odebrał natychmiast. Przez chwilę słuchał czyjegoś potoku słów, spróbował się wtrącić, odpowiedzieć, jednak tamten głos zamilkł zniemacka. Połączenie zostało przerwane.

– Oddzwonił asystent – powiedział Jazon, patrząc na kolegów. –

Lord jest teraz zajęty, ale dziękuje za wspaniałą robotę. Wypłata uiszczona. Na ostatni element trzeba będzie poczekać, obecnie nim nie dysponuje. Da znać, kiedy już będzie gotowy.

– No i dobrze – ocenił Mark. – Zawijamy się stąd. Damy sobie radę, skoro mamy forszę!

Jazon stał jednak, popatrując to na Vespera, to na Ultora.

„I co za nią kupisz, debilu? Kanapkę w McDonalddie?” – wysłał do Marka bardzo kulawą telepatią, słyszalną pewnie nawet dla nocarzy pod drzwiami. „Jak sobie damy radę między tymi... stworami? Zaraz się wpierdolimy na jakąś minę!”

Tamten sposepniał natychmiast, Jazon za to uśmiechnął się szeroko.

– Drogi Lordzie... – zagaił, patrząc to na Vespera, to na Ultora, tak że właściwie nie było wiadomo, do którego w istocie się zwraca. – A nie przydalibyśmy się może tu i ówdzie? Pokazaliśmy już, co potrafimy...

– Mech irlandzki nie interesuje mnie w najmniejszym stopniu – odparł Ultor. Skinął głową w kierunku Vespera. – I jestem dziwnie przekonany, że kolegi Inanity również.

– Nie oszukujmy się – wypalił Jazon wprost. – Miałem na myśli nasze umiejętności bojowe.

Vesper opuścił ręce, postąpił krok w kierunku Naukowców.

– Radzę wam teraz bardzo uważać, panowie – ostrzegł z powagą. – Jesteście Rodem niebojowym. Każde zabójstwo, czy to człowieka, czy wampira, będzie natychmiast z mocy prawa ścigane przez Lorda Wojownika. I karane na Galerii Hańby. Śmiercią.

– Ale ty, Lordzie, możesz wszystko! – odparł tamten śpiesznie. – Masz prawo zabić, kogo zechcesz, jeśli tylko uznasz za słuszne...

– Bo jestem Inanitą – zauważył Vesper. – Mam wydaną przez Ukrytego specjalną licencję na zabijanie. Wy natomiast jesteście po prostu Naukowcami. Między nami jest przepaść. Gigantyczna.

– Nie przyjąłbyś nas do swojego Rodu? – zaproponował tamten

z dość wyraźną desperacją w głosie.

Vesper znowu splótł ramiona. Zmarszczył brwi.

– Przepraszam, chyba nie rozumiem sytuacji. Może to dlatego, że nie mam doktoratu... – przyciął złośliwie.

Jazon odetchnął głęboko.

– Trochę jesteśmy w kropce, przyznaję. Jesteśmy tu, jak by to powiedzieć, nowi... Póki zajmował się nami Lord, wszystko było w porządku, dostawaliśmy jedzenie, mieszkanie i tak dalej. Candor miał nas po prostu odwampirzyć po skończonej robocie i problem z głowy. Ale teraz... – Popatrzył po swoich kompanach, wszyscy mieli dość niewyraźne miny. – Po prostu nie mamy dokąd pójść. Nie wiemy nawet, skąd się bierze tę pie... chciałem powiedzieć: sztuczną krew!

– Nie chcielibyśmy tak od razu musieć polować i zmienić się w renegatów! – Mark popatrzył na Ultora z nadzieją. – To by przecież było niedopuszczalne!

– I tak Nex was nie przyjmie. – Wojownik wzruszył ramionami. – Albo wystawi mi was do zabicia, co na jedno wychodzi.

– Niby dlaczego?

– Jesteście zgrają wściekłych psów. Za nic nie dacie się kontrolować. Pójdziecie za tym, kto da więcej. Nigdy nie będziecie częścią większego zespołu. Nawet renegaci nie mogą wam zaufać. Widać od razu!

– Nex służy pewnej idei – dorzucił Vesper. – Jak my wszyscy zresztą, każdy swojej. Bez obrazy, ale po prostu do nas nie pasujecie!

– Kurwa – skwitował cicho Mark. – Ale bagno. Mówiłem, żeby tego nie brać.

– Mówiłeś – zgodził się któryś za jego plecami.

– Wybaczcie, ale chyba nie ma sensu przedłużać tej sceny – podsumował Ultor. – Drzwi otwarte. Idźcie, gdzie chcecie. Jeszcze raz przepraszamy za nieporozumienie. Dołożymy wam na

pożegnanie parę torebek krwi, żeby się rozstać w zgodzie.

– No dobrze, powiedzcie nam chociaż, gdzie się kupuje tę krew? – zachrypiał Jazon.

Ultror zastanowił się przez chwilę.

– Nie mam pojęcia – powiedział w końcu. – Do mnie przychodzą hurtowe dostawy od Lorda Aristy.

– Do mnie też – przyłączył się Vesper. – Chyba w każdym Rodzie tak jest. Zatem przykro nam bardzo, nie możemy pomóc. Pytajcie swojego Lorda. Do widzenia.

Naukowcy ruszyli do wyjścia, powoli, niechętnie. Zatrzymali się jeszcze tuż przed drzwiami, patrząc z niemą prośbą w oczach.

– No dobra, Vesper, nie bądź już taki pamiętliwy – zlitował się ostentacyjnie Ultror. – Wybacz im ten doktorat!

– Kiedy akurat naprawdę mnie to ubodło – prychnął Lord. – Niech sobie idą, gdzie chcą!

– No kuuurwa... – sapnął Jazon. – To tylko o to chodzi? Przepraszam! Bardzo przepraszam!!!

– Od razu lepiej – zaakceptował Vesper. – Dobrze więc. Oto propozycja.

Zwrócili się ku niemu wszyscy, słuchając z napięciem.

– Nie przyjmę was do Rodu, ale zaopiekuję się wami, tymczasowo. Dam jedzenie i mieszkanie oraz możliwość wydawania tych w pocie czoła zarobionych pieniędzy.

Ich twarze rozjaśniły pełne ulgi uśmiechy.

– Wciąż jednak jesteście Naukowcami. Póki Candor nie wyprodukuje antysymbionta, koniec z zabijaniem!

– Da się zrobić – orzekli. – Nie jesteśmy przecież jakimiś psychopatami...

– A jakaś dodatkowa możliwość zarobku? – spytał chytrze Mark. – Bo wiadomo, kasa się kiedyś skończy, co wtedy?

– Może zechcielibyście się zająć szkoleniem? – zaproponował Vesper. – Moim Inanitom przydałoby się odświeżyć to i owo...

– Umowa stoi – potaknął Jazon natychmiast. Podszedł do

Lorda, wyciągnął rękę. – Jeszcze raz przepraszam.

Nikt popatrzył na niego wyniośle. Ręka mu nawet nie drgnęła.

– Jako członek Rodu niebojowego masz obowiązek klękać przed każdym Lordem – oznajmił sucho. – Candor nie zdążył cię nauczyć dobrych manier? Ale nie jestem mściwy. Daruję.

– Klękać?! – zaszemrali ze zdziwieniem.

– Takie są tutaj zwyczaje – wyjaśnił Lord Wojownik. – Tylko Rody bojowe nie klękają przed Lordami. Cała reszta... – Pstryknął pogardliwie palcami. – Na kolana!

– Jeśli ja nie jestem wojownikiem, to nie wiem, kto nim jest! – wydusił ze złością Mark. – Nie zamierzam...

Ultor tylko zmrużył oczy i zaraz cały zespół klęczał przed nim w pokorze.

– Tak to się mniej więcej odbywa – wyjaśnił swobodnie Lord i puścił ich, pozwalając wstać.

Zerwali się na równe nogi. Ślepa rozjarzyły im się wściekłością.

„Spokój, chłopcy!” – ostrzegł Jazon, znów nadając na cały regulator. „To próba! Jacy jesteśmy współpracujący, elastyczni i tak dalej! Sprawdzają nas!”

Może on faktycznie ma ten doktorat, pomyślał Vesper z cieniem uznania. Niegłupi gość.

„Pierdolę takie próby!” – wydarł się któryś z najemników, jeszcze głośniejszy i bardziej nieporadnie w telepatii niż poprzednik.

„W dupie mam ten cyrk! Spierdalałam stąd!”

„Już widzę minę aptekarki, jak ją poprosisz o sztuczną krew!” – zgromił go Jazon. „Wytrzymamy, przyczaimy się na jakiś czas. Nie mamy wyjścia!”

„Zawsze możemy szukać podpasek po śmietnikach!” – zauważył któryś. Odpowiedzieli mu ochrypłym rechotem.

– Nie będę od was wymagał zbyt wiele – oznajmił Vesper powoli. – Nie musicie padać przede mną na kolana. Ale podstawy szacunku muszą być zachowane. Mam nadzieję, że to jasne?

– Jak najbardziej – zaręczył Jazon.

Ultor westchnął, pokręcił głową.

– Mówi się: tak, Panie! – poprawił go bezlitośnie. – Będziesz miał z nimi same kłopoty! – zwrócił się do Vespera. – Wątpię, czy kiedykolwiek opanują choćby podstawy etykiety.

– Damy radę. – Lord Inanitów powiódł wzrokiem po swoich nowych podopiecznych. – Prawda?

Patrzyli jeden na drugiego. Milczeli. Wreszcie Jazon zmusił się, zacisnął pięści i wydukał:

– Tak, Panie!

– Wcale nie zamierzamy się nad wami znęcać – powiedział nagle Vesper, zupełnie normalnym tonem. – Chcieliśmy tylko pokazać, na czym polega istota problemu. Żebyście nie myśleli, że to, że nie chcemy was przyjąć do Inanitów czy Wojowników, to jakaś złośliwość z naszej strony. Po prostu sami widzicie: różnica jest ogromna. I chyba raczej nie do przejścia. Przynajmniej dla was.

– Być może. – Jazon potaknął z westchnieniem. – Co teraz... Panie? – dodał z wysiłkiem.

Vesper machnął ręką.

– Daruj sobie. To była tylko pokazówka.

– No ja mam nadzieję! – zawarczał pod nosem Mark.

Lord Nikt uśmiechnął się.

– Za parę, najpóźniej paręnaście godzin wydam wam instrukcje co do dalszego postępowania – oznajmił krótko. – Muszę ogarnąć logistykę. Którą kwaterę wam przydzielić i takie tam. Do tej pory pozostaniecie w gościnie u Pana Wojowników! – Skłonił lekko głowę przed Ultorem. – Za co mu serdecznie dziękuję!

– Proszę – odparł tamten swobodnie. – Dla was, Nieistniejących, wszystko!

– To nie przeniesiemy się do siedziby Inanitów? – zapytał któryś z rozczarowaniem.

Vesper zmierzył go lodowatym spojrzeniem.

– Może kiedyś – rzekł powoli. – I na pewno nie wszyscy. Jeśli jednak będę z kogoś szczególnie zadowolony...

Zaczęli zerkać jeden na drugiego, oceniając wzajemnie swoje szanse na awans i wstępnie planując strategię zapewnienia sobie zwycięstwa w tej konkurencji.

Vespera zemdliło, ale i też przestał mieć jakiegokolwiek skrupuły. Kłamał przecież, kłamał w żywe oczy. Nigdy w życiu nie chciałby mieć nikogo z nich w swoim zespole.

– Nocarze zaprowadzą was do sypialni i dadzą jeść – podsumował Ultor. – Czekać na wezwanie. Nie sprawiajcie kłopotów. Pamiętajcie: jesteście Naukowcami, Rodem niebojowym, a nocarze są przedstawicielami władzy! – Potoczył po wszystkich surowym wzrokiem, upewniając się, że zrozumieli. – A teraz wybaczcie, ale mamy z Lordem inne pilne sprawy do załatwienia.

– Dziękujemy – odpowiedział Jazon, znów w imieniu wszystkich. – Lordowie! – dodał na wszelki wypadek.

Wojownik i Inanita skinęli im głowami i opuścili salę, pozwalając wejść do niej nocarzom. Zatrzymali się na chwilę na korytarzu.

– Dzięki – wyszeptał Vesper, patrząc na Ultora z dawno zapomnianym oddaniem. – Muszę już lecieć.

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz – powiedział tamten poważnie.

– Ja?! – Vesper odchylił głowę, wybuchając wcale nie radosnym śmiechem. – To chyba raczej ty powinieneś wiedzieć. Pakujesz się w najgorsze gówno z możliwych!

Lord Wojownik tylko wykrzywił wargi.

– Taka praca.

Odwrócił się i poszedł przed siebie korytarzem. Vesper patrzył na jego wysoką sylwetkę, jak kołysze się miarowo, a potem niknie w drzwiach gabinetu.

„*Vale, Domine*” – wyszeptał w myślach. Tak cichutko, że prawie sam nie odważył się usłyszeć.



Nex popatrzył na Vespera z niedowierzaniem.

– O czym przyszedłeś porozmawiać?! – ryknął nagle. – Serio?

Miotnął torebkę z krwią gdzieś pod ścianę. Pacnęła miękko i rozbryznięła się setkami czerwonych kropeł.

Inanita przełknął ślinę. Skulił się w fotelu.

– O rewolucji – wychrypiał pokornie. – I twoim byciu dyktatorem. Nex, bracie prawdziwej krwi... Zaklinam cię: nie bierz tego! To przepis na katastrofę!

Lord Renegat patrzył na niego przekrwionymi oczami.

– Ze względu na naszą dawną przyjaźń wpuściłem cię w swoje progi, choć powinienem raczej napluć ci w twarz po tym, jak się ostatnio zachowałeś. Ale skoro tak ładnie i grzecznie prosiłeś, pomyślałem: trudno, niech mu będzie. Nie wyrzuca się za burte dawnych przyjaciół, choć oni już dawno to ze mną zrobili. W każdym razie należy ich chociaż wysłuchać. Ale, Vesper! – Nex rozłożył ręce w oszołomieniu. – Twoja bezczelność przekracza wszelkie granice!

– Zawsze byłem twoim przyjacielem. I nadal jestem – odparł szybko Pan Inanitów. – Owszem, powiedzieliśmy sobie parę przykrych słów ostatnio, ale to przecież...

– Powszechnie znany szerszej publiczności jest fakt, że trzymacie się za fiuty z Ultorem! – przerwał mu tamten brutalnie. – Wspólne plany, tajne akcje, koalicja, strategiczne głosowania na Kapitulę! Dniami i nocami przesiadujecie razem w bazie: młody padawan i jego dawny mistrz. Wróciły dawne słodkie nocarskie czasy. Więc nie pierdol mi tutaj...

– Nigdy nie brałem udziału w żadnej akcji przeciwko renegatom! – zaprotestował Vesper, choć rumieniec wstydu

zaczął barwić mu policzki. To prawda: tak się wciągnął w rozgrywkę ze swoim byłym Panem, że zapomniał o reszcie świata. I ta reszta właśnie przypomniła mu o sobie bolesnym kopniakiem.

– Założmy – powiedział sucho Nex. – Dotrzymujesz umowy, tak? To gdzie krew od Aristy? Gdzie moja część antysymbionta?

Vesper przełknął ślinę.

– Nex, ja... – wydukał i urwał, nie wiedząc, jak się wytłumaczyć. Bo po prawdzie nie miał jak się wytłumaczyć. Większość tych spraw powinna być już dawno załatwiona. Albo przynajmniej obgadana.

– Spierdalaj! – rzucił z gniewem Lord Renegatów. – Tyle mam ci do powiedzenia!

Drzwi otworzyły się. Do pokoju wszedł Strix.

– Och, kogóż tu moje stare oczy widzą! – rzekł jadowicie. – Nasz młody nietoperek przypomniął sobie o nas nareszcie! – Spojrzał na swojego Lorda. – Pewnie znowu czegoś chce?

– A jak! – potwierdził wzgardliwie Nex. – Wyobraź sobie, przyszedł mnie przekonywać, żebym nie współpracował z Wściekłymi. Nie podoba mu się ten pomysł i nie omieszkał mnie o tym poinformować. Wzruszająca troska, nie uważasz?

Strix obdarzył Vespera przeciągłym, nieżyczliwym spojrzeniem.

– Zdążyłeś mu już powiedzieć, żeby spierdalał, czy ja mam to zrobić? – wycedził powoli.

– Zdążyłem, i owszem. Coś się jednak nie kwapi do wykonania rozkazu.

– Powiedz mu bardziej nocarskim tonem, może zadziałają stare odruchy! Ostatnio trenuje gorliwie ze swoim byłym właścicielem, powinno się udać!

– Dobrze już! Przestańcie! – poprosił Vesper, cały czerwony. – Zrozumiałem przesłanie. Przepraszam!

Popatrzyli na niego, kręcąc głowami.

– Ty naprawdę sądzisz, że to jakiś teatrzyk, zorganizowany naprędce celem pogwałcenia cię? – zapytał Nex z niedowierzaniem. – Vesper, czytaj z ruchu moich warg. Nie mam ci nic innego do powiedzenia! Spierdalaj! W podskokach!

– Możesz się na mnie drzeć, ile chcesz, i tak zostanę – wyjąkał rozpaczliwie Nikt. – Wiem, zawiniłem. Sprawy dzieją się szybko, nie nadążam za rzeczywistością. Dostawy krwi czekają, ja tylko zapomniałem podpisać asygnatę. Przepraszam. Zaraz to zrobię, jak tylko stąd wyjdę. Obiecuję. Antysymbionta rozpiardoliliśmy i nie mamy nowego. Dużo się działo. Naprawdę. Zrozum!

– Dużo się dzieje na Kapitulce – przyznał głucho Nex. – Sojusze, negocjacje, głosowania, przepychanki z innymi Lordami. Ale co ja z tego mogę zrozumieć? Jestem tu sam.

Vesper poczuł, jak ściska mu się gardło.

– Przecież tego właśnie chcesz – wychrypiał. – Wydałeś wyrok śmierci na nas wszystkich, pozostałych Lordów. Żeby być sam.

Nex popatrzył na niego z wyraźnym brakiem zrozumienia.

– Wyjaśnij! – zażądał.

– Nie rozśmieszaj mnie. Żebyś mógł być dyktatorem, co trzeba będzie zrobić z pozostałymi? Zlikwidować, to jasne. – Zaciśnął wargi. – Też mi się trochę nieswojo zrobiło, kiedy się o tym dowiedziałem, drogi przyjacielu. I wiesz, w sumie tylko przypadkiem nie napiłem się z tego kieliszka w Nowy Rok.

– Z jakiego kieliszka?

Vesper machnął ręką.

– Daj spokój. Nie zamierzam być drobiazgowy. Robisz, co uważasz za korzystne dla siebie i swojego Rodu. Jak każdy z nas.

– Opowiedz o kieliszkach – zażądał Strix, siadając. – My tu, na wygnaniu, jesteśmy trochę odcięci od wielkiego świata. A na Pudelku nic o tym nie pisali.

Popatrzył na nich uważnie. Nie dowierzał, że o niczym nie wiedzieli... Ale z drugiej strony przynajmniej chcą o czymś gadać, już nie krzyczą gniewnie, żeby się wynosił gdzie pieprz rośnie.

Trzeba więc to złapać i ciągnąć. Metodą stopy w drzwiach.

– Podczas noworocznego toastu cała Kapituła dostała w kieliszkach antysymbionta – wyjaśnił. – Domieszany do Krwi Ukrytego, doskonała robota. Napiliśmy się... – urwał, pokręcił głową. – Ale chujowo się czułem na tej imprezie. Cały czas wspominałem tamtą naszą sprzed roku.

– Kiedy zaatakowali nas watykańscy? – upewnił się Nex.

– Właśnie – potwierdził Vesper. – Miałem straszną schizę, tęskniłem za tymi durnymi Mangustami i w ogóle renegatami, chciałem iść do didżeja, żeby mi grał „Perfect Strangers”... I ciągle się bałem, że mi podadzą zatrutą krew, jak wtedy, tylko że już nie przylecisz do mnie z kawalerią, Nex. No mówię wam, odlot na maksa. Kiedy rozdali kielichy, ześwirowałem. Jebnąłem krwią o stolik, zażądałem testowania.

– Ale spierdoliłeś ceremoniał! – roześmiał się Strix. – Lordowie nie byli zachwyceni?

– Wściekli się, fakt. Ale przeszło im, i to szybciotko, jak się okazało, że miałem rację i krew była zatruta. Uratowałem prawie wszystkich. Prawie, bo ten facet Aristy miał w dupie moje dąsy i raczył się napić o te parę łyków za wcześnie...

– Agellus dostał antysymbiontem? – Nex zerwał się z fotela. – To dlatego przestał pokazywać się publicznie... – Usiadł z powrotem, pokręcił głową.

– Lord Żywieniowiec całkiem się załamała. No i zawaliliśmy sprawę dostaw. – Vesper znów spuścił głowę. – Przepraszam.

Nex strzepnął od niechcenia palcami.

– Już dobrze – mruknął. – A mieli się pobrać... – wyszeptał wciąż z niedowierzaniem.

– Chyba nawet to zrobią – uściślił Vesper. – Zapowiedzieli, że taka błahostka jak wieczność na pewno ich nie rozdzieli.

– To bardzo do nich podobne – uśmiechnął się Strix.

Milczeli przez chwilę.

– Pozostali Lordowie mieli zostać... zatrzymani – powiedział

powoli Nex. – Nie ukrywam, może trochę niewesoły los ich czekał. – Sapnął, popatrzył na Vespera. – Ale na pewno nie dotyczyło to ciebie!

– Mam inne informacje – wyszeptał Inanita. – Zupełnie inne, naprawdę.

Znów milczeli.

– Otwarte karty, panowie? – mruknął wreszcie Strix. – Obawiam się, że jeszcze nie możemy tak do końca zrezygnować z towarzystwa naszego nietoperka... – Mrugnął porozumiewawczo do Nexa. Ten pokiwał głową z westchnieniem.

– Moje dane są takie – zaczął wyjaśniać. – Rewolucja przechwytuje Lordów, wsadza ich do Bunkra. W zamian za dobre zachowanie tudzież działkę lordowskiej krwi pozwala im się najeść od czasu do czasu i wyłącza solarium czy inną piekielną muzykę. Proste. – Popatrzył bystro na Vespera. – Przyznasz, że niektórym z nich z pewnością się to należy.

– Sam bym ich tak z chęcią potraktował, patrząc na to, co wyprawiają – mruknął Inanita. – Ale moja wersja, wyobraź sobie, jest skrajnie różna. Wszyscy Lordowie idą do piachu, żeby nie sprawiali kłopotów. Na placu boju pozostaje zwycięski, łaskawy Nex. I jego lordowska krew.

– Nie ma opcji, w której zostajemy razem? – zapytał Nex. – Na przykład ty jako mój zastępca?

– Dwa koguty w kurniku to jeden za dużo. – Vesper pokręcił głową. – I nie oszukujmy się: to mogłoby się tak skończyć. Ty mnie albo ja ciebie.

– I tak żadna z powyższych opcji nie jest do zaakceptowania – powiedział Strix. – Widziałem już kilka rewolucji. Wiecie, jak skończyłyby się wszystkie wersje? Na placu boju pozostaje jeden samotny Lord. Tłum, posmakowawszy władzy, chce więcej i więcej. Zawyża oczekiwania. Żąda raz tego, raz tamtego, najpierw prosi, potem grozi... W końcu Lord, nie mając już

nikogo do pomocy, osłabiony i bezradny, trafia do Bunkra, oddając ludowi krew w zamian za dobre zachowanie i tak dalej. A na szczycie władzy rozpoczyna się wyścig śmierci, w którym biorą udział ci bardziej ambitni. Spirala przemocy rozkręca się błyskawicznie, wszędzie terror i krew... – urwał, pokręcił głową. – Tyle razy już to widziałem. Zawsze jest tak samo. – Popatrzył na Vespera. – Stanowisko dyktatora nigdy nie było opcją, nietoperku. Pogrywamy z nimi tylko, badamy grunt. Ale nigdy bym nie pozwolił, żeby mojego Pana spotkał taki los!

– Raz już pozwoliłeś... – Vesper ugryzł się w język z przerażeniem. Ale wpadka, stary wampir mu tego nigdy nie wybaczy.

– Tak, pozwoliłem. I niekoniecznie dobrze się z tym czuję – przyznał Strix. – A i mój obecny Lord od czasu do czasu miewa przez to niewesołe myśli. Wiem. Nic na to nie mogę poradzić.

Nex odwrócił głowę. Zapatrzył się na krew rozchłapaną po ścianie. Nie zaprzeczył nawet słowem.

Musi być cholernie samotny, pomyślał Nikt z drżeniem. Powinienem odwiedzać go częściej.

– A jak tam ten twój piękny Winorośl? – rzucił renegat, wciąż patrząc w bok. – Sprawuje się? Jesteście szczęśliwi?

– Nex, co ty pierdolisz! – Vesper zapłonął świętym oburzeniem. – Ignis jest moją wtyką w strukturach rewolucji. Nic mnie z nim nie łączy oprócz stosunków czysto służbowych!

– Plotki głoszą... – wtrącił od razu Strix.

– Wiem, co głoszą plotki! – przerwał mu Vesper zdecydowanie. – Te same, które twierdzą, że żyliśmy tu z Nexem i Araneą w radosnym trójkącie!

– Poniekąd tak było! – Nex odwrócił się wreszcie. Mrugnął okiem, siłąc się na wesołość. – No nie mów mi, że nie!

– Nie pamiętam cię w łóżku! – odpalił Nikt zdecydowanie. – A jestem dziwnie pewien, że zauważyłbym!

– Och, bo ty od razu o tak przyziemnych sprawach, chłopie! –

Renegat roześmiał się już zupełnie szczerze. – A może czasem wystarczy romantyczne, płomiennie uczucie?

– Nie dla mnie – uciął Vesper. – Nie ma seksu, nie ma tematu. Wróćmy do rewolucji.

– Ta dzisiejsza młodzież! – Strix załamał ręce. – Zero uczuć wyższych. Po prostu skandaliczne!

– Rewolucja! – przypomniał uparcie Nikt.

– Dobrze, rewolucja. Co z nią?

– Sama się nie robi. A już na pewno nie z tą bandą matołów!

Popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

– Sugerujesz, że mamy się nią zająć? – spytał Pan Renegatów z niedowierzaniem. – My, Lordowie?

– Oczywiście! – Inanita uśmiechnął się szeroko. – Bo jak nie my... to kto?

Nex i Strix wymienili się zatrwożonymi spojrzeniami.

– Pomieszali mu w głowie na tej Kapitule! – orzekli jednogłośnie.

Vesper spowaźniał natychmiast.

– Oceniając realnie zaistniałą sytuację, zmiany są nieuchronne – wyrecytował płynnie. – I albo przejmujemy inicjatywę, kanalizując strumień zdarzeń we właściwym, pożądanym przez nas kierunku, albo pozwolimy się unosić prądowi. Przyznaję, zdecydowanie opowiadam się za pierwszą opcją. Miałem wątpliwy zaszczyt spotkać się z niektórymi przywódcami tego ruchu oporu i powiem wam... – Skrzywił się, potrząsnął głową. – Nie mam najmniejszej ochoty dryfować zgodnie z ich preferencjami. Wolę ustawić sprawy po swojemu.

– I to jest cały Vesper właśnie – westchnął Strix. – Najpierw miota się, rozmyśla, rozpacza, goni to za jednym pomysłem, to za drugim, łapie sto srok za ogon... Ale jak już mu się we łbie poukłada i potem coś pierdolnie, to ino roz!

– No bo to jest cały Vesper właśnie – uśmiechnął się ciepło Nex.

– Czy uzyskałem przebaczenie? – zabłagał gorliwie Nikt. – Bo

jeśli tak, to posłuchajcie. Mam plan.

Renegaci popatrzyli po sobie, nie usiłując już nawet walczyć z coraz szerszymi uśmiechami wypływającymi im na twarze.

– Jeżeli już, to tylko warunkowo! – zastrzegł Strix. – Następna wpadka, przysięgam! zaprowadzi cię prosto do mojego Domu Krwi!

– Sam się zgłoszę – obiecał Vesper. – W razie potrzeby!

– I tak ci nie wierzę – westchnął Nex. – Znowu za czymś pogonisz i nie będzie cię miesiącami. Ale dobra, skończmy już o tym. Masz plan, powiadasz?

Vesper pokiwał głową. Zaczął im przedstawiać swoją wizję rewolucji.

Słuchali z dość posępnymi minami. Plan nie podobał im się ani trochę.

Przynajmniej na razie.



Lord Nikt wbiegł po stopniach swego domu, rozglądając się dookoła. Znow ta sama, znajoma, niby ani trochę nie spektakularna, ale jednak kochana, własna okolica!

Pierwszą osobą, którą spotkał na korytarzu, była Mitta. Podbiegł do niej, chwycił radośnie, uniósł do góry i zawirował. Na Ukrytego, jakże się cieszył, że nic jej się jednak nie stało w Bazylei! W końcu postawił ją, zdezorientowaną. Popatrywała na niego nieufnie.

– Coś się stało, Lordzie? – zapytała dość suchym tonem.

– Żyjesz – odparł wesoło. – I to mi wystarczy!

– Ale to wy byliście na akcji! – przypomniała, ani trochę nie zmieniwszy wyrazu twarzy. – To wy ewentualnie moglibyście nie żyć. Czy tak?

– Ty byłaś na trudniejszej pozycji! – rzucił tajemniczo, wtem zastanowił się i zapytał, poważniejąc: – Słuchaj... Potrafiłabyś

sfalszować czyjś certyfikat?

– W sensie: przedstawić się jako ktoś inny i poprowadzić rozmowę? – załapała w lot.

– Nie inaczej.

Zmarszczyła brwi w zamyśleniu.

– Mogłoby się udać – przyznała po chwili. – Tylko wiesz, musiałabym tego kogoś znać, a przynajmniej posłuchać trochę...

– Doskonale! – ucieszył się. – Wrócimy do tematu lada moment. Tylko muszę coś zjeść, bo jestem nieziemsko głodny... – Mrugnął okiem i skierował się do kuchni. Przy stoliku siedzieli Nidor z Resem, rozprawiając o czymś zawzięcie. Na widok Lorda poderwali się od razu.

– Wróciłeś! – zauważyli oczywistość. – Tak bez zapowiedzi?

– Muszę się meldować we własnym domu? – zaśmiał się, sięgając do lodówki. Na chybił trafił wybrał opakowanie.

– Przygotowalibyśmy komitet powitalny – wyjaśnili. – Czerwony dywan, orkiestra, na przedzie Ignis z kwiatami... – Przymrużyli oczy niby żartem, ale bardzo uważnie badali jego reakcję. Vesper roześmiał się znowu.

– Mamy do pogadania – rzucił krótko.

– Nareszcie – skwitował Res. – My dwaj plus Celer?

– Tak. A potem wszyscy.

– No to zabierajmy się na górę – zaproponował Nidor. – Nie traćmy czasu!

– Słusznie. – Vesper odstawił niedopitą krew. Pośpieszył korytarzem, zatupał po schodach. Wszedł do siebie, usiadł na fotelu, gestem zaprosił pozostałych do zajęcia miejsc. Zaraz w drzwiach ukazał się Celer, dołączył do nich.

– Trochę dużo się działo ostatnio. Wybaczcie, że nie nadażalem z informowaniem was na bieżąco – powiedział Lord. – To się może zdarzyć i, niestety, prawdopodobnie jeszcze będzie się zdarzało, ale zrobię wszystko, żeby ograniczyć takie sytuacje do niezbędnego minimum.

– Nie ma sprawy. – Nidor machnął ręką.

– A właśnie że jest! – zaprotestował natychmiast Res. – Nie cierpię siedzieć jak ten osioł i nie mieć pojęcia, co tak naprawdę jest grane!

– Przy takim podejściu sam bym nie miał ochoty cię informować – ofuknął go Celer. – Zamknij się, przekupo bazarowa, i słuchaj, co do ciebie mówi twój Lord!

Res nabrał powietrza i otworzył usta, ewidentnie pragnąc kontynuować dyskusję, ale nagle zamknął je z głośnym kłapnięciem.

– Racja – przyznał krótko. – Przepraszam.

– Coście mu zrobili, kiedy mnie nie było? – zapytał Vesper z przerażeniem.

– Jak to co, wpierdol i do lochu! – rzucił niedbale Celer.

– I podziałało? Tak od razu?

– A nie, to trwa już od jakiegoś czasu – Nidor przyłączył się do zabawy. – Robimy mu kocówę zawsze, kiedy śpisz. Poprawia się bardzo powoli... ale, jak widać, są postępy!

– Naprawdę bardzo się staram – warknął przez zaciśnięte zęby Res. – Ale wstrzymajcie konie, panowie! Co za dużo, to niezdrowo!

Roześmiali się wszyscy trzej. Vesper tylko popatrywał na nich z niedowierzaniem. To się zżyli: nocarz, renegat i pretorianin. Niewiarygodne.

– Może przejdę do rzeczy – zaproponował. – Mam wam dużo do powiedzenia.

Nadstawili uszu, a on zaczął streszczać ostatnie wydarzenia.

O planach też wspomniał to i owo, choć na razie w sumie jednak niewiele. Wolał ich nie przerażać tak od razu.

Słuchali uważnie. A potem razem z Lordem zeszli na dół i przekazali wszystkim, co ustalili na górze.

Inanitom nawet się podobało.

Najemnicy się nudzili.

Kiedy Vesper z Nidorem i Ignisem zajechali do okazałej posiadłości nad jeziorem i wysiedli z auta, od razu nadziali się na wyciągi, odpalające petardy. Lord, okazało się, przybył z wielkim hukiem.

– Kurwa! – poskarżył się, trąc ucho, w którym zaczęły rządzić podejrzone piski. – No nie spodziewałem się, nie spodziewałem...

– A powinieneś – dociął mu Nidor. – Na co liczyłeś? Przecież to zawodowcy!

Zawodowcy wybiegli przed domek, powitali gości z ironicznymi uśmiezkami. Jak wam się podobały fajerwerki, panienki?

– Nudzicie się, co? – zagadnął Vesper, wymieniwszy grzecznościowe powitania.

– Jak kurwa mać – przyznał Jazon. – Zapraszam, Lordzie, do salonu!

Ruszyli elegancko oświetlonym korytarzem.

– Ochujć można – uzupełnił drepczący za nimi Mark. – Lordzie, zlituj się, daj nam jakąś akcję. Jakąś sprawę do poprowadzenia. Cokolwiek!

– Akcja WiR już się znudziła? – błysnął Ignis znajomością żołnierskiego ceremoniału.

Popatrzyli na niego. Westchnęli.

– Wódka nie działa – poskarżyli się boleśnie. – Symbiont uważa alkohol za truciznę i rozkłada natychmiast. A co do ruchania... Ech, szkoda gadać!

– Głupie Winorośle nie chcą z wami nawet rozmawiać? No cóż. Mogę udzielić paru korepetycji...

– Nauczmy cię chodzić! – zaproponowali z ożywieniem. – I, tego... Będziesz strzelał jak sam diabeł!

– My właśnie w tej sprawie – uciął Vesper tę radosną

pogawędkę. – Jak to wstępnie ustalaliśmy, chciałem zamówić parę szkoleń. Tak z dziesięć zajęć na początek. Codziennie. Dla dziesięciu osób.

– Mówisz i masz – zgodził się Jazon błyskawicznie. – Nawet po promocyjnej cenie. Ot, z nudów...

– Po promocyjnej, czyli ile?

Jazon wymienił kwotę, patrząc bacznie na Lorda, czy aby nie przesadził.

Vesper roześmiał się, wzruszył ramionami.

– Ale to za zajęcia czy za całość? – zapytał.

– Za całość – powiedział Jazon.

– Za zajęcia! – poprawił go od razu Mark.

– Też tak myślałem. Za zajęcia, od osoby – rzucił niedbale Vesper, patrząc, jak poszerzają się im źrenice. Na Ukrytego, ależ byli tani! – Musicie się cenić, to zrozumiało!

Jazon przebiegł językiem po spierzchniętych wargach.

– W tej kwocie będzie już amunicja i sprzęt – powiedział, powstrzymując kolejną uwagę Marka zdecydowanym ruchem ręki. – Kiedy zaczynamy?

– Ile potrzebujecie czasu na przygotowania?

– Przy tym budżecie zmieścimy się w czterdzieści osiem godzin.

– Doskonale – orzekł Lord. Rozejrzał się po posiadłości. Bardziej luksusowego wystroju wewnątrz nie mógł sobie wyobrazić, ale i tak zdecydował się zapytać: – Zadowoleni z lokum? Chcielibyście czegoś więcej? Sauna grzeje? Woda w basenie nie za zimna?

„Pławią się, skurwiele, w luksusach, o których możemy tylko pomarzyć!” – warknął rozzłoszczony Nidor. „Nie przesadzasz?”

„Milcz i słuchaj rozkazów!” – ofuknął go Lord.

Inanita sapnął z dezaprobatą, ale zamknął się posłusznie.

Najemnicy zgodnie wyciągnęli w górę kciuki. Z lokalem wszystko w porządku.

– W takim razie zapraszamy dowódcę na przejażdżkę – ogłosił Lord, wstając. – Chyba mamy mu coś ciekawego do powiedzenia!
– Mrugnął porozumiewawczo.

Nastroszyli się od razu, popatrzyli nieufnie. Wyciągną im dowódcę, a potem... co?

– Może potowarzyszę? – zaproponował Mark.

– Nie. Tylko on.

„Daj spokój. Wróć” – wysłał Jazon, znów niemiłosiernie hałasując swoją niezdarną telepatią. „Nie rób scen”.

„Jak chcesz” – odparł sucho zastępca.

Jazon wyszedł przed dom w ślad za Vesperem. Popatrzył na swoich żołnierzy, skinął im z lekka głową i wszedł do samochodu. Ruszyli.

– Nieźle prowadzisz – pochwalił Nidora po chwili milczenia. – Profesjonalnie!

Były nocarz nie raczył odpowiedzieć.



Kilometry szosy umykały za nimi. Wreszcie skręcili w znajome szlaki Puszczy Kampinoskiej. Po chwili wyłonił się spośród mgieł stary drewniany dom.

– Witamy w Cichowężu – powiedział Vesper, wysiadając z samochodu. – Dalej już pieszo. Zapraszam!

Jazon patrzył na zbutwiałe ściany z podziwem.

– Scenografia jak z horroru – orzekł. – Podoba mi się!

– Naprzód – rzucił sucho Nidor i ruszył przed siebie.

Na progu stanął Strix. Obrzucił przybysza badawczym spojrzeniem.

– No proszę – orzekł w zadumie. – A to nowość w moich progach. Urodzony zabójca, który nigdy jeszcze nie zabił. Nie w tym życiu. Niesłychane!

Tamten zmrużył oczy. Skłonił się lekko.

– Lord Renegat...? – rzucił niepewnie.

Strix pokręcił głową.

– Zaledwie zastępca. Ale dziękuję. Bardzo mi miło.

– Zastępca z czasem awansuje... – szepnął tamten, ale urwał, widząc, jak oczy Strixa zwężają się bardzo niebezpiecznie.

– Wierność jest cnotą – oznajmił lodowato Pan Domów Krwi.

– Wejźmy! – rzucił pośpiesznie Vesper. Strix uklonił się natychmiast, wykonał zapraszający gest.

– Za mną proszę!

Podążyli mrocznym korytarzem. Dotarli do pokoju wskazanego przez gospodarza, weszli do środka. Pomieszczenie było całkowicie puste. Tylko krew, wżarta w drewniane ściany, zostawiła wymowny ślad.

– Proszę wybaczyć, że spotykamy się w takich okolicznościach – powiedział Vesper, bacznie wypatrując obecności Węża w spojrzeniu tamtego. Nic takiego jednak nie nastąpiło, gad ukrywał się dobrze. A może nawet spał? – Musimy jednak porozmawiać na osobności, a zauważyliśmy, że wasza telepatia przedstawia sporo do życzenia. Bez obrazy, tak zawsze jest u początkujących.

– A co z nią jest nie tak? – zapytał Jazon nieskazitelnie spokojnie.

Uśmiechnęli się wszyscy przelotnie.

– Wrzeszczysz co najmniej na pół osiedla – wyjaśnił Ignis. – Zero precyzji. Wszyscy słyszą.

Tamten tylko skinął głową.

– Rozumiem.

Vesper usiadł na powietrzu, podwijając nogi pod siebie. Inanici i Strix poszli w jego ślady. Początkujący Naukowiec pozostał na stojąco, popatrując na nich ze zdumieniem. Z pewnością tego nie potrafił.

– Chciałbym wam powierzyć pewne specjalne zadanie – powoli, z namysłem zaczął Vesper. – Mam tylko jeden problem.

Zadanie wymaga pełnej dyskrecji... A ja ani trochę ci nie ufam. Masz jakiś pomysł, jak by to zmienić?

– Dyskrecja w tym zawodzie jest nieodzowna – odparł najemnik szybko. – Nie przetrwalibyśmy na rynku, gdybyśmy nie potrafili utrzymać szczegółów zlecenia w tajemnicy!

– Być może. Co jednak się stanie w sytuacji, kiedy po prostu ktoś da więcej?

Jazon spuścił wzrok. Nie odpowiedział.

– No to chyba mamy wynik przesłuchania – westchnął Strix. – Dziękuję za wizytę. To wszystko, co chciałem wiedzieć.

– Nie mogę ręczyć za cały zespół – rzekł Jazon z oporem. – To nie jest tak jak u was, braterstwo broni i tak dalej... My mamy po prostu wspólne interesy. Mogę tylko zagwarantować, że się postaram.

– Zaiste imponujące! – prychnął Nidor. – Postarasz się!

Tamten obrzucił go błyskawicznym spojrzeniem.

– Przy odpowiednich procedurach bezpieczeństwa zazwyczaj udaje się zapanować nad szczelnością systemu – rzucił spokojnie.

– Na przykład pozostali niekoniecznie muszą znać cały plan.

– Zaufają ci na tyle, żeby pójść za tobą w ciemno, nie wiedząc, o co chodzi? – zapytał Vesper.

Dowódca zespołu popatrzył nań ze zdziwieniem.

– Ależ skąd! Trzeba ich wkręcić w jakąś dobrą historię.

Milczeli przez chwilę.

– Spróbujemy – orzekł Vesper. – Najpierw z czymś prostszym, łatwiejszym. Zobaczymy, jak wam pójdzie. – Skinął na Ignisa. – Zaczynaj, proszę!

Ten zeskoczył elegancko z powietrza.

– Macie uwolnić księżniczkę z zakłętej wieży. – Uśmiechnął się. – Jak w bajce.

Jazon westchnął. Chyba męczyły go górnołotne porównania.

– A konkretnie?

– A konkretnie pewna piękna Winorośl siedzi w Bunkrze

i czeka na wyrok śmierci. – Ignis spowaźniał natychmiast. – Trzeba ją przejąć, najlepiej w drodze na egzekucję.

– Mamy plany pomieszczeń?

– Tak.

– Zaufane osoby do pomocy wewnątrz?

– Jak najbardziej.

Jazon wyduł pogardliwie wargi.

– Kaszka z mleczkiem. Da się zrobić.

– Nie zabijając nikogo? – wtrącił Vesper.

Tamten odchrząknął, przestąpił z nogi na nogę.

– To już nieco trudniej. Ale wciąż możliwe.

– Jeden trup i sam lądujesz na tej Galerii! – zapowiedział groźnie Strix. Inanici popatrzyli na niego ze zdumieniem.

„Ejże, dajcie się też pobawić mnie, staremu!” Uśmiechnął się w myślach. „Zresztą zawsze się zastanawiałem, co czuje mój były kolega, mówiąc to z takim namaszczeniem!”

„I co, teraz wiesz?”

„Ano wiem. Nic specjalnego, szczerze mówiąc. Nadal nie wiem, co go w tym tak kręci”.

– No dobrze – rzucił dowódca najemników. – Ratujemy *damsel in distress*. Co potem?

– Teraz trudniejsza część. Będziecie ją musieli przechować u siebie przez jakiś czas, tak żeby nikt nie zauważył.

Jazon uśmiechnął się pod nosem. Pokiwał wymownie głową: da się zrobić!

– Tylko nie mam potem w Internecie oglądać pornosów o Królewnie Śnieżce i dwunastu krasnoludkach, bo siedmiu było za mało! – zapowiedział groźnie Ignis. – Łapy przy sobie, zrozumiano?

– To jakaś twoja... znajoma? – zapytał tamten niewinnie.

– I owszem: bardzo dobra znajoma, jeśli chcesz wiedzieć.

– Włos jej z łona nie spadnie.

Ignis zacisnął wargi.

– Odbierasz pliki? – zaświszczął gniewnie. – Pewnie nie. Dobrze, narysuję ci plany budynku. – Wydobył z kieszeni notes i ołówek.

– Przede wszystkim to narysuj ją! – zażądał Jazon. – Wypadaloby wiedzieć, po kogo idziemy!

Były Winorośl skinął głową. Zaczął śpiesznie jeździć ołówkiem po papierze.

– Masz! – Wręczył mu kartkę po chwili.

Tamten rzucił okiem... I zastygł w milczeniu.

Milczenie się przedłużało.

– No, co jest? – pogonił go Ignis niecierpliwie. – Kontemplujesz Monę Lisę czy jak? Żaden ze mnie Leonardo!

– Piękna jest – powiedział Jazon, złożył kartkę na pół, znowu na pół i schował do kieszeni. – Faktycznie.

– Ano jest.

Ignis zaczął szkicować z pamięci plany pomieszczeń.

– Tu jest Bunkier... – zaczął tłumaczyć. – Szyb do niego. Korytarz. Schody. Nadażasz?

– Nadażam – potwierdził najemnik.

– Świetnie. No więc patrz.

Zagłębili się w szczegóły planowanej akcji.

Vesper porozumiał się spojrzeniem z Nidorem i Strixem.

„I co, jak myślicie?”

„Zdradzi!” – orzekł natychmiast Nidor. „Na sto procent!”

Stary wampir ściągnął wargi, pobujał się chwilę w powietrzu.

„A ja nie byłbym tego taki pewien...” – oznajmił z namysłem. „Kawał drapola z niego, to pewne. Nawet nie drgnął, przechodząc koło pięciogwiazdkowych sal, a specjalnie patrzyłem. Musi mieć masę brudnych spraw na sumieniu. Ale, cholera...” Ledwo dostrzegalnie pokręcił głową. „Może nas zaskoczyć. W dowolnie wybranym kierunku”.

„Spodobała mu się Flora” – ocenił Nidor. „Może to coś pomoże?”

„Może tak, może nie. Zobaczymy”.

„Będziesz go musiał dobrze pilnować” – westchnął Vesper. „Nie będzie łatwo, coś czuję”.

„Nie będzie” – potwierdził stary wampir. „Wiemy o tym wszyscy”.

Były Winorośl odjął ołówek od papieru, schował go do kieszeni.

– I to by było na tyle – powiedział. – Skończyłem. Jakies pytania?

– Na razie nie. – Jazon pokręcił głową.

– W takim razie dziękujemy Panu Domów Krwi za gościnę – oznajmił Vesper, zeskakując na ziemię. – I za poświęcenie cennego czasu!

– Cała przyjemność po mojej stronie! – uśmiechnął się Strix, idąc w jego ślady. Spojrzał przelotnie na Ignisa, wtem zatrzymał wzrok. – Cóż znowu? – rzucił, poważniejąc. – Masz do mnie jakąś sprawę, chłopcze?

– Nic takiego! – Tamten machnął ręką, czerwieniejąc nieco. – Po prostu przechodziłem koło tych różnych sal i tak mi wpadło do głowy, jak można by rozwinąć potencjał tego Domu i poszerzyć ofertę. Ale nie chciałbym tak przy wszystkich, bo to raczej głupie...

– To dawaj telepatią – mruknął Strix. Posłuchał przez chwilę. Nagle oczy rozszerzyły mu się w zdumieniu. – Genialne – przyznał powoli. Po czym pokręcił gwałtownie głową. – Ale ty to jesteś naprawdę chory! Kto ci tak zrył beret, chłopie?

Były Winorośl wzruszył ramionami.

– A któż by? – rzucił niechętnie. – Moja poprzednia praca.

– I twoja poprzednia Pani Lord! – powiedział domyślnie Pan Domów Krwi. Rozejrzał się po pozostałych. – My tu gadu-gadu, a walizki na dworcu czekają! Nie żebym miał wypraszać szanownych gości, ale rozumiecie, mam pracę. Pięciogwiazdkówka sama się nie zrobi!

Ruszyli śpiesznie ku wyjściu. Wsiedli do samochodu, machnęli renegatom na pożegnanie i odwieźli Jazona do posiadłości najemników.

Najemnik cały czas pozostawał dziwnie milczący.



Po raz pierwszy w życiu Vesper zasiadał w Ławie Lordów na Galerii Hańby. Czuł się jeszcze gorzej niż za pierwszym razem, kiedy tłoczył się wraz z resztą gawiedzi. Teraz był jednym z katów bezpośrednio odpowiedzialnych za to przedstawienie.

W imieniu Ukrytego. Z rozkazu Kapituły.

Na szczęście impreza była dosyć kameralna.

Nie zaproszono wielu osób, ścięciu Flory mieli się przyglądać Lordowie, kilka najważniejszych Winorośli, paru nocarzy i wszyscy Inanici. Kapituła nie życzyła sobie, by jakiegokolwiek plotki o próbie otrucia Lordów zataczały szersze kręgi. Ale winną trzeba było ukarać, i to jak najsurowiej!

Ultor stał nieruchomo niczym posąg, dzierżąc w dłoni swój niesławny miecz.

Vesper wyteżył telepatyczny słuch.

„Biorą ją... Wychodzą!” – potwierdził Ignis na tajnym kanale.

„Wygasić kamery!” – rozkazał Nidor.

Oczyma duszy Vesper widział, jak technik z Rodu Naukowców, zwolennik rewolucji, wciska kilka klawiszy w centralce. I obraz zaczyna wariować.

„Doszli do zakrętu!” – ciągnął Ignis, połączony telepatycznie z Florą. „Teraz!”

Vesper pilnie utrzymywał kamienną, obojętną minę, choć wyobraźnia chciwie podsuwała mu triumfalne obrazy.

Gdzieś w podziemiach czterech najemników błyskawicznie obezwładnia tych kilku nocarzy, których Ultor przydzielił do obstawy skazanej. Zostawiają ich spętanych mentalnymi

kajdanami. Przechodzący w pobliżu członkowie różnych Rodów, czy to kilka korytarzy, czy kilka pięter dalej, bez znaczenia, dokładają swoją cegiełkę do mentalnej ściany. I idą dalej jak gdyby nigdy nic, zastąpieni przez kolejnych i kolejnych. Cegiełka po cegiełce, wokół nocarzy rośnie niewidzialny mur.

Najemnicy niosą teraz Flore, szybko-szybko! do sąsiednich pomieszczeń, tam już czeka kolejny zespół. Nakładają jej błyskawicznie długą, powłóczystą suknię, kosmetycznym sprayem maskują ślady solarium na twarzy. Elegancko wystrojony Jazon bierze ją na ręce, wdrapuje się po schodach chwiejnym krokiem niczym pijany. Nikt im się nie dziwi, nikt nie zwraca uwagi. Ot, kolejny Naukowiec zabalował za długo ze swoją Winoroślą. Przesadzili ze wzmacnianą krwią.

Już są piętro wyżej, na górze.

„Kamery z powrotem w ruch!” – nakazuje Nidor, odliczywszy czas. Ziewa i rozgląda się dookoła z wyraźnym znudzeniem. No jak, będzie tu dzisiaj jakieś ścinanie czy nie?

Vesper przełyka ślinę. Viticula patrzy niecierpliwie na drzwi Galerii.

– Chyba powinni już tu być... – mruczy niezadowolona.

Drzwi Galerii otwierają się szeroko. Pani Winorośli uśmiecha się... Ale do środka wpada tylko jakiś nocarz i zaczyna meldować coś telepatycznie swojemu Lordowi.

Ultor ze zdumioną miną opuszcza miecz.

Vesper siedzi niby obojętnie, ale w duchu wyobraża sobie przebieg wydarzeń.

Jazon skręca do klitki dla sprzątaczek, przekazuje Flore kolejnemu zespołowi. Otulają ją prześcieradłem, wrzucają do wózka z brudną bielizną. I jadą naprzód korytarzem jak gdyby nigdy nic.

Jazon zmywa makijaż, zrzuca perukę, zakłada płaszcz. Wraca na schody.

Wózek z Florą toczy się powoli, pokojówki-rewolucjonistki

drepczą za nim, z chichotem opowiadając sobie kawały. Wjeżdżają do windy.

Ultor patrzy na pozostałych Lordów ze zdumieniem.

– Zniknęła – mówi nagle. – Moi nocarze leżą powiązani jak barany, a skazanej... po prostu nie ma!

Vesper zrywa się z miejsca.

– Każ zablokować wszystkie drzwi! – poleca, ostentacyjnie zachowując zimną krew. – Co mamy na ekranach? Widok z korytarza, z celi?

Ultor zwraca się w myślach do centrali.

– Awaria – parska ze złością. – Czyli nic!

Vitacula i Arista zrywają się z miejsc.

– Zróbcie coś! – krzyczą na swoich lordowskich kolegów. – Do cholery jasnej, zróbcie coś!

Vesper kiwa na Inanitów.

– Ruszcie się! – poleca. – Obstawimy wyjścia! – Patrzy na Ultora. – Masz plany budynku?

Tamten kiwa głową. Miecz wisi mu żałośnie u boku. Nie napił się dzisiaj krwi.

– Mam. Już wysyłam!

Vesper liczy szybko w myślach. Dwadzieścia sekund, dziesięć, winda zjeżdża na parking.

Lord Nikt krzywi się niemiłosiernie.

– Cholera, co ty mi wysyłasz? Co to za jakiś przedpotopowy plik!

– Jest, jaki jest – rzuca obruszony Wojownik.

„Parking!” – potwierdza Ignis. „Już!”

„Kamera na parkingu: obrót sto osiemdziesiąt!” – nakazuje Nidor, prężąc się na baczność przed swoim Lordem. – Jakie rozkazy, Panie? – pyta półgłosem.

Dziesięć sekund. Wózek wraz z obsługą znika z pola widzenia kamery. Z pobliskiej furgonetki wypada dwóch mężczyzn. Wygrzebują Florę z prania, wrzucają ją do pojazdu. Drzwi

zamykają się, furgonetka wyjeżdża z parkingu.

„Ruszamy!” – informuje Ignis, w przekazie prócz napięcia kielkują nieśmiało ziarenka ulgi.

„Kamera: powrót!” – zezwala Nidor.

– Masz już? – pyta Ultor Vespera. – Ten plan?

– Tak. Mam.

Furgonetka przejeżdża przez bramę.

„I są na zewnątrz!” Ignis z trudem hamuje głębokie westchnienie.

– Rzuciłem wszystkich swoich, przeszukują budynek! – oznajmił śpiesznie Lord Wojownik. – Niech twoi obstawią wyjścia. Jeśli ktoś zdołał obezwładnić nocarzy... – Pokręcił głową. – Może być niezła jatka!

– Inanici, do dzieła! – polecił Vesper. – Zaznaczyłem przydziały na mapie. Wysyłam. Macie?

– Mamy! – potwierdzili służbiście.

– Naprzód! – zarządził Nikt. – Sprawdźcie i przeszukajcie każdego! Zrozumiano? Każ-de-go!

– Tak jest!

Inanici puścili się pędem korytarzami Kapituły.

Vitacula opadła z powrotem na krzesło.

– Znowu... watykańscy? – wyszeptała z niedowierzaniem. – To po prostu niemożliwe...

– Vesper?! – groźnym głosem odezwał się Mercator. – Co ty na to?

Nikt wstał z wyściełanego purpurą krzesła. Odwrócił się ku Lordom.

– Oczywiście, że to nie watykańscy! – powiedział cicho. – Ale czy naprawdę chcemy o tym rozmawiać tu i teraz? – Rzucił wymowne spojrzenie na struchlałą publiczność. – Może powinniśmy zwołać spotkanie? Z pewnością mamy parę ważnych spraw do omówienia...

– Jeśli nie watykańscy, to kto? – Vitacula nie dawała za

wygraną, wargi jej drżały.

– Ależ to oczywiste, moja droga – wyszeptał, przychylając się do jej ucha. – To bunt!

– Zarządzam pilne posiedzenie Kapituły! – zdecydował Candor błyskawicznie. – Natychmiast! Proszę wszystkich Lordów o udanie się do sali narad!

Wstali z krzeseł, z niezmaconym dostojeństwem skierowali się do wyjścia.

Nieliczna publiczność patrzyła za nimi w zupełnym milczeniu.



– Bunt? – niemalże krzyczała Viticula. – O czym ty mówisz, Vesper? Jaki bunt?

Nie usiedli nawet w fotelach. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, zaczęli przekrzykiwać się jeden przez drugiego. Jak to możliwe, watykańscy, to na pewno watykańscy, a może jednak...

– Cisza! – ryknął wreszcie Candor. – Lor-do-wie!

Uspokoił się nieco.

– Siadajmy – rzucił Przewodniczący spokojniej. – Głos ma Lord Nikt.

Vesper wstał.

– Wytlukliśmy watykańskich prawie do nogi – oznajmił z mocą. – Niedobitki przeszły w stan uśpienia. Synowie Siewcy wygasili wszelką aktywność i czekają lepszych czasów. Nie ma najmniejszych szans, żeby mogli dysponować w tej chwili jakimikolwiek zdolnościami operacyjnymi. To nie oni!

– Więc kto? – zapytał Mercator. – Kto, skoro nie oni?

Vesper odetchnął głęboko.

– Wasi podwładni!

Lordowie popatrzyli nań z taką odrazą, jakby im właśnie oznajmił, że zbezczeszczył miejsce snu Ukrytego.

– Zachowujecie się jak średniowieczni władcy! – wygarnął im

wprost. – Wprawdzie wobec przyzwyczajonych do tego stanu rzeczy, długowiecznych istot, niemniej jednak żyjących już w dwudziestym pierwszym wieku! I czego się spodziewacie? Do cholery, przecież przeżyliście niejedną rewolucję! Niczego was to nie nauczyło?

– Młody jesteś – wysyczała gniewnie Viticula. – Naiwny. Pożyjesz trochę, zobaczysz, że po prostu nie da się rządzić inaczej...

– Dla waszego własnego dobra sugeruję zmianę formy sprawowania rządów! – odparował bynajmniej nie zrażony Vesper. – Gruntowny remont fasady! Rezygnację z klękania i tym podobnych bzdur.

– Znowu to samo! – burknął Mercator. – Kolejny nawiedzony! Temat klękania wałkuje tu Ultor od kilkudziesięciu lat!

– I ma rację!

– Rządź sobie w swoim Rodzie, jak chcesz! – odparł tamten opryskliwie. – A nas zostaw w spokoju. Mówisz, że to nie watykańscy? – Skinął głową. – Dobrze, wierzymy. Całkiem możliwe, że motłoch znów podnosi łby. Dziękujemy za informację, kolego Lordzie. Ale jak sobie poradzimy z własnymi Rodami, to już nasza sprawa! – Błysnął dość okrutnym uśmiechem. – Nie pierwszy to raz, nie ostatni. Zdarzało się i wcześniej. Tylko Ultor znowu trochę się zmęczy, machając mieczem na Galerii!

– Represje produkują męczenników – zauważył Nikt. – A na obecnym etapie wystarczyłoby tu i ówdzie złagodzić stanowisko...

– Och, zamilcz wreszcie, gówniarzu! – rzuciła wzgardliwie Viticula. – Przestań się rzucać jak kot z pęcherzem, patrz i słuchaj... jakoś tak przez najbliższych sto lat! Może się czegoś nauczysz!

Vesper potoczył wzrokiem po Lordach. Patrzyli nań twardo, bezlitośnie. Żaden nie pośpieszył z poparciem.

Spuścił więc głowę, rozłożył ręce w geście pełnym bezradności.
– Żeby nie było, że nie ostrzegałem! – mruknął uparcie.

– Poradzimy sobie! – powtórzył z mocą Bankier. – A i ty może się przy okazji czegoś dowiesz. Owszem, przeżyliśmy niejedną rewolucję... ale i kontrrewolucje, wierz mi, bywały bardzo pouczające!

– Jak uważacie – oznajmił Nikt, sznurując usta. – Jak uważacie.

Ultor wysłuchiwał telepatycznego raportu. Pokiwał głową w takt własnych myśli.

– Niczego nie znaleziono – powiedział na głos. – Flora jakby się rozplynęła w powietrzu. Bez śladu.

– Wycofujemy się? – spytał Vesper z westchnieniem.

– Tak, zabierz już swoich. Trochę bez sensu, żeby skądinąd elitarna jednostka grzebała wychodzącym babom po koszykach...

– W porządku. Odwołuję. – Vesper przymrużył oczy. „Odbój, powtarzam: odbój!” – wysłał na inanicim kanale. „Wszyscy do domu!”

Wstał.

– O ile się nie mylę, Kapituła nie ma dla mnie żadnych dalszych zadań – powiedział głośno. – Pozwolę więc sobie na mały wypoczynek. Będę u siebie, gdyby ktoś mnie szukał.

– Wszystkim nam się to przyda – orzekł Candor, również wstając. – Uważam posiedzenie za zakończone.

Vesper skinął Lordom głową, wyszedł z sali.

Starał się iść jak najspokojniej, chociaż nogi same zrywały się do biegu. Nie mógł doczekać się wizyty w posiadłości najemników.

Gra rozpoczęła się na poważnie.



– Jesteś bezpieczna – powtarzał Ignis szeptem, siedząc u wezłowia Flory. Gładził ją zawzięcie po popalonych włosach. –

Siostro. Jesteś bezpieczna.

Jazon zerknął z korytarza, pokręcił głową. Przeniósł spojrzenie na uśmiechniętego Vespera.

– Oni rzeczywiście są rodzeństwem?

Lord Nikt pokręcił głową.

– Ignis był przedtem Winoroślą. Trochę jest egzaltowany, ale ma swoje zalety.

– Świetnie strzela – ocenił najemnik. – Już po tych dziesięciu szkoleniach było widać. Ma potencjał. Może być z niego znakomity snajp.

– Przejdźmy się – zaproponował nagle Lord.

Tamten skinął głową. Przeszli na tyły willi, minęli basen i łąny rozkwitających tulipanów. Wiosenne słońce chyliło się ku zachodowi.

– Akcja wykonana bez zarzutu – pochwalił Lord. – Przelew na konto, mam nadzieję, satysfakcjonujący?

Jazon potaknął. Odetchnął głęboko, powiódł wzrokiem po liliowo-niebieskich chmurach, gromadzących się na zachodzie.

– Lordzie... – zagadnął nieśmiało.

– Nic nie mów, sam wiem! – powstrzymał go Vesper z uśmiechem. – Tak, macie u mnie kolejną robotę!

Dobrze wiem, że nie o to ci chodziło, dorzucił w myślach. Chciałeś zapytać, czy nie masz może jakichś szans na nieśmiertelność w Inanitach. Otóż nie, drogi rottweilerze. Moje jak najbardziej zdecydowane nie! Choćbyś się nie wiem jak zrobił współpracujący i układny. Za bardzo się was wszystkich brzydę.

– Robotę? Dzięki! Tę na wyższym poziomie zaufania? – rzucił tamten rozsądnie, nie próbując drążyć tematu.

– Dokładnie. Ale nie teraz, gdzieś tak za miesiąc. Na razie jedzcie, pijcie, bawcie się! Zasłużyliście na wypoczynek.

– Zajmiemy się tą dziewczyną – zadeklarował Jazon. – Może się Lord nie martwić. Naprawdę! – Urwał, uśmiechnął się do własnych myśli. – Będzie tu z nami bezpieczna. Gwarantuję.

– A tak swoją drogą... – Vesper zmienił temat. – Czemu Candor po rekrutacji nie nadał wam jakichś normalnych imion, tylko zostawił ludzkie?

– Chyba nie opłacało mu się wymyślać – orzekł tamten. – W końcu miała to być szybka akcja. Tydzień szkolenia z nowych procedur, dynamiczne wejście na obiekt i po temacie. Kasa, powrót do człowieczeństwa, dziękujemy, pozamiatane. Chociaż... – Zaśmiał się, przywołując wspomnienie. – Nie, jednak nie mam racji. Na początku Lord nawet coś tam brzęczał, że Ukrytemu by się podobało... Fakt, chłopaki powiedzieli mu dość dobitnie, co sobie może zrobić ze swoim Ukrytym i jego upodobaniami.

– Spotkałem Go raz – powiedział Nikt śmiertelnie poważnie. – I wierz mi, do tej pory moczę się w nocy na samą myśl, że może mi się przyśnić. Z Nim nie ma żartów. Absolutnie. Na przyszłość zdecydowanie odradzam podobne wypowiedzi.

– Pewnie tak – zgodził się najemnik. – Ale imię mam greckie, i do tego starożytne, więc może jakoś mu podpasuje? Muszę koniecznie zmieniać na łacinę?

– Daj spokój! – Vesper wzruszył ramionami. – Nie ma takiej potrzeby. Pewnie nawet nie zdążyłbyś się przyzwycząić do nowego. Antysymbiont, wiesz, to tylko kwestia czasu... No, pójdźmy! – Zawrócił do domu, ignorując rozczarowaną minę najemnika.

Przeszedł przez próg i korytarz wprost do pokoju, w którym leżała uwolniona rewolucjonistka. Patrzyła w sufit nieobecnym spojrzeniem, jakby na razie przebywała gdzieś indziej. W jakimś zupełnie innym świecie.

Ignis podniósł ku swemu Lordowi bezgranicznie wdzięczny wzrok.

„Dotrzymałeś słowa” – wyszeptał. „Ocaliłeś ją. Dziękuję!”

Vesper przysiadł tuż obok.

„Tylko ten jeden raz” – odparł poważnie. „Jeżeli znów wystąpi przeciwko mnie...” Pokręcił głową. „Nie daruję. Żeby wszystko

było jasne między nami”.

„Oczywiście”. Były Winorośl spojrzął mu prosto w oczy. „Jeżeli jeszcze raz wystąpi przeciwko tobie, Panie, sam ją zabiję. Przysięgam!”

Podjąłem decyzję, mówił jego poważny wzrok. Podjąłem decyzję, Panie. Jestem twój.

Lord zacisnął palce na skrwawionej pościeli.

„Ale ona i tak cię zdradzi!” – rzucił niechętnie. „Nie masz za co być mi wdzięczny. Obaj dobrze wiemy, że Flora nie odpuści. Zrobi, co uzna za słuszne dla Sprawy!”

„Wtedy sama na siebie podpisze wyrok” – odparł tamten z determinacją. „Dostała ode mnie kolejną szansę... Ostatni raz!”

„Niech i tak będzie” – zgodził się Lord, wstając.

Wyszedł na zewnątrz. Znów zapatrzył się na niebo, płonące coraz ciemniejszym granatem i czerwienią.

Kto pozostanie wierny, a kto zdradzi? Kto pozostanie w zespole, a kto będzie grał we własną grę? Tylu ich jest...

Ultor, Aranea. Nex. Strix. Ignis. Jazon. Flora.

Lordowie.

Inanici.

Nocarze.

Renegaci.

Rebelianci.

Najemnicy.

Każdy ma swoje marzenia, swoje ambicje, swoje plany.

Kto dotrzyma danego słowa, a kto je złamie bez wahania? Kto pozostanie przy moim boku, kiedy pójdę w ten ryzykowny bój?

Zapadał zmierzch.

Paranoia is in bloom,
The PR transmissions will resume
They'll try to push drugs that keep us all dumbed down
And hope that we will never see the truth around
(so come on)

Another promise, another seed
Another packaged lie to keep us trapped in greed
And all the green belts wrapped around our minds
And endless red tape to keep the truth confined
(so come on)

They will not force us
They will stop degrading us
They will not control us
We will be victorious
(so come on)

Interchanging mind control
Come, let the revolution take its toll
If you could flick the switch and open your third eye
You'd see that we should never be afraid to die
(so come on)

Rise up and take the power back
It's time the fat cats had a heart attack
You know that their time's coming to an end
We have to unify and watch our flag ascend
(so come on)

They will not force us
They will stop degrading us
They will not control us
We will be victorious

Muse „Uprising”

Lord



esper popatrzył na Mittę, gotową do drogi. Po obu jej bokach prężyli się Fulgur i Tiro, również objuczeni sporymi plecakami.

– Wszystko będzie dobrze – powtórzył Lord po raz kolejny. – Dasz radę!

Skrzywiła się dosyć sceptycznie.

– Zrobię, co będę mogła! – obiecała. – Ale wiesz, że jeszcze nikt tego nie próbował..

– Uda się. Na pewno! – Popatrzył na jej obstawę, pogroził im palcem. – Macie jej strzec jak oka w głowie!

– Się wie! – skwitował krótko Tiro. – A teraz, Lordzie, pobłogosław nas przed drogą, czy co tam zamierzasz, tylko szybko, bo się spóźnimy na samolot. A nie chcę lecieć do Szwajcarii piechotą!

– W treści błogosławieństwa nie zapomnij wspomnieć o podwyżce – uzupełnił Fulgur.

Nikt machnął tylko rękami.

– Dobrze, idźcie już!

– Wiedziałem, że to podziała – zwierzył się Fulgur koledze scenicznym szeptem. – Trzymały nas jeszcze z pół godziny, pozwalając czerpać z krynicy rozmaitych mądrości swoich, a wystarczyło wspomnieć o pieniądzach i proszę, już możecie iść, nie ma tematu!

– Stary kutwa – zgodził się Tiro bez wahania. – Chodź, Mitta, idziemy w bój. Nic tu po nas!

Odwrócili się, przeszli przez próg. Zbiegli po schodach,

załadowali się do kolejnego z inanickich rupieci. Wyjechali za bramę.

Vesper patrzył za nimi ze ściśniętym gardłem. Jedźcie i wracajcie bezpiecznie, wyszeptał w myślach. I niech was Ukryty ma w swojej opiece!



„PILNE! PILNE! PILNE!
ZEBRANIE KAPITUŁY!
NAJWYŻSZY PRIORYTET!
PILNE!”

– Cóż się takiego znowu wydarzyło? – ziewnął Mercator, siadając na swoim krześle w sali narad. – Kociokwik taki ostatnio, że Ukryty pomijaj! Przedtem spotykaliśmy się parę razy do roku i dobrze było, teraz ganiamy co chwila. Nie mam kiedy dopilnować interesów!

– Wybaczcie, Lordowie! – powiedział Candor. – Czasy stały się niespokojne. Stoimy w obliczu kolejnej katastrofy: zagrożone jest Pojednanie!

Spojrzenia zebranych skierowały się ku Ultorowi. Ten skinął głową.

– To prawda.

Rozległy się zduszone sapnięcia.

– Nakreślę pokrótce sytuację. – Candor, jako Przewodniczący, sztywno pilnował swej roli. – Podczas przesłuchań Siewca zaczął wspominać o jakiejś spektakularnej akcji wymierzonej w naszą społeczność. Potem, oczywiście, wszystko zapominał, udawał, że nie wie, o czym mowa. Ale po nitce do kłębka doszliśmy prawdy i oto ona. Lordzie! – przekazał pałeczkę Ultorowi.

Ten wstał.

– Sytuacja jest poważna. Renegaci nawiązali kontakty z niezadowoloną częścią naszej społeczności. Nie będę przed

wami ukrywał, że planują likwidację całej Kapituły i ogłoszenie Nexa Dyktatorem!

Mercator prychnął tylko.

– W życiu im się to nie uda!

– Mają zamiar zorganizować wielki wiec w Pstrążu. Opuszczone miasto, pozostałość po radzieckich wojskach. Nex stawi się tam osobiście. I będzie rekrutował.

– Jak rozumiem, napotka niespodziankę w postaci szturm nocarzy? – zapytał Vesper.

Ultor pokręcił głową.

– Sytuacja jest delikatna. Wmieszał nam się w to wszystko Siewca. Najwyraźniej mimo uwięzienia nadal utrzymuje jakiś kontakt ze światem zewnętrznym... Ale mniejsza o to. Otóż watykańscy zamierzają na ten wiec zaprosić ludzkich przedstawicieli mass mediów. Rozumiecie: prasa, radio, telewizja. I pokazać im rekrutującego Lorda Renegata w całej okazałości!

– Szturm nocarzy nie polepszy sytuacji – skonstatował Vesper.

– Media, jak to media, odnotują głównie krwawą jatkę! – powiedział poważnie Lord Wojownik. – Owszem, lwią część dziennikarzy mamy w kieszeni, ale przecież nie sposób przekupić wszystkich! Zawsze się znajdą łowcy sensacji, którzy przedstawią nas jako zbieraninę potworów. Nie odkręcimy tego przez setki lat! – Spojrzał na Nikta. – Lordzie... – Zawahał się, dokończył jednak gładko: – Czy są jakiegokolwiek szanse, by Lord Renegat odstąpił od swojego zamysłu? W imię wyższego celu?

Vesper tylko prychnął.

– Nex nie popiera Pojednania! Dla niego taki obrót wydarzeń to sama korzyść. A jeżeli do tego będzie miał realne szanse na zostanie Dyktatorem... – Pokręcił głową. – Mogę pójść do niego i porozmawiać, ale nie wiem, czy to dobry pomysł. Ostrzegę go tylko, że Kapituła wie o wszystkim!

– Słusznie – powiedziała szybko Viticula. – Niepotrzebnie i bez

sensu odkryjemy karty!

– Sytuacja jest bardzo poważna – powtórzył Candor. – Dlatego też, po uzgodnieniu z Lordem Ultorem, chciałem zaproponować, co następuje... – Odchrząknął. – Do czasu rozwiązania problemu przekazujemy Lordowi Wojownikowi pełną władzę wykonawczą i zwierzchnictwo nad wszystkimi Rodami!

Lordowie osłupieli.

– Ale... po co? – wyjąkała Arista.

– Pojadę do Pstrąża w doborowej obstawie najlepszych wojowników – zapowiedział Ultor. – Postaram się unieszkodliwić media, założyć jak najsilniejsze lustro. Może się jednak okazać, że będę potrzebował pomocy członków innych Rodów, będących na miejscu. Nie wszyscy, którzy tam się pojawią, dadzą się ostatecznie zrekrutować. Część odstąpi od swoich zamiarów. Muszę po prostu mieć możliwość stawiania im zadań i wydawania poleceń, bo wybaczcie, ale na prośzenie poszczególnych Lordów o potwierdzenie po prostu może nie być czasu. A gra się toczy o najwyższą stawkę!

Milczeli, namyślając się.

– Głosujemy! – zarządził Candor. – Kto jest za? – Pierwszy uniósł rękę do góry.

Powoli, niechętnie w jego ślady poszli Mercator, Viticula i Arista.

Vesper pozostał w bezruchu.

– Że niby mam ci... oddać... swoich Inanitów? – ledwo wydobył głos.

– Zagrożone jest bezpieczeństwo całej społeczności! – ofuknął go Candor. – Tu nie ma miejsca na jakieś widzimi się! Zresztą i tak jesteś już przegłosowany!

Nikt westchnął. Z wyraźnym oporem uniósł rękę do góry.

– Kapituła przyjęła uchwałę – oznajmił Lord Naukowiec ze śmiertelną powagą. – Lord Wojownik zostaje Dyktatorem. Ogłaszamy.

Lordowie przymknęli oczy, dzieląc się wieścią ze swoimi podkomendnymi. W społeczności zawrzało, telepatyczny jazgot zdawał się wypełniać każdy centymetr sześcienny powietrza.

Ultor uśmiechnął się.

– Zapewniam was, że... – urwał. Spoważniał, zdając się wsłuchiwać w telepatyczną konwersację. Zbladł. – Spóźniliśmy się! – rzucił z przerażeniem. – To... to się właśnie zaczęło!

Lordowie zerwali się z miejsc.

– Leć tam natychmiast!

– Nie zdążę zebrać zespołu – sapnął zdezorientowany. – Nie zdążę...

– Weź moich Inanitów! – zaproponował Vesper. – Trudno. Bierz!

Wojownik potrząsnął głową.

– Zostawimy ich i ciebie w odwodzie – zdecydował. – Ściągnij ich tutaj, do Londynu. Kapituła nie może zostać bez bojowników.

– I zostawisz nam też, mam nadzieję, swoich pretorianów? – wtrąciła szybko Viticula. – Przecież i tak w ewentualnej walce z watykańskimi nie miałbyś z nich żadnego pożytku...

Ultor obrzucił ją dość niechętnym spojrzeniem.

– Mogę zostawić dodatkową ochronę Kapitulie – zgodził się opornie, po czym przeniósł wzrok na Candora. – Jeżeli nie miałby pan nic przeciwko temu, Lordzie, wziąłbym za to tych najemników, wie pan których. Szybcy są. I wściekli!

– Zgodnie z uchwałą Kapituły wszyscy członkowie społeczności są obecnie do pańskiej dyspozycji, Dyktatorze! – potwierdził tamten szybko. – O ile się nie mylę, zaopiekował się pan nimi, Lordzie Inanito? – zwrócił się do Vespera.

– W pół godziny od otrzymania sygnału będą w pełnej gotowości – potwierdził Nikt. – Gdzie mają się stawić? W Emowie?

– Niech już jadą do Pstrąża! – polecił Wojownik. – Zgarnę ich po drodze!

– Tak jest! – potwierdził Vesper, wydając w myślach telepatyczne rozkazy.

Ultor popatrzył na pozostałych Lordów. Schylili przed nim głowy.

– Dyktatorze... – powiedzieli cicho.

Odpowiedział ukłonem i śmignął za drzwi. Tylko ich skrzydła wahały się za nim przez chwilę.

– No i mamy nowego Cezara – wyszeptał Mercator. Odetchnął głęboko. – Przez tyle lat nie było potrzeby...

– Cezar źle skończył – powiedział Vesper z zadziwiającym spokojem. – Bardzo źle.

– Tak mówisz, Oktawianie? – zaśmiał się nerwowo Candor. – No, zobaczymy, jak to będzie. Zobaczymy. – Przełknął ślinę. – Zamykam posiedzenie Kapituły!

– Nie masz czego zamykać – prychnęła Arista. – Póki rządzi Dyktator, Kapituła praktycznie nie istnieje! Jej uchwały nie mają żadnej mocy!

Spuścili głowy. Przeżuwali w milczeniu niewesołe myśli.

– Wszystko się dobrze skończy – powiedział Vesper. – Zobaczycie. Ultor sobie poradzi. Kto, jak nie on?

– Na pewno sobie poradzi – potwierdziła z wolna Viticula. – Co do tego nie mam cienia wątpliwości. Jedyne, czego się obawiam, to że poradzi sobie za dobrze! – Podniosła się z wyściełanego krzesła. – Pójdę do moich... – Zaśmiała się krótko, z goryczą. Poprawiła się zaraz: – Do Ultorowych Winorośli, teraz wszystkie przecież są jego. I tej jego... – Zacisnęła wargi, żeby w chwilowym wzburzeniu nie wymienić imienia Aranei. – Na pewno mają masę pytań. I są bardzo przerażone. – Skierowała się do drzwi.

Ty naprawdę w to wierzysz, pomyślał Vesper, nie podnosząc głowy. Że ten twój umęczony Ród, zakatowany Purpurą, podnosi okrzyki przerażenia z byle powodu, bo się autentycznie boi. Nie, moja droga. Oni po prostu trzymają się narzuconej przez ciebie konwencji.

Jak i pozostałe Rody zresztą. Każdy po swojemu.

– Proponuję, żeby wszyscy Lordowie pozostali w bezpośredniej bliskości budynku Kapituły – rzucił Candor. – Żebyśmy się mogli błyskawicznie zebrać w razie potrzeby.

– Słusznie – poparł go Vesper.

Mercator i Arista potwierdzili, podnieśli się z miejsc. Wyszli na zewnątrz.

Vesper i Candor zmierzyli się spojrzeniami.

– W jaki sposób Dyktator oddaje władzę? – zapytał Nikt.

– Zwołuje posiedzenie i oznajmia, że niebezpieczeństwo minęło i nie jest już Dyktatorem. Wtedy Kapituła powraca do pełnienia obowiązków.

– Czyli zależy to tylko i wyłącznie od jego dobrej woli?

Przewodniczący próbował coś odpowiedzieć, ale głos zawiódł go całkowicie. Skinął więc tylko głową i śpiesznym krokiem wyszedł z sali.

Vesper został sam.

Oparł łokcie na stole, podparł brodę dłońmi i pogрузzył się w myślach.



Aranea wpadła do londyńskiej siedziby Inanitów. Krótki rzut oka wystarczył Vesperowi, by zrozumieć, że jest poważnie rozgniewana.

– Odesłał mnie! – warknęła, nawet nie siląc się na powitanie. – Wyobrażasz sobie?

– Powieszę twój płaszcz – rzucił uspokajającym tonem Vesper, sięgając po jej okrycie. Pozwoliła sobie pomóc z płaszczem, po czym szybkim, zdecydowanym krokiem przeszła do salonu. Rozejrzała się wokół, krótko, pobieżnie oceniając wystrój wnętrza.

– Nieźle – rzuciła, próbując się uspokoić. – Surowo, prosto. Nienachalnie. Siedziba Inanitów? Może być.

– Przynajmniej wyremontowali łazienki – uśmiechnął się Vesper. Wskazał fotel. – Siadaj, proszę. Napijesz się?

Sięgnął myślami do pozostałych Inanitów. Spali smacznie w sypialniach na pięterku.

– Dzięki, ale nie. Widzę, że się starasz, ale jestem po prostu niemożebnie wściekła!

– Bo cię odesłał? – spytał Vesper, nalewając sobie krwi.

– Powiedział, że to zbyt niebezpieczne. Że nie chce mnie narażać i poradzi sobie sam.

– To chyba raczej dobrze o nim świadczy? – zauważył Vesper, popatrując znad szklanki.

– Nie rozumiesz. Zawsze byliśmy razem w takich sytuacjach, a im było gorzej, tym lepiej. Zawsze. Chciał, żebym mu wisiała nad głową, wypatrywała niebezpieczeństw... Jak Anioł Stróż!

– Wampir Stróż – zaśmiał się Vesper. Upił łyk.

– A teraz nagle kazał mi wracać do ciebie. I nawet nie mogłam mu powiedzieć, żeby się wypchał, bo nie ma nade mną żadnej władzy. Został Dyktatorem. Rządzi wszystkimi.

– Tylko na chwilę przecież? – zauważył Nikt, popatrując na nią bystro.

Zawahała się przed udzieleniem odpowiedzi.

– Nie wiem. Znam go. Będzie chciał doprowadzić sprawy do końca, uporządkować...

– Uszczęśliwić wszystkich na siłę?

– Cały on!

– A to potrwa?

Sapnęła z powątpiewaniem. Wyciągnęła rękę. Zrozumiał od razu ten gest, napełnił drugą szklankę.

– Nie pytaj mnie, Vesper – powiedziała powoli. – Ja już nie wiem, wobec którego z was powinnam być bardziej lojalna. Ty jesteś moim Lordem i, trzeba ci przyznać, zachowujesz się naprawdę w porządku. Zwłaszcza biorąc pod uwagę wszystko, co było... – Przyjęła szklankę, napiła się krwi. – A jego kocham. Po

prostu.

– Nie przejmuj się – odparł łagodnie. – Nie oczekuję, żebyś szpiegowała go dla mnie. Bylebyś tylko nie donosiła na nas, na swój Ród... Poradzimy sobie. Naprawdę.

Westchnęła ciężko. Zatopiła spojrzenie w gęstym czerwonym płynie.

– Dlatego wolę nie wiedzieć o niczym – wyszeptała. – Choć wiem, że przez to jestem dla ciebie praktycznie bezużyteczna. Przepraszam.

– Ech, daj spokój!

Na korytarzu rozległy się pośpieszne kroki. Vesper odwrócił się do drzwi, zobaczył bardzo wzburzonego Ignisa w koszulce i bokserkach.

– Lordzie, to pilne! – zażądał Inanita. – Bardzo!

– Sam na sam?

– Tak.

– Chodźmy do kuchni – zdecydował Vesper. Skinął lekko głową Aranei. – Wybaczysz nam na chwilę?

– Jasne – westchnęła, opadając na sofę. Zapatrzyła się przed siebie ponurym wzrokiem.

Vesper z Ignisem przeszli do kuchni.

– Co się... – zaczął Lord, ale tamten nie czekał nawet na pytanie, wybuchnął od razu na tajnym kanale:

„Flora! Skontaktowała się ze mną”.

Vesper popatrzył tylko pytająco. Czekał.

„Miałeś rację...” – komunikował Ignis z trudem, nawet telepatia zdawała się iść opornie. „Zdradziła!”

„Co zrobiła?” – zapytał Nikt spokojnie. „Uciekła do swoich?”

Ignis wyłamywał palce.

„Zdecydowałem się” – przypomniał, bardziej sobie niż swojemu Lordowi. „Jestem Inanitą!”

„Miło mi. Kurwa, Ignis, do rzeczy!”

Tamten odetchnął głęboko.

„Jazon z zespołem dostali wezwanie. Zabrała się z nimi. Zdaje się... – wykrzywił się z niechęcią – że przez ostatnich kilka tygodni nie zasypiała gruszek w popiele. Pracowała nad relacją z chłopakami”.

„No i?” Ukryty, dajże mi do niego więcej cierpliwości! – zawarczał w duchu Vesper. Ta elegancka winoroślowa narracja chyba mnie zaraz zabije!

„Przeciągnęła ich na stronę rewolucji. I, zdaje się...” Przełknął ślinę. „Cholera, Lordzie, nie wiem, jak to powiedzieć!”

„Kurwa, po prostu! Co się stało?!”

„Zamiast ochraniać Dyktatora Ultora, oni go... unieszkodliwili? Porwali?”

Vesper otworzył szeroko oczy.

„Niemożliwe! Za silny jest, żeby dać się garstce gnojków!”

„Wystarczy, że dostał zniecka w głowę i stracił przytomność” – wyjaśnił prędko były Winorośl. „A wtedy mogli z nim zrobić, co chcieli. Flora skontaktowała się ze mną. Kazała uciekać i dołączyć do rewolucji!”

Lord wypuścił z siebie powietrze.

„I co powiedziałaś?” – zapytał ostrożnie.

„Że się zastanowię”.

Patrzyli na siebie obaj. Poważnie.

„To tak, jakbyś już udzielił jej odpowiedzi...” – powiedział wreszcie Nikt.

„Jasne. Jeżeli nie zakrzyknąłem od razu, że tak, natychmiast, lecę... To ona doskonale wie, co ma o tym myśleć”.

„Liczysz się z tym, że okrzykną cię głównym zdrajcą?” – zapytał głucho Nikt. „Ogłoszą tym, który wydał przyjaciół w zamian za wygodne życie w słodkich uściskach nowego Lorda?”

Ignis skinął głową.

„Tak będzie. Wiem”.

„Poświęcisz honor dla Sprawy?”

„Honor?” – zaśmiał się tamten krótko, z goryczą. „A co taka przechodzona kurwa jak ja może wiedzieć o honorze, Lordzie? Nigdy go nie miałem!”

Vesper milczał. Czas naglił, powinien się ruszyć, zacząć realizować swój doskonały plan... Coś jednak go trzymało, ścisnęło za gardło i nie pozwalało oderwać nóg od podłogi. Wreszcie się pozbierał:

„Wracaj na górę, budź pozostałych. Szpejujcie się!”

„Rozkaz!” Ignis wypadł z kuchni i popędził po schodach.

Vesper przeszedł do salonu.

– Ara... – zagaił, starając się brzmieć jak najbardziej niewinnie.
– Możesz spróbować zagadać do Ultora?

Obdarzyła go dość zdziwionym spojrzeniem.

– Podczas akcji? – Pokręciła głową. – Wścieknie się!

– Nalegam.

Coś w jego głosie sprawiło, że nie dyskutowała dłużej. Zapatrzyła się w dal.

– Nie ma go – powiedziała ze zdziwieniem.

– Nie odpowiada? Zajęty jest może?

– Nie, po prostu... Nie ma go! – Poderwała się z fotela. – Co się stało, Vesper?!

Popatrzył twardo. A potem przymknął oczy.

– Zaraz ustalę.

„PILNE! PILNE! PILNE!

ZEBRANIE KAPITUŁY!

NAJWYŻSZY PRIORYTET!

PILNE!”



– Mam podstawy podejrzewać, że Dyktator Ultor został zatrzymany przez rewolucjonistów – obwieścił Vesper zdumionej Kapitułe. – Macie jakiegokolwiek możliwości, żeby

potwierdzić te informacje lub im zaprzeczyć?!

Candor roześmiał się, aczkolwiek z pewnymi nutami hysterii w głosie.

– Niemożliwe – oświadczył z przekonaniem. – Ultor nie dałby się garstce pętałów...

– To mogła być pułapka! – przerwał mu Nikt. – Zdradzili go i obezwładnili nasi wspólni znajomi. – Popatrzył na niego znacząco.

Lord Naukowiec usiadł powoli.

– Kto go zastępuje? – zapytała gorączkowo Viticula. – W nocarzach? Wie ktoś może? Bo, zdaje się, Ultor nigdy nie wyznacza nikogo na stałe, tylko przydziela tę funkcję rotacyjnie...

– Ktokolwiek by to był, nawet się do nas nie odezwie bez zgody swojego Pana – wyjąkał Mercator. – Wiecie, jak wygląda ich tresa! Droga służbowa przede wszystkim!

– Czy to znaczy, że teraz wszystkie Rody podlegają jakiemuś bliżej nieznanemu nocarzowi? – chciał wiedzieć Vesper. – Jako zastępcy Dyktatora?

Zamilkli, bijąc się z myślami.

– Nie mam pojęcia – przyznał w końcu Candor. – Nigdy nie było takiej sytuacji. Nikt się nie spodziewał, że Ultora może kiedykolwiek zabraknąć!

– Panie i panowie, ogarnijmy ten burdel! – zalecił z mocą Mercator. – Wygaśmy pożar, zanim się rozprzestrzeni! – Rozejrzał się po zebranych. – Kto jest za wyznaczeniem Vice-Dyktatora?

– Jeśli Dyktator jest przytomny i dyspozycyjny, uchwała Kapituły nie ma żadnego znaczenia – orzekł Candor. – Po prostu ją odwoła. Jeżeli zaś nie... – Sapnął, pokiwał głową. – Tak, to jedyne wyjście! Kto jest za?

Podnieśli w górę ręce. Wszyscy.

– Wniosek przeszedł. Ogłaszamy...

– Ja przepraszam, chyba znowu nie nadażam... Ale kto ma być

tym Vice-Dyktatorem? – zapytał Vesper nieśmiało.

Popatrzyli na niego, jakby zadał jakieś wyjątkowo głupie pytanie, typu czy śnieg jest biały, albo coś w tym stylu.

– Jak to kto, Dyktatorze? – ofuknął go Candor ze zniecierpliwieniem. – Oczywiście, że pan!

Inanita roześmiała się nerwowo.

– Nie potrzebuję jakichś stu lat nauki czy czegoś...? – wyjąkała niepewnie.

Vitacula zacisnęła upierścienione palce.

– Nie rób osobistych wycieczek – parsknęła ze złością. – Nie teraz, dobrze?

– Za sytuację taktyczną odpowiada Ród bojowy i jego Lord – wyjaśnił Mercator, z trudem zachowując spokój. – Jak się trafi krach na giełdzie, nawet nie zamierzam pytać, kto się tym będzie zajmował.

– Oczywiście – potaknął Vesper. – Jak rozumiem, mam prawo dowodzenia wszystkimi oddziałami, włączając w to nocarzy?

Pokiwali głowami.

– Mam również prawo prowadzić negocjacje w celu uwolnienia Lorda Ultora?

– Każda pańska decyzja podjęta podczas piastowania godności Dyktatora automatycznie staje się obowiązującym prawem – pouczył go Candor.

– Doskonale. Dziękuję.

– Ogłaszamy!

W ułamkach sekund po ogłoszeniu w głowie Vespera rozwrzeszczał się podniecony tłum.

– Nocarze – oznajmił zwięźle. – Raportują! Mieliście rację. Nie wiedzieli, do kogo się zwrócić, skoro zabrakło ich Lorda.

Wydał szybkie rozkazy i słuchał uważnie.

– Ultor jest przetrzymywany w jakimś bunkrze w Pstrążu – zaczął przekazywać śpiesznie. – Rewolucjoniści ogłosili się niezależnym Rodem. Wydali manifest... Deklarację

niepodległości!

– Dostaję raporty ze swojego Rodu – rzucił poruszony Candor.

– Niektórzy... uciekają!

– U mnie też – wyszeptała przerażona Viticula.

– I u mnie! – jednocześnie wyjąkali Mercator z Aristą.

– Rewolucjoniści mają do dyspozycji krew uwięzionego Lorda – przekazywał nadal Nikt. – Nie potrzebują niczego więcej.

Oczywiście, w deklaracji standard: wolność, równość, braterstwo. Na pohybel ciemiężcom. Takie tam.

– A media? – niemalże zaskowyczał Candor. – Są przy tym? I co?

– Nie ma żadnych mediów. Siewca kłamał. Nie wiemy dlaczego.

– Wciągnęli nas w pułapkę! – Viticula zacisnęła dłonie w pięści.

– A renegaci? Przyłączyli się do rewolucji?

Vesper pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Ale raczej nie. Nex nie jest głupi. Rozumie chyba, że buntownicy, mając uwięzionego Ultora, nie potrzebują kolejnego Lorda do kompletu, chyba że jako zapasowego dawcę w sąsiedniej celi w Bunkrze. Pewnie się wycofa...

– Jego też wystrychnęli na dudka! – orzekł Mercator. – Może przyłączy się do nas?

Candor walnął pięścią w stół.

– Żadnej współpracy z wyklętymi!

– Ja o tym zdecyduję – oznajmił chłodno Dyktator. – Zobaczymy, jaki będzie rozwój wydarzeń. Postaram się uniknąć takiej sytuacji... ale jej nie wykluczam.

Wstał.

– Czym prędzej wyruszam na miejsce zdarzenia – oznajmił. – W razie mojego zatrzymania obowiązki pełnić będzie generał Aranea. Łącznie z wszelkimi prerogatywami.

– O tym zdecyduje Kapituła – syknęła Viticula, ale przerwał jej zdecydowanie:

– O tym ja decyduję! Teraz!
– Dyktator ma takie prawo – poparł go Candor.
– Dziękuję, Lordzie. – Vesper uśmiechnął się. Skinął głową zebranym. – No to bywajcie! Biegnę ratować świat.
– Dyktatorze... – rzucili zduszonym chórem, kłaniając się z szacunkiem.

Wyszedł i skierował się na lądowisko Kapituły. Nocarski odrzutowiec buczał zachęcająco silnikami.

Podbiegł, przyginając się do ziemi, wskoczył do środka.

„Wszyscy obecni?” Przesunął spojrzeniem po Inanitach. Aranea, Celer, Nidor, Res, Hirtus, Offa, Ignis. Wszyscy są. „Fulgur, Tiro i Mitta dołączą na miejscu”. Usiadł, zapiął pasy. Odszukał w myśli pierwszego pilota. „Ruszamy!” – rozkazał.

Maszyna wzbiła się w powietrze.

Dyktator Nikt rozsiadł się wygodnie, złączył dłonie. Skupił się i zaczął wydawać telepatyczne rozkazy.



Pstrąże tętniło nie-życiem.

Zazwyczaj opuszczone, rozpadające się budynki, zuchwale pożerane przez roślinność, nagle wygrzebały z mroków niepamięci resztki dawnego blasku. Zachwycone, zyskały coś, czego pragnie każdy dom: mieszkańców, choćby tylko tymczasowych. Znów dawały schronienie, stanowiły dla kogoś ostoję. Wściekle gonitwy żołnierzy, bez cienia litości wysadzających mury i brutalnie wyważających drzwi, na parę chwil zastąpione zostały przez ożywione dysputy, prowadzone przy improwizowanych ogniskach.

W Pstrążu wrzała rewolucja.

Vesper z zespołem dolecieli do Legnicy, przesiedli się do śmigłowca, dotarli do Świętoszowa i stamtąd podkradli się pieszo, latając. Odnaleźli nocarzy, zgodnie z rozkazami gromadzących

się na starym lądowisku dla śmigłowców.

Dyktator omiół zebrane zespoły pośpiesznym spojrzeniem: Polacy, Niemcy, Austriacy, Czesi, Słowacy. Ci, którzy mieli najbliżej. Reszta najprawdopodobniej wciąż była w drodze.

„Komunikat!” – wysłał Nikt. „Celer dowodzi nocarzami!”

Czarne szeregi pojaśniały uśmiechami. Były pretorianin niewątpliwie był tutaj znany i bardzo popularny.

„Tak jest!” – potwierdził Inanita służbiście. Popatrzył po swoich nowych podkomendnych, od razu zaczął w myślach wydawać rozkazy. Vesper nie spuszczał z niego wzroku.

„Sytuacja!” – zażądał.

Celer błyskawicznie pozyskał dane od nocarzy, przeanalizował je i zaczął meldować:

„Wodzowie rewolucji zgromadzili się w budynku szkoły, około pół kilometra od nas. Szkoła jest zbudowana na planie litery U, ma zapadnięty dach w środkowej części. Rewolucja zagnieździła się w jej prawym skrzydle”.

„Doskonale. Renegaci?”

„Oddział kilkuset żołnierzy zajął te wysokie bloki po przeciwnej stronie Pstrąża. Jest tam osobiście Lord Nex”.

„Przewyższamy ich liczebnie?”

„Na razie siły są wyrównane. Wciąż jednak przybywa naszych wojsk”.

„Ich też!”

„Zgadza się, Dyktatorze. Renegaci również rosną w siłę. Lord Nex, zdaje się, nie wyklucza konfrontacji”.

Vesper się zamyślił.

„Znasz Pstrąże?”

„Byłem tu nie raz na ćwiczeniach z polskimi specjalsami” – potwierdził Celer. „Znam”.

„Jest jakieś skryte podejście do tej szkoły? Żeby, rozumiesz, w razie czego...”

„Z tego bloku...” Były pretorianin pokazał myślą. „Stamtąd

idzie tunel, prosto do szkoły. Wychodzi w piwnicy w prawym rogu litery U”.

„Doskonale! Hirtus, Offa...”

„Chyba już wiemy, co mamy robić, Lordzie!” – uśmiechnęli się obaj. „Jak zwykle: demolkę!”

„Chcecie obstawę nocarzy?”

„Żeby nam któryś z piesków w plecy strzelił? Wykluczone!”

„Nie strzeli!” – zapowiedział poważnie Dyktator. „Ja tu dowodzę!”

„Dowodzenie dowodzeniem, a wypadki się zdarzają”. Offa wzruszył ramionami. „Serio, Vesper, damy radę. A im mniej nas będzie, tym zręczniejszy, bez zbędnego hałasu dotrzemy do celu”.

„W porządku, jak chcecie. Szykujcie zabawki! Mitta!” Skinął na dziewczynę. „Celer ulokuje cię w bezpiecznym miejscu”. Potwierdził wzrokiem zadanie z tymczasowym szefem nocarzy. „Szukasz Flory i kiedy tylko ją namierzysz, zaczniesz prowadzić nasłuch”.

„Tak jest!”

Grupa nocarzy wystąpiła naprzód, otoczyli Inanitkę. Powiedli ją do jednego z pośpiesznie rozstawionych namiotów.

„Pani generał” – zwrócił się Vesper do Aranei. „Proponuję, żeby rozpoczęła pani poszukiwania Dyktatora Ultora. Ponoć jest uwięziony w jakimś bunkrze, obstawiam silosy po radzieckiej broni atomowej, ale mogę się mylić. Na pewno ma nad sobą wyjątkowo silne lustro”.

„Inaczej dawno bym go już słyszała!” – przytaknęła z powagą.

„Kogo pani sobie życzy do pomocy?”

Zastanawiała się przez chwilę.

„Fulgur, Tiro, Ignis” – wymieniła szybko.

„Zgoda”.

Res zmarszczył brwi.

„Ignis?” – wysłał wyłączenie do Vespera i Aranei. „Skąd wiecie, że nie ściągnie wam na głowę żadnych krwi buntowników? Być

może tylko udaje, że jest z nami, a robi dla rewolucji...”

„Znasz może kogoś, kto niby był Mangustem, a donosił Nexowi wszyściuteńko, co do szczegółu?” – spytał ostro Vesper. Przyjrzał się, jak tamten czerwienieje, i dorzucił: „Zmiana stron podobno się zdarza... i o niczym nie przesądza”.

Aranea nie skomentowała, widać śpieszno jej było zająć się poszukiwaniami ukochanego. Odwróciła się, pomaszerowała w kierunku rampy kolejowej, wzywając za sobą podkomendnych ruchem ręki. Pośpieszyli za nią.

Vesper odwrócił się do Nidora.

„Ty i Res pójdziecie ze mną. Zamierzam...”

„Zamierzasz dowodzić!” – przerwał mu Nidor. „W związku z czym nigdzie nie pójdziemy, bo po prostu nigdzie się nie wybierasz!”

„Jesteś Dyktatorem!” – poparł go Res. „Czasy słodkiego bieganina z bronią i siania dookoła pociskami odeszły w niepamięć. Sorry, wodzu, zabawa skończona!”

Vesper odetchnął głęboko. Mieli rację. Niestety, mieli rację. Trzeba będzie zostać i tylko obserwować z daleka. A niech to szlag!

Zebrał wszystkie siły.

„MÓWI DYKTATOR VESPER!” – wysłał do wszystkich obecnych w Pstrążu i okolicy. „KAPITUŁA WPROWADZIŁA STAN WYJĄTKOWY I POWIERZYŁA MI WŁADZĘ. OD TEJ PORY RZĄDZĄ INANICI. KAŻDE POLECENIE WYDANE PRZEZ INANITĘ MA BYĆ WYKONYWANE NATYCHMIAST!”

W telepatycznej przestrzeni zapanowała nagle cisza. Po chwili podniósł się chóralny wrzask, pulsujący mieszaniną strachu, podniecenia i gniewu.

„WRÓĆCIE DO SWOICH RODÓW!” – zakończył Vesper.

Oparł ręce na barkach Nidora i Resa, zgiął się wpół, ciężko dysząc. Wysyłanie wiadomości do tysięcy umysłów okazało się potwornie wyczerpujące.

– Jeżeli nie uda się przeprowadzić planu zgodnie z zamierzeniami, będziemy tu oglądać wyjątkowo haniebną rzeź – mruknął Dyktator do przyjaciół.

Res odetchnął pełną piersią.

– Wydasz rozkaz nocarzom? Żeby zmasakrowali ten tłum?

Vesper przesunął językiem po wargach.

– Kurwa, nie wiem. Słowo daję, że nie wiem. A jeśli nie będzie wyjścia?

Znów skupił myśli.

„WRÓĆCIE DO SWOICH RODÓW! INANICI NIE ZNAJĄ LITOŚCI!”

– To mi się podobało! – uśmiechnął się Res.

– Kto nas nie zna, ten uwierzy – westchnął Nidor.

Vesper zmierzył ich obu karcącym spojrzeniem.

„WRÓĆCIE DO SWOICH RODÓW!” – powtórzył i zakończył transmisję.

Telepatyczny chór był zdecydowanie bardziej zalękniony. Jakby niektóre głosy nabrały wątpliwości.

„Nie bójcie się!” – nadeszła nagle zdecydowana odpowiedź, wydało mu się, że rozpoznaje głos Flory. „Nie pokonają nas wszystkich! Wolność zwycięży!”

„Mam ją!” – obwieściła triumfalnie Mitta. „To ona! Mam ją!”

Vesper odetchnął z ulgą. Dobrze jest, dobrze! Oby gorzej nie było.

„Doskonale” – pochwalił dziewczynę. „Przekazuj, ale nie ciurkiem, jak leci, bo oszaleję. Wybierz, co ważne!”

„Tak jest!” – odparła z przejęciem.

Vesper potoczył wzrokiem po zwartych czarnych szeregach. Nadrabiali minami, ale gotów był się założyć, że żaden z nich nie ma najmniejszej ochoty strzelać do bezbronnych buntowników.

Co innego, gdyby w polu widzenia pojawili się renegaci.



Półżywy, zakrwawiony trup ledwo trzymał się na nogach. Stawiał jedną stopę za drugą, krok po kroku, zataczał się. Ale wciąż parł do przodu. Nieustępliwie.

Vesper zobaczył go, kiedy wychodził spomiędzy drzew, trzymając się uparcie szerokiej nitki torów kolejowych. Jakby stanowiły jedyny pewnik w tym martwym, pogmatwanym mieście.

– Znam go – wyszeptał nagle Lord. – Nie wiem skąd, ale go znam.

Skupił się, wyteżył wzrok. Zakrwawionej twarzy nie sposób było rozpoznać, ale ten chód, ten mocny i zwinny pomimo bólu ruch, jak u rannego lwa...

Jazon.

– Celer, niech mi go nocarze przyniosą! – rozkazał żywo Dyktator.

– Robi się!

– Dołączę do nich – zaproponował Res. – Postrzelany, może nie wiedzieć, kto go chce zgarnąć. Przyda się znajoma twarz.

– Jest zgoda. Leć!

Renegat śmignął za nocarzami.

– Kryję! – oznajmił Nidor, podlatując wzwyż ze snajperką.

„Flora rozmawia z Nexem!” – zameldowała Mitta.

„Dajesz!”

„Nex żąda wydania Ultora, chciałby go osobiście zlikwidować. Ona odmawia. Nex grozi użyciem siły. Flora odpowiada, że armia nocarzy będzie miała obowiązek bronić członków społeczności, zgodnie z Prawami Ukrytego. Więc niech atakuje, ona popatrzy. Lord Renegat przypomina, że umówili się na ulgową rekrutację buntowników do jego Rodu. Ta mu każe... hm, powiedzmy, że odmawia, nie będę powtarzać obscenicznych słów”.

Vesper zerknął w dal. Jakaś grupa buntowników otoczyła nocarzy z Resem i Jazonem. Zaczęli o czymś dyskutować, gestykulując zawzięcie.

– Strzelać, Lordzie? – zapytał Nidor.

– Zaczekaj jeszcze. Siedzimy na beczce prochu. Jedna iskra może...

Res nie był aż taki cierpliwy. Wydobył nóż, zabił tego, który napierał nań najsilniej. Pozostali rewolucjoniści rzucili się na niego. Nocarze ruszyli na pomoc, dość jednak ospale, ewidentnie starając się za wszelką cenę nie wdać w bezpośrednią konfrontację.

– Teraz już mogę, prawda? – Nidor nie czekał na potwierdzenie. Zaczął oddawać strzał za strzałem, szybko, precyzyjnie.

Buntownicy odstąpili w panice. Res zarzucił sobie Jazona na plecy, otoczony przez nocarzy wystartował w górę.

Po chwili wylądował, rzucił najemnika na ziemię. Vesper pochylił się nad nim, chwycił dłonią za zmierzwione włosy, odchylił do tyłu zakrwawioną twarz.

– Gdzie jest Ultor, ścierwiarzu?!

Tamten zamrugął z wysiłkiem. Spojrzał na niego półprzytomnie.

– Tam dalej... – wykrztusił, wypluwając różowawe bąbelki. – Torami... silosy po broni atomowej...

„Aranea?!” – zakrzyknął szybko Vesper.

„Słucham cię!”

„Idź wzdłuż torów w las! Tam powinny być silosy po radzieckich atomówkach!”

„Rozkaz!”

– Kto cię tak urządził? – zapytał Vesper już spokojniej.

Tamten wykrzywił usta w imitacji uśmiechu.

– Mark.

– O co poszło?

Jazon rozkaszał się, miał coraz bardziej świszczący oddech. Ma krwotok i odmę, pomyślał Vesper obojętnie. Chyba nawet wentylową. Może od niej umrzeć. Krzyżyk na drogę.

– Różnica... poglądów. On uważał... że należy postawić na Florę... i jej... rewolucję. Ja obstawałem... przy Inanitach. Wygrał... strzelając mi... w plecy.

– Masz kamizelkę – zauważył sucho Lord.

– Niech ci będzie... trafił w bok... na sznurowaniu. Ale... plecy... lepiej brzmią.

„Znalazłam to lustro!” – powiedziała Aranea. „I, wyobraź sobie, poznaję, kto je trzyma”.

„Kto?”

Zmeła w zębach przekleństwo. A potem rzuciła z mocą:

„Strix!”

„Ultor nie ma wesoło” – wyszeptał poblady Celer. „Jeśli to Strix go więzi...”

„Wyrwę skurwielowi wszystko!” – zapowiedziała pani generał.

„Poczekaj!” – rozkazał Nikt. „Zajmiesz się nim, kiedy ci powiem. Nie wcześniej!”

„Tak... jest!” – wycedziła z trudem.

Vesper skupił się. Poszukał w myślach odmy Jazona... Jest! Przedziurawione płuco i mały farfocelek tkanki, który przy wdechu wpuszcza powietrze do opłucnej, a przy wydechu przykleja się i nie pozwala mu wyjść.

Oddał go jedną zdecydowaną myślą.

A potem ze świstem wypompował powietrze z opłucnej. Uciekło oskrzelami, wymknęło się na zewnątrz. I przestało szkodzić.

– O kurwa – odetchnął tamten z ulgą. – O jak mi lepiej! O kurwa!

– Podziękujesz później – rzucił Lord.

– Chyba nas zauważyli – mruknął Res, obserwując okolicę. – Zbierają się!

– Co im powiedziałaś, że się tak wściekli?

– Żeby spierdalali przed Inanitą. Tyle.

– To nie było zbyt mądre. – Nidor pokręcił głową.

– Pierdolnij mi wykład – zaproponował były renegat. – Teraz, kiedy rewolucjoniści na nas idą. To doskonała pora.

– Lordzie, buntownicy zaczynają się gromadzić! – zauważył to samo Celer. – Co robimy? Atakujemy?

Nocarze zacisnęli mocniej palce na broni. Ich oczy nerwowo błyskały spod gogli.

– Na razie czekamy – powiedział Vesper, napotykając w odpowiedzi pełne ulgi spojrzenia. – Spróbujemy negocjacji. – Popatrzył na Jazona. – Zajmijcie się nim! – polecił.

Celer wydał rozkaz w myślach, wskazani przezeń nocarze podskoczyli, zaprowadzili rannego do medyków. Zniknął w namiocie.

„Mitta?” – wysłał Vesper. „Co jest grane w rewolucji?”

„Kłóćą się. Jedni są za Nexem, inni za Komitetem”.

„Komitetem?”

„Znalazła się grupa cwaniaków, która stwierdziła, że będą rządzić wspólnie. Nie potrzebują żadnych Lordów, wystarczy im uwięziony Ultor”.

„A Nex?”

„Wyłączył się. Milczy. Boją się, że coś knuje”.

„Dobrze. Jesteś w stanie przekazać mi Florę?”

„Przekazać?”

„Chciałbym z nią porozmawiać, ale nie mogę jej namierzyć w tym tłumie. Wskażesz mi ją jakoś?”

„Spróbuję”.

Vesper przymknął oczy... Otworzył je zaraz.

„No, jestem!” – oznajmił Jazon, jak zwykle nadając na pełen regulator. Wszedł z namiotu, ewidentnie w dużo lepszej formie. „Nakopię tym chujom, Lordzie! Osobiście. To mi się ucziwie należy!”

„Zamknij ryj!” – wrzasnęli na niego Nidor i Res.

Zamilkł posłusznie. Poprawił broń na pasku.

– Czuję pilną potrzebę konwersacji z kolegą Markiem –

zapowiedział na głos. – Możecie ewentualnie mieć to w dupie. Ja idę! – Popatrzył na nitkę torów kolejowych.

– Stój, kurwa! – wydarł się na niego Vesper. Popatrzył groźnie.
– Stój i słuchaj rozkazów!

– Po chuj?! – rzucił tamten. – Mam posłusznie czekać na antysymbionta? – Splunął na ziemię. – Wiesz, podoba mi się ten pomysł... ale nie bardzo! Zgadniesz, czym ich kupiła, tych moich chłopaków? Rekrutacją!

– Obiecała im wolność i nieśmiertelność?

– Niedługo się nacieszą jednym i drugim! – zapowiedział zaciekle najemnik. Odwrócił się na pięcie. – Nara, panienki!

– Siedź na dupie i czekaj, aż ci postawię zadanie! – wycedził Nikt. – Szkoda by cię było zastrzelić za niesubordynację. – Wymownym spojrzeniem potoczył po czarnych nocarskich szeregach.

Jazon pomyślał szybko, obliczył swoje szanse i odpuścił z westchnieniem:

– Tak jest!

„Jesteśmy w tunelu!” – zameldowali Hirtus z Offą. „W kurwę ciemny i pełen jakichś drutów... Ale może się udać! Idziemy!”

„Idźcie!” – potwierdził machinalnie.

„No jak?” – zapytała Mitta. „Masz ją?”

Vesper poczuł coś, jakby pajęczą nić oplątującą mu umysł. Schwycił ją, przytrzymał..

„Flora” – wyszeptał z wolna.

Krzyknęła lekko, z zaskoczeniem.

„Dyktator Vesper?” – wyjąkała.

„Tak. Porozmawiajmy”.

Usiadł na ziemi, skrzyżował nogi po turecku. Lustro, skinął na Nidora z Resem. I niech nikt mi teraz nie przeszkadza!



„Uratowałem cię raz” – powiedział Vesper. „Teraz już musisz uratować się sama! Odpuść i zacznij zachowywać się rozsądnie!”

„Rozumiem, że powinnam być wdzięczna?” Uśmiechnęła się zjadliwie. „To teraz ja mam dla ciebie propozycję. Też się możesz uratować. Zabieraj nocarzy i zmiatajcie, zanim renegaci urządzą wam rzeź!”

„Ciekawa koncepcja” – uśmiechnął się Nikt. „Renegaci? Wyjaśnij, proszę, bo nie rozumiem... Z jakiego niby powodu mój przyjaciel Nex miałby mnie zaatakować?”

„Zabiję Ultora” – błyskawicznie zmieniła strategię. „Jak tylko nocarze choćby drgną...”

„Zabij!” – zgodził się chętnie. „Na razie jestem tylko Vice-Dyktatorem i władam bardzo nielicznym Rodem. Z chęcią przejmę po Ultorze w spadku i tytuł, i stutysięczną armię. Kiedy zaczynasz?”

„Opowiem nocarzom o twojej zdradzie!” – pogroziła.

„I co, zabiją mnie? Odwołają uchwałę Kapituły? Nie sądzę”.

Zamilkła. Rozważała coś w duchu.

„Jakie są twoje propozycje?” – spytała z niechęcią.

„W zamian za zwrot Lorda Ultora ogłaszamy rozejm. Kto chce, niech idzie do renegatów. Kto chce, wraca pod opiekuńcze skrzydła Kapituły”.

„Opiekuńcze skrzydła Kapituły!” – prychnęła z nienawiścią. „Jasne! Już biegnę!”

„Posłuchaj, kobieto!” – powiedział poważnie. „Ja też uważam, że sytuacja wymaga zmian. Jako Dyktator zamierzam je wprowadzić, staną się prawem. Koniec z klękaniem i temu podobnymi bzdurami. Proponuję powołanie komitetów obywatelskich w każdym z Rodów, z inanicim oficerem łącznikowym na pokładzie. Jeżeli Lordowie nie dostosują się do nowych reguł gry, będę o tym wiedział...”

„Daruj sobie. Nie ufam ci!” – ucięła.

„Uparta jesteś” – sarknął cierpko.

„Nie zawrócisz mi w głowie jak Ignisowi. Nie dam się głupio dymać! Nie ja!”

„Umrzyj więc” – wypowiedział spokojnie i przerwał połączenie.

Przeniósł wzrok na skupione w oczekiwaniu szeregi.

„Nocarze, do góry!” – zarządził przez Celera. „Pokaz siły!”

Unieśli się groźną czarną chmurą.



Rewolucja zamilkła. Rozgadany tłum ucichł nagle i struchlały spoglądał wzwyż.

W odpowiedzi na pokaz nocarzy z bloków po drugiej stronie miasteczka zaczęły wysuwać się smużki renegatów. Niczym pszczoły wylatujące z zaatakowanego ula, ustawiali się w szyku bojowym.

Obie armie popatrywały na siebie groźnie ponad morzem głów.

Vesper zerwał się z miejsca.

– Ani drgnąć bez rozkazu! – zapowiedział Celerowi. – Nie odpowiadać na renegackie prowokacje! Bo wszystko spieprzycie!

– Tak jest. A ty dokąd, Dyktatorze?

Nikt się uśmiechnął.

– Nie udało się wynegocjować uwolnienia Ultora. Trzeba go będzie odbić – powiedział głośno. – Robota w sam raz dla Inanitów!

Celer zachnął się, chciał coś powiedzieć, ale Vesper go uprzedził:

– Pilnuj sytuacji. Nocarze, rewolucja, renegaci. Wszyscy na miejscach, ale żeby mi się to nie rozhulało. Lecimy! – Skinął na Inanitów. Popatrzył jeszcze na Jazona. – No dobra, ty też.

– Tylko się nie odzywaj! – upomniał go Res. – Wrzeszczysz, wiesz?

– Wiem – uśmiechnął się tamten, oczy mu błysnęły. –
Dziękuję, Lordzie!

Vesper nie odpowiedział, obrócił się ku linii lasu. Wystartowali.

Dołączyli do Aranei, skrytej wśród drzew. Niepozorna rudera, zarośnięta krzewami, stała najwyżej o dwadzieścia, góra trzydzieści metrów od nich. Promieniująca z niej moc była bardziej niż wyraźna z tej odległości. Lustro.

– Myślę, że Ultor jest tam! – poinformowała Aranea, wskazując budynek. – Pilnują go dziwni buntownicy. Niby Naukowcy, a chodzą jak profi! No i, oczywiście, lustro Strixa. Żeby go szlag!

Vesper rozejrzał się. Byli sami. Wydał w myślach odpowiednie polecenia.

– Panowie, zdjęć tych patałachów! – rozkazał potem głośno. – Jazon, ty chcesz Marka? Częstuj się.

– Dziękuję, Lordzie! – Najemnik przyklęknął, wycelował. – Tylko powiedz kiedy!

Pozostali Inanici wymierzili do obstawy, porozumieli się telepatycznie. Strzelamy, kiedy każdy już namierzy swojego.

– Przecież oni są za lustrem! – zaprotestowała Aranea. – Kule nie przelecą...

– Nie dyskutować! – uciał Vesper. – Wykonać!

Padły strzały. Część najemników runęła na ziemię.

– Temu panu już dziękujemy! – obwieścił triumfalnie Jazon, patrząc na byłego zastępcę padającego w rozbryzgach krwi. – I nie płacz, kiedy odjadę!

Kilku najemników miało szczęście ocaleć. Poderwali się zaraz i schronili w środku.

– Wchodzimy! – rozkazał Lord. Zerwał się z miejsca i poleciał do budynku.

– Oszalałeś?! – wykrzyknął Nidor, pędząc tuż za nim. – Pchasz się prosto w bagno! Poczekaj, aż zabezpieczymy...

– Ciiicho! – Vesper machnął ręką.

Inanici wylądowali. Rozejrzeli się ostrożnie.

Cisza. Spokój. Szum drzew.

Vesper pchnął drzwi. Wszedł na korytarz: zniszczony, na wpół zrujnowany, z napisami cyrylicą na obłazących z farby ścianach. Zaczął schodzić po równie zdewastowanych stopniach.

Na schodach leżał trup jednego z najemników, wciśnięty pod ścianę niehumanitarną mocą. Vesper minął go bez słowa. W ślad za nim reszta zespołu.

– Co tu się dzieje? – wyjąkała zaskoczona Aranea.

– Nie marudź, nie mamy czasu! – rzucił krótko Lord. – Chodź!

Kolejne ciała ścieliły się po drodze. Wygięte, poskręcane, jakby bawiło się nimi dziecko olbrzyma. A potem znudziło się i rzuciło byle gdzie.

– Osiem, dziewięć, dziesięć – liczył szybko Jazon. – Jeszcze jeden. – Spojrzał w mrok poniżej. – O, chyba już jest. Jedenaście. Żegnaj, zespole. Byliście chujowi.

Dotarli do drzwi. Vesper zatrzymał się przed nimi. Zapukał.

– Proszę! – odezwał się chór dwóch gniewnych głosów.

Inanita pchnął drzwi.

W małym, obskurnym pokoiku siedzieli na powietrzu Ultor i Strix. Purpurowi ze złości, kłócili się zajadle.

– Koniec bajki, panowie! – obwieścił Vesper. – Wracamy do rzeczywistości!

Odwrócili się ku niemu. Zeskoczyli z powietrza.

– Najwyższy czas – warknął Strix. – Bo jestem bliski złamania danego ci słowa, nietoperku. Zaraz go zajebię i tyle!

– Nawet nie skomentuję – rzucił Ultor wzgardliwie. – Aczkolwiek nie byłbym zdziwiony. Dotrzymanie słowa nie jest raczej twoją mocną stroną...

– Spokój! – huknął na nich Vesper głosem tak pełnym mocy, że usłuchali od razu. – Na górę. Już!

Aranea podeszła do Ultora. Popatrzył na nią, uśmiechnął się... Z całej siły uderzyła go w twarz.

– Martwiłam się! – ryknęła z furją. – A ty sobie tutaj pogaduchy

ze starym kumplem urządzasz? Wszystko to była najzwyczajniejsza ustawka?

– Przepraszam – rzucił skruszony. Zaraz jednak wskazał palcem Vespera: – To jego pomysł! Jego bij!

– Nie chciałaś wiedzieć! – zagardłował Nikt, odsuwając się na wszelki wypadek. – No sama przyznaj, kazałaś sobie nic nie mówić! A że akurat tak żeśmy to wymyślili...

Strix zaczął się śmiać.

– Witaj, Pani! – powiedział wciąż rozbawionym tonem. – I wybacz zamieszanie. Na rozkaz pewnego nietoperka właśnie poprawiamy wyjątkowo nieudolną rewolucję. To czasem wymaga pewnych niekonwencjonalnych działań. Chyba rozumiesz.

Aranea skinęła głową, walcząc o powrót do w miarę normalnego wyrazu twarzy.

– Porozmawiamy w domu! – syknęła jeszcze do Ultora. Natychmiast zrobił przerażoną, zbolałą minę.

– Gotowi, proszę wycieczki? – zapytał Vesper. – No to na górę. Szybciutko! Bo mamy tam dwie sfory rottweilerów tylko czekających, żeby się na siebie rzucić. Trzeba je będzie pozaganiać do kojców.

– Phi! – powiedział Strix. – Wielkie mi co. Nie raz i nie dwa...

– Phi! – zawtórował mu Ultor, nie pozostając w tyle.

– Sam ich pozabijam! – zwierzył się Vesper Nidorowi. – I to zaraz!

– O tym porozmawiamy w domu – zapowiedział przyjaciel lodowatym tonem. Vesper odetchnął głęboko. Nie będzie łatwo, informował ten głos.

Wybiegli na górę po zrujnowanych schodach.

„Gotowi!” – poinformował Vesper Nexa. Do tej pory wolał się do niego nie odzywać, na wypadek gdyby rewolucjoniści też mieli sniffera. Ożywiony ruch na lordowskich łączach z pewnością zwróciłby uwagę. Ale teraz jednak wolał potwierdzić

osobiście.

„Cud nad cudy”. W telepatycznym głosie Pana Renegatów można było rozpoznać ślady ulgi. „Przeżyli to obaj?”

„Taaa. Ale wiesz co? Nie zaprzyjaźnili się z powrotem. I marne szanse, że kiedykolwiek to się stanie”.

„Zaskakujące. To co, wielki finał?”

„Finał!” – potwierdził Nikt.

Strix oddzielił się od zespołu, poszybował w kierunku renegatów. Vesper z Ultorem i Inanitami dotarli do nocarzy. Ci powitali swojego Lorda uszczęśliwionym rykiem.

„Hirtus, Offa... O, tu jesteście!” – zauważył Vesper. Inanici siedzieli pod drzewem, umorusani jak nieboskie stworzenia. „Co jest, nie udało się?” – zapytał z niepokojem. Owszem, miał plan B i nawet plan C, ale ten był akurat najładniejszy.

„Co się miało nie udać?” – parsknął Hirtus. „Poszliśmy, założyliśmy, wróciliśmy. Czekamy na rozkazy!”

„Świetnie! Mitta!”

„Tak, Lordzie!”

„Nagrywaj audycję!”

„Gotowa!”

Vesper wymienił porozumiewawcze spojrzenia z Ultorem.

„Flora...” – sięgnął myślą.

Nie odpowiadała.

„Flora, to wasza ostatnia szansa!” – powtórzył z mocą.

„Na co?” – odburknęła z zawziętością.

„Na ocalenie” – odparł twardo. „Jeszcze raz składam ci propozycję. Ci, którzy chcą przenieść się do Lorda Nexa, niech to zrobią teraz. Ci, którzy chcą powrócić do swoich Rodów, mają ostatnie pięć minut na podjęcie decyzji. Potem zaczniemy zabijać. Nocarze i Inanici będą bezlitośni! A wy, samozwańczy przywódcy tego żalosego wydarzenia...” – zawiesił głos, po czym dokończył z mocą: „Zginiecie pierwsi!”.

„Renegaci...” – zaczęła gwałtownie, ale przerwał jej:

„Renegaci nie kiwną palcem w waszej obronie, póki ja dowodzę! Lord Nex jest moim osobistym przyjacielem. Poza tym jaki miałby interes w obronie tych, którzy nie chcą uznać jego władzy?”

Milczała.

„Powtórzę jeszcze raz to, o czym rozmawialiśmy wcześniej. Sytuacja wymaga zmian. Powołamy komitety obywatelskie w każdym z Rodów, z inanickim oficerem łącznikowym na pokładzie, upoważnionym do nadzoru zachowań Lordów. W pokojowy sposób osiągniecie swoje cele. Zwyciężycie!”

„Wypchaj się takim zwycięstwem!” – odwarknęła dumnie. „Nie poddamy się nigdy, słyszysz? Nigdy!”

„W takim razie gińcie!” – oznajmił i zerwał połączenie.

Odwrócił się do Ultora, w skupieniu przysłuchującego się rozmowie.

– Zostawić, jak jest, czy coś zmieniamy?

Dyktator Wojownik pokręcił głową.

– Bardzo dobrze wyszło. Naturalnie. Nic bym nie ciął. Puszczaj w eter!

Vesper skinął na Mitte.

„Nadawaj audycję!”

Rewolucjoniści wysłuchali w skupieniu rozmowy Vespera z Florą.

„*W takim razie gińcie!*” – wypowiedział Lord.

Vesper dał znak Hirtusowi, ten uruchomił detonator. Prawe skrzydło szkoły z hukiem wyleciało w powietrze. Płomień poszybował w górę, dookoła posypały się odłamki metalu i wszechobecny gruz. Rewolucja pożegnała się ze swoim pierwszym Komitetem.

Lord Nikt rzucił okiem na Ignisa. Były spiskowiec stał wpatrzony w słup ognia i tańczące dookoła kłęby dymu, niemo poruszając wargami. Zapewne żegnał modlitwą byłych towarzyszy.

Wśród pozostałych buntowników rozległ się przeraźliwy krzyk.

– CISZA! – zarządził Vesper. – JAK OBIECAŁEM: ZAMIERZAM OKAZAĆ WAM ŁASKĘ!

Uspokoili się trochę. Słuchali.

– KTO CHCE DO RENEGATÓW, IDZIE DO RENEGATÓW. KTO DO KAPITUŁY, ZAPRASZAMY POD SZEREGI NOCARZY. MACIE PIĘĆ MINUT NA DECYZJĘ. POTEM WŁADZĘ PRZEJMUJE DYKTATOR ULTOR. NIE ODPOWIADAM ZA JEGO ROZKAZY.

Tłum zafalował. Najpierw powoli, potem coraz śpieszniej buntownicy zaczęli się dzielić na frakcje. Część przechodziła na stronę Nexa i jego wojsk, część pędem wracała do nocarzy.

„Jak tam, zadowolony z rekrutacji?” – zapytał Vesper Pana Renegatów.

„I owszem!” – odrzekł tamten. „Parę tysięcy nowych członków Rodu. Niegłupich, z jajami! Jestem bardziej niż usatysfakcjonowany!”

„Polecam się na przyszłość!”

„Dzięki, zostanie ci to zapamiętane!”

„A my utulimy do łona skruszone owieczki” – sapnął filozoficznie Ultor. „I wyciągnąwszy stosowne wnioski z zaistniałych wydarzeń, przyłożymy się całą Kapitułą i zapewnimy im życie w raju na ziemi. Tacy jesteśmy wspaniali!”

„Jak cię znam, każdej owieczce założysz kartotekę” – westchnął Vesper.

„Nie mógłbym postąpić inaczej” – przyznał Dyktator.

„To przejmuj ten wózek. Teraz twoja kolej!”

Ultor skinął głową.

– MÓWI DYKTATOR ULTOR! – oznajmił doniośle. – ODZYSKAŁEM WOLNOŚĆ. POTWIERDZAM WSZYSTKIE DECYZJE DYKTATORA VESPERA. WRÓĆCIE DO SWOICH RODÓW.

Stali i patrzyli, jak rosą szeregi renegatów i jednocześnie gęstnieje tłum u stóp nocarzy. Kilka sylwetek postanowiło jednak

umknąć w las.

„Namierzasz ich?” – upewnił się Vesper.

„Oczywiście!” – potwierdził Ultor. „Każdemu założyłem mentalną pluskwę. Dzięki temu będę wiedział, gdzie tłą się zarzewia buntu. Wszystko pod kontrolą. Wiesz, Vesper...” Uśmiechnął się przelotnie. „Gdyby nie twój genialny plan, latami bym ich szukał i nie wytropił nawet połowy. A tak sami podali się na tacy. Doskonała robota!”

„Czyżby to była pochwała, o Dyktatorze?” – zapytał Nikt z przejęciem. „Z twoich szlachetnych ust? Umrę szczęśliwy!”

„Ani się waż umierać, Vice-Dyktatorze!” – zapowiedział tamten niby żartobliwie, ale gdzieś na dnie jego wypowiedzi czaiła się śmiertelna powaga. „Jesteś dla nas zdecydowanie zbyt cenny!”

Vesper uśmiechnął się, a w środku znów rozlało mu się dojmujące ciepło. Dobry pan, pan pochwalił! No proszę, doczekałem się!

Westchnął zaraz z wewnętrznym rozbawieniem. Chyba nigdy się od tego nie uwolnię.

Swoją drogą, wypadaloby wziąć przykład z mistrza i też pochwalić swoich podwładnych.

„Inanici, świetnie się spisaliście!” – wysłał na tajnym. „Mitta, do szczególnego wyróżnienia za tę pracę w Bazylei! Candor w ogóle się nie zorientował, że rozmawia z tobą, a nie z Siewcą. Brawo!”

„Dzięki, szefie!” Spłonęła rumieńcem.

„Uczcimy to w domu” – obiecał.

– Renegaci się wycofują! – zameldował Celer.

Szeregi renegatów jęły topnieć. Wraz z nowo zrekrutowanymi odlatywali na północ.

„Nex, Strix? Odmelduję się Kapitulie i zaraz będę u was!” – wysłał Vesper pośpiesznie. „Góra za trzy dni!”

Odesłali w odpowiedzi ciepłe, życzliwe uśmiechy.

„Pięciogwiazdkówka czeka!” – zapowiedział Pan Domów Krwi.

– To i na nas pora! – zdecydował Ultor. Wydał rozkazy

nocarzom, wykonali przepisowy w tył zwrot i zaczęli kierować się ku swoim jednostkom macierzystym.

– Możemy wracać do siebie? – zapytali nieśmiało Inanici. Dyktator skinął głową. Odetchnęli z ulgą.

– Kierunek: dom! – oznajmił ucieszony Tiro. Pozostali zgromadzili się wokół niego, szykując się do drogi.

Vesper popatrzył na Jazona. Naukowiec stał samotny, z rękami w kieszeniach, bronią smętnie zwisającą na pasie i wzrokiem wbitym w podeptaną trawę. Nie odzywał się.

Byłem pewien, że mnie zdradzisz, najemniku, westchnął w myślach Nikt. Że polecisz za Florą z wywieszonym jęzorem, jak pozostali. Po to ją przecież ratowałem: by mogła was zwieść na manowce, niezłomnie wierna swojemu buntownicznemu powołaniu. Jasne, gdyby się nie udało, Ultor ze Strixem poradziliby sobie inaczej, Lord Wojownik wpadłby w łapy rewolucji w troszkę innym stylu. Ale przyznasz chyba, że ten plan był najładniejszy. A jaka realizacja!

Wszystko przemyślałem, wszystkiego się spodziewałem... prócz tego, że dochowasz mi wierności, Furyaninie. Zawiodłeś mnie. I co mam teraz z tobą zrobić?

– Lecisz z nami do Londynu! – poinformował go sucho. – O dalszych twoich losach zadecyduje Lord Candor.

Tamten pokiwał smętnie głową.

– Tak jest – potwierdził bez cienia entuzjazmu w głosie.



– Komitety obywatelskie? – Mercator kręcił głową niepokieszony. – I po co to?

– Żebyś się zaczął zachowywać przyzwoicie – wyjaśnił Dyktator Ultor. – Koniec z klękaniem, ponizaniem i tym podobnymi akcjami. Poradziliśmy sobie z tą rewolucją, ale następnym razem może nie pójść tak gładko. Musimy im coś

obietcać. Coś, dzięki czemu będą mieli jak najbardziej realne złudzenie upragnionej wolności.

– Na razie to tylko kosmetyka – poparł go Vice-Dyktator Vesper. – Miejmy nadzieję, że wystarczą im zewnętrzne formy dobrego traktowania. Jeśli tego nie zrobimy przyzwoicie, cóż... – Uśmiechnął się zimno. – Sięgną po realną władzę. A nie są głupi, więc będziemy się musieli liczyć z tym, że jednak trafimy do lochów, oddając krew za przysłowiową miskę zupy. Nie wiem, jak wam, ale mnie się to absolutnie nie uśmiecha.

– Racja – przyznała Viticula drżącym głosem. – Racja.

– Moi Inanici pozostaną w stałym kontakcie z komitetami i jeżeli pojawią się jakieś problemy, będą interweniować. Chciałbym przydzielić stałego oficera łącznikowego do każdego Rodu, jeśli nie macie nic przeciwko temu. Podczas regularnych spotkań będzie omawiał z konkretnym Lordem aktualne problemy i działania mające na celu rozwiązanie spraw.

– Twoi Inanici będą nas wzywać na dywanik? – mruknęła Arista z niechęcią.

– Proszę, nie postrzegaj tego w ten sposób. Będą wam służyć radą i pomocą, wiedząc, co w trawie piszczy. Spójrzmy prawdzie w oczy: wiadomości, które docierają do Lorda, zazwyczaj są poddawane znacznej obróbce wstępnej. Chcesz być w łaskach? Melduj o sukcesach!

– Zgadza się – potwierdził Mercator z westchnieniem. – Każdy tak robi. Bardzo trudno jest z tym walczyć.

– Pozwolicie więc, że zaproponuję łącznikowych, chociaż, tak po prawdzie, nie mam zbyt wielkiego wyboru. Lordzie Candor, raczy się pan spotykać z Mittą?

– Faktycznie, chyba nie ma zbyt wielkiego wyboru – parsknął wezwany. – Wolę jednak kogoś od siebie, niż gdybym miał się spierać z jakimś przygłupim renegatem...

– Tak myślałem. Lordzie Aristo, niestety, nie mam nikogo z Żywieniowców na pokładzie. Odpowiada pani Celer?

Skinęła głową.

– Może być.

– Dziękuję. Lordzie Mercatorze...?

– Patrząc po pańskich podkomendnych, z nikim się zbyt dobrze nie dogadam. Żaden nie ma wystarczającej wiedzy z zakresu ekonomii. Ale jeżeli mam wybierać, niech będzie Nidor.

– Proszę uprzejmie – potwierdził Vesper. – Lordzie Viticulo, nominacja oficera łącznikowego dla pani Rodu jest chyba oczywista?

Przygryzła wargi. Zaraz jednak wróciła do zwykłego czarującego uśmiechu.

– Doskonale się z Ignisem dogadujemy! – oznajmiła. – Szczerze mówiąc, nawet mi go trochę brakowało. Cieszę się, że będę mogła widywać go częściej!

– Ja także. – Uśmiechnął się równie fałszywie jak ona. Ignis z pewnością będzie bezlitosny. A jeżeli nie, już on, Vesper, dopilnuje, żeby był. – No cóż, to chyba wszystko z mojej strony...

– Ród Wojowników nie ma oficera łącznikowego? – zagadnął niewinnie Mercator.

– Ma – jęknął Ultor. – Najgorszego z możliwych.

– Generał Aranea, zapewniam, jest cały czas na bieżąco w sprawach swojego byłego Rodu – uśmiechnął się Vesper.

– Czy to już wszystko, Dyktatorze? – zapytał Candor. – Czy może masz dla nas jeszcze jakieś rozkazy?

Ultor wstał.

– Sytuacja została opanowana – oznajmił głośno. – Niniejszym zrzekam się funkcji Dyktatora!

– Zrzekam się funkcji Vice-Dyktatora – pośpieszył za nim Vesper, również wstając. – Kapituła przejmuje obowiązki.

Pozostali Lordowie patrzyli na nich z zaskoczeniem. Oddajecie władzę? Naprawdę?

– W takim razie... – wydukał Candor, siląc się na spokój. –

Otwieram posiedzenie Kapituły. Przypominam, że decyzje podjęte przez Dyktatorów w czasie pełnienia przez nich funkcji są trwale wiążące. Czy ktoś chciałby cokolwiek uzupełnić, dodać lub zmienić?

Lordowie milczeli.

– Czy mamy jeszcze jakieś istotne kwestie do omówienia?

Cisza.

– Zamykam posiedzenie Kapituły! – obwieścił Lord Naukowiec, dodając na końcu ciche westchnienie. Zawierało zdecydowany element ulgi.

Lordowie wstali.

– Lordzie Ultorze, Lordzie Vesperze... – rzekł nagle Mercator, patrząc na nich z powagą. – Proszę przyjąć podziękowania za szybkie i sprawne rozwiązanie tego trudnego problemu!

– Właśnie! – dołączyły Viticula i Arista. – Dziękujemy wam, panowie!

– Doskonała robota! – potwierdził Candor.

Ultor i Vesper skłonili skromnie głowy. Lordowie nagrodzili ich krótkimi brawami.

„Jeśli się kiedykolwiek dowiedzą, że sami to ustawiliśmy, będziemy mieli przesrane!” – wysłał potajemnie Vesper do Ultora. „Na pewno nam nie darują!”

„Nic się nie bój, młody” – odparł tamten wyrozumiale. „Nie takie rzeczy spierdoliłem, a Kapituła klaskała. Z nimi tak jest!”

Uścisnęli sobie wszyscy dłonie, skierowali się do wyjścia.

Vesper podszedł jeszcze do Candora.

– Proszę wybaczyć, Lordzie, został nam jeden drobiazg do ustalenia – zagadnął półgłosem.

– Słucham? – pośpieszył tamten życzliwie.

– Ten pański oddział, Naukowcy... Niestety, prawie wszyscy zginęli w akcji.

– Och, to straszne! – zmartwił się tamten teatralnie. – Cóż, tak to bywa. Rody niebojowe, niestety, nie radzą sobie zbyt dobrze

w takich okolicznościach.

– Jeden z nich ocalał. Jazon. Przywiozłem go tutaj, czeka na korytarzu. Niestety, podczas akcji zabił, należy mu się Galeria Hańby. Co pan zamierza z nim zrobić?

Candor skrzywił się, jakby ugryzł cytrynę.

– Drogi Lordzie... – jęknął żałośnie. – A czy nie mógłby pan wyświadczyć mi tej przysługi i zabrać go do siebie? Naukowiec na Galerii... To by nie wyglądało dobrze. A przecież szkoda zmarnować taki militarny talent... Bardzo proszę!

Vesper skinął głową.

– Tylko dla pana, Lordzie! – Wyciągnął dłoń. – Jazon przechodzi do Inanitów.

Tamten uściśnął mu skwapliwie rękę.

– Jazon przechodzi do Inanitów – potwierdził. – Dziękuję! Bardzo dziękuję!

Skinęli sobie głowami i wyszli.

Vesper potoczył wzrokiem po znajomym korytarzu. Były najemnik siedział na jednej z wyściełanych różowych sof. Na widok Lorda poderwał się od razu.

– I co uradziliście? – zapytał śpiesznie. – Antysymbiont...? – dorzucił z wahaniem.

Nikt wydał wargi.

– A co byś powiedział na zostanie Inanitą? – rzekł niby od niechcienia.

Tamten uśmiechnął się z wyrazem ogromnej ulgi.

– Dużo płacisz? – zapytał chytrze.

– Na początek w ogóle. Dziesięcioprocentowa podwyżka dopiero po okresie próbnym, za sto lat. Kupa ciężkiej roboty, mieszkanie w lichym pokoiku w zapadłej dziurze na wsi, z towarzystwem, które na razie raczej za tobą nie przepada. Za to gwarantowane liczne kontuzje i postrzały. Jak widzisz, oferta nie do odrzucenia!

– Biorę! – zdecydował tamten natychmiast. – Uwielbiam

wyzwania!

- No to jesteśmy po słowie! – Vesper wyciągnął rękę do góry. Jazon przybił mu piątkę, szybko, bez wahania. Roześmiali się.
- Wracajmy do domu – zarządził Lord.



Inanicy siedzieli w bawialni, popijając krew. Vesper rozglądał się po swoim stadku.

Jazon, ledwo przybył, zdążył już wdać się w bójkę z Offą i, co gorsza, z Resem. Siedzieli teraz we trzech i przykładali sobie zimne opatrunki. Wyglądało jednak na to, że wyjaśniwszy sobie pryncypia, chyba zamierzają się polubić – Hirtus, siedzący nieco z boku, zdawał się prowadzić intensywne negocjacje w tym kierunku. Niewątpliwie renegaci żywili nadzieję, że nowy nabytek bardzo szybko przejdzie na prawdziwą krew.

Ignis tkwił w kącie, co rusz popatrując na zebranych. Ołówek w jego prawej ręce śmigał po papierze. Być może powstawało kolejne arcydzieło.

Mitta siedziała między Tirem i Fulgurem, ewidentnie zastanawiając się, którego z nich wybrać. A może jednak obu? Myślała intensywnie.

Celer spoglądał za okno tęsknym wzrokiem. Vesper gotów był jednak się założyć, że bynajmniej nie widzi tam jeziorka... tylko szeregi nocarzy odlatujące w dal.

Aranea już dawno była u Ultora.

– Wyjaśnij mi jedno, mój Lordzie – zagadnął znienacka Nidor. – Jak to właściwie jest? Lud łudzi się, że ma wolność. Lordowie łudzą się, że mają nad nim władzę. To kto tutaj, do cholery, ma rację? Kto tym wszystkim rządzi?

Vesper roześmiał się. Zmrużył oczy, przez chwilę sącył krew ze szklanki. Wreszcie wyprostował się, poklepał przyjaciela po dłoni.

– A któż to może wiedzieć? – rzucił filozoficznie. – Ja myślę, że po prostu rządzi przypadek. – Spojrzał na księżyc, leniwie spacerujący za oknem wśród nielicznych chmur. – A może za tym wszystkim wciąż stoi Ukryty? Kto wie?

Nidor westchnął. Wyjrzał za okno, spojrzął na władcę Nocy.

– Może i masz rację – powiedział powoli. – Kto wie?





Magdalena Kozak

Największy wojownik wśród polskich fantastów. Sprawdzony w ogniu walki, na konwentach i nad klawiaturą. Jak na lekarza ratunkowego tudzież zawodowego żołnierza, wygląda całkiem niewinnie.

Magda służy obecnie w stopniu porucznika w 2. Grupie Poszukiwawczo-Ratowniczej w Mińsku Mazowieckim. Dwukrotnie uczestniczyła w misji w Afganistanie w ramach VII i XII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego; została ranna podczas ostrzału rakietowego. W warunkach cywilnych można ją

czasem zauważyć na dyżurze w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym lub w karetce pogotowia.

Jej debiutem książkowym była powieść *Nocarz* wydana w 2006 roku (w 2009 zespół Closterkeller nagrał piosenkę o tym samym tytule inspirowaną treścią powieści, powstał również bardzo interesujący teledysk), kontynuację tej powieści stanowią kolejne: *Renegat* i *Nikt* (wszystkie były nominowane do Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla odpowiednio za 2006, 2007 i 2008 rok). Kolejne powieści to *Fiolet* (2010), *Paskuda* (2012) i *Łzy Diabła* (2015) – ta ostatnia również nominowana do Nagrody im. J. A. Zajdla oraz do Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego. Ponadto Magda jest autorką wielu opowiadań, z których dwa: *Sznurki Przeznaczenia* (2008) oraz *Strasznie mi się podobasz* (2011) również były nominowane do Nagrody im. J. A. Zajdla.

W 2016 roku *Nocarz*, *Renegat* i *Nikt* zostały wydane na rynku anglojęzycznym jako *Nighter*, *Renegade* i *Nobody*, cykl doczekał się również wydania zbiorczego, zatytułowanego *Vesper*.

Ale to z pewnością jeszcze nie koniec historii...

COPYRIGHT © BY Magdalena Kozak
COPYRIGHT © BY Fabryka Słów sp. z o.o., LUBLIN 2017

WYDANIE I

ISBN 978-83-7964-239-7

Wszelkie prawa zastrzeżone
All rights reserved

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PROJEKT I ADIUSTACJA AUTORSKA WYDANIA

Eryk Górski
Robert Łakuta

ILUSTRACJA NA OKŁADCE

Piotr Cieśliński

PROJEKT OKŁADKI

black gear Paweł Zaręba

REDAKCJA

Rafał Dębski

KOREKTA

Maria Brzyska, Magdalena Byrska

SKŁAD WERSJI ELEKTRONICZNEJ

pan@drewnianyrower.com

SPRZEDAŻ INTERNETOWA

 swiatksiazki.pl



Zamówienia hurtowe
Firma Księgarska Olesiejuk sp. z o.o. sp.j.

05-850 Ożarów Mazowiecki, ul. Poznańska 91
tel./faks: 22 721 30 00
www.olesiejuk.pl, e-mail: hurt@olesiejuk.pl



fabryka słów
WYDAWNICTWO

WYDAWNICTWO

Fabryka Słów sp. z o.o.
20-834 Lublin, ul. Irysowa 25a
tel.: 81 524 08 88, faks: 81 524 08 91
www.fabrykaslow.com.pl
e-mail: biuro@fabrykaslow.com.pl
www.facebook.com/fabryka
instagram.com/fabrykaslow/

M A G D A L E N A

KOZŁAK

M Ł Ó D Y



Poprzednie tomy

Czasem okazuje się, że osiągnąć szczyt marzeń to dopiero początek prawdziwych kłopotów.

Od kiedy Vesper został Lordem, na jego głowę spadają same problemy. I nie chodzi tylko o to, jak wykarmić i opłacić własny Ród. Także droga do współpracy z pozostałymi wampirzymi Lordami, o sięgającym setek lat doświadczeniu, nie jest dla młodego eksnocarza usłana krwistymi różami.

Na szczęście świat sam domaga się Rodu Inanitów. Tych, którzy nie są ani dobrzy, ani źli.

Kiedy potrzebę tę odczuje boleśnie cała wampirza społeczność, gdy niepewność, czy najgroźniejsi wrogowie faktycznie czyhają na zewnątrz wampirzych klanów, zatruje pobratymczą krew, karty rozdawać będą ci, którzy nawet wśród wampirów potrafią stać się mrocznymi cieniami.

I nic już nie będzie takie, jakie było...



fabryka słów®
WYDAWNICTWO

fabrykaslow.com.pl



Polub nas na
facebooku

Wyłączny
dystrybutor

